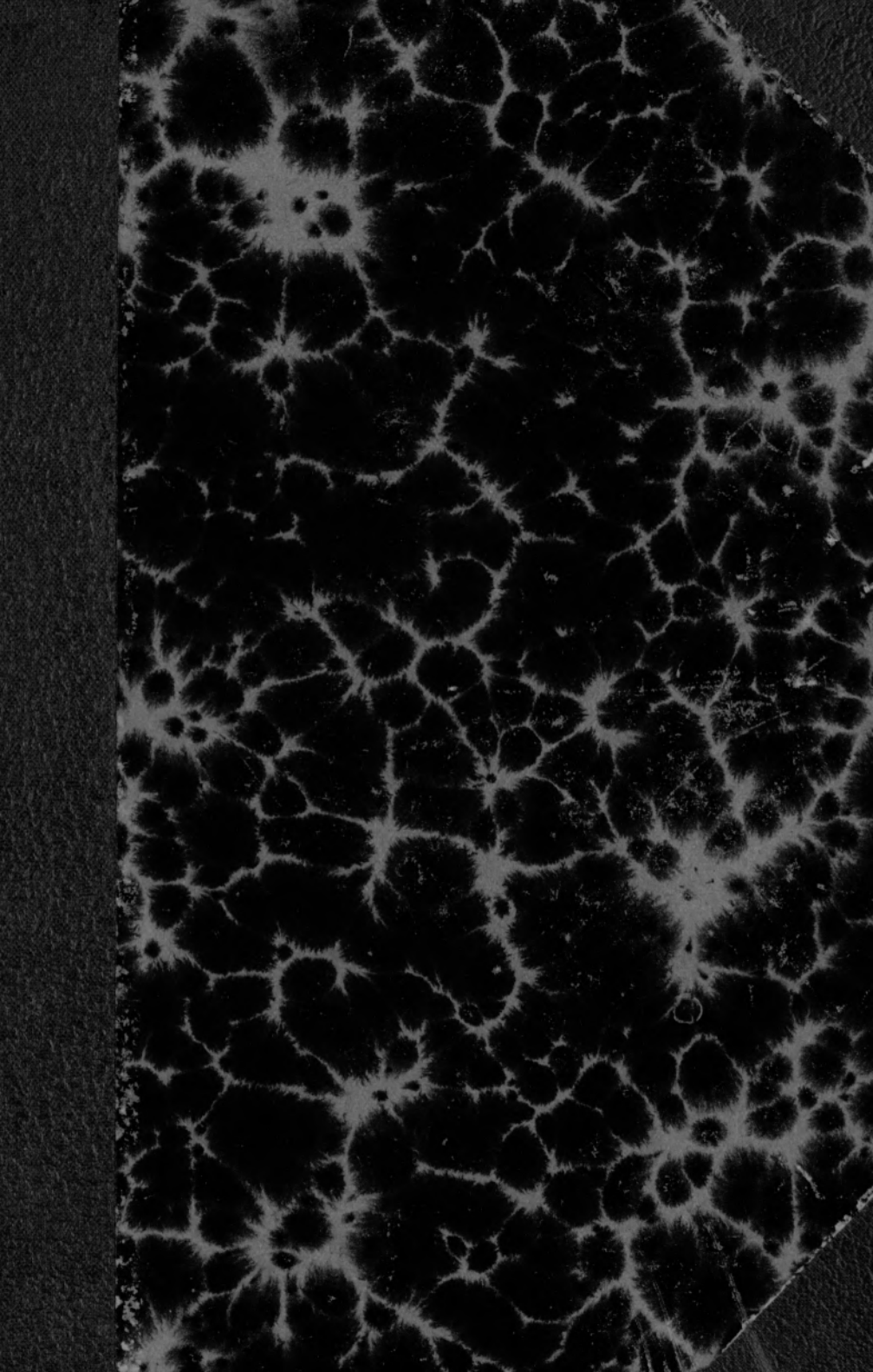




JÓZEF M. MUSIAŁEK

ROK 1914

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW BRYGADY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZONY W CAŁOŚCI
NA FUNDUSZ IMIENIA BRYG. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

PRZEDRUK W CAŁOŚCI LUB CZĘŚCIOWO DEPARTA-
MENTOWI WOJSKOWEMU N. K. N. DOZWOLONY

KRAKÓW 1915 R.
NAKŁADEM AUTORA



JW 2816

DRUKARNIA LUDOWA W KRAKOWIE

*Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu
i Jego Bohaterom*

poświęca

Autor.

Chcąc spełnić jak najsumienniejsze włożone na mnie zadanie skreślenia historyi półrocznej walki Legionów Polskich, przystąpiłem do pracy z pewną obawą. Pytanie, czy podołam nałożonemu na mnie zadaniu dzisiaj, w czasie gorącej walki, gdy dostępy do pierwszorzędných źródeł są zamknięte, towarzyszyło mi w ciągu całej mojej pracy.

Wiadomości, zawarte w dziennikach, są bardzo niewystarczające; zwłaszcza z punktu widzenia czysto wojskowego dają one słaby tylko obraz toczącej się walki. Musiałem je zatem uzupełniać własnymi spostrzeżeniami i interwiewami z poszczególnymi oficerami Legionów.

Może razić oko znawców budowa kreślonych dziejów: nawet mniejszej wagi działalność poszczególnych kompanii i batalionów, skreślona szerzej, niemal drobiazgowo, gdy tymczasem niemniej ważne, a nawet niekiedy ważniejsze zadania innych, opisane krótko. Powodem do tego były nadzwyczajne trudności, połączone z wydobyciem całego olbrzymiego materiału, którego najlepsze źródło znajduje się w notatnikach i raportach, stojących na placu boju oficerów.

Dlatego też niniejsza książka z natury rzeczy nie może przedstawić dokładnego obrazu całkowitej działalności Brygady Józefa Piłsudskiego za pierwsze sześć miesięcy, lecz być może jedynie drobnym ułamkiem historycznym wielkiej całości, jaką niewątpliwie po przycichnięciu burzy wojennej skreślą nasi historycy.

Józef M. Musiałek.

W S T Ę P.

Już przez cały miesiąc lipiec 1914 r. gromadziły się nad Europą ciężkie, ołowiane chmury. Horyzont chwilami rozjaśniał się trochę, to znowu przybierał barwę ciemną, miejscami zachodził krwawą luną.

Narody Europy ogarniał ogólny lęk przed czemś Nieznanem i Wielkiem. Zdawało się, że wszystkie serca biją żywszem, przyspieszonym tętnem, a piersi licznych milionów wydają krótki, nie-normalny oddech...

Wrażliwsi czuli już gryzący swąd dymu, słyszeli niehumanne krzyki biegnących do ataku na bagnety tysiącznych szeregów, głęboki jęk rannych, widzieli stosy niezmierzone trupów, skoszonych udoskonalonemi narzędziami śmierci...

I ludy Europy drżały na ten widok, tak dla nich straszny i groźny. Lękały się wielkich ofiar, gotowe były chwilami do ustępstw, nie mając pewności absolutnego zwycięstwa.

Lecz z drugiej strony głębokie wewnętrzne przekonanie, że starcie jeżeli nie dziś, to za rok lub dwa będzie nieodzownem, zniewalało do rozpoczęcia walki. Unoszący się w powietrzu zapach świeżej krwi drażnił i upajał szalejące nerwy.

Poszły wreszcie narody Europy pod naciskiem jakiejś tajemnej nieubłaganej mocy w śmiertelny tan. Wydobyły ze zbrojowni swych najpotworniejsze narzędzia śmierci i wytoczyły je przeciw sobie...

I Naród Polski nie pozostał, nie mógł pozostać bezczynnym. Naród żywy, posiadający za sobą tysiącletnią tradycję, nie mógł się zgodzić na rolę bierną, musiał wystąpić godnie, jak na wielki, z górą 23-milionowy naród przystało.

Obnażył stary, wyszczerbiony w kilkunastowiecznych walkach ciężki praojców swoich miecz. Stworzył w trudnych warunkach własną siłę zbrojną — Polskie Legiony do walki z odwiecznym wrogiem.

Podniósł Polak prawicę w obronie swoich nieprzedawnionych praw i błysnął śmiało mieczem starym, a błysk jego przedarł ciemności nad polską ziemią i ukazał jej wschodzące jasne słońce...

I mimo, że już lat blisko sto nie władał Ojców bronią, jak stary mistrz otoczył ją w półrocznym krwawym boju, świeżym laurowym wieńcem wielkiej sławy.

I. Wybuch wojny europejskiej.

Mała, butna Serbia, będąca jedynie najbardziej wysuniętym na południe posterunkiem rosyjskim, nie mogła i nie miała w swoim sporze z Austrią odegrać innej roli, aniżeli roli biernego narzędzia rosyjskiego. Rosya w ostatnich latach napelniała Serbię otuchą i nadzieją zdobycia ziem serbsko-chorwackich. Ponieważ w Rosyi od kwietnia odbywały się różne „mobilizacye“ i zagadkowe przesunięcia wojsk ku zachodnim granicom, przeto gdy nadszedł ostry konflikt z Austrią, trudno było przypuszczać, aby mogło nastąpić inne załatwienie sporu, aniżeli z bronią w ręku. Zawikłanie Austrii w wojnę z Serbią miało być dla Rosyi momentem realizacji dawnych, czynionych Serbii przyrzeczeń na koszt monarchii austro-węgierskiej.

Konflikt austro-serbski miał być tylko wstępem do wojny austriacko-rosyjskiej. Ponieważ do wybuchu wojny pomiędzy państwami rozbiorczemi przywiązywano w Polsce od wieku wielką nadzieję, przeto nie dziwnego, że w miarę zaostrzania się konfliktu austro-serbskiego, cały obszar ziem polskich, a nawet dalekie kolonie polskie na obczyźnie, przechodził coraz więcej przejmujący dreszcz oczekiwania.

Długo spętana polska dusza, wyglądająca z tęsknotą od lat z górą stu wielkiej wojny, mogącej przynieść Narodowi Polskiemu reaktywowanie jego praw do wolnego życia, na sam daleki jeszcze odgłos surm bojowych, odżyła, poczuła się wolną i niezależną.

W polskich kołach niepodległościowych i w ich Organizacyach Wojskowych zapanowało powszechne przekonanie, że upragniony i długo oczekiwany Dzień Czynu się zbliża.

Poczęto czynić gorączkowe przygotowania. Słowo „mobilizacya“ było na ustach wszystkich. Poszczególni członkowie Związ-

ków i Drużyn Strzeleckich załatwiali pośpiesznie swe interesy osobiste, by w razie otrzymania powołania, być w zupełności gotowymi.

Na ulicach Krakowa, jako niechybne zwiastuny wojny, snuły się szaro odziane postacie, zjawiali się dawno niewidziani w Krakowie, bawiący na urlopach, członkowie Związków i Drużyn Strzeleckich. Wszystko jakby instynktownie zjawiało się do starego grodu z kraju, a nawet z zagranicy, aby w razie mobilizacji polskiej siły zbrojnej stanąć na pierwsze wezwanie.

Nareszcie w dniu 28 lipca 1914 r. nastąpił wybuch wojny austro-serbskiej. Dla znających jako tako stosunki polityczne Europy był to niezawodny znak bliskiego wybuchu wojny co najmniej pomiędzy trójprzymierzem a trójporozumieniem. Atmosfera dotąd na ziemiach polskich szczególnie ciężka, przepełniła się już wyraźnie zapachem prochu, podniecając do najwyższych granic ogólne rozgorączkowanie u jednych, a intensywną pracę u drugich.

II. Działalność stronnictw niepodległościowych.

Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, przygotowująca już od szeregu lat społeczeństwo polskie do walki zbrojnej z Rosją, rozpoczęła na gruncie galicyjskim, w Królestwie i na Emigracyi tem intensywniejszą działalność.

W dniu 28 lipca 1914, a więc w dniu wybuchu wojny austro-serbskiej, w przewidywaniu niechybnego konfliktu zbrojnego między Austrią a Rosją, wydała Komisya S. S. N. szereg zarządzeń, a między innymi i następującą do Narodu Polskiego odezwę:

„Polacy!

„Stoimy u wrót wypadków, które mogą zmienić mapę Europy, na długie lata przesądzić granice państw, rolę i prawa narodów, a których głównym teatrem będą ziemie polskie.

Pod grozą utraty nie tylko honoru narodowego, ale i nieprzedawnionego dotąd prawa do samodzielnego bytu nie możemy w tej chwili pozostać ani obojętni, ani bezczynni.

Czyn nasz musi być zdecydowany i silny, szeregi — zwarte. Wielkimi krokami zbliża się dzień, w którym nad wszystkim zapanieje na ziemiach polskich jedno słowo — wojna!

Do tej wojny staniemy jako siła czynna!

Od szeregu lat przewidywaliśmy tę chwilę i, pomimo ogromnych przeszkód, płynących z bezmyślności i demoralizacji wpływowych kół społeczeństwa, niezmordowanie wskazywaliśmy opinii

polskiej jej zadania i obowiązki, oraz wyjaśniali ogólną sytuację polityczną. Obecne wypadki najzupełniej potwierdzają nasze przewidywania.

Sztandar nasz wyraźny jest i znany, wyraźny też w tej od dawna spodziewanej wojnie front, zwrócony przeciw odwiecznemu, najokrutniejszemu i najniebezpieczniejszemu wrogowi — Rosji. Pod sztandar ten wzywamy dziś wszystko w Polsce, co nie zatraciło poczucia godności i praw narodowych, oraz elementarnego zmysłu samozachowawczego. Od sił naszych, naszej zwartości i zdecydowania zależą nasze zwycięstwa, a od tych nasze prawa po wojnie.

Kto nie z nami, ten przeciwko nam — musi dziś stać się naszym hasłem. Musimy stworzyć jeden polski obóz, musimy przede wszystkim postawić naszą, zwartością i siłą nakazać milczenie tym, których słowa i czyny bezpośrednio lub pośrednio sprzyjają Rosji.

Od konfederacyi Barskiej po dzień dzisiejszy „partye rosyjskie“ w Polsce były naszym nieszczęściem, sprawczyniami niepowodzeń naszych ruchów wyzwolńczych, przyczyną dzisiejszego naszego położenia i rozbicia. Dziś „partya rosyjskiej“ w Polsce być nie powinno. Gdy wojna wybuchnie — Polacy muszą iść przeciw Rosji.

Nasze organizacje militarne — zawiązek polskiej armii — spełnią swoje zadanie. Zasilanie tych organizacji ludźmi, a Polskiego Skarbu Wojskowego pieniędzmi, jest pierwszym dziś zadaniem społeczeństwa.

K. S. S. N. świadoma odpowiedzialności za czyny swe przed historią, prowadzić będzie w dalszym ciągu prace przygotowawcze do akcji wyzwolczej, aż do momentu, w którym powoła do życia Rząd Narodowy.

Dziś w tak doniosłej chwili odwołuje się K. S. S. N. do wszystkich patriotów w trzech zaborach Polski, w pierwszym zaś rzędzie do rodaków w rosyjskim zaborze, by się skupili pod jej sztandarem i spełnili swój obowiązek“.

Trudno o dość jaśniejsze określenie swego programu, trudno o większe zrozumienie powagi chwili i poczucia obowiązków, trudno o więcej idealizmu, jaki zawierają te krótkie, mocne wyrazy.

Wtedy, gdy wszystko w Polsce jakoby skurczyło się pod ciężarem zbliżających się wielkiej wagi wypadków, gdy ludzie wielcy wczoraj, stają się nagle dzisiaj bezsilnymi karłami, gdy z dusz ludzkich zamiast wzmożonego naturalnego ciepła, wieje chłód, beznadziejna pustka, Stronnictwa Niepodległościowe podniosły z godnością wysoko i śmiało sztandar Niepodległości Polski, ratując honor Narodu, zapowiadając, że „do tej wojny staniemy jako siła czynna“.

Stronnictwa Niepodległościowe, nie zaniedbując bynajmniej czynności na terenie galicyjskim, od razu skierowały swój troskliwy wzrok na teren główny swej działalności, na Królestwo Polskie. Te miliony liczne polskiego ludu, obsiadłego gęsto od Prozny po Bug i od górnej Wisły po Kurpiów bory, mające odegrać w tych olbrzymich zapasach pierwszorzędną rolę, stały się najważniejszym punktem troski i opieki Stronnictw Niepodległościowych.

Uświadomienia mas można było w danej chwili dokonać jedynie przez rozrzucenie pism i broszur, przez agitację osobistą.

Zaraz zatem po wypowiedzeniu wojny Serbii przez Austryę, Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych wydaje w imieniu: Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Chłopskiego i Związku Patryotów w zaborze rosyjskim, oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalno-demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Postępowego w zaborze austriackim specjalną odezwę do Narodu Polskiego w zaborze rosyjskim o następującej treści:

„Obywatele!

„Austriya wypowiedziała formalnie wojnę Serbii. Nikt nie wątpi, że małe państewko bałkańskie nie odważyłoby się ściągać na siebie klęskę zatargu zbrojnego z potężnym państwem Habsburgów, gdyby nie nadzieja na pomoc Rosyi. Za plecami Serbii stoi carat rosyjski — i wojna austriacko-serbska może sprowadzić wystąpienie zbrojne Rosyi przeciw Austrii ze wszystkimi jego skutkami międzynarodowymi. Możliwość ta jest dziś prawdopodobniejsza, niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu.

Wojna austriacko-rosyjska toczyć się będzie na naszej ziemi. Nasz kraj i lud przedewszystkiem padnie jej ofiarą. Na nas zwałą się jej ciężary, my najsilniej odczuwamy jej straszną groźbę. Ale wojna ta może się stać jednocześnie źródłem naszego odrodzenia, rękoiścią lepszej doli Narodu Polskiego. To zaś tylko od nas zależy.

Jeśli pozostaniemy bierni, bezwładni, jeśli nie potrafimy zdobyć się na czyn męski, ofiarny, jeśli nie rzucimy na szalę nadchodzących wypadków naszego wysiłku zbrojnego, nie zasłużymy po prostu na lepszą przyszłość.

Od nas zależy przyszłość nasza. Musimy wyzyskać chwilę dziejową, aby zerwać z przeszłością niewolników i stanąć do walki o wyjarzmienie Narodu. Zbliży się chwila, kiedy największy wróg nasz, carska Rosya, znajdzie się w położeniu, umożliwiającem nam skruszenie więzów. Cały naród polski jak jeden mąż musi zwrócić się przeciwko Rosyi i, mszcząc się za wiekowe krzywdy, zetrzeć wszelki ślad panowania najazdu rosyjskiego na ziemi polskiej.

Dziś już nie jesteśmy tem, czem byliśmy podczas zawieruchy

bośniackiej, ani nawet w dobie ostatniego naprężenia międzynarodowego. Dziś świadomość konieczności walki na śmierć i życie z najazdem rosyjskim przeniknęła głęboko w masy. Dziś mamy już liczne zastępy bojowników, którzy ujmą w swe ręce sprawę stworzenia polskiej armii rewolucyjnej.

Gdy wojna rosyjsko-austriacka wybuchnie, nadejdzie moment rozstrzygający dla sprawy wolności Polski, który musimy wyzyskać. Niechże każdy, w kim tętni żywo pragnienie wolności, kto wierzy w lepszą przyszłość Narodu, przygotowuje się jak najspieszniej do walki z Rosją — aby z chwilą zjawienia się w kraju pierwszych polskich oddziałów powstańczych ogół był gotów do powszechnego wystąpienia.

Gotując się do walki, należy jednocześnie wszelkimi sposobami tępić i niszczyć próby polityki prowadzonej w społeczeństwie polskiem na rzecz Rosyi. Trzeba wypełniać jak najenergiczniej złudzenia co do wrzekomych ustępstw caratu na rzecz Polaków za cenę ich opowiedzenia się po stronie Rosyi. Należy wpajać w jak najszersze masy przekonanie, że tylko zbrojna siła własna, rzucona w chwili rozstrzygającej na szalę wypadków, zapewni lepszą przyszłość Polsce.

Wzywamy do skupienia się pod sztandarem walki powstańczej w Rosyi wszystkich, kto odczuwa hańbę niewoli, a pragnie wolności. Wzywamy robotników i chłopów, inteligencję i mieszczaństwo do stworzenia pogotowia wojennego. Niech powstanie wielka, ogarnięta jedną myślą wyzwolenia, armia ludowa, a wróg nie zdoła się jej oprzeć.“

Na terenie Królestwa Polskiego wrzała gorączkowa praca; obudził się w udręczonym od wieku narodzie niespożyty duch ofiarnej, wyteżonej pracy. Mimo czujności władz rosyjskich odbywały się po wszystkich prawie miastach i miasteczkach tajemne zebrania, celem powzięcia decyzji, celem naradzenia się nad sposobami i środkami walki z Rosją. W szczególności Stronnictwa Niepodległościowe, połączone w Komisji S. S. N., rozwinęły w kraju energiczną działalność. Emisaryusze ich udawali się w najdalsze zakątki Królestwa Polskiego, gdziekolwiek było najmniejsze skupienie robotnicze, by siać zdrowe ziarno idei walki zbrojnej o Niepodległość. Warszawa i inne większe skupienia przemysłowe stały się centrum ruchu zbrojnego. Promieniowały one na kraj cały, obejmując go gęstą siecią organizacyjną. Polska Partya Socjalistyczna pracowała głównie wśród proletariatu miejskiego, a Związek Chłopski na wsi.

Między innymi wydał Związek Chłopski w Warszawie w dniu 28 lipca 1914 następujące wezwanie na wypadek wojny:

„Bracia!

„Wojna Austrii z Rosyą lada dzień wybuchnąć może.

Serbowie, licząc na pomoc Rosyi, nie zgodzili się na żądania Austrii, znane nam z gazet i na polach serbskich już słyhać strzały. Naprawdę to nie z małą Serbią, ale z wpływem cara rosyjskiego w Serbii, z rosyjskiem podjudzaniem przeciw Austrii wybuchła ta wojna. Dlatego każdej chwili przenieść się może na naszą ziemię. Płonać mogą nasze wsie i miasta, a ziemia krwιά się zczzerwieni. Zabierać mogą naszych ludzi, w carski mundur oblekać i bić się kazać — za cary. Ginać nam wtedy każą Moskale w obronie moskiewskiej niewoli, za naszą nędzę i poniewierkę, za więzienia, Sybir, katorgę i szubienice. Przeciw braciom naszym z zaboru austriackiego nas poszła na walkę bratobójczą.

Bracia! Nie my wojnę wywołamy i nie od nas zależy ochronić Królestwo od wojny. Czy chcemy, czy nie chcemy, to wojna będzie, jeśli ma być. Wiadomo, że wojna jest straszną i zawsze wymaga krwi i wysiłku. Ale naszą rzeczą jest wszystko przewidzieć i korzyści z niej wyciągnąć.

Jeżeli będziemy siedzieć bezczynnie i damy posłusznie co Moskwa zażąda: ludzi, konie, dobytek, będziemy mieć tylko stratę, a żadnego zysku.

Z naszego gruntu, z naszego kraju będzie wszystko brał Moskal dla własnej korzyści. Jeżeli natomiast staniemy do walki przeciwko Rosyi, to przelejemy krew w walce pożytecznej o nasze własne sprawy, o Polskę.

Bracia! W naszych twardych rękach jest przyszłość Polski. Chłopskimi i robotniczymi rękami musimy ją wywalczyć.

Dziś lub jutro w razie wojny stanie przed nami nieunikniona konieczność czynu. Nieraz głosiliśmy w odezwach i w „Chłopskiej Sprawie“ o tem, że wojna ta jest możliwą i w razie, gdyby wybuchła, staniemy do walki przeciw Rosyi.

Bracia! Musimy być gotowi. Z pierwszą wieścią o rozpoczęciu wojny Austrii z Rosyą musimy porwać się jak jeden mąż do walki pod komendą własną dla Polski. Równocześnie z wojskami austriackimi wkroczą do Królestwa bracia nasi chłopci i robotnicy z Galicji, zorganizowani jako wojsko polskie w szeregi strzeleckie, żeby razem z nami, tu na miejscu w Królestwie podjąć walkę przeciwko moskiewskiemu panowaniu, walkę o niepodległą Polskę ludową. Już oddawna uczyli się bracia nasi w Galicji sztuki wojkowej, żeby mogli zaraz po wejściu do Królestwa tworzyć oddziały pod umiejętną komendą.

Na pierwszą wieść o tem, że wojska polskie działają już w Królestwie, spieszymy do polskich szeregów.

Pod własną polską komendą, dla naszej własnej sprawy staniemy do walki. Ale nim to nastąpi, musimy się przygotować i za-

opatrzyć. Od dziś dnia, od tej chwili spadają ważne obowiązki na wszystkich, na młodych i starych, na mężczyzn i kobiety.

Każdy mężczyzna zdolny do noszenia broni powinien być gotów do połączenia się z oddziałem polskim. Powinien sobie przygotować: dwie albo trzy zmiany czystej bielizny, dwie pary mocnych butów, szare mocne ubranie i szarą czapkę, worek wąski i długi do noszenia rzeczy i żywności na plecach, bańkę na wodę. Broń dostaniemy, gdy chwila przyjdzie.

Mężczyźni za starzy albo za słabi do szeregów wojennych i kobiety mają roboty inne. Ich obowiązkiem robota w polu i gospodarstwie opuszczonem przez tych, co poszli się bić o wolność, przygotowanie zapasów żywności dla siebie i dla oddziałów polskich, zapasów bielizny, odzieży, opatrunków. Wszystko to ma być dobrze ukryte przed wojskami moskiewskimi, dostać je powinny tylko oddziały polskie i ludzie przez nich wysłani.

Nie możemy wymieniać wszystkich obowiązków. Trzeba mieć głowę na karku i wedle tych ogólnych wskazówek działać pośpiesznie i po cichu.

Pamiętajmy bracia, żeśmy u siebie w Polsce gospodarzami. Niech Moskale poczują, że nasz grunt pod ich nogami niepewny.

Psuć wojskom moskiewskiemu co się da. Niszczyć druty telegraficzne, mosty, szyny kolejowe. Utrudniać wszelkimi sposobami każdy ruch i każdą czynność. Wojskom rosyjskim nie dawać prawdziwych wiadomości o naszych, tylko fałszywe i w błąd wprowadzające, żeby Moskale naszym szkodzić nie mogli i sami ponieśli klęskę.

Naszemu polskiemu oddziałom trzeba dostarczać prawdziwych i bardzo pewnych wiadomości o tem, gdzie, w jakiej ilości i jakiej broni są nieprzyjaciele Moskale.

Już teraz dawać pilne baczenie na ruchy wojsk, magazyny wojskowe, forty i t. p.

Tyle co do wojsk rosyjskich.

Bracia do pracy!

Precz z rządami Rosyi w Polsce!

Chcemy wolności, walkę podejmiemy i zwyciężymy!“

Ale nie tylko na ziemiach polskich rozwinęła się wzmożona działalność organizacyjna Stronnictw Niepodległościowych. Gdziekolwiek tylko na emigracji było jakieś mniejsze lub większe skupienie polskie, wszędzie rzucono się do pracy zmierzającej do czynu. Szczególniej młodzież, rozprószona po zachodnich krajach Europy, jak w Szwajcarii, Francji, Belgii etc., śledziła bacznie bieg rozwijających się wypadków i zmanifestowała od razu silnie swoje niepodległościowe stanowisko.

Z właściwą sobie głęboką wiarą i młodzieńczą werwą rzuciła młodzież polska wezwanie do walki: jędrne, żołnierskie słowa, żywiołową siłą swą porywające.

Jako jeden z objawów niespożytej żywotności naszej młodzieży, jej gorliwego pojmowania obowiązku wobec rodzinnego kraju, niech posłuży następująca odezwa, wydana w dniu 28 lipca 1914 r. przez Zarząd Główny Unii Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Postępowej Niepodległościowej w Leodyum:

„Do Ogółu Młodzieży Polskiej.

„Koledzy i Koleżanki!

„Stoimy wobec doniosłych wypadków dziejowych. Rozpoczęła się wojna serbsko-austriacka, która pociągnąć może za sobą wprost nieobliczalne konsekwencje. Płomień bałkański rychło a przerzucić się może do kraju naszego, do Polski. Carat rosyjski, który zaainspirował oporną postawę Serbii wobec olbrzymiej monarchii Austriacko-Węgierskiej — niebawem a siłą poprzeć może małe państewko Bałkańskie. Wojna austriacko-rosyjska z konieczności rzeczy na naszej przedewszystkiem odbiłaby się skórze.

Musimy więc wraz z całym Narodem Polskim stanąć do niej przygotowaniu, silni.

Jako rewolucyjna młodzież polska w chwili takiej winniśmy przedewszystkiem wypełnić swój obowiązek!

Niema czasu na dyskusje i spory. Hasłem naszym teraz żołnierskie jedynie winno być posłuszeństwo tym, którzy sprawę wyzwolenia Ojczyzny ujęli w swe ręce! Instytucją taką, ciałem, któremu wyjącznie zaufać możemy — jest dziś Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Jedynie w tej konfederacji widzimy reprezentowane insurekcyjne żywioły polskie: obok przedstawicieli chłopstwa polskiego i robotnika widzimy tam wszystkie rewolucyjne żywioły polskie!

Jedynie Komisya Skonfederowanych Stronnictw Polskich daje nam gwarancję najodpowiedniejszego zużytkowania naszych sił!

To też pod sztandar Komisji S. S. N. wzywamy ogół polskiej młodzieży!

Każdy, w kim tętni krew rewolucjonisty polskiego, każdy, komu drogiem jest wyzwolenie kraju z niewoli największego wroga

naszego, caratu — każdy, kto szczerze ukochał sprawę Polski — wstąpić winien w nasze szeregi.

Jak jeden mąż stanąć winniśmy w pogotowiu zbrojnym — jak jeden mąż poprzeć winniśmy energią naszą i siłą zamiary Komisji S. S. N. Niechaj żadnego z nas nie zbraknie w szeregu.

W zbrojnym pogotowiu czekajmy — ufni, że gdy wybiję godzina, powoła nas dla Sprawy Świętej Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych lub Rząd Narodowy przez nią stworzony.

„Hej bracia do szeregu! z jednakową myślą z dłonią w dłoń!“ a nadewszystko z wiarą, że „choć wielu z nas padnie, przyszłość będzie nasza!“

* * *

Wreszcie w dniu 2 sierpnia 1914 r. wybuchnęła wojna niemiecko-rosyjska. Pożar, wzniecony ręką Rosji na Bałkanie, zataczał, jak to było do przewidzenia, coraz większe kręgi i groził całemu kontynentowi europejskiemu pożogą strasznej wojny. Konflikt pomiędzy Austrią a Rosją stał się nieunikniony, był zaledwie kwestią kilku dni.

Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej działalność Stronnictw Niepodległościowych w Królestwie doszła do punktu kulminacyjnego. Poczęła się szerzyć gwałtownie propaganda za pośrednictwem pism i odezw, zmierzająca do powstrzymania rekruta polskiego przed wstępowaniem w szeregi rosyjskie, a za wstępowaniem w szeregi polskie. Polska Partya Socjalistyczna, Związek Chłopski i inne organizacje niepodległościowe Królestwa pracowały gorliwie w tym kierunku.

Związek Chłopski wydał po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej następujące wezwanie do rezerwistów polskich Królestwa:

„Bracia! Wojna już rozpoczęła!

Ścierają się już z sobą wojska rosyjskie i pruskie, a lada godzina wejdą do Królestwa wojska austriackie. Przypominamy Wam, Bracia, iż jednocześnie z austriackimi wojskami wkroczą wojska polskie, które podejmą walkę przeciw Rosji o Niepodległą Polskę Ludową. Nastąpi to lada dzień, lada godzina, może jutro, a może dziś jeszcze.

Cheśmy wolności. Chcemy Moskala precz wygnać z Polski i stać się prawdziwymi gospodarzami na ziemi naszej. Lecz ażeby to stać się mogło, trzeba powiększyć szeregi wojsk naszych polskich!

Bracia! Czas już spieszyć do szeregów naszych! Nie zwlekać, nie czekać na nic, tylko już, natychmiast, spieszyć do Galicji, do Krakowa i wstępować do Związków strzeleckich.

Rozkazał nam car, abyśmy zebrali się na punktach zbornych.

Nie zdążył przeprowadzić mobilizacji w Królestwie tak, jak to zrobiły Austria i Prusy u siebie.

Rozkazał car zapasowym dążyć za wojskami swoimi, by ich potem przeciw braciom naszym z Galicyi użyć, by uczynić rzeź bratobójczą.

Bracia! Zamiast słuchać rozkazów cara, uciekajmy z punktów zbórnych, by walczyć w szeregach polskich przeciw wojskom cara. W gospodarstwie niech Was zastąpią niezdolni do noszenia broni mężczyźni i kobiety.

Spieszcie Bracia! Wielka godzina, w której się losy nasze ważą, już przyszła. Polska wszystkich synów do walki wzywa.

W naszych chłopskich rękach losy Polski leżą. Na naszych barkach ją dźwigniemy, naszymi dłońmi wolność wywalczymy.

Bracia do szeregów polskich spieszcie!

Jednocześnie z wezwaniem Związku Chłopskiego krążyła po wsi polskiej w Królestwie następująca bezimienna odezwa:

„Do Obywateli zapasowych!

„Wybuch wojny nastąpił. Wojska przekraczają granicę bić Moskała. Rząd rosyjski w ucieczce opuszcza kraj. Wybiła godzina wojny. Z drugiej strony kordonu już zebrane są szeregi polskiej armii. Lada dzień przejdą granicę polskie oddziały, by po stułetniej niewoli wystąpić z wrogiem do walki, by kraj nasz wolnym uczynić. Przed wami, gospodarze, są dwie drogi: albo iść do Moskale i walczyć przeciw ojczyźnie i swemu bratu, co w armii polskiej idzie bić wroga, albo z polskim ruchem powstańczym pomścić swe krzywdy.

Dziś, gdy osaczony carat cofa się do fortecy, przyszła chwila, byśmy o swe prawa z bronią w ręku się upomnieli. Zwycięstwo leży w waszych rękach. Wam dziś los powierzył Polskę. Lud polski nie pójdzie wysługiwać się swemu wrogowi. Pójdzie walczyć za ojczyznę!

Nie dać rekruta.

Rozejść się i czekać wojsk polskich!

Zaciągać się do szeregów polskich!

Rozszerzająca się z dnia na dzień działalność Stronnictw Niepodległościowych, wzrastająca z każdą godziną powaga chwili, nakazywała stworzenie jakiegoś autorytetu, mogącego wziąć odpowiedzialność za czyny, objąć Naczelne Kierownictwo ruchu. Dotychczasowy sposób prowadzenia czynności okazywał się coraz więcej niewystarczającym.

W Krakowie poczęły działać publicznie różne Wydziały przygotowawcze, jak skarbowy, intendatura, mające za cel gromadzenie

funduszków, zaopatrzenie w ubranie, broń i żywność mających lada dzień wyruszyć na plac boju Strzelców. W szczególności Wydział skarbowy, prowadzony w pierwszych dniach pod kierownictwem jednego z wydziałowych Związku Strzeleckiego, Dra Kiernika, rozwinął energiczną działalność. Zorganizowano na szeroką skalę zbieranie darów na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego, wydano szereg zarządzeń i odezw celem przysporzenia skromnemu skarbowi strzeleckiemu dochodów.

Miedzy innymi w pierwszych dniach sierpnia rozrzucono w wielkiej ilości po Krakowie i kraju następującą gorącą odezwę Zarządu Głównego Polskiego Skarbu Wojskowego.

„Polacy!

„Na ziemiach polskich toczą potężne armie śmiertelną walkę, która musi zmienić mapę Europy i zadecydować o losie naszego narodu.

Polskie organizacje strzeleckie spełnią swój obowiązek, gdy ich rozkaz powoła do walki. Pójdą w bój przeciw caratowi, niosąc swą krew i życie w ofierze dla wyzwolenia narodu.

Obywatele! Spełnijmy nasz obowiązek, nieśmy pomoc walczącym, zaopatrując ich w broń, odzież i żywność.

Niechaj ofiarność nasza odpowiada powadze chwili obecnej. Składajmy na Polski Skarb Wojskowy“.

Ponieważ Królestwo Polskie było przyszłym terenem walki, przeto z konieczności przesunął się na teren Królestwa, a w szczególności na Warszawę i większe miasta prowincjonalne cały ciężar pracy konspiracyjnej. Tam też mogło jedynie powstać centrum władzy, mogące być uznane przez ogół Królestwa Polskiego, będące w stanie ująć ruch zbrojny w swoje ręce.

Zatem jako nieodzowna, wypływająca z warunków pracy i dobra Sprawy konieczność, wśród ciężkiej pracy konspiracyjnej utworzył się w Warszawie dnia 3 sierpnia 1914 r. Rząd Narodowy.

I po latach pięćdziesięciu rozległo się na całą Polskę niosące w sobie zarodek siły, krótkie żołnierskie wezwanie Rządu Narodowego!

„Polacy!

„W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod Jego Władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został ob. Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni“.

Wrażenie tej odezwy w Królestwie Polskiem było bardzo silne. Nie tylko sfery niepodległościowe, które przyjęły ją z entuzjazmem, lecz i koła niezadowolone z tak zwanych wpływów „galicyjskich“,

odetchnęły spokojniej. Rozumiano ogólnie potrzebę zachowania na pewien czas w tajemnicy nazwisk członków Rządu Narodowego, gdyż tego wymagało dobro sprawy. Świadomość, że Rząd Narodowy wytworzony na terenie Królestwa Polskiego, będzie działać li tylko dla dobra ludności kraju, budziła jak największe w tych kołach zaufanie; przemawiała do głębokiego poczucia obowiązku mieszkańców kraju. Hasło pracy dla siebie samych, bez względu na przywiązanie do niej trudności, przyjęto z prawdziwym zapałem. Jako rekompensatę za trudy i niebezpieczeństwo pracy, widziano godną narodu wolnego rolę: narodu idącego ku swej przyszłości nie w roli wasala którejkolwiek ze stron wojujących, lecz samodzielnie walczącego w imię własnego dobra, w imię niepodległości swego kraju. Wreszcie ukonstytuowanie się niezależnego od obcych Polskiego Rządu Narodowego nadawało sprawie polskiej silne piętno między narodowe, dawało większą rękojmię, iż po wojnie, na konferencji europejskiej, głos Narodu Polskiego, mającego swoją ulegalizowaną wypadkami reprezentację, Rząd Narodowy, wysłuchanym być musi.

Mianowany przez Rząd Narodowy Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych Józef Piłsudski cieszył się w kraju nie tylko wśród sfer niepodległościowych, lecz i innych, niezdecydowanych żywiołów, wielkim zaufaniem. Jeszcze w czasach rewolucji rosyjskiej, w roku 1905, gdy poważnie roztrząsano sprawę wyboru Głównego Wodza w razie ogłoszenia walki zbrojnej z Rosją, kandydatura Piłsudskiego, nawet w kołach narodowo-demokratycznych Królestwa, uchodziła za jedynie możliwą i odpowiadającą zadaniu.

Powaga chwili, konieczność organizacyjna, istnienie w kraju stronnictw ugodowych i rusofilskich, a co najmniej propagujących bierność, wymagały silnej ręki, mogącej w zarodku stłumić szkodliwe dla Sprawy polskiej objawy demoralizacji, spowodowanej stuletnią niewolą.

Józef Piłsudski, przyjąwszy na się ciężką i wielką odpowiedzialność za losy Sprawy i kraju, wystąpił odrazu z właściwym sobie spokojem i godnością, świadczącą o należytem docenianiu przyjętego na siebie obowiązku. Wydał przeto od siebie imieniem Rządu Narodowego w Warszawie odezwę do obywateli Królestwa Polskiego, w której wypowiedział jasno swoje stanowisko. Wzywał do walki z najazdem moskiewskim, mianując zdrajcami narodu tych, którzyby przeszkadzali w pracy zmierzającej do wyzwolenia Polski. W odezwie tej mówi Piłsudski:

„Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swym losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza,

Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmuję ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju.

Z dniem dzisiejszym cały naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Po za tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni“.

Nadeszła z Warszawy wiadomość o utworzeniu tamże Rządu Narodowego, wywarła pośród sfer „niezdecydowanych“ w Galicyi silną konsternację.

Odezwa Piłsudskiego, wystosowana do obywateli Królestwa Polskiego, która dotarła do Krakowa łącznie z wiadomością o utworzeniu Rządu Narodowego w Warszawie, chociaż aż nadto uzasadniona ówczesną sytuacją polityczną w Królestwie Polskiem, wywarła swym ostrym, niemal „dyktatorskim“, jak nazywano, tonem, pewien lęk w tychże kołach Galicyi. Skłoniła je nie tylko do tem większej rezerwy, ale zmusiła je do gorliwego organizowania się.

* * *

Tymczasem wypadki toczyły się szybko naprzód.

Piłsudski zmobilizował Związki i Drużyny Strzeleckie i w czasie od 6 do 8 sierpnia rzucił na Królestwo pierwsze zastępy w sile około 2000 przepojęnej najlepszym duchem młodzieży.

Wymarsz pierwszych Oddziałów Strzeleckich do Królestwa Polskiego, nieodzowna konieczność zaopatrzenia ich w najniezbędniejsze rzeczy, jak broń, amunicję, żywność i odzież, grożący lada godzina konflikt austriacko-rosyjski i połączona z tem konieczność najenergiczniejszego wystąpienia przeciw Rosyi, dodawały Stronnictwom Niepodległościowym bodźca do tem energiczniejszej działalności w Galicyi.

Poczęto więc krzątać się energicznie celem pogłębienia dotychczasowej działalności Cywilnej Organizacji Strzeleckiej i starano się nadać jej charakter akcji ogólnonarodowej, wynikającej z narodowej potrzeby nie pewnej części społeczeństwa, lecz całego Narodu Polskiego.

W tym celu zwołano w Krakowie w pierwszych dniach sierpnia zebranie obywatelskie, które uznawszy potrzebę szybkiego współdziałania społeczeństwa na rzecz Polskich Organizacji Wojskowych, wybrało w dniu 8 sierpnia ściślejszy Komitet Obywatelski Polskiego Skarbu Wojskowego.

W skład Prezydium Komitetu weszli:

Przewodniczący obywatel prof. Maryan Raciborski. Zastępcy przewodniczącego obywatele: Bolesław Limanowski, Dr Zygmunt

Marek, Lucyan Rydel. Sekretarze: obywatele Dr Zofia Golińska-Daszyńska, Dr Maryan Stępowski.

Jako Członkowie Komitetu wybrani zostali:

Barańska Stefania, Bąkowski Klemens, Dr Bednarski Tadeusz, Bilewska Wanda, Inż. Binder Józef, Błotnicka Marya, Chronowski Eustachy, Czytelnia dla kobiet im. Słowackiego, Dąbrowska Aniela, Domagalska Marya, Dr Drobner Józef, Dziewicka Adela, dr Frühling Rudolf, Gabryelski Kazimierz, Gołąb Stanisław, Dr Gottlieb Seweryn, Grzybowska Marya, Dr Gumowski Maryan, Hubertowa Helena, Dr Jaworski Walery Jan, Dr Janiszewski Tomasz, Kadenowa Marya, Dr Kaden Gustaw, Dr Kanarek Henryk, Koło Pań T. S. L., Koło Pań „Straży Polskiej“, Komitet Nauczycielski Z. P. N. L., Król Piotr, Królowa Marya, Krzyżanowska Aniela, Dr Landau Ignacy, Laskowska Alina, Laskowski Franciszek, Prof. Laszczka Konstanty, Dr Lewandowski Karol, Inżynier Lewenberg Alfons, Dr Lustgarten Artur, Mikołajski Zygmunt, Dr Maciesza Adolf, Morawicki Stanisław, Dr Matysek Józef, Nowak Stanisław, Inż. Nowak Tadeusz, Dr Nelken Benedykt, Dr Oleś Antoni, Otorowski Władysław, Pachonński Michał, Paschalski Władysław, Piątkowski Stanisław, Piątkowska Marya, Przeworska Janowa, Dr Przedborska Marya, Rebenowa Klara, Schwarz Leon (junior), Schiller Leon (senior), Schiller Leon (junior), Siedlecka Marya, Silbermanowa Anna, Sikora Wincenty, Prof. Dr Straszewski Maurycy, Stokowski Stanisław, Sucheni Antoni, Szyzskowa Zofia, Tilles Samuel, Tetmajer Włodzimierz, Dr Tarliński Zygmunt, Tondosowa Felicja, Dr Willer Maks, Weissberg Rościśław, Wiśniowska Bronisława, Włodarczykowa Marya, Włodarczyk Władysław, Witkowska Helena, Zawilowska Helena, Zaremba Aleksander.

Komitet Obywatelski, pragnąc przyjść z pomocą Oddziałowi Strzelców, walczącemu już na terenie Królestwa, wezwał społeczeństwo polskie do ofiar na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego następującą odezwę:

„Polacy!

„Przyspieszonym tętnem biją nasze serca. Oczy Polski, jak długa i szeroka, zwracają się dziś do grodu krakowskiego, bo od Krakowa poszedł po kraju nagły zew: „Do broni!“

Tu, w Krakowie, począł się ten cud, że, jak gdyby z pod ziemi, wyrosły Związki Strzeleckie. Tysiące zbrojnych i doskonale wyćwiczonych Strzelców, sprzymierzonych z wojskiem austriackim, wkroczyło już do Królestwa, niosąc ludności tamtejszej hałas walki zbrojnej z caratem.

W chwili tak poważnej, groźnej, lecz uroczystej, całe społeczeństwo polskie, bez różnicy stanów, wyznania i przekonań politycznych, winno się zjednoczyć około wielkiej i w danej chwili jedynej myśli, aby tego naszego, drogiego żołnierza polskiego oto-

czyć najtroskliwszą opieką, zaopatrzyć w broń, odzież, bieliznę, żywność, opatrunki i wszystko, co mu jest niezbędne, aby Moskali z Polski wypędził i z chwałą zwycięstwa z pola walki powrócił.

Niżej podpisani na zebraniu obywatelskim w dniu 8 sierpnia b. r. ukonstytuowali się jako Komitet Obywatelski Polskiego Skarbu Wojskowego i wzywają wszystkich, którym drogą jest Sprawa Wolnej Polski, aby bez wahania zapisywali się do pracy w Komitecie Obywatelskim. (Biuro Komitetu Straszewskiego 28, Tow. Techniczne).

Utworzone zostały i rozpoczęły czynności następujące sekcje:

- 1) Skarbowa pod przewodnictwem obyw. Augusta Porębskiego, Wiślna 10.
- 2) Odzieżowa pod przewodnictwem obyw. Wandy Bilewskiej, Pędzichów 15.
- 3) Żywnościowa pod przewodnictwem obyw. Leona Schillera, Wiślna 10.
- 4) Transportowa pod przewodnictwem obyw. Dra Gustawa Kadena, Straszewskiego 24.
- 5) Techniczna pod przewodnictwem Inż. Ksawerego Pietraszkiewicza, Salwator.
- 6) Opiekuńcza nad dziećmi i żonami pod przew. obyw. Maryi Siedleckiej, Rynek, Szara kamienica.

Bądźmy w obliczu wydarzeń silni jednością! Niechaj żaden Polak nie dożyje hańby, aby polski żołnierz, na polskiej ziemi, o wolną Polskę walczący, miał iść na pole walki bez broni, butów i chleba!“

W szczególności nadzwyczajną ruchliwość wykazywała sekcja skarbowa.

Akcyja Stronnictw Niepodległościowych szła w kierunku uobywatelenia własnej, polskiej sprawy pośród całego społeczeństwa polskiego, w którym jeszcze tu i ówdzie pleniły się stare i potężne niewiary i złą wolą chwasty.

Praca była mozolna i trudna, zwłaszcza gdy przeciw Komitetowi Obywatelskiemu coraz szersze zataczała koła akcyja narodowo-demokratyczna. Opozycja wyzyskiwała stary, napół konspiracyjny ustrój Organizacji Strzeleckich, który na przekształcenie się musiał z konieczności czekać pewnego momentu, zależnego od zewnętrznych wypadków i rozsiewała najrozmaitsze pogłoski, celem sparaliżowania działalności Komitetu.

Komitetowi, zwłaszcza przydzieleni do zbierania ofiar w gotówce, stojący w bezpośrednim kontakcie z ludnością, jakkolwiek najwięcej sprawie narodowej oddani, sekowani brutalnie przez opozycję narodowo-demokratyczną, nie wszyscy mieli dosyć siły do spełniania swoich obowiązków.

Mimo tych objawów zawziętości partyjnej pewnych kół, z dniem każdym rosła w Krakowie i w kraju pośród szerokich warstw ludności popularność stanowiska niepodległościowego. Młodzież strzelecka, pochodząca z różnych sfer społecznych, idąca w bój za Niepodległość Polski, stawała się niejako cementem spajającym coraz silniej naród cały. Ojcowie jej i bracia, pozostali w domu, należący do bardzo różnych kierunków politycznych, coraz więcej zbliżali się ze sobą, celem wspólnego działania dla niej i dla umiłowanej przez nią Sprawy. Stanowisko walki czynnej z Rosją, z każdym dniem znajdowało więcej zwolenników. Opinia szerokich warstw z coraz większą niecierpliwością spoglądała w stronę zachowującego się biernie „Sokoła”.

W kilka dni po rozpoczęciu czynności przez Komitet Obywatelski, w dniu 8 sierpnia 1914, zatem w dniu wymarszu głównych sił strzeleckich do Królestwa, Komisya Skonf. Stronnictw Niepodległościowych, widząc ciągle niezdecydowaną postawę przywódców organizacji militarnych „umiarkowanych”, wydała do Członków Drużyn Polowych „Sokoła” następujący gorący apel, wzywając ich do pochwylenia za broń:

„Żołnierze polskich drużyn sokolich!

„Pierwsze oddziały nasze są już tam, gdzie dziś powinien być każdy Polak, zdolny do posługi zbrojnej. Widzieliście nasz odmarsz: szli tam ludzie wszelkich stanów, wszystkich partyi, czując, że dziś niema miejsca na różnice stanowe, niema czasu na rozprawianie o orientacyi, jest tylko prosty obowiązek żołnierski wobec kraju.

A wy czekacie, wy, żołnierze polscy, najwcześniejsi rzecznicy sprawności fizycznej, sejmikujecie z bronią u nogi w chwili, gdy każdy wyszkolony żołnierz i każdy karabin zaważyć może na szali.

Znamy was, wiemy, że pod waszymi mundurami bije gorące polskie serce, wiemy, że czujecie tak samo jak my.

Ale niedługo już tłumaczenie się nie wytłumaczy. Czas nagli, każdy dzień wahań jest występkiem wobec kraju. „Chwila jeszcze — mówimy do was słowy wodza polskiego — a zwycięzcy czy zwyciężeni nie podamy wam więcej dłoni bratniej”.

Odezwa ta była druzgocącym atakiem w stronę niezdecydowanych, w szeregi ich wniosła nieopisany ferment i wywarła niejako decydujący wpływ na dalsze stanowisko ich przywódców.

Z każdym dniem, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, topniała opozycja, a ruch żywiołowy groził wszystkim w tej lub innej formie porwaniem za sobą, oprócz niewielkich zresztą grup, zawzięcie trwających przy swym uporze, stojących na stanowisku „bezwzględnej neutralności” w czasie wojny, gotowych nawet do po-

święcenia szlachetnej młodzie. Lecz liczba tych oponentów nie mogła zaważyć w Galicyi na ogólnej szali wypadków.

Rozwój wypadków następował z błyskawiczną szybkością. Wybuch wojny austriacko-rosyjskiej, który nastąpił w dniu 6 lipca 1914 r., grzmot dział na wschodniej granicy kraju przyspieszył kryształizację polskiej opinii publicznej w Galicyi.

I opinia „umiarkowanych” powoli pogodziła się z koniecznością działalności militarnej. Widziano, iż ruch zbrojny, dzięki nieustrudzonej działalności Stronnictw Niepodległościowych, zanadto odezwał się w życiu narodu, że nie już nie może powstrzymać jego rozwoju, a mowy niema o stłumieniu go.

Nie mogąc zachować zupełnej bierności zdecydowali się „umiarkowani” na współpracownictwo, obawiając się, że gdy tego nie uczynią, będą odsunięci od jakiegokolwiek wpływu na rozgrywane się wypadki. Uznali potrzebę czynu.

Wystraszeni energicznym odezwaniem się Piłsudskiego, zaprowadzającym w Królestwie niemal dyktaturę, ulękli się spodziewanego w myśli ze strony Stronnictw Niepodległościowych teroru. Parci świadomie przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, które walkę z Rosją uważało za niekorzystną dla narodu, zdecydowali się „umiarkowani” na zawziętą walkę: postanowili prądowni niepodległościowemu jak najenergiczniej przeciwdziałać. Tego dokonać mogli jedynie przez zorganizowanie się.

Ponieważ w Krakowie i zachodniej Galicyi, wobec popularności „niepodległościowców”, było niemożliwością myśleć na seryo o stworzeniu poważniejszej ostoji, przeto rozpoczęło od Galicyi wschodniej, gdzie działalność Stronnictw niepodległościowych z natury rzeczy była słabszą, a wpływy narodowych demokratów i wschodnio-galicyjskich stronnictw konserwatywnych były większe.

Utworzono więc we Lwowie Centralny Komitet Narodowy, w którego skład do dnia 11 sierpnia 1914 r. weszły: Polskie Stronnictwo ludowe („grupa Piasta”), Stronnictwo narodowo-demokratyczne, Narodowy Związek Chrześcijańsko-ludowy, Stronnictwo Środka, Grupa Rzeczypospolitej, Stronnictwo Autonomistów, Stronnictwo Katolicko-narodowe, Lwowskie Stronnictwo mieszczańskie, Związek Polskich Organizacji Narodowych, powiatowych, miejskich, Duchowieństwo, Towarzystwo Uczestników Powstania 63 r., „Sokół” i Drużyny Bartoszwowe.

Blok ten konserwatywno-narodowy, mimo tak wielu złączonych w nim stronnictw, nie przedstawiał poważnej ilościowo siły. Dzięki swej różnolitości nosił w sobie odrazu zarodek słabości. Zwłaszcza stronnictwo narodowo-demokratyczne, zgodne z nim jedynie w razie biernego zachowania się, na wypadek jakiegokolwiek czynności antyrosyjskiej, było dla niego czynnikiem rozkładowym, krępującym wielce jego ruchy.

Centralny Komitet Narodowy wszedł w kontakt z politycznymi reprezentantami Galicyi w Sejmie i Radzie Państwa.

W pierwszej swej odezwie z dnia 5 sierpnia 1914 r. mówi Centralny Komitet Narodowy:

„Tylko czyny wejdą w rachubę.

„Pierwszym nakazem rozumu politycznego jest umieć pamiętać. Polacy pamiętają, że jedynie w monarchii Habsburskiej mają swobodę narodowego rozwoju, której wszędzie są pozbawieni. W chwili, gdy monarchia znalazła się w niebezpieczeństwie wojennem, każdy Polak tego kraju odczuł i zrozumiał, iż obowiązkiem polskiego honoru jest, nie skąpiąc największych ofiar krwi i mienia stanąć w obronie państwa, od którego w czasie pokoju tyle zaznaliśmy dobra.

„Ale więcej, niż to, co nakazuje obowiązek państwowy, spełnić może i spełnić pragnie naród, jeżeli zrodzi się w nim przekonanie, że niezawisłość narodowa, której zadatki już miał pod berłem habsburskiem, stanie się udziałem i innych ziem polskich, dotąd pogrążonych w strasznym ucisku rosyjskim.

„Gdy naród polski ten cel jasno ujrzy w przebiegu toczących się wypadków, wówczas osiągnie porozumienie wszystkich Polaków na wszystkich ziemiach polskich i wyteży wszystkie siły, jakich z siebie dobrać zdoła.

„Aby zapewnić rozważne, jednolite i karne postępowanie w tych niezmiernie ważnych i niezmiernie trudnych chwilach, zjednoczył się szereg stronnictw i organizacyj polskich i powołał do życia Centralny Komitet Narodowy, który dążyć będzie do osiągnięcia porozumienia z pozostałymi grupami i niezawodnie porozumienie to osiągnie, a zapewnioną ma styczność z innymi dzielnicami“.

W dniu 11 sierpnia 1914 r. utworzono już w Krakowie Biuro skarbowe Centralnego Komitetu Narodowego, na czele którego w Nadzorczej Komisji Skarbowej stanęli: Dr Franciszek Bujak, Dr Stefan Jentys i Jerzy Piwocki.

W odezwie tejże daty, wystosowanej przez Oddział Krakowski C. K. N. do obywateli Krakowa i Ziemi Krakowskiej, powiedziano:

„Centralny Komitet Narodowy, w którego skład weszli już przedstawiciele grup, wymienionych poniżej, dąży do skupienia wszystkich kierunków i grup politycznych dla jednolitego i skutecznego działania w chwili tak ważnej dla przyszłości narodu, a naznaczone już narady Koła polskiego z Centralnym Komitetem Narodowym wskazują, że to już bez zwłoki nastąpi“.

Następnie zacytował odezwę C. K. N. z 5 sierpnia — już wyżej przez nas przytoczoną — mówi dalej:

„Te wskazówki, rzucone w chwili wybuchu wojny, natychmiast przeszły w czyn i dzisiaj już organizacje administracyjne

i skarbowe Centralnego Komitetu Narodowego ogarniają kraj, porozumienie sięga za kordon, a oddziały wojskowe Sokoła i Drużyn Bartoszewych, które stanęły przy Centralnym Komitecie Narodowym, wyruszają do boju.

W chwili wymarszu na pole bitwy potrzeba wielkich środków. Potrzeba broni, żywności, odzienia, bielizny, materiałów opatrunkowych. A na to wszystko potrzeba środków pieniężnych. I to nie ofiar zdawkowych, ale ofiar naprawdę wielkich, wedle możliwości tych, którzy je składają. Inne narody uchwalają dzisiaj na wojnę miliardy. U nas są i muszą się znaleźć miliony.

Kraj cały odczuł z głębi serca wezwanie Centralnego Komitetu Narodowego i z poczuciem ulgi, że tworzy się kierownictwo rozważne, z poczuciem nadziei, że teraz ustaną rozterki, spieszy karnie z posłuchem i z ofiarą.

Kraków i Ziemia Krakowska, oraz cała zachodnia część kraju ze swą stolicą prastarą, zapiszą się chlubnie na tych wielkich kartach dziejowych chwili obecnej karnościami, którą nakazuje rozum polityczny, oraz wielką ofiarnością, do której pcha serce.

Oczekujemy jaknajpoważniejszych ofiar na Skarb wojenny Centralnego Komitetu Narodowego“.

* * *

Przez postawienie na porządku dziennym sprawy walki zbrojnej z Rosją, Stronnictwa Niepodległościowe poruszyły do głębi całą polską opinię publiczną w Galicyi i wywołały ruch, z którym już można było wejść w pertraktację, by zapewnić polskiemu ruchowi zbrojnemu jednolitość działania.

To był pierwszy sukces moralny Stronnictw Niepodległościowych.

III. 16 sierpnia 1914 r.

Wypadki toczyły się szybko naprzód. Każdy dzień zdawał się przynosić nowe rozwiązania sprawy, brzemienne w poważne następstwa faktu.

W Galicyi ustalała się dopiero linia polityczna, po której całe społeczeństwo polskie kroczyć miało. Na przyspieszenie konsolidacji poglądów oddziaływały mocno wieści nadchodzące z Królestwa Polskiego. Czyni Strzelców w Królestwie wywoływały coraz większy entuzjazm wśród społeczeństwa polskiego w Galicyi i budziły w opornych szacunek dla młodych bohaterów.

Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych objęła w dniu 10 sierpnia 1914 r. zastępstwo Rządu Narodowego w Warszawie i zapowiedziała ujawnienie w najbliższych dniach Wydziału Skarbowego, wzywając do energicznej działalności następującą odezwą:

„Polacy!

„Na ziemię polską zaboru rosyjskiego, do kraju niewoli i najokrutniejszego gwałtu wszedł polski żołnierz.

Strzelcy zdobyli Miechów i okoliczne miejscowości i w zupełnym porozumieniu z armią austriacką maszerują na Jędrzejów — Kielce ku Warszawie.

Ludność wita z entuzjazmem znak Orła białego. W kadry strzeleckie garną się tłumnie chłopci i robotnicy Królestwa, szczęśliwi, że ich powołano do walki z Rosją. Żywność i wszelkie potrzeby dostarczane są z zapalem. Komenda wojsk polskich organizuje władzę cywilną i powołała najwybitniejszych obywateli miejscowych do objęcia wszystkich działów samorządnej administracji, tworzy milicję. Na murach osad i miasteczek widnieją odezwy Rządu Narodowego i Komendanta głównego.

Bracia! Wyzwoliła się dusza Narodu z niewiary we własne siły. Śmiały marsz strzelców polskich do Królestwa postawił sprawę polską.

Nieugięta dążność do Niepodległości przetwarza się w czyn, w rzeczywistość! — Pułki strzeleckie posuwające się ku Warszawie stworzyły w dziejach Polski nową kartę. Nigdy okoliczności nie składały się bardziej pomyślnie do walki z Rosją. Jesteśmy sprzymierzeńcami Austrii — w dzisiejszym układzie stosunków im więcej ziem polskich zajmą wojska austriackie, tem dla nas lepiej, gdyż walcząc o swoje interesy mocarstwowe, Austria popiera równocześnie sprawę polską.

Od nas samych, od naszej ofiarności, siły organizacyjnej i zdecydowania zależy przyszłość narodu.

W obliczu Niepodległości niema miejsca na waśnie społeczne i partyjne: istnieje jedno tylko pytanie — czy jesteśmy zdolni spełnić obowiązek narodowy? — Nie ułękniemy się daniny krwi i mienia — całą mocą narodu poprzyjmy braci walczących w Królestwie.

Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych objęła w dniu dzisiejszym zastępstwo Rządu Narodowego, utworzonego w Warszawie. K. S. S. N. będzie pośredniczyła pomiędzy Galicyą a Rządem Narodowym, informowała o biegu wypadków, organizowała pomoc w walce przeciw Rosji.

Wydział Skarbowy (Polski Skarb wojskowy) zostanie w najbliższych dniach ujawniony“.

W ciągu kilku dni panowały w Galicyi prawdziwie polskie stosunki: wróg na karku, a w domu bezład, dwie zwalczające się organizacje w kraju, dwa skarby.

Na prowincyi panował nieopisany zamęt. Gniazda sokole w wielu miejscowościach topniały silnie, a w niektórych rozpadały się w zupełności. Członkowie ich przechodzili gremialnie do szeregów strzeleckich.

Taki stan był nie do utrzymania. Ludzie rwali się do boju za Wolność Ojczyzny — niepodobieństwem było dłużej trzymać ich w bezczynności.

Stosunki te oddziaływały wielce na zjednoczenie opinii publicznej w kraju, na powzięcie decyzji przez władze sokole w kierunku wyraźnego opowiedzenia się za ruchem zbrojnym.

W dniu 13 i 14 sierpnia Krakowska Komenda Sokolich Drużyn Polowych rozrzuciła dwie odezwy; w jednej z nich oświadczyła już wyraźnie, że Sokolstwo polskie staje do walki z caratem, a w drugiej doniosła o wyruszeniu w dniu 15 sierpnia jednego plutonu na miejsce koncentracji.

Charakterystyczne te dokumenty miały następujące brzmienie:

„Rodacy!

„Do walki z caratem o wolność Narodu Polskiego staje Sokolstwo Polskie.

Hufce nasze, nasze Drużyny Polowe gotowe do boju pragną coprędzej znaleźć się w walce, pragną wywalczyć lepszą dolę dla naszej Ojczyzny.

Wzywamy wszystkich, zdolnych do boju, niech stają w naszych szeregach, aby złożyć ofiarę krwi, Ojczyzna wymaga.

Wzywamy całe społeczeństwo, niech nam spieszy z pomocą materyalną, niech nie skąpi ofiar dla naszych żołnierzy, by ich najwięcej stanąć mogło w szeregach.

Składajcie ofiary poborcem naszym, do puszek naszych, dawajcie, na co kogo stać, grosz i kosztowności, bo kiedyż stać nas będzie na ofiarność, jeśli nie dziś.

Przyjmujemy dary w naturze, to, co dla żołnierza potrzebne, a więc: obuwie nowe i używane, bieliznę i wszelkie płótno, mundury polowe, płaszcze, peleryny, materyały na mundury, plecaki, worki, koce, pasy i t. d., przyjmujemy również artykuły żywności, środki opatrunkowe, leki, rowery, łopaty, kilofy i t. d.

Wpisy nowozaciecznych do służby polowej, administracyjnej i samarytańskiej, przyjmuje się codziennie w Sokole od 8-mej rano do 8-mej wieczorem.

Ofiary pieniężne i kosztowności przyjmuje Biuro Skarbowe w Sokole.

Inne ofiary przyjmuje Intendantura P. D. S. ul. Wolska l. 14".
a drugi:

„Wici — Sokole.

„Powołany rozkazem Związku Drużyn Sokolich pluton wyekwipowany i uzbrojony w Manlichery, wyrusza na miejsce koncentracji jutro w sobotę dnia 15 sierpnia 1914.

Bóg ich prowadź do wolności i chwały!”

I w myśl powyższej zapowiedzi wyjechał w dniu 15 sierpnia pluton złożony z około 36 ludzi, odprowadzony przez inne oddziały Sokoła na dworzec kolejowy.

* * *

Już od 11 sierpnia porozumienie pomiędzy stronnictwami, obranie wspólnego kierunku pracy stało się koniecznością. Z każdą chwilą bowiem obydwie skrajne kierunki coraz więcej się rozchodziły. Kierunek niepodległościowy starał się zyskać sobie grunt pod nogami na terenie Królestwa bez względu na wypadki galicyjskie, a „umiarkowani“ poszli w wręcz odwrotnym kierunku.

Aby przeszkodzić przykremu i wielce szkodliwemu rozdźwiękowi, jaki musiałby niechybnie w krótkim czasie nastąpić, starało się pewne mniejsze grono zaufanych osób z jednej i drugiej strony o dojście do porozumienia pomiędzy obydwojema kierunkami. Odbywano więc naprzód prywatne, a następnie i oficjalne wspólne posiedzenia, na których omawiano warunki kompromisu.

Przedstawiciele Stronnictw Niepodległościowych mieli z przedstawicielami stronnictw złączonych w Centr. Kom. Narod. — z wyjątkiem narodowej demokracji — przynajmniej tę wspólną płaszczyznę do porozumienia się, że jedni i drudzy uważali Austrię za sojusznika w walce z Rosją. Różnili się wprowadzie mocno z sobą w wyborze dróg, ale cel ich ostateczny był jeden: polepszenie bytu Narodu Polskiego w sojuszu z Austrią.

Narodowa demokracja nie uznawała tego stanowiska, ciążyła wyraźnie ku Rosji, a na terenie galicyjskim, nie mając możliwości innego wystąpienia, starała się za wszelką cenę trzymać zasady bierności.

Dlatego też na wspólnych konferencyach odporne stanowisko narod. dem. najwięcej utrudniało porozumienie. Ostatecznie jednak narodowi demokraci, będąc zupełnie odosobnieni, zgodzili się — jak się później okazało — nieszczerze, na ostateczne zawarcie kompromisu.

Postanowiono uznać Koło Polskie, z kooptacją posłów polskich stojących poza Kołem, za jedynie kompetentne do nadania kierunku zbrojnemu ruchowi polskiemu, do wyłonienia z siebie wspólnej reprezentacji narodowej.

Na dzień 15 i 16 sierpnia zwołał prezes Dr Juliusz Leo posiedzenie Koła polskiego do Krakowa, gdzie w sali rady miejskiej prowadzono obrady.

Na posiedzeniu Koła polskiego podnieśli narodowi demokraci swoje dawne postulaty, chcąc koniecznie doprowadzić do rozbitcia obrad. Uczyniono im dalsze ustępstwo.

Ustępstwo to tyczyło się ograniczenia działalności mającej się stworzyć reprezentacji narodowej jedynie na Galicyę. Królestwo — według brzmienia kompromisu — miało wytworzyć własną organizację, zbudowaną „na tych samych, co i w Galicyi podstawach“, t. j. w której znaleźliby się przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych w kraju — i dopiero z taką, a nie inną reprezentacją Królestwa, przedstawicielstwo Galicyi miało wejść w stosunki.

Postawienie przez narodowych demokratów takiego warunku było wznowieniem starego „liberum veto“. Znajdowali się oni w olbrzymiej mniejszości, a wygrywali jedynie chorobliwe pragnienie „jednomyslności“, jaką zgromadzenie postawiło sobie za ideał do osiągnięcia.

Ostatecznie dla osiągnięcia fikcji — jednomyslności uchwał, uwzględniono życzenie dyktowane nie dobrem sprawy, lecz przewrotnością i złą wolą i przyjęto ciężki warunek narodowych demokratów. Odbiło się to boleśnie na działalności utworzonej reprezentacji, ale na razie upragniony kompromis wszystkich stronnictw osiągnięto.

Na wezwanie Koła polskiego zjednoczyły się dotychczasowe odrębne organizacje: Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralny Komitet Narodowy oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacji nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich.

W skład Naczelnego Komitetu Narodowego weszli pod przewodnictwem prezesa Koła polskiego Dra Juliusza Leo z wszystkich grup politycznych:

Tadeusz Cieński	zastępca	Dr Stanisław Kasznica
Witold ks. Czartoryski	„	Andrzej ks. Lubomirski
Ignacy Daszyński	„	Dr Zygmunt Marek
Jan Dąbski	„	Andrzej Średniawski
Dr Ludomir German	„	Dr Władysław Stesłowicz
Józef Hudec	„	Artur Hausner
Dr Wł. L. Jaworski	„	Dr Tadeusz Starzewski
Józef Neuman	„	Edmund Riedl
Leon hr Piniński	„	Dr Aleksander Vogel
Dr Szymon Przybyło	„	Franciszek Wójcik

Dr Jan Rozwadowski zastępca	Dr Stanisław Głabiński
Aleksander hr Skarbek „	Stanisław Grabski
Konstanty Srokowski „	Dr Roman Krogulski
Dr Ignacy Steinhaus „	Józef Sare
Dr Stanisław Stroński „	Stefan Surzycki
Zdzisław hr Tarnowski „	Stanisław hr Badeni
Dr Bol. Wicherkiewicz „	X Dr Józef Zajchowski
Wincenty Witos „	Władysław Długosz
Edmund Zieleniewski „	Jan Kanty Federowicz

Na podstawie tego zjednoczenia postanowiono przystąpić do utworzenia na razie dwu Legionów, jednego w Zachodniej, drugiego we Wschodniej Galicyi, pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich.

Parlamentarne Koło Polskie obradujące w Krakowie w sali Rady miejskiej w dniu 16 sierpnia 1914 uchwaliło ogłosić następujący manifest:

„Polacy!

„Godzina, której oczekując napróżno trzy pokolenia naszego narodu, krwawiły się w strasznych, a beznadziejnych z najazdem rosyjskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła.

Cała Europa stoi w pożodze wojny.

Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa luna wojny, największej, jaka była. Austria w obronie wolności swych ludów wysłała na ziemie polskie potężną armię przeciwko rosyjskiemu ciemieniu.

W tej słusznej a wielkiej godzinie, Koło polskie, świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku Koło polskie, z którym w tej dziejowej chwili łączą się wszyscy polscy posłowie, dotąd poza niem stojący, wzywa Was Polacy: do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego na jaki Was stać wysiłku!

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy, odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

Szlachetny Monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała Jego potężna armia, ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrzą na naród polski, jako na wypróbowanego obrońcę tych ideałów,

który dziś zyskuje możność dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało, kalała duszę.

W tej chwili naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone utrzymać i przed wrogiem obronić.

Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne legiony polskie, Koło polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną jawną organizację.

Pod polską komendą, a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austriacko-węgierskiej, pójdą legiony polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Polacy!

Z zaufaniem i pełną wiarą poddajcie się kierownictwu Koła polskiego i postanowionej przez Koło polskie organizacji narodowej.

Polacy!

Zjednoczcie się wolą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tą przyszłość. Stańcie w obronie wolności naszej i wiary ojców. Odrzućcie precz zwątpienia, wyrwicie z serc urazy i stańcie silni jednością i radością wielkiem postanowieniem poświęcenia dla Ojczyzny życia i mienia“.

Odezwa powyższa jakkolwiek nie dawała wszystkiego, czego się spodziewano ogólnie, sprawiła nieopisaną ulgę skołatanemu w ostatnich dniach szesnastu społeczeństwu polskiemu. Fakt połączenia się zawzięcie zwalczających się dotychczas kierunków, koł jak balsam dobroczynny rozbijało nerwy.

Zasadniczo uznana myśl czynu, czynu polskiego — działała ożywczo na cały naród. Ustalono wreszcie linię, po której postępować należało ku lepszej przyszłości.

Poszło więc szeroką falą po polskiej ziemi krakowskie wezwanie. I tak, jak ongiś w r. 1794 stary Kraków przez usta Naczelnika Tadeusza Kościuszki wzywał Naród Polski do czynu, do walki o najświętsze dobro Narodu, tak i w dniu 16 sierpnia 1914 ten sam, niezmienny wiekiem polski Kraków przemówił jako wolny, a wierny syn Polski swym poważnym głosem do synów całej polskiej ziemi.

I pozew ten poszedł jak burza pomiędzy Naród. Budził śpiących, krzepił wątpiących, wzywał Naród cały do walki o najwyższe dobro człowieka, jakim może być uzyskanie Wolnej Ojczyzny.

I wszędzie, gdziekolwiek duch Narodu nie spodłął w niewoli, wezwanie do boju za Wolność i Niepodległość Polski znalazło szlachetny odzew. Do Legionów poczęła się garnąć ohocho młodzież polską, obudził się w niej szlachetny duch pradiadów z pod Ra-

szyna, Smoleńska, Ostrołęki i Grochowa. Polak po latach z górą osiemdziesięciu stanął znowu w regularnych żołnierskich szeregach, ujął w dłonie stary, wielkich Ojców swoich miecz, i na polu walki z odwiecznym wrogiem otoczył czoło swoje laurowym wieńcem nieśmiertelnej sławy.

Wszędzie, gdziekolwiek tylko odetchnęła swobodniej pierś polska, uwolniona od stopy najeźdźcy, rozpoczyna się praca nad odrodzeniem Narodu. Rozpoczyna się od podwalin budowa nowego ustroju, więcej odpowiadającego Wolnemu Narodowi.

Warszawa, ta stara, odwieczna buntownica, zabiera swój poważny głos. Wbrew głosowi „69 reprezentantów“ N. D. i różnego rodzaju ugodowców, przyłącza się całym sercem do polskiego ruchu zbrojnego.

A jakkolwiek wróg uważnie śledzi każdy jej ruch, pokrył bowiem gęstą siecią szpiegów jej życie, rozlał całe morze jadu donosicielstwa i zdrady, to jednak udało się podziemnej Warszawie przyjść do porozumienia. Specjalni delegaci zawieźli do Krakowa na ręce Naczelnego Komitetu Narodowego następującą uchwałę:

Zjednoczenie organizacji niepodległościowych (11 grup partyjnych i zawodowej inteligencji, zogniskowanych w Warszawie) uchwaliło na wezwanie Naczelnego Komitetu Narodowego następującą rezolucję:

„Stojąc na stanowisku walki z najazdem, Zjednoczenie organizacji niepodległościowych wita gorąco powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego i jego wezwanie do tworzenia legionów, widząc w tej akcji doniosły krok na drodze do zdobycia niepodległości. Zjednoczenie organizacji niepodległościowych dążyć będzie do skoordynowania swych prac i zamiarów z robotą N. K. N.“ P. P. S. uchwaliła jeszcze rezolucję dodatkową:

„P. P. S., stojąc na stanowisku walki z wszelkim najazdem, gotowa jest poprzeć całym swoim wpływem akcję zbrojną na ziemiach polskich, o ile akcja ta prowadzoną będzie pod hasłem niepodległości“.

* * *

W Krakowie zorganizowano pod egidą Naczelnego Komitetu Narodowego doskonałą machinę administracyjną. Utworzono najrozmaitsze wydziały, celem łatwiejszego zaspokojenia wszystkich potrzeb tworzących się zbrojnych legionów.

* * *

Narodowa demokracja, jak to było do przewidzenia, wniosła do Nacz. Kom. Narod. fermentację. Działalność jej reprezentantów w N. K. N. okazała się na każdym polu destrukcyjną.

Jako prosta konsekwencja tego było wyrażenie sprawcom rozwiązania Legionu Wschodniego przez pełny Nacz. Kom. Narod. na posiedzeniu odbytem 20 października 1914 votum nieufności.

W następstwie uchwał, wyrażających votum nieufności, złożyli mandaty reprezentanci Narodowej Demokracji, a zsolidaryzowali się z nimi Podolacy i Reprezentanci Rzeczypospolitej i wystąpili z Nacz. Kom. Narod.: hr. Skarbek, ks. Czartoryski, Stroński, Surzycki, Rozwadowski, Vogel i Cieński.

Przez wystąpienie członków narodowo-demokratycznych oczyściła się atmosfera w Nacz. Kom. Narod. i powstała możność skutecznej pracy dla wielkiej sprawy.

IV. Stanowisko Austrii, Niemiec i Rosji wobec Legionów i Narodu Polskiego.

Z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-niemiecko-austriackiej stanowisko Polaków wobec państw wojujących nabrało pierwszorzędного znaczenia. Fakt, że walki toczyć się miały na ziemiach polskich, a przytem przy wielkim współudziale polskiej ludności, zniewalał Austrię, Niemcy i Rosję do poważnego rozważenia sprawy polskiej i do wyraźnego zaakcentowania swego stanowiska wobec Narodu Polskiego.

Sprawa stała się piękną, gdy się okazało, że Naród Polski nie zamierza być biernym widzem wypadków dziejowych, że z bronią w dłoni chce wystąpić jako siła czynna.

Polskie Organizacje Wojskowe w Galicyi, przygotowujące się już od lat kilku do walki z Rosją i mające wystąpić czynnie, zyskały sobie już wielką popularność w kraju; w razie wystąpienia miały pociągnąć za sobą sympaty mas, spowodować silniejsze zaakcentowanie stanowiska Narodu Polskiego wobec stron wojujących.

Należało z góry przypuszczać, że Rosya, jak podczas każdej prowadzonej przez nią wojny, tak i teraz wysunie jakieś nowe popularne hasło, by skupić koło siebie naiwnych. Hasło to miało być dla niej jedynie tarczą wobec Europy i wobec własnych mas lu-

dowych, tarczą, poza którą mogła dokonywać nowych eksperymentów na łatwowiernych ludach, nie licząc się bynajmniej z danymi obietnicami.

Józef Piłsudski rzucił w dniach 6—8 sierpnia pierwsze 2000 swoich żołnierzy na Królestwo Polskie. Oddział ten wyszedł na pole walki w imię niepodległości, wskutek czego nadał swemu wystąpieniu wielką wagę. Po ukonstytuowaniu się w dniu 3 sierpnia polskiego Rządu Narodowego w Warszawie, nie pozostało państwu wojującemu inne wyjście, jak zająć wobec rozwijających się wypadków jasne stanowisko.

Pozyskanie Narodu Polskiego stało się sprawą pierwszorzędnej wagi, gdyż zjednanie sobie jego sympatii miało nie tylko realne, ale i wielkie polityczne znaczenie.

Rząd austriacki zajął wobec polskiego ruchu zbrojnego życzliwe stanowisko. W dobrze zrozumiałym własnym interesie postanowił go poprzeć. Chcąc uzyskać pewność, że polski ruch zbrojny nie zwróci się w żadnym razie przeciw Austrii, zawarunkował poparcie go pewnymi zastrzeżeniami.

Poczekawszy kilka dni na rozwój wypadków, oświadczył rząd austr. w dniu 10 sierpnia 1914 r. Polskim Organizacyom militarnym przez Namiestnictwo galicyjskie, że na podstawie cesarskiego postanowienia z dnia 3 sierpnia b. r. minister obrony krajowej upoważnił namiestnika Galicji do udzielenia zezwolenia na przekształcenie istniejących w kraju związków i towarzystw strzeleckich (Sokoli, Strzelcy, drużyny i t. p.) na korpusy strzeleckie, przynależne do pospolitego ruszenia, a więc stojące pod ochroną prawa międzynarodowego. Korpusy te otrzymać miały karabiny, oraz przepaskę do noszenia na lewym ramieniu, jako oznakę przynależności do siły zbrojnej państwowej.

By zjednać sobie ludność Królestwa Polskiego, przy przekroczeniu granicy Naczelną Komendą wojsk austro-węgierskich ogłosiła tam następującą odezwę:

„Do Narodu Polskiego!

„Z woli Wszechmocnego, który kieruje losami narodów, i z rozkazu swoich monarchów, przekraczają sprzymierzone armie Austro-Węgier i Niemiec granicę, przynosząc w ten sposób i Wam, Polakom, wyzwolenie z pod jarzma moskiewskiego.

Powitajcie nasze sztandary z ufnością, bo one zapewniają Wam sprawiedliwość.

Sztandary te nie są Wam i Waszym rodakom obce. Wszakże przez półtora przeszło wieku rozwija się wspaniałe Wasz naród pod berłem Austro-Węgier i Niemiec i pełne sławy tradycje Waszej przeszłości łączą się jak najściślej, jeszcze od czasów króla Jana Sobieskiego, który pospieszył z skuteczną pomocą zagrożonemu

państwu Habsburgów, z tradycjami Waszych sąsiadów na Zachodzie.

Znamy więc dobrze i uznajemy rycerskość i wybitne przymioty Narodu polskiego. Chcemy usunąć te zapory, jakie utrudniały Wam ściślejszą łączność z życiem zachodu, chcemy otworzyć przed Wami wszystkie skarby duchowego i gospodarczego dorobku. To jest naszym wielkiem zadaniem, które łączy się z celem naszej kampanii.

Nie my szukaliśmy wojny. Rosya walczyła długo bronią oszczerstw i wszelkich zaczepiek, nie zawahała się wreszcie stanąć otwarcie po stronie tych, co usiłowali zatrzeć ślady niecznej zbrodni, skierowanej przeciw dynastji austro-węgierskiej i skorzystali z tej sposobności, aby napaść na monarchję i sprzymierzone z nią państwo niemieckie. Zmusiło to naszego Dostojnego Władcę, któremu Europa przez dziesiątki lat zawdzięczała pokój, do chwycenia za oręż.

Wszyscy mieszkańcy Rosyi, których zwycięstwo naszych armii odda pod naszą opiekę, spodziewać się mogą od nas, zwycięzców, sprawiedliwości i ludzkości.

Polacy! Zawierzcie ochotnie i z pełną ufnością naszej opiece, poprzyjcie nas i nasze usiłowania z całego serca. Zawierzcie sprawiedliwości i wielkoduszności naszych władców, spełnijcie obowiązek utrzymania ziemi rodzinnej, spełnijcie obowiązki, jakie nakłada na Was w tej ważnej chwili wola Boga Wszechmogącego!”

Odezwa powyższa wojsk austro-węgierskich, jakkolwiek nie zadowoliła wszystkich, to jednak tonem swoim i treścią budziła zaufanie; nie spotkano w niej przyrzeczeń, których zrealizowanie po wojnie zwycięskiej mogłoby napotkać na jakiekolwiek przeszkody.

Niemcy ocenili również ważność chwili i wartość nowego polskiego sprzymierzenia w walce z Rosją. Ponieważ dawny ich stosunek do Polaków nie był przyjazny, przeto pragnąc zaznaczyć wyraźnie swoje stanowisko wobec ludności polskiej Królestwa, zapowiedzieli wyraźnie, że nie przychodzą jako zdobywcy, lecz jako przyjaciele, niosący Narodowi Polskiemu niepodległość.

Odezwa ta, wydana w pierwszych dniach sierpnia przez Naczelną dowództwo niemieckich armii wschodnich, miała następujące brzmienie:

„Polacy!

„Zbliży się chwila oswobodzenia z pod jarzma moskiewskiego.

Sprzymierzone wojska Niemiec i austro-węgierskie przekroczą wkrótce granice Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciężące na Was od stu przeszło lat. Przychodzimy do Was, jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam.

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości tak wielkiej i pełnej chwały.

Połączcie się z wojskami sprzymierzonymi. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azyatyckie hordy.

Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosyę. Niech z przeszłości i teraźniejszości przemówią do Was jęki Sybiru, krwawa rzeź Pragi i katowanie unitów.

Z naszymi sztandarami przychodzi do Was wolność i niepodległość“.

I Rosya nie zaniedbała swojej sprawy. Nie pomna na cały wiek ciężkich prześladowań, ośmieliła się w tak poważnej chwili rzucić Narodowi Polskiemu nową obelgę: liczyć na jego bezgraniczną naiwność.

Pod datą 14 sierpnia (1 sierpnia starego stylu) ogłosił wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, naczelny wódz armii rosyjskiej, następującą odezwę do Polaków:

„Polacy!

„Wybiła godzina, w której przekazane wam marzenie ojców i dziadów waszych ziścić się może.

Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpane na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla narodu polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosyą.

Wojsko rosyjskie niesie wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części naród polski! Niech naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego! Pod berłem tem odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosya spodziewa się po was: takiego samego poszanowania praw ludów, z którymi związały was dzieje.

Z sercem otwartem, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczycie na wasze spotkanie Wielka Rosya. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów oceanu Spokojnego do mórz północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla was wschodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamie krzyża, godło męki i zmartwychwstania narodów!“

O ile przyrzeczenia niemieckie, idące bardzo daleko, mogły znaleźć wśród Narodu Polskiego zaufanie — o tyle Rosya nie mo-

gła i nie powinna była na to zaufanie liczyć. Niemcy nie władali Królestwem Polskiem, szli jako wrogowie Rosyi i pragnęli jej pokonania,

Rosya, panująca od lat studwudziestu nad ludnością polską Królestwa, której w ciężkiej dla siebie chwili przyrzeka „spełnienie marzeń ojców i dziadów“, łamała w ciągu tego okresu najsolenniejsze przyrzeczenia, dawane nie przez generałów, ale zaprzysięgane uroczyscie przez swych carów. W ciągu wieku z górą Naród Polski przechodził pod panowaniem rosyjskiem istną martyrologię: najłepszy jego synowie ginęli na szubienicach, więzienia przepełnione były tysiącami ludzi, których jedyną winą było umiłowanie własnego kraju.

Te fakty, znane dobrze generalissimusowi rosyjskiemu, nie przeszkadzały mu odezwać się do Polaków w ciężkiej dla Rosyi chwili i przyrzekać im pod panowaniem rosyjskiem „ziszczanie marzeń ich ojców i dziadów“.

Nie długo trzeba było czekać na zmianę stanowiska szczerzego w sierpniu Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Przekonawszy się, że Naród Polski nie da się złudzić bezwartościowymi obietnicami, że w dalszym ciągu spotyka naprzeciw swej armii waleczne pułki Legionu Polskiego, ucieka się Wielki Książę do pogroźek. I już we wrześniu ogłasza, że łaska jego tylko pod tym warunkiem spadnie na Naród Polski, jeżeli tenże w całości opowie się za Rosyą.

Przeciw Legionowi Polskiemu polecił wystąpić z całą srogością: kazał wieszać wziętych do niewoli Legionistów, nie stosował do nich korzyści, przysługujących im, jako żołnierzom regularnym, według praw międzynarodowych.

Wobec takiego stanowiska Wielkiego Księcia Mikołaja względem Legionów Polskich, rząd austro-węgierski przesłał w ostatnich dniach września 1914 r. rządowi państw neutralnych następującą notę werbalną:

„Głównie dowodzący armii rosyjskiej kazał w dziennikach polskich ogłosić oświadczenie, powiadające, że członkowie organizacji polskich, noszących nazwę „Sokół“, w Galicyi biorą udział w walkach z wojskami rosyjskimi i posługują się kulami wybuchowymi z odciętym końcem. Do tego głównokomenderujący dołączył polecenie, aby „Sokołów“ i inne związki tego rodzaju nie uważać za kombatantów, lecz przeciw członkom tych organizacji występować z całą surowością ustaw wojskowych.

Rząd austro-węgierski stwierdza wobec tego całkiem formalnie, co następuje:

Wyżej wymieniona nazwa „Sokoli albo inne stowarzyszenia“ dotyczy tylko Legionów polskich, które składają się po części

z członków takich stowarzyszeń. Ta okoliczność jednakże co do kwalifikacji Legionów polskich pod względem prawa wojennego nie może wchodzić w rachubę. Legiony te utworzone zostały w taki sposób, że nie tylko odpowiadają wszelkim warunkom, przepisany w artykule pierwszym regulaminu, dotyczącego ustaw i zwyczajów wojny lądowej, lecz tworzą także część armii austro-węgierskiej, z którą są połączone przez organiczny węzeł: Członkowie Legionów złożyli przysięgę na chorągiew, a ich oddziały komenderowane są przez oficerów austro-węgierskich, na czele ich stoi generał austro-węgierski, który sam podlega rozkazom komendy armii.

Co się tyczy rzekomego użycia kul wybuchających z odcieciem końcem przez polskie Legiony, to oświadcza rząd austriacki, że ani te Legiony, ani jakakolwiek część armii austro-węgierskiej nie posługuje się podobnymi kulami.

Wobec tego stanu rzeczy wszelka czynność Rosyi, zawierająca nieuznanie polskiego Legionu jako strony wojującej, tworzyłaby jaskrawe naruszenie postanowień hagskich, przeciwko czemu rząd austriacki już obecnie podnosi najkategoryczniejszy protest.

V. Mobilizacja Organizacji Strzeleckich i odmarsz do Królestwa.

Zarządzona przez Józefa Piłsudskiego mobilizacja Związków i Drużyn Strzeleckich („Drużyny“ odrazu po wybuchu wojny austro-serbskiej uznały Główną Komendę Związków Strzeleckich) ścigała do Krakowa, jako centralnego zbiornika zbrojnych sił polskich, coraz większe masy członków organizacji strzeleckich. Dopiero w tym poważnym momencie okazała się naocześnie cała spoiłość i sprężystość stworzonych przez Piłsudskiego militarnych organizacji. Młodzież strzelecka stawiała się niemal w komplecie na pierwsze zawołanie Wodza z niezlicznymi stosunkowo i usprawiedliwionymi położeń wyjątkami. Rozesłane na wszystkie strony kraju rozkazy mobilizacyjne zastały już niemal wszystkich członków Związków i Drużyn Strzeleckich gotowymi do spełnienia świętego obowiązku.

I rojno i gwarno było w tych gorących dniach sierpniowych w lokalu „Strzelca“, mieszczącego się podówczas w Parku Krakowskim. Komisje asenterunkowe pracowały od rana do nocy, badając starszych i nowo zgłaszających się członków. Uznanych za zdolnych odsyłano do głównego obozu, znajdującego się na placu powystawowym, przy parku dra Jordana, w t. zw. „Oleandrach“.

Gromadzone codziennie masy przydzielano odrazu do tworzonej kompanij, ćwiczone je gorliwie w mustrze, by przygotować jaknajlepiej młodego żołnierza, mającego łada dzień zmierzyć się z odwiecznym wrogiem.

W dniu 3 sierpnia potworzono nowe formacje kompanijne.

W głównym obozie w „Oleandrach“ panował pośród zgromadzonych żołnierzy podniosły, uroczysty nastrój. Święta, cicha, sierpniowa, księżycowa nocy! Kto miał szczęście spędzić chociaż godzinę pośród tych chłopców-żołnierzy, ten nie zapomni cię nigdy. Wszyscy ci, którzy tam poza rozstawione warty, jako żołnierze się dostali, przestali być dla nas zwykłymi ludźmi. Stali się dla nas jakimiś półbogami, dla których za mało głębokiej czci, na jaką stać nas i nieskończone następne polskie pokolenia.

Święta, cicha, sierpniowa nocy! Stała się Nocą Cudów, bo wśród twoich łagodnych cieniów odrodziła się dusza polska, stopiła się na twardej spiz, bo wśród ciebie, pod łagodnymi promieniami księżyca urodził się z miłości do swej ziemi bohater nowy. Miłość wolności, poświęcenie bezgraniczne przestało być dla niego rzadką cnotą, a stało się codziennym, radośnie spełnianym obowiązkiem.

Nie widać było na tych żołnierskich obliczach troski, nie związanej z dobrem Sprawy; jakby pod wpływem łaski wewnętrznej pozbyli się zwykłych codziennych kłopotów — tak ci, którym siwizna poproszyła głowy, jak ci najmłodsi. Jak gdyby zostawiwszy w spokoju rodziny, szli spokojni i cisi w zaświaty. Przestały dla nich istnieć więzy rodzinne; pozostało jedynie pragnienie wielkie spełnienia świętego obowiązku. Rozkucie z kajdan niewoli Ojczyzny było jedynym ich celem i troską.

Pieśń, ta stara, żołnierska pieśń polska, stała się niejako matką, kochanką nowej ich duszy. Ta o ułanie, ta o ptaku srebrnopiórym, i ta niezmiennie rzewna o rozmarynie, kąpały w swych starych, a jednak zawsze nowych i miłych dźwiękach młode dusze, wznosiły je ku szczytom, ku sławie.

I biegła prosta, a cudna pieśń żołnierska hen ku Karpatom, a odbiwszy się o ich skalny mur, płynęła echem daleko ku północy, poprzez całą polską ziemię, aż hen ku brzegom ciemnobarwnego Bałtyku, a przeniknąwszy po drodze każdą polską chatę, każdą polską duszę, rozpyływała się miłośnie w jego falach.

* * *

Jeszcze nie padły pierwsze strzały; po tej i po tamtej stronie granicy austriacko-rosyjskiej wrzała w całej pełni mobilizacja. Piłsudski postanowił zrekonstruować nadgraniczne miejscowości

w Królestwie Polskim, by przekonać się o usposobieniu tamtejszej polskiej ludności i o postępie mobilizacji rosyjskiej.

W tym celu wydał polecenie komendantowi oddziału konnego „Strzelca“, Belinie, by z kilku ludźmi udał się na teren Królestwa, zasięgnął tam języka, by starał się niepostrzeżenie przedostać do Jędrzejowa i wszystkimi dostępnymi środkami wywołać między władzami rosyjskimi panikę i przeszkodzić mobilizacji.

Dostać się 50 km. wewnątrz nieprzyjacielskiego terenu!

Zadanie nie łatwe, zwłaszcza, że oddział konny nie miał do dyspozycji ani jednego konia. Kupiony z takim trudem przed paru tygodniami za składowe pieniądze wóz z koniem musiał służyć do załatwiania czynności gospodarczych organizacji, stać się zawiązkiem przyszłego trenu.

Ale przyszły dzielny dowódca I-szego szwadronu kawalerii Legionów, przywykły z dawien dawna do podobnych braków w Związках Strzeleckich, poradził sobie doskonale. Dobrawszy sobie sześciu dzielnych junaków: Bończy, Grzmotę, Hankę, Janusza, Kmicica i Zdzisława, udał się furmanką do Królestwa, celem spełnienia swego kawalerskiego zadania.

Konie dobre niosły ich pędem ku granicy rosyjskiej. Mundury strzeleckie ukryte pod płaszczami cywilnymi, broń w słomie na dnie wozu.

Przez lasy i drogi polne zapuszczano się ostrożnie w głąb kraju. Jasna gwiazdzista noc ułatwiała obserwację, ale groziła jednocześnie niewielkiej odważnej grupce dostaniem się w ręce ukrytych patroli oddziałów rosyjskich. Szczęście, że księżyc świecił krótko, a wąskie pasmo jego promieni jakby starało się uchronić jadących wobec wroga.

Do brzasku przebyto pół drogi.

Dalsza podróż była połączona z wielkim niebezpieczeństwem dla sprawy, gdyż mogła przedwcześnie zdradzić zamiary i „siły“ oddziału wobec wroga.

Zatrzymano się przeto w jednym z dworów obywatelskich, gdzie doczekano się następnej nocy. Tu przyjęto naszych wiarusów z prawdziwą polską gościnnością. Tłumione od wieku serce polskie na widok żołnierza polskiego wezbrało pełnią uczucia i otoczyło go wielką macierzyńską troską.

W ciągu dnia okazało się, iż wieść o „konspiracyjnej“ ekspedycji szeroką falą popłynęła już w głąb kraju, wyprzedziwszy wyprawę o wiele, wiele godzin naprzód.

I jak wszystko, co tajemnicze, wyolbrzymiała siła konspiracyjnie przemykającego się oddziału do niebywałych rozmiarów, niosąc w szeregi wroga strach i popłoch.

Szumna wieść: Strzelcy maszerują na Jędrzejów — już dawno tam nadeszła, wzniecając popłoch nieopisany między władzami

rosyjskimi; naczelnik powiatu na samą wiadomość o tem rozpuścił do domów rezerwistów, a sam z podwładnymi uciekł do Kielc.

Nie chciał Belina wracać do Krakowa z pustymi rękoma. Postanowił ze swoją dzielną „szóstką“ wzniecić pośród konsystujących w okolicy garnizonów rosyjskich postrach.

Udał się więc ku Słomnikom, gdzie, jak się później okazało, stał garnizon rosyjski w sile siedmiuset ludzi. Szczęście odważnym sprzyja — a strach ma wielkie oczy. Zaatakowany w nocy odważnie przez naszą „szóstkę“ garnizon słomnicki, nie myśląc bynajmniej o obronie, szybko umknął z miasta.

Powodzenie nadzwyczajne zachęcało młodego żołnierza do dalszych podobnie śmiałych eksperymentów. Belina jednakże, nie chcąc nadużywać szczęścia, obawiając się zdradzenia swoich „sił“ przeciwnikowi, spełniwszy w całości poruczone mu zadanie, postanowił wrócić do Krakowa.

Zabrawszy ofiarowane mu przez obywatelstwo pięć koni, zawrócił do Galicji, gdzie tryumfalnie już konno wjechał do Krakowa. Pozostałych dwóch „spieszonych“ kawalerzystów jechało na wozie.

W Krakowie tę zaimprovizowaną kawalerię uznano jako „fakt dokonany“ i stała się ona zaczątkiem pierwszego szwadronu Kawalerii Legionów, a nowi kawalerzyści nie powrócili już, z wyjątkiem Bończy, do służby w piechocie. Zamiast Bończy wstąpił do Oddziału konnego Dudzieniec.

I od tej chwili rozpoczęli kawalerzyści polscy swoją ciężką służbę. Cały ogrom ważnej służby wywiadowczej spadł na barki dzielnej, wytrwałej garstki.

Już w dniu 5 sierpnia 1914 r., jako patrol wywiadowczy, udaje się szczupły oddziałek Beliny w kierunku Słomnik.

Był to wspaniały patrol kawalerski: pięciu jechało konno, a dwóch szło pieszo z siodłami na ramionach. Z tamtej strony granicy zarekwirowano brakujące konie i przyłączyło się jeszcze dwóch ułanów: Młot i Kolec. Oddziałek Beliny liczył już zatem oprócz dowódcy ośmiu kawalerzystów.

Pośpiewując dotarł oddział kawalerzystów do Wodzisławia. Stamtąd musiał Belina wysłać do Krakowa raport. Ludzi miał za mało, nie mógł się zatem wyzbywać z oddziału ani jednego człowieka. Zatrzymano się zatem dla wypoczynku w jednym z dworów okolicznych i zwrócono się z prośbą do właściciela o danie posłańca konnego do Krakowa. Syn właściciela oświadczył natychmiastową gotowość udania się z raportem, a później jako dziesiąty ułan wstąpił do oddziału Beliny.

Także w ciągu następnych dni, 6 i 7 sierpnia, nie miał Be-

lina spotkania z kozakami; wojska rosyjskie z całej okolicy ustąpiły do Kielc.

* * *

Nareszcie nadszedł upragniony dzień: dzień wymarszu na plac boju do walki z odwiecznym wrogiem.

Tak długo wyglądany dzień przez każdego Strzelca...

Na dzień 6 sierpnia był wyznaczony wymarsz pierwszej kompanii kadrowej. Alarm był o godzinie 2-giej w nocy, a zbiórka o 3-ciej nad ranem, odmarsz o 3:30. O nastroju tej uroczystej chwili, o nieopisanym entuzjazmie, niech poświadczy następujący opis Zygmunta Kisielewskiego:

„Był to wieczór owego dnia, w którym druty telegraficzne całego świata jęczały, śmiały się, chichotały, śpiewały: wojna — wojna...

W „oleandrach“ krakowskich dziwna jakaś odbywała się sprawa. Stały naprzeciwko siebie dwie zbite masy ludzi, sformowane w czworoboki wojskowe, a między nimi w środku widniała figura pięćdziesięcioletniego męża, który przy świetle nocnej latarni czytał, głosem donośnym wywołując imiona i nazwiska. Po każdym nazwisku odrywał się z jakiegoś czworoboku żołnierz i stawał opodal. Trwało to może godzinę. Wreszcie czytający oddał adiutantowi papier, zdjął z głowy małą, płaską czapkę i w ciszy letniego wieczora przemówił w stronę wybranych:

— Obywatele! — Dzisiaj nocą wyruszyście w kierunku granicy rosyjskiej. Żołnierze pierwszej kompanii: Wam pierwszym powierza Polska chwałę i cześć walczenia z wrogiem. Macie blę się, umierać i zwyciężać dla Ojczyzny! Hasło wasze: Śmierć Rosyi!

Rozkołysało się mrowie strzelców jak złotolity łan pszenicy. Najpierw słyszeć było tylko jakby zciszony szloch radości, że już, że nareszcie pójda... Potem rzewne westchnienia, szepty, słowa zasumiały w szeregach. Słowa wodza tak nagle oślepiły dusze, że chwila minęła, aż zakotłowało się w głębi oddziałów, aż ramiona białą palców wykwitnęły ku niebu, aż z piersi gromadnej wybuchnął krzyk ogromny:

— Śmierć Rosyi!

Okrzyk rozniósł się jak strzał armatni, coraz szerszemi falami rozlewając się po polach i błoniach... hen... aż ku Michałowicom. Może go tam zasłyszał czujny słuch ostatniego kozaka, który drze miąc na koniu, nagle ocknął się i zadrżał... I może zadumał się nieszczęsny wyżej cara nad tem, co mu donosił tęsknie zawodzący szept traw...

Zaledwie przebrzmiał okrzyk, z szeregów oddziału, stojącego po lewej stronie wodza, wyskoczył siwiejący, małego wzrostu żołnierz, przepadł do wodza i błagającym głosem jął prosić:

— Komendancie! Pozwólcie i mnie... ja chcę, ja pragnę z nimi, z pierwszymi... na Moskale!... Komendancie...

Ale ostatnich słów żołnierza nie dosłyszał już komendant, albowiem za przykładem jednego opadli go inni, dopraszają się tej samej łaski. Jedni prosili, inni chwytały go za ręce, inni przystanęli w milczeniu, przemawiając jeno spojrzeniem. Byli i tacy, którzy w gorączce padali na kolana, żebrząc o zaszczyt należenia do pierwszej kompanii. Niepodobna było już pochwycić oddzielnych wyrazów, bo próśby wszystkie zmieszały się w jeden proszalny głos: Komendancie!

Komendant zrazu sam nie zdołał stłumić wzruszenia. Łapał swych żołnierzy za ramiona, głaskał po głowach, jak dzieci, ale prędko wspomniął na żołnierski obowiązek posłuchu, podniósł do góry szablę i huknął:

— Baczność! Formuj się!...

Na ten rozkaz rozpiechli się żołnierze niby stada wróbla na widok latawca. W mig zestroiły się kompanie w szyku.

Wódz nałożył czapkę, sprezentował broń i pełnym, młodzieńczym głosem rzekł:

— Kompania pierwsza wyruszy dzisiaj nocą. Kompania druga wyruszy jutro w południe. Kompania trzecia i czwarta...

I tak wyliczał, a naznaczywszy terminy wszystkim oddziałom, umilkł na sekundę.

Umilkły drzewa, trawy — zda się — stanęły.

Wtem podniósł głos:

— Obywatele żołnierze! Wolna Polska — niech żyje!

— Wolna Polska niech żyje! — radosnem echem odpowiedzi wszyscy.

* * *

Następnego dnia, 7 sierpnia, wyszedł na teren Królestwa Polskiego dalszy oddział strzelecki w sile 212 piechoty i 10 kawalerzystów. Oddział ten wyprowadził na Kielce osobiście Józef Piłsudski ze swoim sztabem. Przechodzono granicę rosyjską tegoż dnia o godzinie 7 minut 7 wieczorem.

W dniu 8 sierpnia o godzinie 6 rano wyszedł z Krakowa główny oddział zmobilizowanych sił strzeleckich w sile około 1600 żołnierzy i rozdzieliwszy się w Krakowie na dwie główne grupy, z Krzeszowie w trzech oddziałach drogą na Paczółtowice i Racławice przeszedł granicę rosyjską.

Żegnała ich w Krakowie z powodu zbyt spóźnionej godziny wymarszu (początkowo miano wyruszyć o godzinie 2 nad ranem) garstka ludzi. Wyszli cicho, nie żegnali się owacyjnie; przeciągali godziny swego wymarszu, jak gdyby nacieszyć się pragnęli jeszcze

widokiem tego starego, ukochanego miasta, które z taką miłością przyciągało ich do siebie.

Ale w głębi duszy żegnał ich cały Kraków.

Wracajcie nam! Wracajcie z chwałą! — mówiło jednogłośnie westchnienie tysięcy piersi.

I poszli. Zaczął się dla nich żywot pełen ciężkich trudów i sławy.

* * *

Jeszcze dzisiaj trudno o ścisłe daty, gdyż tocząca się walka uniemożliwia dostęp do pierwszorzędnych źródeł, jakimi są niewątpliwie raporty oficerskie. Musimy się zatem zadowolić cyframi przybliżonemi. I tak:

W dniu 6 sierpnia wyruszyła I-sza kompania piechoty w sile około 160

W dniu 7 sierpnia wyruszyły następne oddziały, z których w Miechowie sformowano 2 kompanie piechoty w sile około 212
i oddział kawalerii 10

W dniu 8 sierpnia rano około 1600

razem żołnierzy około . . . 1982

Członkowie zamieszkali dalej, do których wezwanie przyszło później, dołączyli się do później formowanych batalionów.

Zwerbowani świeżo ochotnicy w liczbie bardzo poważnej w całości pozostali do lepszego przećwiczenia. Wśród nich wielu należało już w 1912 i 1913 roku do Organizacji Strzeleckich.

Gdy się weźmie pod uwagę, że wielu członków Związków i Drużyn strzeleckich należało do rezerwy austriackiej i z chwilą ogłoszenia mobilizacji zostali powołani do szeregów armii, oraz zważywszy, że za Komendą Strzelecką nie stała fizyczna władza, lecz jedynie władza moralna, wynik mobilizacji musimy uważać za bardzo dobry.

VI. Kielce.

a) Pochód na Kielce.

Pierwsza kompania kadrowa Strzelców — tak nazwana ze względu, iż miała stać się kadrami dla ochotników z Królestwa Polskiego, wyruszyła z Krakowa — z „Oleandrów“ — 6 sierpnia o godzinie 3³⁰ r. w sile około 160 ludzi. Oficerowie: kompanijny Tadeusz Kasprzycki, pseudonim Zbigniew, plutonowi: I pl. Kazimierz Piątek, ps. Herwin, II pl. Henryk Paszkowski, ps. Krok;

III pl. Stanisław Burkhardt ps. Bukacki, IV pl. Jan Kruszewski ps. Kruk; jako intendant maszerował z kompanią kadrową Aleksander Litwinowicz. Cała kadrówka była umundurowana, uzbrojona w manlichery, żołnierzom rozdano po 105 naboju na karabin.

Pełna entuzjazmu ruszyła ku granicy rosyjskiej pierwsza kompania regularnego polskiego żołnierza. Idą jak potok rwący, porywając za sobą niezdecydowanych, a nawet niedawno jeszcze obojętnych współbraci, wytyczając nowy kierunek ojczystym dziejom.

Wreszcie przekroczone z pewnem wzruszeniem pod Michałowicami granicę w dniu 6 sierpnia rano. Z bronią w rękę, jak wolni obywatele, wkroczyli na ziemię, gnębią od wieku przez wroga. Mają stać się mścicielami krzywd milionów.

W tym dniu zajęto Słomniki, w dniu 7 sierpnia Miechów, gdzie kadrówka pozostawała sama do 8 sierpnia. O godz. 4 po południu tego dnia przyjechał do Miechowa Główny Komendant Józef Piłsudski z szefem sztabu Sosnkowskim. Późnym wieczorem przemaszerował ze swoją kompanią Stanisław Tessaro ps. Zosik. Nowo przybyli uzbrojeni byli w werndle, ubrani na pół po cywilnemu.

Na odprawie oficerskiej w niedzielę 9 sierpnia o 2-giej po południu oddano w Miechowie komendę kompanii kadrowej Herwinowi; Zbigniew, poprzedni kompanijny „kadrówki“, przeszedł do sztabu. Komendę pierwszego plutonu po Herwinie objął Modest Słoniowski ps. Słoń.

Na odprawie wydał Komendant gł. Herwinowi rozkaz maszerowania z kompanią kadrową o 4-tej do Wielkiego Książa, tam wsiąść na podwozy, przygotowane przez Boernera ps. Emil i w ten sam dzień zająć Jędrzejów. Rozkaz został wykonany bez żadnych przeszkód, gdyż mimo ciągłych, alarmujących doniesień ze strony ludności cywilnej, nieprzyjaciela nigdzie nie było; resztki jego cofały się już z Kielc.

Przez poniedziałek 10 sierpnia pozostano w Jędrzejowie, odbierając z komisarzem, drem Bobrowskim, dworzec, magazyny etc. W nocy z 10 na 11 sierpnia przyszły do Jędrzejowa kompanie Zosika i Scaevoli (Wacława Wieczorkiewicza).

11 sierpnia wyruszyły 3 kompanie pod komendą gł. Komendanta Józefa Piłsudskiego szosą do Kielc. W dniu tym kompania kadrowa liczyła już tylko 132 żołnierzy i oficerów, wszystkie trzy kompanie zaś 372.

Po obiedzie w Brzegach sztab odjechał do Jędrzejowa. Kompanie i tabory pod komendą Herwina ruszyły dalej przez Chęciny na biwak, poczem stanęły na wysokości kol. stacyi Bolechowice; chodziły bowiem wieści, że Kielce jeszcze nie zupełnie wolne, oraz że w lasach na Słowiku przebywają kozacy.

Rano 12 sierpnia spatrolowano lasy pod Kielcami. Parczyński

ps. Młot prowadził patrol przez Karcówkę, która według prywatnych doniesień miała być ufortyfikowaną, co jednak okazało się nieprawdą.

Po przyjeździe sztabu ruszył oddział Strzelców pod komendą Piłsudskiego od Białogonu na Kielce marszem podróжным.

* * *

Główny oddział Strzelców, w sile około 1600 ludzi, rozdzielił się na dwie grupy, które wyruszyły 8 sierpnia o godzinie 6 rano różnymi drogami z Krakowa do Krzeszowic. Jedna z tych grup ruszyła przez Łobzów, Bronowice, Pasternik, Zabierzów, Sowiarkę i wmaszerowała do Krzeszowic z pieśnią: „Hej Strzelcy wraz“, tegoż dnia o godzinie 3 po południu.

Po drodze od czasu do czasu zarządzano krótkie postoje. W Zabierzowie zakupiono pewną ilość chleba, a przed Sowiarką, w odległości około 7 kilometrów przed Krzeszowicami, zarządzono cokolwiek dłuższy odpoczynek.

Druga grupa poszła z Krakowa przez Bielany, Czernichów, Ryczów, Spytkowice, Zator i wieczorem 10 sierpnia przyszła do Krzeszowic.

Do Czernichowa przybyło tegoż dnia. Noc z 8-go na 9-go sierpnia spędzono w Czernichowie, skąd nazajutrz o 4-tej popołudniu wyruszone do Ryczowa. Tam przybyło nad wieczorem i zanoconowano. Wczesnym rankiem 10-go sierpnia przez Spytkowice i Zator wmaszerował oddział do Krzeszowic, gdzie dostał się na noc tegoż dnia wieczorem.

W Krzeszowicach dokonano rozdziału pierwszej grupy, przybyłej 8-go sierpnia, na dwa oddziały; jeden pod komendą Mieczysława Trojanowskiego-Ryszarda, pozostał przez kilka dni w Krzeszowicach, a drugi pod wodzą Wyrwy, otrzymawszy w dniu 9-tym sierpnia amunicję i werndle, ale bez pasów i bagnetów, wyruszył rano 10-go sierpnia do Królestwa.

Komendant Ryszard odprowadził oddział Wyrwy do Czatkowic i pożegnawszy się z nim słowami: „Do widzenia chłopcy w Królestwie“ — wrócił do oddziału do Krzeszowic.

Odpowiedziano mu z entuzjazmem: Do widzenia!

* * *

Wyrwa wraz ze swym oddziałem już 10 sierpnia około godziny 2-giej po południu przeszedł granicę i wkroczył do Racławic. Tam, na wolnej już od wroga ziemi polskiej, owiani czarem nadziei lepszej wolnej przyszłości i historycznym wspomnieniem stoczonego ongiś na polach racławickich przez Kościuszkę zwycię-

skiego boju z tym samym wrogiem, Strzelcy pozostali do wieczora. Rozlokowawszy się w domu straży pogranicznej, zjedzono obiad i wypoczęto po męczącym marszu.

Tegoż dnia wieczorem wmaszerowano w stronę Skały, dokąd przybyto około drugiej nad ranem 11 sierpnia. W Skale urządzono biwak, do świtu palono ognie. Przed Strzelcami rozciągał się precudny widok na zamek. Las zdawał się szeptać rozegzaltowanej młodzieży o przeszłości, opowiadać jej jakieś czarowne sny, jakieś tajemnicze historie z dawnych lepszych, bo z wolnych Ojczyzny lat.

Nie długo danem było młodemu żołnierzowi marzyć; twardy żołnierski los wzywał do przynaglenia, do spełnienia obowiązku. 11 sierpnia rano wyruszone na podwodach w stronę Miechowa, dokąd przybyło tegoż dnia na szarówce.

W Miechowie zatrzymano się na nocleg. Był tam już oddział Strzelców i polskie władze. Pozostano w Miechowie przez cały 12 sierpnia i otrzymano brakujące do werndli pasy i bagnety.

Dnie i noce były precudne. Natura, jakby sprzyjała młodemu żołnierzowi, pozwalając mu się zwolna hartować, nabierać odporności na przyszłe trudy i znoje.

13 sierpnia około 7-ej rano wyruszył oddział z Miechowa pieszo do Książa, gdzie zatrzymano się 2 godziny i zjedzono obiad. Około 3-ciej popołudniu wsiędziono na podwozy i tegoż dnia późnym wieczorem dostało się do Jędrzejowa. Zanoconowano na kwaterach.

Nazajutrz 14 sierpnia około południa przybył oddział na podwodach do Chęcin.

Przed Chęcunami spotkano dwa wozy amunicyjne strzeleckie w poplochu cofające się w stronę Jędrzejowa. Wyrwa aresztował konwojujących je żołnierzy i zawrócił ich do Chęcin, gdzie pod strażą ustawił wozy amunicyjne z ich eskortą na rynku.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że konwojujący amunicję mieli rozkaz cofnięcia się tylko do Chęcin.

W Chęcinach doszły oddział Wyrwy dokładne wieści o walkach, stoczonych przez Strzelców w Kielcach. W niedługim czasie nadciągnął ze swym oddziałem i Herwin, wyczerpany i prawie omdlewający z powodu uciążliwej i denerwującej obrony nocnej dworca kieleckiego. Wsiadł ze swym oddziałem na podwozy Wyrwy i udał się ku Jędrzejowu.

* * *

Następny oddział Strzelców wyruszył z Krzeszowic 11 sierpnia po południu. W nocy z 11-go na 12-go sierpnia o godzinie 1 min. 34 przeszli Strzelcy granicę rosyjską do Racławic i tam zanoconowali.

W dniu 12 sierpnia udał się oddział polski do Pieskowej Skały, skąd furmankami został przewieziony do Miechowa. 13 sierpnia marszem ubezpieczonym wyruszył do Książa, skąd po kolacji w zamku furmankami wyjechało do Jędrzejowa. Jazda trwała całą noc i dopiero rano 14 sierpnia przybyło do Jędrzejowa.

Więści nadechodzące z pod Kiele nie pozwalały na długi wypoczynek. Znużony całonocną jazdą żołnierz, już o 11-tej przed południem stawiał się na zbiórkę i ruszył natychmiast przeciw nieprzyjacielowi. Pod wieczór zawrócono oddział do Jędrzejowa, gdzie przenocował z 14-go na 15-ty sierpnia, otoczywszy się forpocztami. Służbę forpocztową pełniła 9 kompania Wira.

* * *

Pozostała część głównego oddziału strzeleckiego zabawiła w Krzeszowicach najdłużej.

Przyszedszy do Krzeszowic 8 sierpnia o godzinie 3 po południu udano się na obiad. W Krzeszowicach pozostano kilka dni.

Nazajutrz po przybyciu, 9 sierpnia, wydzielono dwie kompanie i wysłano je do Chrzanowa po broń i amunicję dla reszty oddziału.

O 11-tej przed południem wyjechały kompanie do Chrzanowa, gdzie około 12-tej spożyły obiad. Jeden z plutonów rozgościł się u pewnego fabrykanta. Gospodarz był uprzejmy i życzliwy, nie wierzył jednak w pomyślny skutek wyprawy.

O 7-mej wieczorem zjedzono kolację, poczem udano się na spoczynek. Między innymi nocowano w gmachu „Sokoła”.

10 sierpnia, po śniadaniu, odbywały się ćwiczenia plutonami w mustrze formalnej. Ćwiczenia urządzono w ogrodzie. Po południu przerobiono tyraliery. Po podanej na kolację własnej kawie, młodzi żołnierze, pomęczeni ćwiczeniami, zasnęli z rozkoszą.

Następnego dnia wstali rzeźcy i radzi z młodego życia. Po śniadaniu, danem przez panie chrzanowskie, odbyły się znowu ćwiczenia w tyraliery. Przygotowywano ludzi, gwałtownie uzupełniano luki w wyćwiczeniu młodego żołnierza, by tenże mógł stanąć godnie i pewny siebie wobec wroga.

Po ćwiczeniach udano się do starostwa po broń i amunicję. Wydano wszystkim po trzy „werndle” i po 450 naboju, t. j. po 150 na każdy karabin. Chłopcy, ujrawszy starą, jednostrzałową broń, zachmurzyli się nieco, ale uspokojeni przez komendantów, nabrali zwykłego humoru. O godzinie 12 wyjechały oddziały do Krzeszowic, gdzie o 3-ciej po południu zjedzono obiad w kasynie. Do wieczora — „wolne”.

W środę 12 sierpnia miano wyruszyć. Nakazano małym grupkami kąpiel w rzece, poczem za przepustkami oficerów inspekcyjnych rozpuszczono żołnierzy do 5-tej po południu.

Na godzinę 6-tą przygotowano wieczerzę, a o 8-mej nastąpił wymarsz ku granicy. Pagórkowaty teren utrudniał wielce marsz taborów. IV-tą kompanię użyto do pomocy taborowi; przy wprowadzaniu wozów na wzgórze musieli żołnierze pomagać. Wreszcie wczesnym rankiem 13 sierpnia zbliżono się do granicy. Nadzwyczaj spadzisty teren nie pozwalał na normalny zjazd obładowanych wozów; niemal na samym pasie granicznym wyprężono konie, zahamowano koła i wolno sprowadzono wozy ku potokowi na dolinę, leżącą kilka kroków tuż za granicą.

Po przeprowadzeniu ostatniego wozu przez granicę, zdarzył się zabawny epizod. Ku granicy zbliża się luźny oddział kobiet-Strzelczyń, chcąc ją przekroczyć razem z oddziałami żołnierzy. Było ich trzynaście. Komendant taboru, powoławszy się na rozporządzenie kom. Ryszarda, oświadczył im, że granice Królestwa według rozkazu mogą przekraczać tylko Strzelcy. Zapanowała między kobietami konsternacja; rozkazem powrotu były najzupełniej zaskoczone. Wreszcie oświadczają, że i one czują się żołnierzami (ubrane były po strzelecku, obcięte włosy, a jedna nawet pod szablą), wreszcie niektóre twierdzą, że mają najrozmaitsze polecenia.

— Czy jesteście kobietami, czy żołnierzami? — pyta komendant taboru.

— Żołnierzami — odpowiadają zgodnie.

— Tak? Czy wiecie, co znaczy rozkaz? — pyta podniesionym głosem.

— Baczność! — komenderuje im wreszcie.

Kobiety stanęły jak wmurowane.

— Wstecz — zwrot! Dyrekcyja Kraków! Marsz! — zakomenderował taborowy.

Poswiał między kobietami nieopisany lament, a szczególnie jedna z nich była bliską rozpacz. Dopiero, gdy komendant zagroził użyciem eskorty, uspokoiły się nieco i zawróciły.

Oddział Strzelców ruszył doliną potoku do Raławic, gdzie spożył smacznie po trudach nocnych pierwsze na ziemi Królestwa skromne, żołnierskie śniadanie.

Z Raławic udano się dalej ku Jędrzejowu i Kielcom.

b) Pierwsze zajęcie Kielc.

W dniu 12 sierpnia 1914 r. o godzinie 2-giej po południu wmaszerował do Kielc Józef Piłsudski z oddziałem Strzelców. Oddział składał się z trzech kompanij piechoty: Herwina, Zosika i Scaevoli, w sile około 360 ludzi i oddziału konnicy, liczącego 10 kawalerzystów. Belina ze swymi kawalerzystami był wysłany naprzód w celach wywiadowczych. Do miasta weszli Strzelcy Krakowską

Bramą i wśród zdziwionych tłumów ludności zgromadzonej na ulicach przeszli: ulicą Dużą, Kolejową ku dworcowi kolejowemu, poczem obsadzono dworzec.

Już przy wejściu do miasta usłyszano pierwsze strzały, jakie Belina ze swym oddziałem zamieniał na północy miasta z kozakami.

W pałacu gubernatora umieściły się polskie władze wojskowe. Natychmiast odkomenderowano 2 oficerów do uwolnienia więźniów politycznych. Było ich czterech. Kryminalnym zdjęto łańcuchy i polecono dozorcóm dobre obchodzenie się z nimi. Kobietom zapewniono codzienne przechadzki.

Skonfiskowano 7 karabinów nowego systemu, 8 rewolwerów i pewną ilość patronów.

Po wmaszerowaniu do miasta Piłsudski wraz ze swym szefem sztabu Sosnkowskim i komisarzem wojskowym złożyli wizytę biskupowi, poczem Piłsudski w politycznych sprawach wyjechał do Krakowa. Komendę objął Sosnkowski.

Piechota, jak powiedzieliśmy wyżej, obsadziła dworzec kolejowy. Wygodnie, na folwarku Czarnówek, odległym około 1500 kroków na zachód od dworca, rozkwaterowali się dragoni austriacy w sile około szwadronu.

Wnet po zajęciu dworca zaczęły od osób cywilnych dochodzić wiadomości, że od Suchedniowa maszeruje na Kielce silna kolumna nieprzyjacielska. Wiadomości podobne, dyktowane życzliwością, lecz nie zawsze uzasadnione, otrzymywano ciągle w drodze i tym razem przyjęto je ostrożnie. Dla otrzymania konkretnych danych wysłał komendant Herwin słaby patrol drogą w kierunku Szydłówka. Patrol dotarł tylko do północnego krańca Kielce — Szydłówek zajęty był przez kawalerię rosyjską.

Belina ze swym skromnym oddziałem kawalerii otrzymał polecenie obrony miasta przed nagłym napadem nieprzyjaciela. Oddział jego był zbyt mały, aby zamknąć wszystkie ulice, zadysonował więc jak następuje swoimi 9-cioma ułanami: po dwóch spieszonych ułanów przy każdej z trzech rogatek miasta trzymało straż, a pozostałych trzech jako „rezerwa“ zajęło pozycję na rynku u wylotu głównych ulic.

Belina galopował od placówki do placówki, nie spuszczać ogólnej sytuacji z oka.

Chociaż przeważającą siłą, zbliżali się Rosyanie ostrożnie ku miastu i swoim zwyczajem zasypywali „siły“ domniemanego przeciwnika gęstym ogniem. Kule padały jak grad, nie czyniły jednakże żadnej szkody. Odpowiadano na ogień rzadko, lecz celnie, z brawurą wystawiając się na ogień wroga.

O godzinie 4-tej po południu szef sztabu Sosnkowski otrzymał od Beliny i Herwina prawie równocześnie dwa meldunki, donoszące, że na wschodzie miasta i od strony Szydłówka ukazały

się masy kozaków. Szef sztabu postanowił wtedy zająć Szydłówek półkompanią Zosika, aby spędzić patrole i trzymać je zdale od miasta. Siły Beliny były zbyt szczupłe, aby zabezpieczyć gwałtowne wtargnięcie nieprzyjaciela do miasta, to też za parę minut, prawie równocześnie z meldunkiem, usłyszano bardzo bliskie strzały, świadczące o obecności kozaków w mieście. W parę minut stała w linii rozwiniętej przed dworcem półkompania Zosika i ładowała broń. Strzały stawały się coraz częstsze, wreszcie kule poczęły padać jak groch. Rosyanie, chcąc się przekonać, z jakimi siłami mają w mieście do czynienia, wysłali do miasta opancerzony automobil z karabinem maszynowym, który pędząc w szalonym tempie przez ulice ku rynkowi, siał właśnie przed siebie gradem kul.

W rynku, w pobliżu hotelu „Bristol“, zajętego po strzelaninie przez naszych kawalerzystów, trzech ukrytych ułanów polskich oraz półkompania stojąca przed dworcem przyjęła automobil tak skutecznym ogniem, że z załogi 2 oficerów zabito, a 2 raniono ciężko. Szofer, zebrawszy resztę sił, prawie tuż przed samym dworcem, u wylotu ul. Ruskiej, zawrócił, wyprowadził szybko automobil z miasta i tam zwałił się z nim do przydrożnego rowu. Patrony ułani zabrali, karabinu maszynowego jednakże z powodu nacisku Rosyan zabrać nie zdołano.

Od strzałów karabinu maszynowego zginął jeden oficer austriacki, motocyklista, który przyjechał na dworzec, aby udzielić szefowi Sosnkowskiemu wiadomości i wracał właśnie od dworca. Strzelcy nie mieli żadnych strat.

Tuż po odejździe automobilu odezwało się parę strzałów na północny zachód od dworca. Szef sztabu kazał Herwinowi rozwinąć kompanię poza dworcem w tyralierkę frontem na północ, tymczasem zbierały się pozostałe dwie kompanie. Patrol, wysłany przez Herwina do folwarku w Czarnówku dla nawiązania kontaktu z dragonami austriackimi, nie znalazł nikogo; otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela, cofnęli się, nie zawiadomiwszy Strzelców o tem.

Komend. Herwin, kierując osobiście akcją, ujrzawszy przed sobą pagórek, położony obok Czarnówka, ruszył na niego. Po drodze gwizdnęła koło niego pierwsza kula, nie czyniąc jednakże na nim, jak się sam wyraził, najmniejszego wrażenia. Strzał pochodził od rosyjskiego patrolu, wysłanego w kierunku folwarku; więcej strzałów w tej stronie już nie było. Ze wzgórza komend. Herwin nie zaobserwował nic więcej, oprócz olbrzymiej kolumny kawalerii, która stała na drodze Kielce-Szydłówek w odległości około 1½ km od miasta, lecz wnet cofnęła się i zniknęła za wzgórzami Szydłówka.

Pozostawiwszy jednemu z oficerów kompanię, ruszył Herwin z kilku żołnierzami jako patrol pod Szydłówek.

Szczupłym siłom Beliny było coraz więcej gorąco w mieście. Rosyane coraz większymi masami zbliżali się i coraz silniej ostrzeliwali polskie posterunki. Wobec tego Belina zażądał pomocy od piechoty, stojącej pod stacją. Po dłuższych pertraktacjach z dowódcą oddziału, wśród coraz silniejszego ognia toczonych, zwerbował Belina dalszych sześciu ułanów, a między nimi: Waclawa Sieroszewskiego, Andrzeja Struga i Orlicza. Miał zatem Belina oddział liczący już 15 ludzi.

W mieście Strzelcy i kawalerzyści dalej waleczyli. Podczas tych walk został oficer kozacki śmiertelnie ranny przez Belinę.

Coraz więcej uciszało się. Kozacy, zostawiwszy pewną liczbę zabitych i rannych, zmuszeni zostali do ustąpienia z miasta.

Belina ze swymi kawalerzystami spisał się dzielnie; wobec przeważających sił wroga w 10 ludzi potrafił się utrzymać przez 3 godziny t. j. od 1 do 4 popołudniu.

Szef sztabu Sosnkowski, przekonawszy się o znacznej przewadze napierających coraz więcej nieprzyjaciół, zdecydował się zająć lepszą pozycję, gdyż wąskie ulice koło dworca nie dawały możliwości rozwinięcia się, a i pole ostrzału było za małe. Wydał przeto szef sztabu rozrzuconym wokoło miasta oddziałom rozkaz cofnięcia się na dworzec. Jako biwak na noc wybrał folwark Czarnówek, o 1500 kroków na zachód od dworca położony.

Ponieważ dworzec był zanadto ważnym posterunkiem, przeto na nim szef sztabu plutonową załogę, oddając komendę nad nią niestrudzonemu Herwinowi. Reszta oddziału cofnęła się do Czarnówka. Naprzód pod strzałami rosyjskimi przeszły nasyp kolejowy treny, a potem oddziały wojska.

* * *

Indywidualizm oddziałów strzeleckich, pragnienie zmierzenia się z wrogiem w otwartym polu, zaznaczyły się w tych pierwszych starciach ogromnie silnie. Trzy kompanie rozbiły się na poszczególne grupy: Belina dla siebie, oddziały piechoty dla siebie, każdy szukał nieprzyjaciela, bił się z nim na własną rękę. Najcięższą pracą szefa w tym dniu było zebranie tych rozprószonych grup i przywrócenie organizacji kompanijnej.

* * *

Nadeszła chłodna, gwiazdzista noc. Wokoło rozstawiono strażę, rozesłano naokoło miasta patrole piechoty i konne; na podwórzu folwarku w Czarnówku na gołej ziemi spały pokotem kompanie z bronią w ręku. Młody żołnierz, znużony trudami chodu, zasnął cichym spokojnym snem sprawiedliwych.

Wokoło panuje niczem nie zamacona cisza, tylko tu i ówdzie

jak cień przesuwają się postacie wartownika i rozlega się przyciszony brzęk oficerskiej szabli.

O północy rozległy się nagle w kierunku północnym dwie silne odległe detonacje; zbudziły one żołnierzy, którzy już tylko w półśnie będąc oczekiwali rozkazu do wstania. Gwiazdy gasły, nastawał powoli gorący sierpniowy dzień.

Jak się przekonano, detonacje pochodziły od wysadzenia krzyżownic przy drodze do Niewachłowa, uczynionego celem opóźnienia przyścia wojsk rosyjskich. Wysadzenia dokonał Kazimierz Sawicki z jednym z żołnierzy.

* * *

Komendant pogotowia na dworcu, Herwin, miał za zadanie obronę dworca przed atakiem Rosyan, zbierania ludzi, którzy jeszcze nie powrócili z wyprawy i odstawienia na folwark rzeczy pozostawionych przez kompanie biwakujące w Czarnówku.

W ciągu nocy nerwy młodego dowódcy narażone były na arcycieżką próbę. Wyczerpany w ciągu ostatnich dni ustawicznym czuwaniem nad powierzonym sobie oddziałem młodego żołnierza, następnie walkami w ciągu popołudnia 12 sierpnia, musiał wtedy, gdy inni wypoczywali po trudach, pełnić służbę nad bezpieczeństwem całości. Miał ewentualnie odeprzeć atak rosyjski na Czarnówek, skierowany od miasta.

Przed północą otrzymał Herwin wiadomość o napadzie, gotującym się na dworzec, od strony toru i od strony miasta. Pogotowie zmęczone i głodne ustawicznie zasypiało, tak że dobudzić się poszczególnych ludzi było trudno, posterunki i patrole fantazyowały z przemęczenia i ostrożności na temat nieprzyjaciela. Prawdziwie czuwało na pogotowiu tylko kilku ludzi: Kom. Herwin, dwóch „Beków“, ob. Nałęcz i dwóch lub trzech żołnierzy. Reszta zwalona z nóg trudami ostatniego dnia spała.

Celem większego oporu przed spodziewanym nieprzyjacielem na ulicach miasta prowadzących do dworca zbudowano barykady z ławek i stołów wziętych z dworca, z kamieni przygotowanych do brukowania, z drutu z przewodów telegraficznych.

Z wozami, rzeczami, z aresztowanymi odsyłał Herwin w myśl danego rozkazu na folwark ludzi z pogotowia. Nie wszyscy z nich wracali zostając przy swoich kompaniach; dzięki temu około 7 z rana miał zaledwie około 10 ludzi. Zażądał więc przysłania posiłków.

Około godziny 8 rano otrzymał Herwin już pewne wiadomości o gotującym się na dworzec ataku. Pogotowie stopniało tymczasem do 7 czy 8 ludzi.

Nie otrzymując posiłków, a posiadając tak szczupłe siły, począł się wycofywać z nimi z dworca; po chwili namysłu zajął go

jednakże z powrotem, spostrzegł bowiem, iż wycofawszy się z dworca musiałby iść aż do Czarnówka, gdyż nie było nigdzie prawie odpowiedniego terenu do oporu, a dworzec bronił dobrze prawego skrzydła oddziałów strzeleckich, rozlokowanych w Czarnówku.

Wreszcie posiłki nadeszły i ostatecznie posiadał Herwin do swej dyspozycji 32 żołnierzy.

Do zdobycia dworzec nie był trudny: dużo okien niskich a szerokich, których nie było czem zabarykadować, ostrzał dobry tylko w ulicę Ruską i w stronę folwarku, zresztą tylko na parę kroków. Jako ostatni punkt obronny wyznaczono jedną kuchnię na I-szem piętrze; złożono więc tam zapas chleba, wody, znalazła się nawet butelka wina.

Rosyanie pozostawili dworzec na razie w zupełnym spokoju, skierowali ogień artylerii na folwark w Czarnówku, na główne siły strzeleckie.

* * *

Z nastaniem dnia za pomocą szkieł, a nawet gołem okiem widzieć można było z folwarku w Czarnówku na okolicznych wzgórzach liczną kawalerię rosyjską. Jednocześnie liczne meldunki od kawaleryjskich i pieszych patroli donosiły, że od Szydłówka idą dwa pułki XIV dywizji kawalerii, kozaków i huzarów, oraz brygada straży pogranicznej.

Z ruchu tych wojsk należało sądzić, że w Szydłównu chcą Rosyanie Strzelców tylko wiązać niepokojem, a właściwym celem ich jest okrążenie zupełne oddziałów polskich.

Mimo poważnej sytuacji szef sztabu miał doskonały humor i z całym spokojem przyjmował raporty i obserwował ruchy nieprzyjacielskich oddziałów.

O godzinie 8-mej rano 13 sierpnia z Szydłówka i ku Szydłórkowi szedł gęsty łańcuch tyralierski spieszonej kawalerii. Przesunięto ku nim natychmiast rozwinięte kompanie; Rosyanie ujrawszy je, pierzchnęli po kilku strzałach.

Podobny manewr zauważono od wschodu, tak, że z trzech stron musiano bacznie zwracać uwagę na ruchy wojsk nieprzyjacielskich.

Bez przerwy dochodziły meldunki patroli, z których widziano, że okrążanie Strzelców dokonuje się na całej linii. W Niechwałowie i Szczurowicach pokazały się oddziały w sile 1—2 szwadronów. Mniej więcej równe szły siły od Domaszowic i Zagórze.

Na wzgórzach kieleckich manewrowały oddziały nieprzyjacielskie, lecz zawsze poza odległością strzału karabinowego. Mimo stwierdzonej przewagi Rosyan, postanowił Sosnkowski utrzymać się jeszcze przez pewien czas na zajętej pozycji, aby nie demoralizować młodych żołnierzy zbyt pospiesznym odwrotem. Postanowił

odbyć ze swym oddziałem chrzest ogniowy. Jedyńą jego troską było utrzymanie linii odwrotu przez Karczówkę do szosy chęcińskiej. Wysłał tam całą stojącą mu do dyspozycji kawalerię Beliny.

O godzinie 9-ej rano przybył do oddziału Strzelców oddział konnego lwowskiego „Sokoła“ w sile 46 ludzi.

Po przyjęciu raportu zapytał się szef sztabu, czy konie zmęczone; otrzymawszy odpowiedź przeczącą, zapytał: Może obywateli spróbujecie kozaków? Poczem wysłał oddział na skrzydła celem utrzymania czucia z Rosyanami.

Wtem przychodzi doniesienie, że na linii odwrotu ukazały się patroli kozackie; krąg poczyną się zamykać. Oprócz tego przychodzi tak od patroli, jako też od sympatyzującej ze Strzelcami ludności zgodnie brzmiąca wiadomość, iż na wzgórzach Szydłówka prowadzą Rosyanie baterię artylerii konnej. Istotnie w 40 minut można było obserwować, jak na wzgórzu zajeżdżają armaty, odprzodkowują je spokojnie, bez maskowania. Lekceważą sobie oddział Strzelców, wiedząc dobrze o tem, że nie rozporządza on żadną artylerią.

Oddziały polskie stały w pogotowiu do walki, spokojnie oczekując na rozwój wypadków i przysłuchując się strzałom patroli. Około godziny 11 przed południem ukazała się lekka chmura dymu i począł padać strzał jeden po drugim na małą linię tyralierską Strzelców, rozwiniętych we wschodnim kierunku. Dopiero, gdy linia Strzelców cofnęła się z pola, wzięto za cel główny oddział strzelecki.

Bateria rozpoczynała się wstrzeliwać. Pierwsze granaty padły o sto kroków za krótko, wyrzucając olbrzymi słup dymu. Wreszcie z wyciem uderzyły w folwark rozbijając wóz i zabijając konia. Dopiero wówczas Sosnkowski zarządził odwrot.

Po uspokojeniu spłoszonych koni odszedł tren, między którym był wóz ze 160 kg. dynamitu. Następnie posuwała się cała kolumna, a za nią sztab, poza którym w pewnej odległości postępował pierwszy pluton, rozwinięty w linii tyralierskiej, jako straż tylna. Grzmiała ciągle bateria, granaty z wyciem przelatwały nad głowami oddziału, łamały gałęzie drzew, zasypując odłamkami żołnierzy, strzały jednakże mijały oddział szczęśliwie.

Oddział poprzedzany przez kawalerię Beliny wszedł w zupełnym porządku w lasy Karczówki, gdzie miał nadzieję spotkać kozaków; kozacy jednakże, rażeni celnymi strzałami naszych kawalerzystów, uciekli, zastraszeni męską postawą polskich żołnierzy.

Natknął się również Belina na dwukrotnie przeważający oddział dragonów, który z brawurą zaatakował. Dragoni jednakże bez walki pierzchnęli.

Przez Białogon dotarli Strzelcy do szosy i ruszyli w dalszym ciągu ku Chęcinom.

Jednocześnie z atakiem na Czarnówek, Rosyanie wkroczyli do Kielc. Kozacy byli w mieście, lecz poznawszy w dniu wczorajszym bitność polskiego żołnierza, nie śmieli atakować dworca.

Herwin zabarykadowawszy dworzec, przeistoczył go w małą forteczkę. Ostatni rozkaz, który otrzymał od Sosnkowskiego brzmiał:

„Dziękuję Wam za ponowne zajęcie dworca“.

Dalszych rozkazów nie było.

Widziano z dworca dokładnie przebieg bitwy w Czarnowie, wycofywanie się polskich linii na Karczówkę. Widziano pierścień nieprzyjacielski coraz szczelniej opasujący zamkniętą na dworcu bohaterską garstkę.

Wreszcie zaczynają grać armaty. Jeden, drugi pocisk, skierowany na dworzec kolejowy, niszczy sąsiednie budynki. Rosyanie obawiając się zaatakować bezpośrednio, przygotowują sobie atak artylerią. Pod grozą zbombardowania dworca i nie chcąc na swe sumienie brać zniszczenia miasta, Herwin nakazał odwrót.

Ściągnawszy patrole, na drezynach wycofał się z dworca.

Gdy w kilka godzin później Piłsudski powitał oddział w Chęcinach, jako zmartwychwstańców, ze specjalną serdecznością witał Herwina. Dla zmęczonego parodniową bezsennością, nie mogącego utrzymać się na nogach bohatera, którego szeregowcy niemal przemocą wsadzili do jednej z zarekwirowanych w Słowiku fur — uznanie Piłsudskiego było wystarczającą nagrodą za poniesione trudy bojowe.

* * *

Gdy Strzelcy przyszli w pobliże Chęcin, podniosła się za nimi czarna chmura dymu. Był to Czarnówek, który Rosyanie granatami podpalili.

Oddział konny jako straż tylna lub przednia, to znów jako patrole boczne, pełnił nader ciężką ochronną służbę, czyniąc często po 120 wiorst dziennie. Ludzie upadali ze zmęczenia, zasypiali na koniach, spragnieni do najwyższych granic przez stale wzrastające gorąco; zanurzali się niekiedy godzinami w tumany kurzu. Chłodne noce przynosiły jedynie odświeżenie i ulgę.

W walkach 12 i 13 sierpnia padło 38 ludzi po stronie przeciwnika, Strzelcy mieli jednego zabitego i dziewięciu lekko rannych.

Pod Chęcinami nastąpiło spotkanie z batalionem Wyrwy, który wyszedłszy z Krakowa 8 sierpnia o godzinie 6-ej rano dążył przez Paczołtowiec, Raclawice i Miechów na Kielce. Józef Piłsudski, przybywszy z Krakowa, objął komendę główną nad połączonymi siłami. Nad kompaniami kieleckimi po południu 13 sierpnia objął dowództwo major Śmigły.

Wkrótce przybyły jedna kompania strzelców austriackich,

jedna kompania cyklistów i dwa szwadrony jazdy. Siły te obsadziły łącznie ze Strzelcami polskimi wzgórza pod Chęcinami, oczekując rosyjskiej ofensywy, która przez kawaleryjskie patrole była sygnalizowana. Gdy mimo wieczora ataku nieprzyjacielskiego nie było, cofnięto się około godziny 10-ej wieczorem na dogodniejsze stanowiska, mianowicie na południowy prawy brzeg Nidy, aby pokryć na niej mosty i brody.

Nastała noc, rozstawiono strażę i wojska zasnęły snem głębokim.

W dniu 14 sierpnia stały zgromadzone pod Chęcinami (pod Brzegami) wojska w następującym porządku bojowym:

Centrum tworzyła austriacka kompania strzelców, prawe skrzydło nowoprzybyły batalion Wyrwy, lewe oddział Strzelców przybyły z Kielc, z którego po jednej kompanii detaszowano na skrzydła: na lewo do Żarnik i na prawo ku mostowi kolejowemu na Nidzie.

Polecenie obsadzenia samego mostu kolejowego na Nidzie otrzymała III-cia kompania batalionu Wyrwy, będąca pod komendą Sawy-Machowicza, przy której również był Wyrwa. Wśród ciemnej nocy błakano się długo po okolicznych błotach, nie mogąc się dobrać do mostu. Noc całą musiano przepędzić w błocie, gdzie smacznie po trudach zaśnięto; jedynie strażę czuwały nad bezpieczeństwem kompanii i najbliższej okolicy. Dopiero rankiem, o świcie, zdołano się dostać do mostu.

Wczesnym rankiem rozpoczął się atak Rosyan, który jednak po dwóch godzinach odbito. Padło po stronie rosyjskiej dziewięciu żołnierzy, u Strzelców strat nie było żadnych.

W odbiciu ataku brała również wybitny udział kawaleria Beliny. Poniesione w ostatnich dniach trudy nie osłabiły ducha zahartowanych już w boju Beliniaków. Niewielkie siły Beliny ustawicznie przebiegały od jednego skraju lasu do drugiego, były wszędzie, zjawiały się coraz na innym miejscu, wskutek czego Rosyanie sądzili, że mają do czynienia z poważną ilością kawalerii. Podczas walk skutecznie ostrzeliwano silny oddział kozacki, który dla przeszkodzenia odwrotu polskiej piechoty starał się dostać na jej tyły.

Po walce przeszedł do oddziału Strzelców rosyjski dezerterski Polak, huzar, i oznajmił, że wojska rosyjskie były już w Solcu nad Wisłą, dopiero na wieść o wkroczeniu do Kielc oddziałów strzeleckich otrzymali rozkaz szybkiego zajęcia Kielc i zniszczenia oddziału strzeleckiego. Wyprawa ta miała cechy ekspedycji karnej. Kielce i Jędrzejów polecono wziąć za każdą cenę, Jędrzejów choćby zrównać z ziemią. Watahy kozackie zbliżyły się istotnie ku Jędrzejowu, lecz odbywała się tylko słaba strzelanina w okolicznych lasach, pośród której z ręki Strzelców padło siedmiu kozaków.

Strzelcy mieli jednego rannego. Jędrzejów został przez Strzelców uratowany.

W dniu 15 sierpnia przybyła sąsiednią szosą dywizja austriacka, wskutek czego Rosyanie natychmiast się cofnęli.

Już z pierwszego spotkania z polskimi Strzelcami nabrali Rosyanie żołnierskiego dla nich szacunku z powodu ich nadzwyczajnie odważnego zachowania się wobec rosyjskiego karabinowego i działowego ognia. Spodziewali się spotkać niekarne zbiorowisko ludzi — bandę — jak się powszechnie wyrażali, która rozbiegnie się na sam ich widok, a znaleźli szeregi karne, o większej, aniżeli ich własne dyscyplinie wojskowej, nie mówiąc już o ich ideowym uświadomieniu. Tak samo i dowództwo polskie odrazu zaimponowało starym, wysłużonym rosyjskim pułkownikom i generałom. Wycofanie się polskich sił prawie bez strat z kieleckiej pułapki nazywano ogólnie mistrzostwem.

c) Drugie zajęcie Kielc.

Ustąpiwszy z Kielc poczęły się koncentrować siły polskie mniej więcej na wysokości Chęcin. W ciągu kilku dni nadciągnęły pozostałe oddziały strzeleckie od Jędrzejowa i rozmieściły się w okolicznych wioskach. Między innymi dwa sformowane bataliony strzeleckie 15 sierpnia wyruszyły z taborami z Jędrzejowa i na noc przybyły do Chorzecka na południowy zachód od Chęcin, gdzie zatrzymały się na nocleg.

16 sierpnia zarządzono alarm z powodu cofania się sił austriackich.

W Chorzecku pozostano do wieczora, skąd wieczorem wyruszone na noc do Bolmina. Do Bolmina wmaszerowano w godzinach przedpołudniowych 17 sierpnia i zabawiono tam kilka godzin, w ciągu których zjedzono obiad.

Nieustalone stosunki polityczne zmuszały od czasu do czasu władzę do energicznego wystąpienia przeciw wrogo usposobionym jednostkom z miejscowej ludności cywilnej. Płatne szumowiny rosyjskie utrudniały operacje wojenne i organizację przeciwrosyjską polskiej ludności. Tak n. p. tego dnia stracono szpiega, żyda, schwytanego dnia poprzedniego na współdziałaniu z wojskami i władzami rosyjskimi przeciw armiom sprzymierzonym.

Na noc 17 sierpnia przemaszerowano do Rykoszyna, gdzie pozostano przez 18 do rana 19 sierpnia.

Dnia 19 sierpnia wyruszyły polskie oddziały z Rykoszyna na Kielce i w pościgu za Rosyanami, postępując z Austriakami i Prusakami, poczęły okrążać je od północy drogą na Piękoszyn, Chełmce, Miedzianą Górę i Tumlin.

W Tumlinie ludność zgótowała Strzelcom serdeczne przyjęcie. Pozostano tam i w najbliższej okolicy przez kilka dni.

W dniu 22 sierpnia Strzelcy ponownie zajęli Kielce i zakwaterowali się w koszarach, w budynkach szkolnych etc. W gmachach rządowych umieszczono władze polskie. Między innymi zajęto pałac gubernatorski, w którym umieszczono: Sztab Naczelny, Komisaryat na gubernię kielecką, Biuro werbunkowe, Drukarnię urzędową, Redakcję „Dziennika urzędowego“, Biuro poczty polowej i Biuro wydawania przepustek Sztabu. Intendanturę umieszczono przy ulicy Zamkowej l. 3, Zarząd Żandarmeryi na Hipoteecznej, a Biuro Wywiadowcze przy ul. Wniebowstąpienia l. 2. Liga kobieca Pomocy Wojskowej umieściła się w gmachu gimnazjalnym przy ul. Kolejowej.

Natychmiast po zajęciu Kielc rozpoczęła się energiczna praca organizacyjna. Komisaryaty wojskowe tak kielecki, jako też powiatowe zajęły się energicznie przywróceniem polskiego wyglądu oczyszczonego od wroga krajowi.

Pierwsze zarządzenia wywołane zostały potrzebami natury wojskowej. Wydano więc we wszystkich miejscowościach gubernii rozporządzenia dotyczące kwater i podwód dla przeciągających wojsk sprzymierzonych, zapewniono jak najprędzej zaprowiantowanie wojsk. Wystawiono więc n. p. w Jędrzejowie piekarnię i kuchnię polowe i pomyślano wszędzie zawczasu o aprowizacji. Wydano surowy zakaz wywożenia pewnych artykułów żywności. Z właścicielami młynów zawarto umowy w sprawie mielenia zboża po ustalonej cenie; ustanowiono cennik na środki spożywcze i potworzono wszędzie magazyny zapasowe. Pod kierownictwem Dra Seidla i Dra Bobrowskiego urządzono w Jędrzejowie dwa szpitale, zostające pod zarządem Dra Denehla, w Miechowie jeden pod zarządem Żuławskiego, w Kielcach kilka szpitali pod zarządem Dra Ruperta i dom dla rekonwalescentów w biskupim seminarjum duchownem. Zamknięto rosyjskie sklepy monopolowe, wydano zarządzenia przeciw ewentualnym chorobom zakaźnym, urządzono ambulatoria, łaźienki.

Komisaryaty polskie ujęły również w swe ręce zarządy gmin i ustanowiły wszędzie autonomiczne korporacje. Powołano do życia milicje i stráže obywatelskie, zorganizowano stráže bezpieczeństwa, zajęto się energicznie sprawą tępienia szpiegostwa. Przebudowywano drogi i inne środki komunikacyjne, które były w stanie opłakany. Ustanowiono kurs pieniężny i powołano do życia pocztę polową dla połączenia z Galicyą. Wydano cały szereg surowych zarządzeń, zmierzających do ochrony majątku narodowego, tępieno wszystko troskliwie, co przypominało panowanie Rosyi.

Stosunek ludności Królestwa Polskiego wobec Strzelców był naogół sympatyczny, po miastach i miasteczkach nawet serdeczny.

Już w Skale, pamiętnej z czasów Langiewicza, do której wkroczyły znaczniejsze siły strzeleckie, po posunięciu się awangardy bojowej w kierunku Kielc, nastrój ludności był serdeczny i sympatyczny. Gdy około północy Strzelcy wkroczyli do miasta, niedawno dotkniętego klęską pożaru, przy dźwiękach marszu Legionów, ogromny zapal ogarnął całą ludność, bez różnicy wyznań. Tu stary żyd polski, z białą szarfą na ramieniu, symbolizującą oddanie się na usługi sprawie narodowej, podawał wodę spragnionym i zmęczonym Strzelcom, nie znajdując dość słów dla wyrażenia swej radości z widzenia wojska polskiego; tam rzewnie płakały kobiety.

Miechów sprawiał wrażenie, że otrząsnął się zupełnie ze śladów rosyjskiego jarzma; z szyldów rosyjskich nie zostało już ani śladu.

Jędrzejów, którego domy obwieszono białymi chorągiewkami, sprawiał wrażenie wielkiego obozu narodowego. Entuzjazm dla sprawy narodowej nie osłabł tam ani na chwilę, pomimo, że miasto przeżyło krytyczne momenty, zwłaszcza gdy Moskale, po utarczce w Kielcach z awangardą strzelecką, podsunęli się pod samo miasto, bronione jedynie przez Strzelców. Huk dział od strony Kielc słychać było dobrze w Jędrzejowie, lecz wkrótce wszelkie obawy ustały. Rosyjanie byli zmuszeni do cofnięcia się.

W Kielcach początkowo panowała większa rezerwa, co daje się wytłumaczyć represjami Rosyan wobec spokojnej ludności, która wolała nie angażować się, nie wiedząc, kto ostatecznie utrzyma się w posiadaniu miasta. Ale rosyjska kontrybucja wojenna w ilości 105 tysięcy rubli, przyczem pokwitowano jedynie z odbioru sto tysięcy, a reszta stanowiła łapówkę dla oficerów na hulanki, zaciążyła bardzo ludności. Ostatecznie zapal patryotyczny wziął górę i w kilkanaście dni — Kielce stały już w narodowym obozie.

Jedną z głównych przyczyn rezerwy, jaką zachowywała część mieszkańców, była obawa przed powrotem Rosyan.

Nieco gorzej przedstawiało się usposobienie włościan. Chłop kielecki jest ciemny, nieufny, podejrzliwy, to też zrazu zachowywał się obojętnie. Zdarzały się wypadki, że chłopci uciekali ze wsi, lub zamykali szczelnie wrota z chwilą zbliżania się oddziałów strzeleckich. Lecz wystarczył kilkudniowy pobyt we wsi, aby lody przysły. Gdy chłop się przekonał, że oddziały polskie nie są bandą gwałcicieli i rabusiów, gdy mu wytłumaczono, o co idzie, gdy wreszcie na własnej skórze doznał dobrodziejstw ze strony kozaków, podejrzania powoli zniknęły. Fakt, że z pułkiem Strzelców szedł kapelan, również usposabiał przychylnie włościan. Zwykle więc już na trzeci dzień pobytu na wsi stosunki układały się przyjaźnie.

Robotnik polski w Królestwie przyjął serdecznie Legiony Pol-

skie. Widział on w nich uosobienie idei walki z despotycznym caryzmem. Polska Partya Socjalistyczna, pracująca wśród rzesz robotniczych, od dziesiętków lat w kierunku antyrosyjskim, po wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej zajęła zdecydowane antyrosyjskie i niepodległościowe stanowisko i swoim wpływem służyła szczerze idei Legionów.

Rozgraniczenie Królestwa żywym kordonem wojskowym wpłynęło ujemnie na rezultat pracy stronnictw socjalistycznych. Odebranie z całości centrum ruchu robotniczego i organizacyjnego, jakim jest niewątpliwie Warszawa, wpłynęło na osłabienie działalności partii socjalistycznych na lewym brzegu Wisły, wytwarzając wśród nich pewien odłam „neutralny“.

By poruszyć masy robotnicze Królestwa i zjednać je w całości dla idei Legionów, nie szczędzili zdrowia i pracy wszyscy polscy posłowie socjalistyczni z Galicji. Wciągnawszy się sami do ciężkiej służby dla wolnej Polski, zadali kłam przedwojennym popularnym twierdzeniom, jakoby dla polskiego socjalisty nie istniała polska ojczyzna.

W szczególności rozwinął nadzwyczajną działalność poseł Ignacy Daszyński. Nie zważając na wielce nadwątlone zdrowie, zaprzął się do pracy nad siły, służąc młodszemu od siebie radą i pomocą, świecąc przykładem niezmordowanej pracowitości.

Gdy spostrzegł, że w jednej z grup socjalistycznych Królestwa czynią się pewne, szkodliwe dla sprawy polskiej i Legionów rozłamy, nie zaniedbał w tej chwili zabrać głosu w tak ważnej w obecnym momencie sprawie. I ze zwykłą sobie swobodą, płynącą ze szczerości głoszonych przekonań, z powagą, usprawiedliwioną ciężką pracą całego życia, przemawia poseł Daszyński do swych towarzyszy w Królestwie jako przewodniczący Klubu polskich posłów socjalno-demokratycznych, zaznaczając dobitnie, że polski czyn zbrojny jest dzisiaj koniecznym, że jest on obowiązkiem, z pod którego nie wolno się wyłamywać nikomu „pod groźbą zostania zdrajcą narodu“.

Polski antymilitarysta, mając na względzie przyszłość Narodu Polskiego, wzywa rzesze robotnicze do chwycenia za broń, kończąc swe nawoływanie następującymi słowy:

„Kto się czuje Polakiem, ten pospiesz do szeregu i stanie się polskim żołnierzem“.

Odezwa ta napisana w Krakowie 22 sierpnia 1914 r., a umieszczona w Nr 3 Dziennika Urzędowego Komisaryatu Wojsk Polskich z dnia 30 sierpnia 1914 r., miała następujące brzmienie:

„Do Robotników w Królestwie Polskiem!

„Towarzysze!

„Godzina czynu polskiego wybiła! Wojna europejska rozpę-

tała swoje moce straszliwe. Na wschodzie Europy toczy się ona na naszej, na polskiej ziemi. A toczyć się musi i o nasze prawa, o naszą wolność, o możliwość swobodnego rozwoju całego narodu polskiego!

Czynem polskim dzisiaj to Legiony Polskie, które się tworzą w Galicji Zachodniej i Wschodniej. Wszystkie stronnictwa polskie połączyły się, aby do tych Legionów dać ludzi zdolnych do walki z wrogiem, aby zebrać pieniądze na umundurowanie i uzbrojenie tych kilkudziesięciu tysięcy Polaków, co pragną oczyścić ziemię polską z podłych rządów moskiewskich, zwolnić ją od hańby, od zgnilizny moskiewskiej, od kajdan i turm, od łańcuchów i barbarzyństwa.

Armia austro-węgierska dopomaga w tworzeniu Legionów, dając armaty i karabiny maszynowe i dostarczając technicznej broni.

Pora na nas! Na lud roboczy! Z dziewięciu polskich posłów socjalistycznych poszli czterej do szeregów Legionu, a pięciu pracuje w organizacyjnej robocie dla tworzenia Legionu! Jako posłowie, wybrani przez robotników polskich wzywamy i Was Towarzysze w całym Królestwie Polskim, abyście śpieszyli do szeregów Legionu!

Nazwiska nasze, pracę całego życia naszego dajemy jako rekojmie, że czyn zbrojny jest teraz właśnie konieczny, że jest on dziś obowiązkiem, z pod którego nie wolno wyłamywać się nikomu pod groźbą zostania zdrajcą narodu.

Obłudne, śmiech w całym cywilizowanym świecie wzbudzające odezwy uciekających komend rosyjskich, pokazują tylko, że Moskale boją się siły polskiej, że chcą siłę polską uspić i oszukać, obiecując gruszki na wierzbie tym samym Polakom, których gnębili i więzili, którym odmawiali praw ludzkich i obywatelskich, których trzymali w niewoli przez całe stulecie!... Kula z polskiego karabinu, pchnięcie polskiego bagnetu jest jedyną odpowiedzią na te moskiewskie zalecanki.

Towarzysze! Pamiętajcie, że w tej wojnie olbrzymiej trzeba ofiar naszych, trzeba naszych dłoni zbrojnych, aby wyrosła nasza wolność, nasze zjednoczenie i nasza siła!

Nie pora na czece gadaniny, nie pora na wahanie się! Kto się czuje Polakiem, ten pośpieszy do szeregu i stanie się polskim żołnierzem!

Do broni! Do szeregu! Do Legionów polskich!"

Polska Komenda Wojskowa rozwinęła również intensywną działalność. Józef Piłsudski, występujący dotychczas jako Komentant Główny Wojsk Polskich, po utworzeniu się w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego, zgłosił swój akces do Nacz. Kom. Narod. Fakt ten wpłynął zasadniczo na działalność Piłsudskiego;

w myśl porozumienia się Naczelnego Komitetu Narodowego z Naczelnem Dowództwem austriackim, oddział Piłsudskiego miał stanowić kadry dla formujących się w Krakowie Legionów Polskich. Piłsudski zatem, stosując się do uchwały Nacz. Kom. Narod. wydał w dniu 22 sierpnia 1914 r. następujący rozkaz do podwładnego sobie oddziału:

„KWATERA GŁÓWNA KIELCE, 22 VIII 1914 r.

„Żołnierze!

„Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego wystąpienia.

Koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na prochy.

Tę iskrę wy rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny.

Wystąpiliśmy jako garstka; w Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zaślanając sobą to, co już było wolnem od stopy najeźdźcy. Obecnie Naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi, tak jak byliśmy dotychczas.

W Krakowie zawiązał się Naczelnny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgodą austro-węgierskiej monarchii ma wystawić legiony polskie do walki z Rosją.

Po porozumieniu się z Tajnym Rządem Narodowym w Warszawie, zgłosiłem w swoim i Waszym imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Według umowy, zawartej pomiędzy Naczelnym Komitetem Narodowym i dowództwem naczelnem armii austriackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legionów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i pracę dotąd uczynione i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina wojskowa, które dotąd wykazujecie, będzie dostateczną siłą, by przyszłe Legiony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linii bojowych, by dopełnić swej misji organizatorskiej.

Kom. główny Józef Piłsudski
Szef sztabu gł. Kazimierz Sosnkowski“.

Wrażenie tego rozkazu na żołnierzy i oficerów Piłsudskiego było olbrzymie. Przedewszystkiem odczuto pewnego rodzaju krzywdę z powodu powstrzymania ofensywnej działalności Oddziału. Młodzież, zebrana pod sztandarem Piłsudskiego, marzyła jedynie o jak

najszybszym wmarzu do stolicy Polski, choćby za cenę wielkich strat. Warszawa, oczyszczenie kraju z Rosyan, ustanowienie w kraju rządów polskich, było nie tylko ich gorącym pragnieniem, ale jedynym realnym celem.

Aż tu rozkazem swego ubóstwianego Wodza zostają odrazu, w czasie, gdy każdy dzień zda się przynosić wielkie rozstrzygnięcia, na cały szereg tygodni przykuci do jakiegoś prowincjonalnego miasteczka, mają się usunąć z linii bojowej a pełnić służbę garnizonową.

Lecz wkrótce zaufanie wielkie do Piłsudskiego usunęło z tysięcy serc rozterkę; przyjęto rozkaz nie tylko z żołnierskim posłuchem, lecz głębokim wewnętrznym przekonaniem, że droga uznana przez Wodza jedynie jest dzisiaj wskazana.

Piłsudski, powstrzymawszy ofensywę, zabrał się do usilnej pracy organizacyjnej.

Ze zgłaszających się z uwolnionego terenu ochotników formowano nowe oddziały, ćwiczone je i przydzielano do starych formacji. Odbywano mniejsze i większe ćwiczenia polowe, pełniono w daleko wysuniętych od miasta okolicach służbę wywiadowczą i ochronną. Jednym słowem przygotowywano pod bokiem nieprzyjaciela młodego żołnierza do przyszłych trudów wojennych.

W szczególności zajęta była kawaleria pod komendą Beliny. Zmuszona do prowadzenia wywiadów na trzy fronty w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Kielc, upadała ze znużenia. Zwiększono oddział kawalerzystów do stu ludzi, byle tylko podolać ciężkiej służbie wywiadowczej.

Naturalnie w zaimprovizowanej na prędkę kawalerii były wielkie braki. Materiał koński różnego wzrostu: wielkie artyleryjskie, kozackie, jeden nawet mały kirgizki pod Sieroszewskim, ang. półkrwi i małe polskie koniki chłopskie. To samo dotyczyło się uniformów; tylko tu i ówdzie widziano typową polską ułankę, poza tem mundury piechoty strzeleckiej, a nawet w ubraniach cywilnych pełniono służbę w kawalerii. Mimo chłodnych często dni, a zawsze prawie zimnych nocy, prawie cała jazda pełniła służbę w cienkich letnich mundurach, co się bardzo niekorzystnie odbijało na zdrowotności oddziału.

Także i siodła były rozmaite: angielskie wyścigowe, zdobyte kozackie: kawalerskie pałasze, oficerskie szable, szaszki kozackie, a karabiny: Kropatschka, nie zawsze zbijające ładunki, Berdana, krótkie i długie Manlichery, nawet Werndle. Spędzając prawie cały dzień na siodle, nadzwyczaj cierpieli kawalerzyści od ciężkich karabinów wojsk pieszych; nosząc je sposobem kawalerskim, przewieszane przez plecy, a będąc w ustawicznym ruchu, dostawali ran na plecach.

Mimo jednakże tego różnorodnego wyekwipowania i wszel-

kich braków, jazda Beliny prezentowała się dzielnie; trudy i niewygody zdawały się hartować ich jeszcze więcej i nigdy, nawet w najcięższej sytuacji, nie opuszczał kawalerzystów pogodny humor.

* * *

Drugi pobyt w Kielcach, to okres dla ułanów polskich bezustannych dalekich i ryzykownych podjazdów wywiadowczych. Zapuszczano się na 50—70 kilom. na północ, wciskając się niejednokrotnie między wojska rosyjskie nocnymi podchodami i wielokrotnie zręczności, inteligencji poszczególnych żołnierzy, umiejętnemu dowództwu i wreszcie szczęściu przypisać należało, że udawało się ułanom przemknąć z powrotem do głównych sił polskich.

Podkradano się w biały dzień pod wsie, w których stali Rosyanie. Konie zostawiano ukryte w przylasku jakimś, a sami pieszo, pół idąc, pół czołgając się chyłkiem podstępowali ułani czasem na odległość kilkudziesięciu kroków od nieprzyjaciela, tak że mogli zbadać dokładnie jego siły i przynależność pułkową.

Taki sposób walki pociągał za sobą niesłychane wyczerpanie żołnierzy i koni. Postoje i marsze podczas spiekoty dnia, to znowu wśród chłódów nocy i deszczów, dawały się we znaki ułanom Beliny, nie posiadającym jeszcze cieplejszego okrycia.

Dorywcze śniadania, bo inaczej trudno nazwać skromny często całodniowy posiłek, ograniczający się do suchego kawałka chleba, były na porządku dziennym. Jeżeli się udało dostać do chleba kubek mleka, to panowała wśród szwadronu wielka uroczystość.

Jechano milami, to drogą, to znów przedzierając się lasami i brodząc przez rzeczki, przekradając się ścieżynami wśród mokradeł.

A gdy wracali z podjazdów i konie waliły się z nóg, a ułani z koni, ponad utrudnieniem górowało głębokie wewnętrzne zadowolenie, że ciężką swą pracę poświęcają dla Wielkiej Sprawy. Myśl, że ulubiony ich dowódca Belina — nie potrzebuje się wstydić swoich ułanów, napełniała ułańskie serca szczerą radością, a pochwala z ust Beliny napawała ich dumą.

Stosunek przyjaźielski i serdeczny wiązał wszystkich ułanów między sobą. Czcigodny Sieroszewski, poważny Strug o marsowym wyglądzie starego wiarusa, Adwentowicz i Wieniawa, jeden jak smętny rycerz polski, a drugi prawdziwy typ ułanów Księcia Józefa, wszystko to nie tylko żołnierze, dzielni w swoim rzemiośle, ale prawdziwa polska brać ułańska. Dlatego z takimi żołnierzami można było dokazywać cudów.

W Mniowie stali ułani polscy osiem dni i slali patrole w stronę Końskich i za Końskie. Także w stronę Piotrkowa poszedł jeden pluton. Ten miał cięższą przeprawę.

Szedł przez Rudę Maleniecką, Maleniec, Żarnów i Paradyż. Tu rozdzielono się na dwie części, jedna poszła na Opoczno, druga na Sulejów. Oba te patrole natrafiły na oddziały dragonów rosyjskich.

Wytworzyła się następująca sytuacja: jeden i drugi patrol wraca do Paradyżu, a za każdym z nich postępuje po szwadronie dragonów. Przewaga po stronie dragonów była dziesięciokrotna, nie można było przyjmować bitwy stanowczej, tem bardziej że strzały mogły zwabić jeszcze większe siły rosyjskie. Postanowiono się cofnąć.

Ponieważ ułan polski, jak głosi popularna pieśń ułańska, nie tylko ojczyźnie, ale i honorowi winien jest służbę, nie spieszo się zbyt.

Zjechało z drogi i przez rzeczkę Czarną bokiem koło Żarnowa postanowiono się przedostać. Tymczasem zajeżdżano w takie błota, że nie można było marzyć o przedostaniu się przez nie. Musiano wracać do Paradyża.

Dojeżdżano do Paradyża szczęśliwie i skierowawszy się na Żarnów, ruszono opodal drogi. Już świtało. Po jakimś czasie spostrzegli ułani, że szwadrony rosyjskie towarzyszą im po obu stronach. Jadą jednak dalej ułani w honorowym tempie. Niedaleko Żarnowa manewrem w bok zgubiono prześladowców, a za Żarnowem wyjechawszy już na dobrą szosę, puszcza się kłusem.

Tak dopędzono do Malenicy, przebywszy kłusem 23 kilometry, a stamtąd spokojnie pod wieczór dotarli ułani do Rudy Malenieckiej, gdzie stało wojsko niemieckie.

Gdy oficerom niemieckim opowiedziano, co zaszło i przestrzeżono ich przed zbliżającą się kawalerią rosyjską, dziękowali serdecznie ułanom, zdumiewając się szczerze dalekością podjazdu.

Wrócono do Mniowa, a w kilka dni Belina poprowadził swoich junaków na Końskie. Przybyli tam pod wieczór i dowiedzieli się, że Rosyanie znajdują się gdzieś w pobliżu. Nie nocowano w Końskim, lecz by zmylić ewentualnych szpiegów, cofnęli się i stanęli noclegiem w jednej z dalszych wsi. Nad ranem posunęli się znowu pod Końskie.

Stanąwszy tuż pod miastem wysłał Belina szpicę z 5 ludzi przodem. Tak wysłanie szpicy, jak i nienocowanie w Końskim okazało się ostrożnością zupełnie właściwą. Już bowiem świtanie nadciągnęli Rosyanie do miasta. Szpica dotarłszy do rynku ujrzała 60 koni dragońskich i kręcących się obok nich żołnierzy. Natychmiast więc cofnęła się. Wtem z bocznej ulicy wypada na nich patrol dragoński złożony z 6 ludzi. Jeden z ułanów polskich pchnięty lancą — na szczęście nieszkodliwie — spadł z konia. Widząc to towarzysze z furją zwracają się na dragonów, szabłami przepędzają ich, a wsadziwszy rannego kolegę na konia, uchodzą ku swemu oddziałowi.

Belina otrzymawszy raport, cofnął się z pod Końskich i przyczaił się w okolicy, wyczekując sposobności sprawienia Rosyanom jakiej przykłej niespodzianki.

Dowiedział się niebawem, że szwadron dragonów, który był w Końskich, cofnął się i stanął na noc w Szydłowcu. Rusza tedy Belina pod Szydłowiec, by otoczyć i napaść owych dragonów.

Widocznie jednak dowiedzieli się Rosyanie o zbliżaniu Beliny, gdyż jeszcze przed atakiem ułanów polskich wynieśli się ze Szydłowca. Mimo to zdołali ich ułani dopaść. Wywiązała się nocna strzelanina, a Belina w pierwszym szeregu prowadził tyralierkę. Rosyanie jednak pod osłoną ciemności zdołali uciec.

Zostawszy panami placu, zanocowali ułani spokojnie w Szydłowcu, podejmowani gościnnie przez ludność.

Jeszcze kilka podjazdów zrobiono z Mniowa w kierunku Podborza, Opoczna i Końskich. Były to już wszakże pierwsze dni września, wkrótce przyszedł rozkaz do odwrotu z pod Kielc.

* * *

Piesze oddziały nieść musiały również ciężką służbę ochronną, a nawet wywiadowczą. Ponieważ Kielce uważano za podstawę operacyjną przeciw Warszawie, przeto by utrzymać się w mieście w razie napadu Rosyan, porobiono fortyfikacje wokoło miasta.

Pomimo najusilniejszych starań Komendy polskiej, nie udało się jej w całości zabezpieczyć oddziału przed niedomaganiem. Ograniczono do minimum rekwizycje, starano się własnymi siłami zapełnić braki. Tymczasem z funduszami było słabo, a zwłaszcza zaopatrzenie żołnierzy w ciepłe ubrania, amunicję i broń było niemal niewykonalne. Zaimprovizowane warsztaty rzemieślnicze ratowały oddział od odarcia się z odzieży i butów, ale nie mogły dostarczyć ciepłego ubrania.

Stan zdrowotny oddziału stawał się wskutek powyższych niedomagania coraz gorszy.

Rozlokowany był w sześciu kwaterach; niektóre kwatery mieściły się w stodółach, w których z natury rzeczy brakowało prymitywnych urządzeń sanitarnych. Gdy się weźmie pod uwagę, że oddział znajdował się wogóle w kraju i mieście, będąc do niedawna w wielkim pod względem sanitarnym zaniedbaniu, to przyjąć się musi do przekonania, że mimo nadzwyczajnych wysiłków słabych finansowo władz polskich nie można było uczynić wszystkiego, co leżałoby w interesie zdrowotności. Uczyniono bardzo wiele, ale nie było to wystarczające.

Sprawa zaopatrzenia oddziału kieleckiego w broń i amunicję, wobec zbliżania się Rosyan i grożącej lada dzień bitwy, stała się nadzwyczaj piękną. Broni jednakże dostać nie można było, gdyż

danie jej uzależniono od złożenia przez Oddział kielecki przysięgi na wierność cesarzowi Austrii.

Sytuacja z dnia na dzień stawała się coraz więcej krytyczną. Nędra wykwipowania, choroby, poczęły grozić rozbięciem Oddziału kieleckiego.

I w toku tych zmagani się z nędzą, a jednocześnie wśród intensywniej pracy organizacyjnej przyszła z Krakowa wieść, iż na dzień 5 września wyznaczono złożenie przez Oddział kielecki przysięgi.

* * *

W dniu 5 września 1914 r. przybył do Kielec automobilem Komendant I Legionu generał Baczyński celem odebrania przysięgi od Oddziału Strzelców w Kielcach. Jednocześnie z nim przybyli: szef sztabu kapitan Zagórski wraz z adjutantami por. Brzezińskim i Krasickim, przedstawiciel N. K. N. podp. Sikorski, z szefem biura prezydyalnego depart. wojkowego, Downarowiczem.

Oczekujący ich oficer garnizonowy służby I pułku Legionów złożył raport co do programu uroczystości. W rynku przyjął nadjeżdżających adjutant pułkownika I pułku Legionów Piłsudskiego i towarzyszył im na miejsce zebrania Strzelców. Oddziały zebrały się poza miastem, w kierunku ku Radomiu, za fortyfikacjami, utworzonymi w ostatnich dniach, uroczystość zatem odbywała się w pobliżu frontu bojowego. Z tejże przyczyny załoga nie mogła się stawić w komplecie, cała kawaleria była na patrolach wywiadowczych, dwie pełne kompanie stały na forpocztach celem zabezpieczenia okręgu przed niespodzianą inwazją.

Zbliżającemu się gen. Baczyńskiemu oddał pułk pod dowództwem pułkownika Piłsudskiego należne honory wojskowe, poczem gen. Baczyński wraz z pułk. Piłsudskim, kap. Zagórskim i szefem sztabu pułku I Sosnkowskim obeszlą linię frontu, szczegółowo badając potrzeby, które winny być natychmiast zaspokojone. Stało przed nimi około dwa tysiące żołnierza, sformowanego w 4 bataliony, z dodatkiem oddziału sanitarnego, technicznego, prowiantowego. Postawa ich znakomita mimo bardzo wielkich trudów, jakie żołnierze przeszli w ostatnich dniach przy pracach wywiadowczych, ochronnych, fortyfikacyjnych.

Po odebraniu raportów, które składali batalionowi Kordyan, Neugebauer, Rydz, Fleszar, rozpoczęła się msza polowa. Wśród silnej wichury i deszczu odprawił mszę cichą O. Kosma Lenczewski, Kapucyn z Krakowa, cieszący się powszechną wśród Strzelców sympatią.

Na terenie wysuniętym przed frontem stanął pod namiotem ołtarz polowy. Asystowało trzech księży z miejscowego duchowieństwa, usługiwali Strzelcy. Opodal frontu zebrała się grupa mie-

szczan, chłopów, i kobiet, które przyniosły pęki kwiatów. Pod koniec mszy na „Ite Missa est“ burza minęła, na niebie wypogodzone ukazało się słońce. O. Kosma wygłosił zastosowane do okoliczności kazanie, wyjaśniające doniosłość przysięgi, wzywające do walki na śmierć i życie.

Wśród ogólnej ciszy wystąpił naczelnik dep. wojskowego, Sikorski, i donośnym głosem odczytał manifest Nacz. Komitetu Narodowego, jako wstęp i komentarz do przysięgi, która za chwilę miała być złożona:

„Legioniści!

„Przysięga na wierność sztandarowi ma związać Was nierozwalnie z wielkimi wypadkami, jakie toczą się przez naszą ziemię. Spada na Was obowiązek twardy, lecz święty: trwać pod sztandarem tym z niezłomną siłą do ostatniego tchu i krwią okupić zwycięstwo!

Żołnierze! W polskim Legionie, pod polską komendą, idziecie kruszyć kajdany niewoli. Idziecie szlakiem tych, wśród których po raz pierwszy podniósł się okrzyk „Jeszcze nie zginęła“. Patrzcie na Was rycerze roku 31 i bojownicy roku 63. Bądźcie ich bohater-skiej krwi spadkobiercami. Patrzcie na Was pokolenia sybirskich wygnańców. Bądźcie ich poświęceń i cierpień mścicielami.

Niespełnione dzieło dziadów i ojców ma przez Was być doprowadzone do końca! Nieskałana chorągiew walczącej Polski macie uwieńczyć nie tylko wawrzynem sławy, który był zawsze udziałem polskiego żołnierza, lecz i tryumfu, na który pokolenia całe napróżno dotąd czekały!

Przysięga, jaką złożycie na wierność sztandarowi wojskowemu, to ślubowanie, że w sercu każdego z Was uczyniony wybór: śmierć albo wiekopomna chwała zwycięstwa.

Legioniści! Z Wami honor, z Wami przyszłość Narodu, z Wami wolna Polska.

Przysięgnijcie, walcie i zwyciężcie!”

Na obliczu żołnierzy malowało się niezatarte wrażenie wezwania: „Z wami honor, z wami przyszłość narodu, z wami wolna Polska! Przysięgnijcie, walcie i zwyciężcie!”

Pod wrażeniem tego komentarza, popartego przemówieniem gen. Baczyńskiego, powtarzały szeregi za kap. Zagórskim: „W obliczu Boga Wszechmogącego przysięgamy uroczyście, że Jego Apostolskiej Mości, naszemu Najjaśniejszemu Monarsze i Panu, Franciszkowi Józefowi I., z Bożej Łaski Cesarzowi Austrii, królowi Czech itd., królowi apostolskiemu Węgier, królowi polskiemu wierność i posłuszeństwo zachowamy...”

Złożyła na te słowa przysięgę owa młodzież, która przeszła

przez kordon dnia 6 sierpnia i do Kielc weszła pod hasłem niepodległości, młodzież, której przeważająca większość pochodziła z Królestwa Polskiego.

Po złożeniu przysięgi zaległa wokoło grobowa cisza. Wiele serc przepełniło uczucie krzywdy i serdecznego bólu. Żołnierz, nie znający się ni na dyplomacji, ni polityce, rozumował po żołniersku, prosto: Stawilem się do szeregu nie jak niewolnik, nakazem mobilizacyjnym pędzony; poszedłem z dobrej woli, często wbrew woli najbliższych i drogich. Postanowiłem Ojczyzny mojej bronić do ostatniego tchu — i na to dałem żołnierskie słowo. Dlaczegoż ten brak zaufania do mnie? Po co te akty uroczyste, gdy już w duszy złożyłem jedno, obowiązujące mnie na zawsze ślubowanie?

Nie rozumiał tego, że złożenia przysięgi wymagały nowe warunki, w jakich się znalazł żołnierz polski, że tego wymagała racja stanu.

Po przysiędze i odczytaniu artykułów wojennych zabrał gen. Baczyński wszystkich oficerów do półgodzinnej odprawy. W przemówieniu swoim wyjaśniał znaczenie swojej sytuacji i zmian, które się dokonały, podkreślił obowiązki, które przez przeprowadzenie owych zmian wziął na siebie N. K. N. i odnośne czynniki, zwłaszcza obowiązek dostarczenia najlepszej broni i pokrycia wszelkich braków, aby żywioł ów najbardziej wyszkolony i wartościowy, od którego odbierał przysięgę, mógł natychmiast być postawiony na pełnej stopie wojennej i ruszyć w pole po laury i zwycięstwa.

Komendant Legionu złożył komendantowi pułku I-go pułkownikowi Józefowi Piłsudskiemu podziękowanie za jego inicjatywę, która na porządku dziennym postawiła sprawę zbrojnych szeregów polskich, za trudy dotychczas dla tej sprawy poniesione; do zasług jego zaliczył sprawność, karność i sprężystość organizacyjną szeregów.

Nastąpiła defilada oddziałów przed gen. Baczyńskim i przedstawicielem N. K. N., Sikorskim. Pułkownik Piłsudski podprowadził batalion I-szy, potem stanął obok gen. Baczyńskiego, przypatrując się szeregom. Postawa defilującego żołnierza była znakomita, ruchy sprawne, mimo, że do tego rodzaju wystąpień Strzelcy kieleccy nie byli dotąd przyzwyczajeni, w ogniu bojowym i czuwaniu na linii frontowej wobec wroga nie mieli czasu na takie wystąpienia.

Rewia skończyła się około południa. Komendant Piłsudski wraz z gen. Baczyńskim i kap. Zagórskim wsiedli do samochodu, by odwiedzić naczelnika wojska pruskiego celem omówienia spraw urzędowych.

O godz. 1-szej odbył się u pułkownika Piłsudskiego skromny żołnierski obiad, w którym uczestniczyli goście krakowscy, szef

sztabu, podpułk. Sosnkowski, 5 oficerów i dr Starzewski z Krakowa, który z polecenia wydziału sanitarnego zwiedzał szpitale w Miechowie, Jędrzejowie i Kielcach dla zbadania stosunków zdrowotności, urządzeń i potrzeb szpitali. Przyjmował ich Piłsudski w pałacu pogubernatorskim, objętym na kwaterę Legionistów, prześlicznym pałacu, wzniesionym przez biskupów krakowskich.

* * *

I w następnych dniach nic się nie zmieniło na lepsze w Oddziale kieleckim Strzelców. Mimo wizytacji generała Baczyńskiego i przedstawienia mu dotkliwych braków i konieczności szybkiego ich uzupełnienia stan rzeczy uległ raczej w każdym kierunku znacznemu pogorszeniu.

To też w dniu 9 września 1914 r., a więc w przeddzień opuszczenia Kielc, wysłał Józef Piłsudski gen. Baczyńskiemu obszerny raport, w którym zniewolony jest położyć wielki nacisk na spełnienie danych mu obietnic. Między innymi donosi Piłsudski:

„Stan moralny podwładnego mi oddziału doskonały, stan fizyczny bardzo zły z powodu znanej Ekscelencyi nędzy wyekwipowania, a od czasu wizytacji Pańskiej, Generale, nie przyszedł ani jeden transport z Krakowa, stan rzeczy uległ raczej zmianie na gorsze, albowiem, opierając się na poczynionych zapowiedziach i obietnicach, powstrzymaliśmy pracę zaimprovizowanych przez nas warsztatów, które choć surogatywnie i prowizorycznie i w bardzo skromnym zakresie ratowały oddział kielecki od zupełnego odarcia się z odzieży i butów.

Czuję się w obowiązku zakomunikować Ekscelencyi, iż jeżeli podobny stan potrwa nieco dłużej, Oddział kielecki przestanie istnieć, zwalony nie przez bagnet i kule wroga, lecz przez nędzę i choroby. Już obecnie dzienny raport sanitarny wykazuje przeciętnie do 200 przypadków przeziębienia i chorób piersiowych, spowodowanych brakiem ciepłej odzieży i panującymi zwłaszcza po nocach chłódami“.

Sytuacja militarna Oddziału kieleckiego przedstawiała się z dnia na dzień gorzej. Oddział uzbrojony był prawie w całości w starą, jednostrzałową broń, a tu walka zdawała się być lada dzień nieuniknioną. Patrole konnicy rosyjskiej dosięgały Kielc we wszystkich kierunkach, ochrona niemiecka linii kolejowej Częstochowa—Kielce była ściągnięta, tor kolejowy na tej linii był w paru miejscach zerwany. Załoga niemiecka, jak zakomunikowano Piłsudskiemu, liczyła się z możliwością ewakuacji Kielc każdej chwili.

Właśnie w tym czasie dawał się wielce odczuwać Oddziałowi Strzelców brak większej kawalerii, gdyż z powodu zwiększonej służby ochronnej i wywiadowczej było niemożliwością, aby nie

wiele ponad setkę liczący oddział kawalerii Beliny fizycznie mógł sprostać olbrzymiemu, przechodzącemu ponad jego siły zadaniu.

Przytem nieustalone stosunki dawały się ogromnie we znaki Oddziałowi kieleckiemu. Jedynie ze strony załogi niemieckiej Piłsudski był stale po kilka razy w ciągu dnia z żołnierską lojalnością informowany, przyczem odwrotnie sam znajdował się względem niej w stosunku ciągłej łączności. Poza tem pozostawiony był sam sobie i musiał dopiero przez własne agentury i patrole piesze, wysyłane wbrew wszelkim prawidłom taktyki na kilkunastokilometrowe odległości od Kielc, oświetlać położenie dookoła.

Stosunki podobne groziły różnemi komplikacyami, zwłaszcza w razie ataku rosyjskiego na Kielce.

* * *

Ludzie, stojący na czele ruchu niepodległościowego Królestwa, zważywszy trudności, w jakich zmuszona była żyć jedyna polska organizacja militarna, która wyszła na pole walki w imię najświętszych ideałów narodowych, postanowili uniezależnić ją od pewnych, nie zawsze pożądaných wpływów. W tym celu postanowiono założyć niezależną organizację w Królestwie, któraby polskiej organizacji wojskowej stworzyła przede wszystkim własne finansowe podstawy egzystencji.

Drugiem, równie ważnem zadaniem stworzyć się mającej organizacji, miało być oprócz wyżej wspomnianego finansowego poparcia polskiego ruchu zbrojnego, pogłębianie wśród społeczeństwa polskiego w Królestwie idei walki zbrojnej z Rosją w myśl ideałów niepodległościowych.

W tym celu powstaje w Kielcach w dniu 5 września 1914 r. Polska Organizacja Narodowa, której Komisya Organizacyjna wydaje następujący komunikat, podpisany przez Michała Sokolnickiego:

„Część Królestwa Polskiego już uwolniona została z pod rosyjskiego jarzma. To, co było marzeniem całych pokoleń, za co lały się potoki krwi polskiej — wolność i niezależność narodu — zaczyna przybierać cechy rzeczywistości i zanim pod naporem armii austriackiej i niemieckiej, oraz naszych polskich legionów, reszta kraju oczyszczona zostanie z barbarzyńskiego najazdu, w tej wyzwolonej części Polski rozpocząć się ma nowe życie, na porządku, sprawiedliwości i wolności oparte. Naród, długo odsunięty od roli dziejowej, dziś na nowo do niej powołany, wykaże, że jej podoła. Wojsko nasze zaświadczy, że umie wolność zdobywać, społeczeństwo, że ją budować potrafi.

Obok organizacji wojskowej, niezależnie od niej, lecz w ścisłym z nią zjednoczeniu zamiarów, powstała na gruncie Królestwa Polskiego organizacja cywilna, jako oparcie dla naszej akcji zbrojnej,

a zarazem zawiązek samoistnego ustroju polskiego narodu, konieczny nawet w tym wypadku, gdyby zdarzenia, na które wpływu mieć nie możemy, nie dopuściły do całkowitego ziszczenia naszych celów. Będzie ona przygotowywać zasoby materyalne, nieodzowne do powodzenia oręża polskiego, będzie też zaspakajać potrzeby ludności, łaknącej porządku oraz wolnego rozwoju narodowego, o ile na to pozwolą wymagania wojenne.

Organizacja ta obejmuje wszystkie klasy i grupy społeczne w ziemiach, wolnych od zaboru rosyjskiego, jest zatem oparta na tych samych zasadach, co Naczelny Komitet Narodowy w Galicji, jest odeń niezależna, zgodnie z oświadczeniem tegoż N. K. N., który stwierdził, że sam stanowić w sprawach Królestwa Polskiego nie może. Polska Organizacja Narodowa wyciąga dłoń bratnią do wszystkich skupień polskich, które stawiają sobie za zadanie walkę z Rosją i wejdzie z niemi w ścisłe porozumienie“.

W tydzień później, tj. w dniu 13 września 1914 r., Zagłębiowski Tymczasowy Komitet Niesienia Pomocy Wojsku Polskiemu przekazuje swoje czynności nowozawiazanemu Zagłębiowskiemu Komisarjatu Polskiej Organizacji Narodowej, który zawiadamia ogół obywateli Zagłębia, iż rozpoczyna swoje czynności od tworzenia „Legionu Polskiego Zagłębia Dąbrowskiego“.

Postanowiono zatem pracować dla siebie samych, dążyć wytrwale do raz wytkniętego celu bez względu na okoliczności.

* * *

Raporty z dnia 9 września otrzymane przez Piłsudskiego stwierdzały zgodnie zbliżanie się Rosyan ku Kielcom.

„Według otrzymywanych raportów okazuje się, że kawaleria rosyjska posuwa się ku Kielcom od strony Opatowa. W razie ataku będziemy bronić odcinku okopu północno-wschodniego“.

Były to ostatnie słowa odprawy, które w pałacu gubernatorskim w dniu 9 września padły z ust komendanta.

Wydano natychmiast zarządzenia odpowiednie do obrony. Między innemi, batalion V. kap. Karasiewicza zajmował pozycje w Szydłówku. Komendant IV-tej kompanii V batalionu por. Mioduszewski otrzymał ostatniego wieczora przed wymarszem, 9 września, od komendanta batalionu rozkaz wysłania plutonowej placówki do Machocic, skąd spodziewano się nadejścia Rosyan. Mioduszewski wysłał pluton pierwszy pod dowództwem podporucznika Włodka (Kowalskiego) z zadaniem zajęcia Machocic, jako placówki najbardziej wysuniętej i czekać tam aż do odwołania. W razie zbliżania się Rosyan Włodek miał wejść z nimi w kontakt i cofać się w kierunku pozycji w Szydłówku.

Wiadomość z ostatniej odprawy nie uczyniła w gronie ofi-

cerskiem żadnego wrażenia, gdyż w ciągu ostatnich dni otrzymywano już poważniejsze doniesienia. Ufortyfikowanie miasta wzbudzało w załodze zaufanie, gdyż zwłaszcza po otrzymaniu chociaż kilku dział, można się było obronić atakowi Rosyan.

Udano się więc spokojnie na kolację, na której zapanowało wkrótce wesołe, beztrudne usposobienie, jakie cechuje polskie oddziały strzeleckie. Nauczono się już ze spokojem witać wyjące granaty i pękające szrapnele.

Około godziny 10-tej wieczorem zapanowało pomiędzy gronem oficerów pewne zaniepokojenie. Zaczęły krążyć pogłoski, jakoby nadszedł rozkaz z Krakowa, nakazujący wycofanie się z Kielc bez walki. Ruch w gabinecie komendanta wskazywał, że istotnie zaszło coś nowego. Wreszcie zjawił się adjutant, oznajmiając, że wymarsz z Kielc nastąpi jutro o godz. 4-tej rano, tak, że o śnie nie ma mowy.

Za pół godziny rozkaz wymarszu zmieniono na godzinę 8-mą rano. Położyć się do snu można było z wyjątkiem 2 adjutantów, którzy niezwłocznie wyjechali, by ściągnąć posterunki wystawione daleko poza miastem.

* * *

Rosyanie coraz bliżej podsuwali swe siły.

10-go września wczesnym rankiem komendant IV kompanii V batalionu otrzymał doniesienie od podpor. Włodka o zbliżaniu się większego oddziału kawalerii rosyjskiej ku Machociccom. Zakomunikowawszy tą wiadomość komendantowi batalionu, wysłał por. Mioduszeński do Włodka posłańców: jednego wozem, drugiego rowerem, z równobrzmiącym rozkazem cofnięcia się.

O godzinie 12 w południe otrzymała i IV kompania dyspozycję wymarszu z Szydłówka. Ponieważ placówka wysłana do Machocic nie została jeszcze ściągnięta, przeto komendant kompanijny zarządził zajęcie okopów w Szydłówku, oraz pogotowie bojowe, a komendantowi batalionu doniósł, że wobec nieściągnięcia placówki na razie odejść nie może.

d) Drugi odwrót z Kielc.

Około południa odmaszerowała z Kielc większa część oddziału Strzelców pod komendą zastępcy komendanta Sosnkowskiego. Jednocześnie opuścił Kielce oddział pruski, przy którym oddziały polskie miały pełnić ciężką służbę ochronną.

Komendant Piłsudski wymaszerował z resztą oddziału dopiero około godziny 2-giej po południu, gdyż postanowił z nagromadzonych zapasów nie zostawić nic Rosyanom. Dużo więc czasu za-

brało uruchomienie olbrzymiego taboru, liczącego około sto pięćdziesiąt wozów.

Oddział Beliny pełnił przy odwrócie ciężką służbę straży tylnej przy pułku Strzelców. Przytem otrzymywały niektóre plutony kawalerii Beliny polecenia i od innych oddziałów; pełniły służbę wywiadowczą, doręczały rozkazy do dalej wysuniętych oddziałów austriackich i niemieckich.

O godzinie 4 minut 15 otrzymuje i komendant IV kompanii V batalionu rozkaz kateryczny opuszczenia okopów w Szydłówku i przyłączenia się do straży tylnej, która mniej więcej przed godziną odmaszerowała. Wobec tego okopy opuszczono, nie doczekawszy się przybycia placówki z Machocic.

Przy odwrócie z Kielc batalion V-ty Karasiewicza pełnił łącznie z kawalerią Beliny służbę ochronną: I-sza kompania Sława i IV-ta kompania Mioduszeńskiego stanowiły straż tylną, a II-ga i III-cia kompania poszły naprzód jako straż przednia i boczna.

Z ciężkim sercem i z uczuciem pewnej goryczy, a nawet wstydu opuszczano miasto z tą bolesną świadomością, że nieprzyjaciół zajmie je natychmiast. Kilkutygodniowy pobyt w Kielcach, z powodu sympatycznego odnoszenia się w ostatnich dniach jego mieszkańców do oddziałów strzeleckich, uczynił na nich wrażenie. Czuli się te oddziały dobrze między swymi na ziemi kieleckiej. Wróg dawał się ustępować z kraju, a spragnione swobody piersi młodzieży oddychały szeroko swojskiem, wolnem powietrzem. Miały wrażenie, że ta drobna część odebranej, umiłowanej duszą całą polskiej ziemi, jest drobną cząsteczką niedalekiej już wielkiej Niepodległej Ojczyzny. Marzyła wprawdzie młodzież szlachetna o szybkim opuszczeniu sympatycznego miasta, w którym znalazła tak miłą gościnę, ale jej myśli i pragnienia biegły daleko na północ pod mury stolicy — nigdy zaś nie zaświtała jej w głowie myśl odwrotu do — Galicyi.

Wprawdzie w ostatnich dniach pobytu w Kielcach, poczynszy od dnia 5 września targała wielka burza młode dusze... Zaszło wiele niezrozumiałych dla młodzieży wypadków. Pocięła jej jedyną było wielkie, bezgraniczne zaufanie do ubóstwianego Wodza. „Skoro On tak postanowił, to widocznie było to niedozownem dla Sprawy; On nie zgodzi się na nic takiego — coby nam utrudniało dojście do celu.“

Tak rozumowała młodzież, zaskoczona wypadkami dni ostatnich.

Dlatego z wiosną w sercu, choć z żalem opuszczano Kielce. Cieszone się myślą, że idą do walki, do walki z odwiecznym wrogiem. Walczyć będą na polskiej ziemi, z tym samym wrogiem. Myśl o wielkich przodkach, którzy we wszystkich stronach świata: w skalistej Hiszpanii, pod piramidami Egiptu, w zabójczym klimacie San Doming'a walczyli o Polskę, dodawała im otuchy.

Oddziały strzeleckie posuwały się spokojnie z Kielc ku południowi i doszły pod wieczór do Morawicy. Marsz ten nie był uciążliwy. Dzień był jasny, nieco chłodny, pogodny jesienny dzień. Droga była dobra, przestrzeń niewielka, zaledwie trzy mile. Tylko w samej Morawicy było niezbyt wygodnie. Odczuwano też brak chleba, a intendatura strzelecka całą noc pracować z wytężeniem musiała, aby go na czas pomiędzy żołnierzy rozdzielić.

11 września około godziny 5-tej rano ruszył w drogę tabor, a za nim reszta oddziałów.

* * *

O godzinie 6-tej rano dopędził za Lisowem, idącą w ariergardzie IV-tą kompanię V-tego batalionu pluton Włodka, pozostawiony w Machocicach, a uważany już za stracony.

Podporucznik Włodek zdał kompanijnemu następujący ustny raport:

„9 września o godzinie 10-tej wieczorem plutonik mój w sile osmnastu ludzi wyruszył celem objęcia forpoczt we wsi Machocice. Po objęciu forpoczt rozstawiłem wedety i wysłałem dwóch żołnierzy, jako patrol w kierunku północno-wschodnim, którzy donieśli mi w niedługim czasie o zbliżaniu się luźnych oddziałów kozackich równocześnie z dwóch kierunków: z północy i ze wschodu.

O tem wysłałem raport o godzinie 2-giej nad ranem 10-tego września.

Następnie o godzinie 6-tej rano wysłałem następny meldunek, że większe oddziały kawaleryjskie dragonów i kozaków przeszły w kierunku Daleszyc, czyli tem samem oddziały te flankują placówkę i nasze pozycje.

W ciągu 10 września oczekiwałem rozkazów ściągnięcia placówki. Te nie nadechodziły. Dopiero o godzinie 6-tej wieczorem otrzymałem przez cyklistę pierwszy rozkaz ściągnięcia placówki, a niemal równocześnie prawie patrole przednie placówki zawiadomiły mnie, że około sotni kozaków zbliża się ku Machocicom, w szyku ubezpieczonym.

Wobec tych wiadomości i otrzymanego rozkazu ściągnąłem patrole i rozpocząłem odwrót, jednakże nie w kierunku pozycji w SzydłóWKu, lecz w kierunku skrajnej południowej strony wsi Machocic, tak, że mimo zajęcia północnej części Machocic przez kozaków, pluton był zupełnie ukryty.

Tak w ukryciu przeczekaaliśmy do późnego zmroku.

Z nastaniem nocy przekradłem się cicho z plutonem przez linię forpoczt rosyjskich i pomaszzerowałem w kierunku szydlowieckich okopów. Zastałem je puste, zająłem i w ciągu połowy nocy utrzymałem się wobec licznych patroli rosyjskich. Następnie ruszyłem z plutonem do Kielc do koszar.

Nie zastawszy naszych wojsk zarekwirowałem furmanki i udałem się w kierunku odmarszu ich z Kielc.

Podp. Włodek-Kowalski wobec wyprowadzenia swego plutonu w całości, gdyż mimo, że stale miał na karku ścigających go Rosyan, przyprowadził oddział bez straty — otrzymał od swej władzy przełożonej pochwałę, nagrodę, jaką jedynie miały do dyspozycji oddziały strzeleckie.

Wysłany wozem przez por. Mioduszewskiego drugi posłaniec do Włodka nie doszedł z rozkazem. Wjechawszy do wsi zajętej przez Rosyan przebrał się w chacie w ubranie wieśniacze. W przebraniu tem udało mu się wydostać ze wsi i dopędzić swoją kompanię za Chmielnikiem: zjawił się wychudły, głodny, niewyspany, ze śladami nahajki na plecach, lecz oczy świeciły mu się z radości. Przyniósł z sobą wojskową lornetkę z literami, świadczącymi o jej rosyjskim pochodzeniu.

* * *

W dniu 11 września zrobiono szalony 35-kilometrowy marsz z kilkugodzinnym zaledwie wypoczynkiem w Chmielniku. Dzień był gorący, drogi złe. Powstawał pod nogami idących kompanij taki pył, że niekiedy znikwały na długą chwilę całe oddziały w żółtych chmurach pyłu, dając tylko śpiewem znać o sobie sąsiednim oddziałom, którzy prawie nigdy nie schodzą z ust oddziałów strzeleckich i zrywa się ze szczególną brawurą w ciężkich chwilach.

„Strzelzen singen“ — mówili i dziwili się Niemcy, a niekiedy byli zaniepokojeni, że grzmot głosów sprowadzi nieprzyjaciela.

Pod wieczór jednak o kilka kilometrów od Grabek Wielkich, w których miano zatrzymać się na nocleg, umilkły śpiewy. W grobowej ciszy posuwały się śmiertelnie znużone kolumny, najostrejsze konie powłóczyły zaledwie nogami, a w rowach przydrożnych coraz częściej widzieć można było nieruchome postacie. „Obywatele — odzywał się czasem któryś z przechodzących oficerów — wstańcie, jesteście tuż — tuż“, ale postać ludzka ani drgnęła. Nie można było być pewnym, który z nich śpi, który zasnął, a który może nie żyje. Kolumny jednak zatrzymywać było niepodobieństwem, zostawiało się więc osłabłych opiece sanitarnej.

Ostatni kilometr wydawał się być miłą. Wreszcie znalazł się oddział u celu. Lekarze zabierają latarnie i wyjeżdżają, aby osłabłych pozbierać.

Komendant zarządza odprawę, odbiera meldunki od daleko patrolującej kawaleryi. Następnie kolacya, a potem każdy zwala się gdzie może i zasypia twardym snem. Jedynie czuwają strażę i intendatura.

Komendant zezwolił spać do godziny 6-tej, by ludzie sobie wypoczęli. I to wystarczyło.

Rankiem 12 września wstały szeregi wypoczęte i wesoło stały się na zbiórkę. Deszcz mży, niebo pokrywa się mgłą, zwiastującą słotę, a mimo tego porywają się radosne strzeleckie piosenki. Deszcz poczyną łać strumieniami, dzień chłodny, a maszerujące oddziały nie mają ani płaszczy, ani cieplejszego ubrania, wielu jest w cienkich letnich mundurach i podartych butach. Nic to nie szkodzi — rozgrzewają się śpiewem i idą dalej.

Bitwy, jak przypuszczano, nie było żadnej, jedynie drobna potyczka w Staszowie, gdzie zginął jeden kawalerzysta Beliny, Jan Jamrocz, rekrut z Kielc. Został przez oddział konny zabrany i pochowany z honorami wojskowymi.

Pod Beszową ukryta placówka I-szego batalionu dopuściła patrol kozacki, składający się z pięciu ludzi, na sto kroków, przyjął go salwą, od której jeden z kozaków został zabity, a drugi ranny zabrany został przez swych towarzyszy.

Wreszcie przyszedł oddział późną nocą do Stopnicy zmoczony i zziębnięty. Z Połańca sygnalizują obecność Rosyan. Ruszono jednak na Pacanów. Posępnieją twarze, deszcz zdaje się być więcej zjadliwy; bliskość granicy galicyjskiej napawa szeregi Strzelców uczuciem przygnębienia.

W Pacanowie połączono się z oddziałem, wyprowadzonym z Kielc przez zastępcę komendanta. Ucieszono się wzajemnie, jak gdyby nie widziano się lata całe.

Po półgodzinnym postoju rusza pułk dalej. Do pośpiechu nagle władze austriackie, donosząc, że most pionierski ma być lada chwila spalony. Komenda strzelecka wysłała do władz austriackich kuryera z wiadomością, że wroga nie ma i most zostaje. Głucho dudni most pod stopami szeregów, z czarnej toni wieje chłód, a Wisła otulona mgłą zdaje się cierpieć na równi z przeprawiającymi się przez nią szeregami.

Wisłę przekroczono 13 września rano.

Minąwszy strażę austriackie spotkano trochę Strzelców.

* * *

Oddział Beliny miał szczególnie uciążliwą służbę, gdyż oprócz ochronnej przy pułku pełnił daleką służbę wywiadowczą. Doręczał również bardzo ważne rozkazy do daleko wysuniętych oddziałów austriackiej i niemieckiej armii.

Pewnego dnia otrzymał pluton Janusza rozkaz zbadania okolicy w najrozmaitszych kierunkach, dotarcia w zygzakowatych liniach aż do Solca nad Wisłą i aby stamtąd meldunki przysłać do Szczucina.

Pojechano więc ku Solcowi. Udało się dotrzeć naszym kawalerzystom aż do miejscowości Małe Piaski nieopodal od Solca. Tutaj

chciano się przekonać, czy i jakie siły nieprzyjacielskie są w mieście. Dwóch kawalerzystów miało włożyć cywilne ubrania, aby sobie ułatwić zadanie. Lecz skąd je wziąć?

W jednym z dworów stwierdzono obecność dwóch młodzieńców, których wojna wraz z kilkoma Warszawiankami zaskoczyła na prowincyi. Poproszono więc grzecznie młodzieńców o wypożyczenie ubrania. Ci jednakże oświadczyli, że innego, aniżeli to, które mają na sobie, nie posiadają, gdyż pakunki zostały na kolei i nie odeszły. Ponieważ sprawa była poważną, więc oświadczyli nasi kawalerzyści, że ubranie mieć muszą. Musieli młodzieńcy radzi nie radzi zdjąć z siebie ubranie ku wielkiej ucieście obecnych dam. W parę minut później zniknęli nasi wywiadowcy w cywilnych ubraniach. Reszta oddziału pozostała we dworze. Młodzieńcy włożyli na siebie zarzutki, chodzili początkowo wzburzeni, lecz później humor położenia wziął górę. Szczególnie młode kobiety bawiły się losiem swych towarzyszy.

W międzyczasie wróciło dwóch cywilnych kawalerzystów z wywiadów, przynosząc wiadomości, iż w Solcu nie tylko że nie ma Rosyan, lecz jest szwadron huzarów węgierskich. Oddano więc elegantom ubrania, którzy zniknęli z radością za drzwiami, celem przebrania się, pożegnano się serdecznie z paniami i cały pluton ruszył ku Solcowi. Gdy huzarzy węgierscy ujrzeli polskich kawalerzystów, powitali ich serdecznie, ściskając i całując każdego z nich. Niedługo jednakże trwała radość; wkrótce nadeszły rozkazy i huzarzy w marszach pospiesznych ruszyli do Korczyna, nasi zaś ułani, podług danego im dawniej rozkazu, do Szczucina.

Po osiągnięciu Wisły przekonano się, że most pod Szczucinem już został zburzony. Ponieważ miano doręczyć ważne wiadomości, więc dziesięciu ułanów puściło się wpraw przez rzekę, a reszta została po lewej stronie Wisły.

Podczas przeprawy przez Wisłę jeden z przeprawiających się, Augustyniak, bliskim był utonięcia, dopiero przez towarzyszy został przyciągnięty do brzegu.

VII. Nowy Korczyn.

I-szy pułk Legionów przeszedłszy w dniu 13 września przez Wisłę i Szczucin do Galicyi, rozlokował się w kilku wioskach na prawym brzegu Wisły w okolicy Szczucina.

Dnia 15 września otrzymał pułk upragnione manlichery, koce i tak niezbędną już ciepłą bieliznę i t. p., poczem wyruszył dnia 16 września do Kozłowa z poleceniem ochrony Wisły od ujścia do niej Dunajca do Strojcowca.

Oddział kawalerii strzeleckiej, wysłany naprzód, minawszy w południowych godzinach Kozłów, posunął się ku Borusowej, gdzie odbywała się przez Wisłę strzelanina między posterunkiem żandarmerii austriackiej, a patrolem jazdy rosyjskiej. Gdy patrol strzelecki pod dowództwem plutonowego Orlicza miał strzelających, kapral austriacki został rannym. Orlicz odprowadził swój patrol w dół rzeki, wybrał z pośród swych ludzi czterech najlepszych pływaków, rozebrał się sam do naga, to samo uczynili jego ludzie i tylko z karabinami w opasaniu ładownie rzucili się przez Wisłę.

Pierwszy dotarł do brzegu Orlicz, gdy usłyszał krzyk tonącego kawalerzysty, którego schwytał kurcz nóg. Orlicz rzucił się znowu do rzeki, wyciągnął towarzysza i całą piątką nagich, zziębniętych ludzi, ruszyła na wywiad pod Nowy Korczyn.

W tym czasie słyszano pod Nowym Korczynem strzelaninę pomiędzy Austryakami a Rosyanami. Orlicz pomimo to poszedł pod Nowy Korczyn.

Gdy patrol strzelecki podeszedł pod miasteczko, ujrzał pranie bielizny przez huzarów rosyjskich. Fakt ten dowodzi, do jakiego stopnia Rosyane czuli się pewni na lewym brzegu Wisły, skoro nie wystawili nawet żadnej straży.

Orlicz, zbliżywszy się na niewielką odległość, kazał dać do huzarów ognia, który wywołał taki popłoch, że po długiej chwili opamiętania się, naprzeciw pięciu naszych ułanów wyruszyło trzydziestu rosyjskich kawalerzystów z osłoną skrzydeł linii tyralierskiej.

Ułani, wystrzelawszy wszystkie naboje, cofnęli się w nadbrzeżne łozy. Orlicz został ranny lekko w nogę, z pomiędzy Rosyan zaś kilku, a między innymi dowodzący oficer, zostało strzałami naszych ułanów wybitych z szeregu.

Komendant sił polskich, dowiedziawszy się, co zaszło, kazał łodzią ukrytą w łożach dostawić mundury i zostać na drugiej stronie rzeki do wieczora, ponieważ postanowił nocą ować Nowym Korczynem.

W tym celu zostały wysłane za Wisłę dwa oddziały: jeden pod dowództwem ob. Śmigłego-Rydza przeprowadził się na głównym przewozie, celem zajęcia mostu na Nidzie, drugi pod dowództwem ob. Norwida przeprowadził się niżej ujścia Dunajca do Wisły. Siły ogólne liczyły czterystu kilkudziesięciu ludzi. Marsz nocny odbył się bez przeszkód, gdyż Rosyane opuścili Nowy Korczyn, który bez wystrzału został zajęty przez polskie wojska.

* * *

Dzień później, 18 września, otrzymano ogólny rozkaz „ofenzywnej obrony Wisły“, t. j. nie zadawałnic się zajmowaniem

obronnych stanowisk po prawym brzegu rzeki, lecz możliwie najdalej odrzucić napierającego wroga poza Wisłę,

W tym celu Piłsudski zarządził bezzwłoczne wzmocnienie oddziału w Nowym Korczynie o dalszych 600 ludzi. Ze względu jednakże na to, że ochrona nisko położonego prawego brzegu Wisły, bez wzięcia pewnej lewobrzeżnej części pagórkowatej okolicy od Winiar do Opatowa — nie dałaby się przeprowadzić — został nowy oddział łącznie z kawalerią w Opatowcu zapomocą promów na lewy brzeg Wisły przewieziony; podczas gdy kawaleria wzdłuż prawego brzegu Nidy ku północy się posuwała, obsadziła piechota — batalion Wyrwy — linię Opatowiec—Winiary.

Dzień 18-ty września upłynął całkiem spokojnie. Dopiero przed wieczorem usłyszano głuchy huk dział od wschodu, gdzie też wkrótce ukazała się szeroka i długotrwała łuna. Później przysła wiadomość o spaleniu mostu pod Szczucinem, a również, że Rosyane w tamtej okolicy zamierzają się przeprawić na prawy brzeg Wisły i próbują budować most przez rzekę.

Jednocześnie wydały władze austriackie rozkaz zniszczenia znajdujących się na Wiśle wszelkich środków przewozowych, łodzi i promów, a nawet statków, by uniemożliwić nieprzyjacielowi przeprawę na ziemię galicyjską.

19 września od wczesnego ranka rozpoczęły nadchodzić meldunki — o zbliżaniu się patroli nieprzyjacielskich od dwóch stron: od Buska i od Stopnicy.

Rosyane ostrzeliwali wojska od Badrzychowic na drodze do Buska i od Ostrowców na drodze do Stopnicy.

Oddziały polskie powstrzymywały napór wroga od Ostrowców, a zaatakowały go pod Badrzychowicami.

Szczegóły stoczonych walk były następujące: 19 września a trzeciego dnia pobytu III-go batalionu w Nowym Korczynie, zapowiedziano wymarsz. O godzinie 8:30 miano być w pogotowiu. Tornistry złożono na wozy i z samymi nabojenikami o godzinie 9-tej wymaszerowano z koszar.

Do kompanii I-szej przydzielono jeden pluton por. Ostrowskiego z kompanii II-giej. Tak więc w sile około dwustu ludzi ruszono w kierunku Buska.

Prowadził kapitan Herwin. Poza linią forpoczt — o godzinie 10-tej — szedł oddział już marszem ubezpieczonym. Straż przednią pełnił pluton I-szy por. Słoniowskiego.

Zaraz za miastem spotkano patrol dragonów austriackich, powracający z meldunkiem, że na prawo od gościńca buskiego, w lesie za Uciskowem znajduje się kwatera rosyjska. Patrol obliczał ich mniej więcej na dwudziestu.

Herwin przypuszczając, że nieprzyjaciel nie ośmieliłby się w takiej sile podejść pod forpocztę kwaterującego pułku piechoty i że musi to być tylko wywiad poważniejszej jednostki, posłał we wskazanym przez dragona kierunku pluton IV-ty por. Kruszewskiego, który po spatrolowaniu lasu miał wrócić do oddziału. Herwin z resztą oddziału ruszył dalej. Z lasu pod Uciskowem dały się słyszeć gęste strzały, z czego należało wnioskować, że już spostrzeżono Kruszewskiego.

Jednocześnie Herwin przejął inny meldunek, donoszący, że spostrzeżono patrole kawaleryjskie na lewo od gościńca, w okolicy Sępiechowa. Dla odparcia ich i ubezpieczenia tej strony wysłał pluton Ostrowskiego. Pozostały zatem dwa plutony: Burhardta i Paszkowskiego i pluton I-szy w straży przedniej.

Tymczasem w stronie Uciskowa, gdzie widziano jeszcze ginącą za murem wzgórzem tyralierkę polską, słyhać coraz gęstsze strzały, co świadczyło, iż ma się do czynienia z poważniejszą siłą.

Herwin postanowił przyjąć potyczkę, o czym natychmiast posłał meldunek z prośbą o poparcie. Rozejrzawszy się w sytuacji, odrazu powziął decyzję,

Las za Uciskowem krył poważniejszą ilość kawalerii; Słoniowski otrzymuje rozkaz zebrania plutonu i zajęcia pozycji lewo-skrzydłowej pod Stróżyskami. Plutony zaś Burhardta i Paszkowskiego, pod osobistym kierownictwem Herwina, skręcają odrazu na polną drogę, prowadzącą wzdłuż Uciskowa. Przebiegają grupkami schyleni, od chaty do chaty. Patrol przedni, prowadzony przez kaprala Malucperna, zajął już wysunięte ku lasowi zagłębienie wsi. Niezadługo doszedł tam Burhardt.

W trakcie tego około godziny 12-tej przychodzi meldunek od Kruszewskiego, przyniesiony pod strasznym ogniem przez szer. Jasińskiego, że skutecznymi strzałami zmusił Rosyan do opuszczenia zagajnika i cofnięcia się w kierunku Piotrówka; sam zaś patroluje las i znajduje całe jego centrum zajęte przynajmniej przez szwadron. Zajął opróżniony skraj zagajnika, wystawiając wedety i wysyłając w głąb patrole.

Herwin wysłał rozkaz zatrzymania pozycji; w razie ataku polecił cofnąć się na pole i osłaniania odcinka od strony Nowego Korczyna. Burhardtowi zaś rozkazuje rozwinąć się za wsią i zaatakować skraj lasu i mały domek, gdzie najprawdopodobniej ukry-

wali Rosyanie karabin maszynowy, gdyż konni i spieszeni wciąż przebiegali od chaty do lasu i z powrotem.

Wobec silnego ognia rozwija Burhardt tyralierkę sekcjami. Wtem odezwał się karabin maszynowy: nieprzyjaciel wstrzeliwał się w tyralierkę III-go plutonu. Pluton II-gi został jeszcze we wsi. Cały ogień zwrócił się na Burhardta, który rozwinął się już na zupełnie równej łące i ze swej strony otworzył silny ogień.

II-gi pluton, według otrzymanego rozkazu, ma zająć małą olszynkę, znajdującą się na lewo od linii III-go. Żołnierze przebiegają pojedynczo pole zasiane łubinem, dopadają olszynki i zajmują pozycję za znakomitym, naturalnym przedpiersnikiem.

Jak się wkrótce okazało, Rosyanie mieli w tym odcinku dwa karabiny maszynowe, zwrócili więc drugi na ten pluton. Pluton wytrzymuje ogień dzielnie, przytulony do ziemi. Trzask karabinu maszynowego nie ustaje.

Burhardt z III-cim plutonem nie tylko wytrzymuje morderczy ogień na zupełnie odkrytej przestrzeni, ale odstrzeliwa się zawzięcie. Pomimo tego, że z boku był rażony przez spieszoną kawalerię ukrytą za wałem piaskowym, podsuwa się pod las na odległość 600 m. Początkowo miał celownik 1300 — przesunął się zatem około 600 metrów pod silnym ogniem karabinów zwykłych i karabinu maszynowego.

Oddział polski przyjął olbrzymi front — przeszło kilometrowy, obsadzony całą kompanią. Po wprowadzeniu ostatnich rezerw nowym meldunkiem Herwin wzywa pomocy. Nadszedł tymczasem rozkaz wycofania się z rozrzuconych pozycji, skoncentrowania się i oparcia o Ucisków.

Temi samymi więc drogami następuje powolne cofanie się tem cięższe, że nieprzyjaciel wypróbował mniej więcej odległość i celniej raził ustępujących. Już II-gi pluton się wycofał, gdy tylne strażę III-go odstrzeliwały się jeszcze; odznaczyli się wtedy szczególnie szeregowcy Bielecki i Malinowski, który pomimo dwu ran strzelał zawzięcie; oni to ostatni zeszli z pola.

Zebrano się na gościńcu. Burhardt prowadził czterech rannych: Malinowskiego, Grafa, Czarnego i Bratkowskiego. Na placu boju zostawił jednego zabitego — Dolka.

Niebawem nadszedł pluton pierwszy. Sprawiono się szybko: II-gi pluton zajął wieś, I-szy rozwinął się na polu w przedłużeniu wsi, nawiązując łączność z plutonem Kruszewskiego, który został niespodziewanie zaatakowany przez nowy karabin maszynowy; pluton III-ci przeszedł do rezerwy.

Niebawem kule zaczęły gwizdać nad wsią, jednak stosunkowo o wiele rzadziej. Widziano z polskich stanowisk, jak Rosyanie przeglądali dawne polskie pozycje. Zakazano strzelać.

Wreszcie, zupełnie niespodzianie dały się słyszeć strzały na

lewem polskim skrzydle; to Rosyanie okrążywszy z daleka, chcieli spatrolować Ucisków. Powstrzymał ich patrol wysłany przez Burhardta pod dowództwem kaprała Pomarańskiego. Stracił on dwóch ludzi rannych śmiertelnie, Lazariniego i Ciecierzynskiego, lecz pomyślnie odparł patrol, zraniwszy kilku i postrzeliwszy konia.

Mniej więcej w tym samym czasie Ostrowski, który był już zajął i obsadził Sępiechów, został zaatakowany przez patrol kozacki. Kilkoma salwami zmusza ich do ucieczki i zabija dwa konie.

Około godziny 4-tej po południu nadeszła pomoc. Major Śmigły przyprowadził resztę batalionu. II-ga kompania — Zosika, zgęszcza linię Słoniowskiego, III-cia — Wieczorkiewicza, zajmuje niezajętą a atakowaną już raz przez patrole rosyjskie pozycję, po drugiej stronie gościńca, na lewo od reszty pozycji.

Tymczasem strzały poczęły rzędnąć i wreszcie około godziny 5-tej ustały całkowicie. Tyralierka nasza posuwała się zwolna do lasu i wkrótce strażę przednie a następnie i cały oddział polski zagłębił się w gęstą sośninę.

Masa porzuconych łusek świadczyły o wielkiem potrzebowaniu amunicji; liczne ślady kopyt końskich wskazywały na obecność najmniej dwóch szwadronów. Tu i ówdzie spotykano ślady krwi, znaleziono kilka zagubionych czapek, co wskazywało na skuteczność polskich strzelców.

Las posiedli Strzelcy polscy. Rosyanie cofnęli się, czy zaalarmowani przez zachodzący na ich tyły batalion Norwida, czy też odparci skutecznością polskiego frontowego ataku. Łuna pożarna na północny wschód pokazywała kierunek, w którym uszli.

Nie mając na razie kawalerji, zaniechano pościgu. Późnym już wieczorem wrócono stopnickim gościńcem.

Walka ta dostarczyła dowodu, że młody żołnierz polski nie ulega denerwującemu wpływowi przed tak morderczym narzędziem, jakim jest karabin maszynowy — a który po raz pierwszy przeciw sobie w oddziałach rosyjskich spotkano. Okazało się przytem, że Rosyanie źle strzelają z karabinów maszynowych; gdyby karabiny te znalazły się w lepszym ręku, to mogłyby wyrządzić znacznie większe szkody oddziałom, które nie miały jeszcze sposobności spotkać się w polu z tą morderczą bronią.

Oprócz tego fabrykacya patronów do rosyjskich karabinów była najwidoczniej nie w porządku, gdyż strzały odznaczały się słabością; z odległości 800 kroków nie przebijały całego ciała ludzkiego, lecz raniły przeważnie powierzchownie. Rany te wywoływały wesołość u polskich Strzelców, którzy po zaopatrzeniu i przewiązaniu ran biegli z powrotem na linię ognia.

Po zwycięskiej walce wrócił polski oddział na noc do Nowego Korczyna, wystawiwszy na północ i północny wschód od miasta wzmocnione strażę.

Wieczorem 19 września nadeszłe meldunki wskazywały na to, że atakujący wojska od Stopnicy nieprzyjaciół zatrzyma się na noc w Zagórzanach i Ostrowcach, podczas gdy karabiny maszynowe odesłane będą dalej ku Paconowu. Ze względu na to, Piłsudski polecił atak nocny, który miały wykonać świeże oddziały w tym celu w sile około 600 ludzi sprowadzone z prawego brzegu Wisły.

* * *

Atak na Ostrowce i Zagórzany miał wykonać batalion V-ty Karasiewicza i batalion I-szy Fleszara, znajdujące się na galicyjskim brzegu Wisły.

19 września późnym wieczorem otrzymały obydwie bataliony rozkaz przeprawy przez Wisłę z następującem objaśnieniem sytuacji:

„Batalion II-gi Norwida i część batalionu III-go Śmigłego Rydza po stoczonych żywych utarczkach, na północ i na północny wschód od Nowego Korczyna zajmują N. Korczyn, wystawiwszy placówki na północ i na wschód od miasta. Batalion Wyrwy zajmuje odcinek po lewej stronie Wisły od Winiar w stronę Opatowca“.

Zadanie obydwóch batalionów było następujące:

Po przeprawieniu się przez Wisłę w stronę Stopnicy urządzić wzmocniony wywiad drogą przez Solec i Ostrowce. Po drodze zaatakować bagnietem Ostrowce i Zagórzany, które to miejscowości, według otrzymywanych meldunków, prawdopodobnie zajęte są przez wojska rosyjskie.

Po wzięciu Zagórzan i Ostrowca dotrzeć jak najdalej ku północy i ku północnemu wschodowi.

Bataliony, stojące w N. Korczynie, mają osłaniać odwrót, ew. wesprzeć w razie potrzeby“.

Podział działań między obydwoma batalionami był następujący:

„Dwie kompanie II-go batalionu pod komendą Karasiewicza uderzą od Nowego Korczyna na Ostrowce, a później na Zagórzany, z warunkiem rozpoczęcia akcji z Górnoli przeciw Ostrowcom dopiero o godzinie 4-tej rano. W tym czasie batalion I-szy Fleszara od południa drogą na Brzostek ma zająć na wysokość Ostrowców i natychmiast po przybyciu zaatakować je od wschodu z Wełnina“.

Miał to być zatem atak koncentryczny na Ostrowce.

Batalion Fleszara przeprawił się przez Wisłę pod Pawłowem i ruszył we wskazanym kierunku.

Batalion V-ty w chwili otrzymania rozkazu znajdował się na linii Karsy—Borusowa. W akcji nocnej, kierowanej przez komendanta tegoż baonu, Karasiewicza, miały wziąć udział tylko dwie

kompanie: I-sza Sława i IV-ta Mioduszelewskiego. Resztujące dwie kompanie pozostały na galicyjskim brzegu Wisły.

Po sformowaniu się liczyła I-sza kompania 120, a IV-ta 78 ludzi. Znużonych żołnierzy zostawiono w obozie w Borusowej. Obydwie kompanie były uzbrojone w manlichery, tornistrów nie wzięto, natomiast zabrano po 200 naboju i na jeden dzień prowiantu w chlebakach.

Ludzie nie byli jeszcze w ogniu oprócz jednego plutonu, który w odwrocie z pod Kiele miał większe nocne utarczki z Rosyanami.

19-go września o godzinie 11-tej wieczorem przeprowadzały się przez Wisłę obydwie kompanie V-go batalionu. Ciemna, mglista, obrzydliwa noc. Deszcz lał strumieniami, silny wicher zdawał się łamać konary drzew i miotał się z przeciągiem wyciem pomiędzy szeregami Strzelców, przechodzących ze spokojem i zręcznością przez umiłowaną, opiewaną w pieśniach polską rzekę.

Po przemaszerowaniu do N. Korczyzna udano się do batalionowego Norwida w celu otrzymania bliższych wskazówek.

Norwid oświadczył, że według otrzymanych przez niego meldunków przestrzeń poza polskimi placówkami jest niepewna. Placówki alarmowane były często przez patrole konne, a w Górnoli znajduje się prawdopodobnie placówka rosyjska. Do czynienia będą mieć z kawalerią spieszoną, bijącą się dobrze. Czy armaty są, nie wiadomo — lecz są karabiny maszynowe.

Dalej oświadczył Norwid, iż batalion jego jest nadzwyczaj wyczerpany całodziennymi utarczkami; do 6-tej rano jednakże ludzie wypoczną i można liczyć na pomoc w akcji, a w każdym razie na poparcie w razie odwrotu. Wreszcie i artyleria austriacka, znajdująca się na prawym brzegu Wisły powinna ochraniać polskie oddziały w razie wycofywania się.

Wobec tych informacji zarządził Karasiewicz najostrożniejszy pochód ubezpieczony.

Połowa kompanii Mioduszelewskiego pełniła zadanie straży przedniej i straży boczných, reszta postępowała w kolumnie. W połowie drogi do Górnoli wysłał Mioduszelewski naprzód I-szy pluton Włodka, wypróbowany już pod Kielcami, w celu spatrolowania Górnoli; pluton miał zakraść się luźnymi patrolami do wsi i stwierdzić, czy znajdują się w niej Rosyanie.

Okazało się jednak, że Górnoli pusta, jedynie patrole konne kręciły się po wsi. Wśród ciemnej nocy, przy ciągłym zatrzymywaniu się, doszedł batalion do Górnoli o godzinie 3:30. W myśl rozkazu zatrzymano się tam do 4-tej rano.

Ostrowce znajdowały się w odległości niespełna 4 kilometrów. Widok na nie od strony Górnoli przesłaniała w jednym miejscu łożina. Miasteczko położone jest na równinie i ciągnie się z pół-

nocnego zachodu w kierunku południowo-wschodnim. Po prawej stronie drogi bezpośrednio przed miasteczkiem znajduje się wyniosłe wzgórze.

Dochodzi już blisko 4:30, a z Ostrowców nie słychać żadnego odgłosu walki. Ludność Górnoli utrzymywała, że Ostrowce są wolne od Rosyan. Komendant Karasiewicz postanowił przeto zająć Ostrowce. Spodziewał się znaleźć w nich placówkę rosyjską, a w najgorszym razie straż przednią, którą nie trudno będzie wyrzucić, zwłaszcza, że lada chwila mógł się spodziewać nadciągnięcia batalionu Fleszara.

O godzinie 4:30 wyruszył Karasiewicz z Górnoli.

Kompania pierwsza, Sława, pod osobistą komendą Karasiewicza, miała pójść atakiem frontowym na Ostrowce, kompania czwarta Mioduszelewskiego posuwać się miała równolegle do kompanii pierwszej i atakować północny skraj miasteczka. W trakcie posuwania się miał być utrzymany między kompaniami ścisły kontakt.

Por. Mioduszelewski, idący ze swoją kompanią na czele oddziału, wysłał na wzgórze przed miasteczkiem patrol obserwacyjny dla dawania optycznych sygnałów. Było już widno.

Patrol — szpica, złożony był z trzech ludzi i postępował na 300 kroków przed oddziałem. Zauważono, że przy wyjściu na wzgórze przypaść do ziemi.

Okazało się, że ze wzgórza spostrzeżono patrol kozacki, który na widok patrolu strzeleckiego pierchnął. Kozacy jednakże nie uciekli do Ostrowców, lecz w stronę Zagórzan, wobec czego należało wnioskować, że nie w Ostrowcach lecz w Zagórzanach są wojska rosyjskie.

I tak się też istotnie okazało. Ostrowce były wolne, wobec czego zajęła je kompania Sława.

Kap. Karasiewicz, chcąc zbadać Zagórzany, wysłał tam kompanię Mioduszelewskiego. Za chwilę ruszyła kompania na Zagórzany. Przed Zagórzanami wywiązała się walka patroli, przyczem patrole rosyjskie, ustępując schroniły się do lasu, położonego tuż za Zagórzanami.

Po przeszukaniu wsi okazało się, że Rosyan w niej nie ma.

Przed samym lasem stoi na niewielkim wzgórzu dworek; rozlega się z niego dość obszerny widok, a co najważniejsza teren daje doskonały ostrzał.

Wywiad pomiędzy ludnością okazał, że Zagórzany zajmowało całą noc parę szwadronów dragonów. Nad ranem ściągnęli swoją linię do lasu, i spodziewając się widocznie ataku, posłali podobno po karabiny maszynowe.

Por. Mioduszelewski zajął dworek; naznaczywszy swego zastępcę, udał się do Ostrowców do Karasiewicza na odprawę. Karasiewicz, wysłuchawszy relacji, polecił oczyścić las z placówek rosyjskich i dotrzeć do Solca. Zaznaczył, żeby ze względu na to,

iz kompania jest liczebnie słaba, nie angażować się zbyt. W razie potrzeby, poprze ją pierwsza kompania, wreszcie spodziewał się nadejścia batalionu Fleszara.

Po powrocie do Zagórzan zarządził Mioduszewski krótki odpoczynek. Najłabszym i najmniej pewnym bojowo plutonem, z powodu słabego wyszkolenia, obsadził dworek. Chcąc mieć na jego czele pewnego człowieka, przeznaczył na komendanta Sasa-Kulczyckiego i dał mu polecenie, by utrzymał kontakt z komendantem batalionu, Karasiewiczem, i posyłał mu meldunki; w razie silnej akcji i cofania się by wsparł ustępujących.

Mioduszewski z trzema plutonami przystąpił do spatrolowania lasu. W lesie znajdowało się kilka większych i mniejszych stawów. Doszedłszy do rzeczki i do rowu, położonego po prawej stronie lasu, a mającego doskonały ostrzał, podzielił las na odcinki i polecił je badać stopniowo.

Po pewnym czasie stwierdzono, że najbliższe odcinki są wolne, badanie zaś ostatniego odcinka przy Solcu przyniosło ciekawy rezultat:

Patrol zakradł się do zakładu leczniczego i przekonał się, że w budynku zakładowym biwakują 8-my i 13-ty pułk dragonów, dwa oddziały — 4 karabiny maszynowe i dwie sotnie kozaków. Zauważył również kilku artylerzystów, z czego należało wnioskować, że i artyleria znajduje się gdzieś w pobliżu.

Gdyby nawet meldunek nie był zbyt ścisły, wskazywał on w każdym razie na zgromadzenie większych sił nieprzyjacielskich.

Otrzymałszy takie doniesienie komendant kompanii, przesłał je natychmiast Karasiewiczowi. W odpowiedzi na to otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Dobrze”. Karasiewicz nie polecił cofać się mimo tak znacznej przewagi, liczył widocznie na pomoc.

W międzyczasie w odległości 400—600 kroków od zajętego przez Strzelców rowu, ukazał się dragon wolno jadący przez polanę leśną. Chłopcy, nie mogąc się widocznie oprzeć pokusie upolowania Moskala, dali ognia; rozległy się cztery strzały. Dragon cofnął się natychmiast do lasu.

Za chwilę rozpoczął się ożywiony ruch. Rosyanie, stwierdziwszy obecność Strzelców, pchnęli od razu kilka plutonów jazdy na zwiady. Por. Mioduszewski cofnął swoje szczupłe siły do lasu; pozostawieniu w dworku jednego plutonu mógł przeciwstawić przeważającemu kilkakrotnie wrogowi zaledwie 3 plutony w sile około 60 ludzi.

Sytuacja była trudna, ale wyjścia innego nie było; nie mając polecenia cofnięcia się, Mioduszewski zdecydował się rozpocząć bitwę, tem bardziej, że i wróg sam począł mu ją gwałtownie narzucać.

Rozdzielił więc swój szczupły oddział na trzy grupy-plutony.

Jeden pluton przeznaczył na patrole, które — by nie dać się otoczyć — grupkami rozrzucił w równej linii tyralierskiej na półkilometrową blisko szerokość. Dwa pozostałe plutony postępowały skrajem lasu o 500 kroków poza patrolową linią tyralierską.

Główną niemal troską było zabezpieczenie skrzydeł, gdyż kilkakrotnie liczniejszy nieprzyjaciół, mógł z łatwością osaczyć oddział.

Linia patroli ruszyła naprzód. Rozpoczęła się natychmiast gęsta strzelanina, ale linia patroli mimo silnego ognia posuwa się wolno, lecz stale naprzód.

Walka rozpoczęła się o godzinie 9:30 rano 20 września.

Dragoni zrywają się od czasu do czasu i z okrzykiem „urra” pędzą przed siebie, przypadają do ziemi, poczem zrywają się, uciekają wstecz na 100—200 kroków i znowu zatrzymują się i strzelają.

Zauważywszy przed sobą tylko słabą liczbę patroli, coraz więcej poczęli się opierać.

Nagle prawe skrzydło patroli zostało silnie zaatakowane przez Rosyan i zasypane salwami. Strzelców było trzech, później po wzmocnieniu sześciu. Wreszcie pod naciskiem olbrzymiej liczebnej przewagi prawoskrzydłowa szóstka poczyną się cofać.

Mioduszewski rzuca wówczas do boju resztę sił. Pluton pierwszy Włodka-Kowalskiego rozwija się w tyralierkę i dąży na prawe skrzydło silnie przez Rosyan atakowane. By wyrównać linię — posyła na linię ognia, na lewe skrzydło — ostatni czwarty pluton Sokoła (Bolesława Grügla).

Po odejściu na bliższą odległość do nieprzyjaciela i rozwinięciu się w boju, cofnął linię patroli i uformował z nich dwie rezerwowe linie tyralierskie.

Po wejściu na linię ognia sytuacja wytworzyła się następująca:

Front bojowy był tak wielki, że nie można go było w całości wypełnić, z konieczności więc wywiązały się trzy odcinki: Pluton pierwszy Włodka na prawej, pluton czwarty Sokoła na lewej i pluton trzeci Sęka, uformowany z linii patroli, w środku. Przy tym ostatnim znajdował się por. Mioduszewski do końca boju.

Warunki terenu sprawiły, że pluton środkowy służyć mógł jedynie jako rezerwa, nie mógł przez dłuższy czas strzelać, będąc sam gęsto ostrzeliwany.

Walka stawała się upartą, ruszyć z miejsca było trudno. Szeregi, chcąc pójść naprzód, musiały padać co chwila. Rozpoczęła się walka o przewagę ognia.

Z początku kontakt między trzema oddziałami był utrzymany, później jednakże zatracił się. Akcja odbywała się jednak normalnie, na skrzydła tylko musiało się zwracać szczególnie baczną uwagę.

Tak było do godziny 12 w południe. Rosyanie ostrzeliwali cały front.

Pluton środkowy posuwał się wolno naprzód, wreszcie znalazł się przed zakładem wodoleczniczym i dostał się w silny ogień. Łopat nie było, okopywać się było trudno. Ludzie nie będący dotychczas w boju, prażeni silnym ogniem nieprzyjacielskim, poczęli się skupiać.

Rosyanie atakują na całym froncie, coraz silniejszym półkolem otaczając polskie siły, sytuacja stawała się nadzwyczaj przykra. Odnosiło się wrażenie, że pod parciem tych strasznych ramion pięknie polska linia bojowa, że młode szeregi polskie skłębiają się i zbijają w jedną bezkształtną masę, którą wróg w proch rozbija za jednym potężnym uderzeniem.

Wtem, jakby na domiar złego, na lewym skrzydle rozlega się dziki, potężny okrzyk „urra”. To Rosyanie idą do ataku na bagnety na lewoskrzydłowy pluton Bolesława Sokoła-Grügla.

Wobec ogromnej przemocy pluton początkowo cofał się, lecz widząc zbyt gwałtowne napieranie Rosyan, Sokół-Grügiel zarządził kontratak. Powstrzymawszy słowami komendy ustępujące polskie szeregi z szablą w dłoni i grzmiącym jak piorun rozkazem nakazał atak na wroga, rzucając się pierwszy naprzód. Porwane przykładem i postawą bohatera dowódcy szeregi rzuciły się jak burza na atakujących Rosyan. Rosyanie, zaskoczeni siłą uderzenia, mimo olbrzymiej liczebnej przewagi, zostali odrzuceni i w popłochu z dzikiem wyciem uciekali przed pędzącymi ich młodymi bohaterami.

Sokół-Grügiel przebiegł już w pościgu za Rosyanami polaną leśną, gdy nagle odezwały się na lewym skrzydle karabiny maszynowe, a za kwadrans zagrały i działa rosyjskie, wobec czego powstało nowe niebezpieczeństwo przy wycofywaniu się.

Mioduszeński posłał Sokołowi-Grüglowi rozkaz cofnięcia się. Dopiero wtedy dzielny oficer zarządził wycofanie plutonu z linii bojowej. Ustępując, Grügiel¹⁾ bez strat wyprowadził ludzi z piekielnego ognia, a mając niejako w ręku klucz całej sytuacji — posterunek najwięcej zagrożony — bezprzykładnym męstwem swoim i bystrością umysłu uratował tego dnia cały oddział polski od niechybnego rozbicia. Odrzuciwszy gwałtownie atakujących go Rosyan, sprawił na ich froncie zamieszanie, przez co umożliwił łatwiejsze wycofanie się pozostałym oddziałom.

* * *

W czasie boju nadbiegł do por. Mioduszeńskiego z lewego skrzydła od Grügla ordynans z wiadomością, że na tyłach ukazała się

¹⁾ Bol. Grügiel, były członek oddziału bojowego P. P. S. w Królestwie, padł między 15 a 26 maja 1915 w bojach w Sandomierskiem.

jakaś piechota. Później okazało się, że był to pluton Sasa, który usłyszawszy echa walki, ruszył na pomoc i dotarł aż na 50 kroków do baterii nieprzyjacielskiej.

* * *

Odwrót, zarządzony przez Mioduszeńskiego, został wykonany w najlepszym porządku. Wycofywano się plutonami, te zaś, celem większej ochrony przed strzałami, ustępowały sekeyami. Przy spotkaniu się z Rosyanami miano bagnetem torować sobie drogę.

Powoli wyłaniały się z lasu plutony jeden za drugim. Pierwszy cofnął się pluton rezerwowy Sasa-Kulczyckiego, drugi — z powodu oddalenia cofając się z pola walki samodzielnie — wyszedł na równinę pluton czwarty Sokoła-Grügla, następnie łącznie z kompanijnym pluton trzeci Sęka. Brakowało plutonu Włodka.

Por. Mioduszeński utworzył trzy oddziały i wydał rozkaz cofnięcia się na poprzednią linię bojową, celem przyścia w pomoc ustępującemu zwolna Włdkowi, gdy wreszcie i ten ostatni pluton wysunął się z lasu.

Sformowawszy plutony przystąpiono do obliczenia strat. Okazało się, że jakby w myśl zasady: „odważnym szczęście sprzyja” straty w szeregach polskich były minimalne: 1 ciężko ranny, 1 lżej i kilku zaginionych.

Rosyjskich strat stwierdzić nie można było, na ogół jednak, jak się dało widzieć z linii bojowej, były one znaczne.

Kompania czwarta cofała się pod strzałami artylerii przez Zagórzany i Ostrowce do N. Korczyna. W Ostrowcach oddziałów polskich już nie było; doszedł Mioduszeński jedynie rozkaz kap. Karasiewicza, zarządzający odwrót na N. Korczyn.

Do 4-tej grzmiąły armaty. W Górnówoli podczas przemarszu czwartej kompanii granat rozbił niedaleko leżącą stodołę, nie wyrażając ustępującym żadnych szkód.

* * *

Fleszar i Karasiewicz spotkali się pod Ostrowcami i nie zastawszy wroga, czekali na meldunki od wystawianych w okolicę patroli. Tak komp. Mioduszeński, jako też i pojedyncze patrole donosiły o obecności znacznie silniejszych nieprzyjacielskich. Oddziały zmęczone nieprzespaną nocą, marszem nocnym przez błota i moczary, przy deszczu i wichrze, odpoczęły krótko.

Gęsto wkrótce poczęły padać strzały nieprzyjacielskie, a około 10 rano odezwały się działa.

Ponieważ polskie oddziały w Zagórzach i Ostrowcach nie miały artylerii, przeto zdecydowano się na odwrót; kap. Karasiewicz

posłał natychmiast Mioduszewskiemu rozkaz cofnięcia się na N. Korczyn. Rozkaz ten jednakże doszedł Mioduszewskiego ze znacznym opóźnieniem, gdyż już wtedy, gdy tenże z powodu zbyt gorącej sytuacji zmuszony był zarządzić odwrót na własną rękę.

Pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii ustępowały ku N. Korczynowi polskie oddziały. Dzięki zręcznemu marszowi komendanta batalionu Fleszara, udało się uchronić maszerujące oddziały od ciężkich strat. Dla zmylenia kierunku pochodu, rzucił on swój batalion w kierunku południowym ku Wiśle, a następnie niepostrzeżenie poszedł w dawnym kierunku na N. Korczyn. Rosyanie przez długi czas zostawili maszerujących na N. Korczyn w spokoju, a gęsto ostrzeliwali południową drogę.

O pierwszej w południe doszedł do N. Korczyna I-szy batalion Fleszara i część V-go batalionu Karasiewicza. Mioduszewski z czwartą kompanią batalionu Karasiewicza przyszedł o kilka godzin później.

* * *

Za ustępującymi oddziałami polskimi postępowali Rosyanie wielkimi siłami z armatami i karabinami maszynowymi. Tym razem atak był prowadzony wyłącznie od Stopnicy, tak, że oddziały strzeleckie, będące na drodze od Buska, nie miały żadnego nieprzyjaciela przed sobą.

Bez artylerii było niemożliwym trzymać się w Korczynie, gdzie w wąskich uliczkach miasteczka artyleria mogła wyrządzić ogromne szkody. Dlatego w dniu 20 września przed wieczorem polecił Piłsudski opróżnienie N. Korczyna. Jedna część Strzelców została przeprowiona pod Borusową na prawy brzeg Wisły, druga obsadziła wzgórza Winiary-Opatowiec.

Przy odwrócie Strzelców rozpoczęły stojące po prawej stronie Wisły armaty austriackie grać, przez co odciągnęły pewną część ognia nieprzyjacielskiego na siebie.

Odwrót dokonany został w zupełnym spokoju i porządku, mimo, że przy przechodzeniu wąskiego mostu na Nidzie granaty wybuchały w wodzie.

Artyleria rosyjska nie uczyniła tego dnia Strzelcom żadnych strat. Zaginęło jedynie 8-miu ludzi, którzy następnego dnia, dzięki przyjaźnielskiej ochronie miejscowej ludności, szczęśliwie do swych oddziałów przybyli. Okazało się, że noc spędzili w najbliższym sąsiedztwie kozaków.

W tym boju oddziały polskie miały do czynienia z 800 kozakami, należącymi do 5-tej kawaleryjskiej dywizji i do 5-tego orenburskiego pułku kozaków, którzy byli wspierani przez 2 baterie i 4 karabiny maszynowe.

* * *

Trzeciego dnia swego pobytu w Czarkowej otrzymała kawaleria Beliny rozkaz ruszenia na Wiślicę, przepłoszenia Rosyan, zajęcia miasta i zniszczenia mostu, łączącego je z prawym, zachodnim brzegiem Nidy.

Rozdzielono się w tej wyprawie jak następuje: jeden pluton zaraz pod Czarkową przerzucił się na lewy brzeg Nidy i poszedł ku Wiślicy, dwa inne podążyły spiesznym marszem wzdłuż prawego brzegu Nidy.

W Wiślicy stał oddział Rosyan, gdy nadeszła wieść, że od południowej strony ciągną na miasto znacznie większe siły polskie. Rosyanie niezwłocznie opuścili miasto. Pluton polskich ułanów, idący po prawym brzegu Nidy, wpadłszy przez most do Wiślicy, spożył jeszcze ciepłe, a przygotowane przez nieprzyjaciela śniadanie.

Nadszedł zaraz i następny pluton, również po prawym brzegu idący. Zabrano się do psucia mostu na Nidzie. Ledwie rozpoczęto robotę, gdy przychodzi alarmująca wiadomość, że trzeci pluton, który zachodził Wiślicę lewym brzegiem Nidy, dostał się w pułapkę moskiewską i walczy ostatkiem sił przeciw wrogowi. Ponieważ chano psucia mostu i ruszono natychmiast z pomocą.

Istotnie trzeci pluton w ciężkiej znalazł się opresyi. Stało się to w następujący sposób:

Tuż pod samą Wiślicą spotkano cały szwadron dragonów rosyjskich. Tak nierównej walki niepodobieństwo przyjmować, zmierzają tedy ułani do pobliskiego lasu. Szukali w nim ochrony, a znaleźli karabiny maszynowe nieprzyjaciela.

Na szczęście niezbyt celnie przywitały one ułanów. Niemniej jednak nie pozostawała inna droga ratunku, jak galop na przełaj jedynym terenem wolnym pomiędzy laskiem a szwadronem rosyjskim.

Ów teren, wolny pozornie, okazał się wnet najbardziej zdradliwym. Ułani ruszyli całą siłą naprzód i zapędzili się w moczary i bagna. Konie stanęły. Rosyanie nadbiegają, wywiązała się walka wręcz, powstał ogromny zamęt.

Na ten moment nadbiegły z odsieczą dwa plutony ułanów polskich z Wiślicy. Rosyanie pierzchnęli. Na pobojuwisku został jeden z ułanów zabity od własnej kuli — nie chciał bowiem oddać się w niewolę. Zaciętości obrony dowodziły trupy kozackie tuż obok niego leżące, ustrzelone z rewolweru. Pochowano go w Wiślicy.

Straty polskie były niesłychanie małe. Oprócz wyżej wspomnianego zabitego było jeszcze kilku rannych i dwóch: Lorenz i Ralf wzięci zostali do niewoli. Koni zaś zabito ułanom dziewięć.

Po dokonaniu odsieczy i przepędzeniu Rosyan wrócono do Wiślicy i wysadzono most w powietrze, poczem spełniwszy w ca-

łości powierzone sobie zadanie, cofnęły się ułani na noc do Czarkowej.

* * *

Belina, rozesławszy na wszystkie strony cały swój szwadron, pozostał w Czarkowej z kilkunastu znużonymi walką dni poprzednich ułanami. Zasiada właśnie do obiadu, gdy dają znać, że od Szczytnik, wsi naprzeciw Czarkowej, po lewym brzegu leżącej, przeprawia się brodem szwadron dragonów rosyjskich z taborem.

Porwano się od stołu i z karabinami w ręce zsuwają się ułani chyłkiem ze wzgórza ku rzece. Rozsypują się w tyralierkę i czekają, aż się dragoni przeprawia i podejdą bliżej. Wreszcie znalazły się pierwsze szeregi dragonów na odległość strzału. Tabor jeszcze przechodził brodem. Belina kazał dać ognia. Zmieszały się szyki dragonie. Tabor coprędzej zawraca. Początkowo i dragoni rzucili się do ucieczki, lecz dopadłszy do rzeki, ochłonęli ze strachu. Zeskoczyli z koni i sformowali długą linię tyralierską, suną na ułanów wielkim półkolem.

Liczbą trzykrotnie silniejsi, rychło uzyskali nad ułanami polskimi przewagę i spychają ich coraz bardziej z pozycji. Już zaczyna być z ułanami krucho, gdy wtem pluton, wracający z wywiadu od Konieczmostów z pod Wiślicy zachodzi Rosyan z tyłu. Wzięci we dwa ognie — jedni z dragonów biegną coprędzej ku Nidzie, a dopadłszy koni, w popłochu uciekają. Inni natomiast, nie mogąc już zdążyć, chronią się do wsi Czarkowej i tam jeszcze czas jakiś wśród opłotków próbują oporu. Wkońcu poddają się.

O bitwie tej rozeszły się w okolicy najrozmaitsze pogłoski. Jedni twierdzili, że Polacy pobili Rosyan, drudzy natomiast słyszeli, że Polacy musieli ustąpić z pola i że Rosyanie wzięli Czarkową.

Te wersje doszły do plutonu, który wracał nocą z pod Buska ku Czarkowej. Ludzie byli strudzeni ostatecznie, konie zdrożone szły ostatkiem sił. Noc ciemna, drogi boczne rozmokłe od deszczu, pogoda marna. Okrążyć w takich warunkach niepodobna. Przytem nie miano żadnej pewności, czy przy okrążaniu nie natknie się pluton na jakiś silniejszy oddział nieprzyjacielski. Wracać nie było dokąd, a nocować w polu było niepodobieństwem.

Wobec tego zdecydował plutonowy jechać do Czarkowej, by przekonać się, w czym istotnie jest posiadaniu.

Ku wielkiej radości strudzonych ułanów, spotkano swoich w Czarkowej, gdzie znaleźli zasłużony odpoczynek.

W międzyczasie miała reszta kawalerii Beliny na drugiej stronie Nidy zwycięską potyczkę z rosyjską jazdą, którą z wielkimi stratami do lasu pod Chrobrzem zapędziła. Rosyanie zostali zupełnie rozbici, stracili 10 zabitych, 1 rannego i 1 jeńca.

Dzień 21 i 22 września minął spokojnie wśród drobnych utar-

czek ułanów polskich z posuwającą się ku pozycjom polskim jazdą rosyjską.

Już wczesnym rankiem czwartego dnia pobytu w Czarkowej zbudziła ułanów strzelanina pikiet. Kozacy od strony Szczytnik próbowali przeprawy. Przyjęto ich tak gęsto kulami, że coprędzej uciekli, schronili się za dwiema chałupami, stojącymi na lewym brzegu Nidy — w nieznacznej odległości od rzeki. Kozaków tych było zaledwie kilku, ułani przeto sądzili, że zranili ich podczas ucieczki. Zwłaszcza tego mniemania byli Świerszcz i Adwentowicz, którzy najbliżej razili ogniem nieprzyjaciela. Postanowili tedy przejść rzekę w bród i zabrać kozaków do niewoli.

I dzięki tylko wezbraniu Nidy, wskutek czego nie można było prędko odszukać brodu, ocalili dzielni ułani, gdyż za chałupami było znacznie więcej kozaków, a tylko kilku wysłali na wabika nad Nidę. Zniecierpliwieni kozacy zasypali Adwentowicza i Świerszcza gradem kul, pod którymi pelzając po równym terenie, ustępować musieli ułani około 1000 kroków. Strzały padały blisko tuż obok ustępujących; Adwentowiczowi obcięły przez pół pałasz, tak, że tylko rękojeść i ułamek klingi pozostał na rapciach.

Dopiero dzięki pomocy reszty ułanów, którzy rozsypawszy się w linię tyralierską, prążyli ogniem kozaków, udało się ocalić Adwentowicza i Świerszcza.

* * *

Artyleria rosyjska i austriacka wymieniały między sobą od czasu do czasu strzały przez Wisłę.

Front polski po lewej stronie Wisły stał się ogromnie długi. Wobec zmęczenia żołnierzy zachodziła obawa przerwania go przez Rosyan.

Nie zważając na to, stale niepokojono nieprzyjaciela. Szczególną ruchliwością wyróżniała się kawaleria polska. Wśród licznych utarczek charakterystycznym w wykonaniu był atak ułanów Beliny na Szczytniki.

Powtórne pojawienie się Rosyan w Szczytnikach spowodowało Belinę do przypuszczenia, że tak jak Czarkowa dla kawalerii polskiej, Szczytniki dla Rosyan służyły za punkt oparcia dla operacji przeciw oddziałom polskim. Postanowił przeto Belina podejść cichaczem pod Szczytniki, otoczyć je i znieść oddział rosyjski, tam noclegiem stojący.

Obliczono siłę przeciwnika na kilkunastu dragonów i około pół sotni kozaków. Aby sieć dobrze zaciągnąć, wezwano pomocy piechoty. Przydano ułanom w tym celu 2 plutony polskiej piechoty strzeleckiej. Przeprawiły się one o 11 w nocy na wozach przez Wisłę i ruszyły wschodnim brzegiem Nidy ku Szczytnikom. Dwa plutony ułanów przeszły poniżej Szczytnik Nidę i połączywszy się

z piechotą, poczęły okrażać Rosyan, pogrążonych w głębokim śnie. Reszta oddziału Beliny została w Czarkowej, by obserwować nieprzyjaciela i przeszkodzić ewentualnej jego ucieczce na prawy brzeg Nidy.

Noc była ciemna i chmurna. Posunięto się pod Szczytniki niepostrzeżenie i otoczono wieś cienką linią tyralierską, pozostawiając jedynie wolne przejście przez mokradła. Właśnie gdy ukończono przygotowania do ataku, zaczęło świtać.

W jesiennym, smutnym, mglistym poranku 23 września padły na wieś pierwsze strzały. We wsi wszczął się popłoch. Naprzód kozacy, a później dragoni spostrzegli, że są otoczeni zewsząd i że z sieci zastawionej nie wymkną się inaczej, jak szarżując grupami we wszystkich kierunkach. Żołnierz polski dobrze jednak strzegł wyznaczonych mu posterunków. Zaledwie kilku kozaków i dragonów przebrało się przez mało bronione mokradła na północny wschód od Szczytnik leżące i uszło do lasu. Reszta musiała zostać w opłotkach wsi i mężnie zginąć lub poddać się. Ucieczki na prawy brzeg nawet nie próbowano.

Po pewnej chwili beznadziejnego boju, poczęli kozacy strzelać kulami dum-dum. Niegodny postęp Rosyan wywołał u ułanów gniew i zaostriął charakter bitwy. Celne strzały osiągały coraz widoczniejszy skutek — ogień rosyjski słabł, aż przycichł zupełnie.

Ułani weszli do wsi. Nagle, gdy kilku z nich przechodziło koło jednej chaty, zostali zaszypani strzałami. Oddział ten prowadził olbrzymi Dudzieniec. Krewki z natury, a poirytowany jeszcze tą zasadzką, wywał drzwi chaty, wpada do izby i zastaje tam trzech kozaków.

— Poddać się! — woła Dudzieniec.

Kozacy jednak mierzą z karabinów, jeden strzelił, chybiając o włos. Nie zdążył jednak poprawić strzału, gdyż przyskoczył do niego Dudzieniec i uderzeniem pięści powalił go na ziemię. Ten sposób rozbrajania przeciwnika zaimponował ogromnie dwom pozostałym kozakom. Nie chcąc kosztować twardej pięści polskiego ułana, rzucili coprędzej broń i poddali się bez oporu.

Bitwa zaczęta o świcie, na 9-tą rano była już skończona. Pogrom nieprzyjaciela był zupełny. Z 50 kozaków i 4 dragonów 14 pułku zaledwie ośmiu mogło się ocalić, uciekając na koniach bez siodła. Kilkunastu poszło w niewolę, kilkudziesięciu padło trupem, a między nimi essauł, pochodzący — jak się okazało z papierów — z jakiegoś znamienitego czerkieskiego rodu.

Straty ułanów polskich były nieznaczne. Kilkunastu lekko rannych, paru zabitych. Między innymi padł zaraz z początku bitwy męzny podoficer ułanów, Janusz Barnatowicz, który przeszedł około Kielc z szeregów rosyjskich do wojska polskiego.

Z powodu nadchodzących przeważających sił rosyjskich nie można było zabrać całej zdobyczy. Udało się tylko pochwycić dwa konie, zabrać 8 siodła i ponad 20 karabinów.

Sukces ułanów pod Szczytnikami nie zmienił w niczem ogólnej sytuacji. Z zeznań jeńców dowiedziano się o zbieraniu wielkich sił rosyjskich w Busku, o naprawie zepsutego przez ułanów mostu w Wiślicy. Z powodu zmęczenia jazdy, która przez kilka dni biła się z przeważającymi siłami, kazano jej cofnąć się do Czarkowej. O godzinie 11 rano wśród śpiewów przeprowadzono się przez Nidę do Czarkowej, tam jednakże otrzymano wkrótce rozkaz odwrotu.

Około godziny drugiej popołudniu Rosyanie z za Nidy uderzyli na polskie oddziały, które w ciągu ostatnich dni były jedynymi siłami, operującymi na lewym brzegu Wisły w Królestwie.

Z żalem opuszczali ułani po pięciodniowym pobycie Czarkową. Ledwie opuszczono Czarkową, pojawili się w Szczytnikach kozacy i z rozkazu komendy zapalili wieś. Taki sam los spotkał i Czarkową. Na pałac, w którym mieli kwaterę ułani, skierowali Rosyanie armaty i zburzyli go tak doszczętnie i tak prędko, że właściciel hr. Pułowski tylko z życiem ująć zdołał, niczego z cennych pamiątek uwieźć nie mogąc.

* * *

Atak Rosyan odbywał się z ogromną furją. Armaty i karabiny maszynowe były bez przerwy przez kilka godzin. Najwięcej zagrożone były wojska we wsi Ksany i okolicy.

Cały dzień i noc przyświecały walczącym oddziałom polskim łuny pożarów. Szczytniki, Winiary, Czarkowa — wszystkie wsie, które były punktami wyjścia polskich błyskawicznych napadów, padły ofiarą rozpasanej dzicy.

Do ataku Rosyan musiało się przywiązywać wielką wagę. Operując na wązkim skrawku wybrzeży Wisły i Nidy, przy nadzwyczaj silnem parciu Rosyan oddziały polskie były poważnie zagrożone zepchnięciem do Wisły. Za wszelką cenę należało sobie najpierw zabezpieczyć przeprawę pod Opatowcem. Zabezpieczenia zaś tej przeprawy można było dokonać jedynie przez osłonę oddziałów polskich od strony Czarkowej.

Do spełnienia tego zadania był użyty między innymi i pluton podpor. Młota. Pluton miał zadanie wywiadowcze i zarazem ochronne.

Poszedł na płonącą Czarkową, skąd spodziewano się nadciągnięcia sił rosyjskich. Zetknęły się wreszcie macki dwu stron. Strzelcy polscy padli i przykucały, wryli się w kartoflane brzozy. Zapanowała cisza... tylko kilkadziesiąt par gorejących oczu wзира

z pośród sterczących naci: każdy, wpatrzony w długi sznur szarych moskiewskich szyneli, czeka na rozkaz.

Świadomość wielkiej odpowiedzialności nakazuje spokój i odwagę; jeżeli zdradzą swą liczebność, jeżeli przeoczą jeden manewr wroga — przepadli, gdyż są sami wobec kilkakrotnej przewagi.

Czekają. Linia tyralierska spieszonej rosyjskiej kawalerii idzie wolno ku przyczajonej polskiej piechocie.

Już są blisko. Co najmniej dwie sotnie, a więc o czterokrotnie przeszło przewadze. Podpor. Młot podaje szeptem hasło walki. Po pierwszych polskich strzałach pada cała linia moskiewskiej tyralierki, jakby skoszony łąn. Znowu ruszyli, ale nie wszyscy: zostało kilku tam, gdzie ich dosięgły polskie kule.

Rozpoczęła się strzelanina, a wkrótce wywiązał się zdecydowany, krwawy bój. Kilkakrotna przewaga po stronie Rosyan wymagała od garstki Strzelców skrzętnej gospodarki ogniowej. Strzelcy odpowiadali rzadziej lecz celnie; niszczyli ogniem najgęściej obsadzone odcinki, sfera koncentracji ognia przenosiła się ciągle tam, gdzie się skupiał nieprzyjaciół w większej sile, by zadać słabym polskim siłom cios stanowczy.

Próbie oskrzydlenia ze strony Rosyan zapobiegano odpowiednim zagięciem hartownej polskiej linii tyralierskiej; fałszywy lub rzeczywisty szturm nieprzyjaciela przyjmowano zmiłknięciem ognia, aby plunąć dziesiątkiem niezawodnych strzałów, a w ostatniej chwili rzucić w zamęcie na szalę bagnety. Wola przemocy łamała się wobec inteligencji kierownictwa.

Oddział, ostrzeliwany z boku przez karabiny maszynowe, a z przodu przez przeważające siły wroga, począł topnieć. Śmierć poczęła robić wyłomy w polskich szeregach: stanowisk strzelniczych prawie że nie było, brakło zarówno czasu, jak i odpowiednich przyrządów. Ponieważ i amunicja miała się ku końcowi, więc siłą, celnością ognia trzeba było łątać niedobory w liczebności walczącego oddziału.

W pewnym momencie wykonała część plutonu maskowany atak na bagnety, aby wyciągnąć tym sposobem Rosyan z ich ukrytych stanowisk strzelniczych. Zagrzmiął potężny krzyk „hurra!” i kilkunastu Strzelców wyskoczyło z najeżonymi bagnetami. Padło dwóch: Aleksander Sam-Sygryc i Korsak. Ostatni dostał kulę w pierś, z których wydobyl jeszcze przed skolem okrzyk: „Jeszcze Polska nie zginęła” — credo żywych i schodzących w grób żołnierzy polskich. Samowi zniósł karabin maszynowy całą górną część czaszki.

Dla polskiej garstki i trupy miały swoją wartość. Bez sentymentu z poległych ciał stworzono podpórki dla karabinów. Karabiny i amunicja po zabitych musiały być skrzętnie wyzyskane: gdy się rozgrzewała lufa jednego karabinu — brano drugi, gdy wypróżniały się własne ładownice i nabojnice — ściągano z trupów.

I tak trwał uparty bój; polski żołnierz nie ustąpił na krok i przez dwie godziny odpierał atak wielokrotnie przeważających sił rosyjskich.

Po otrzymaniu pomocy najbliższe trupy rosyjskie znaleziono w odległości 100 kroków. Pomoc posuwała się wśród ognia i granatów, którymi artyleria zasypywała całą przestrzeń między plutonem a spieszącą mu pomocą.

Noc położyła koniec nierównym zapasom; była ona sprzymierzeńcem bohaterskiego zespołu młodych tych wojowników i osłanianych przez nich oddziałów.

Pluton schodził z pola, mając 9 zabitych i 7 rannych. Ranni brali udział do końca boju.

Równocześnie inne siły rosyjskie z baterią armat usiłowały atakować przez las w Chrustowicach oddziały polskie. Zachodziły one zatem z tyłu siłom polskim, znajdującym się na linii Ksany — Chwalibogowice — Winiary.

Szczególnie ciężką była chwila, gdy spalone granatami Ksany musiały zostać opróżnione przez oddziały polskie, co spowodowało odsonięcie całego lewego skrzydła. Siły polskie przyciśnięte zostały silnie do Wisły od zachodu, północy i wschodu.

Piłsudski, by odrzucić Rosyan, postanowił przerzucić resztę sił stojących na prawym brzegu Wisły. Przesuwanie to jednak szło powoli, tak że w krytycznej chwili oddziały zdążające z pomocą zaledwie podchodziły ku przeprawie w Opatowcu. Położenie było prawie rozpaczliwe, tem bardziej, że Wisła i Dunajec wzbierały ciągle i wkońcu rozlały się szeroko.

Pierwsze przeprowadzone oddziały zostały posunięte ku lasowi chrustowickiemu, lecz Rosyanie już się cofali ku Wiślicy, a wkrótce mrok w połączeniu z nadrzeczną mgłą ukryły słabe i wyczerpane polskie siły przed oczyma i pociskami wroga.

Następnego dnia 24 września przypaść miała oddziałom polskim rola straży przedniej. Mimo zmęczenia ludzi i niewypowiedziane trudnych warunków przewozowych, zarządził Piłsudski przeprowadę wszystkich swoich sił na lewy brzeg Wisły i obsadzenie odpowiednich stanowisk jeszcze w ciągu nocy.

O pierwszej w nocy stały już wszystkie oddziały polskie na lewym brzegu Wisły. W godzinę jednak później otrzymał Piłsudski uwiadomienie, że wobec wysokiego poziomu wody na Wiśle i nadzwyczajnych trudności na razie zamierzone operacje przeciw Rosyanom zastanowione zostały. Wskutek tego Piłsudski, nie chcąc umęczonych i izolowanych swych żołnierzy narażać na walkę z nieprzyjacielem i falami wezbranej szeroko rzeki, zarządził odwrót na prawy brzeg Wisły.

Z pomocą saperów armii austriackiej, którzy sporządzili most pontonowy, oddział polski przeprowadził się pod Opatowcem przez

Wisłę i o godzinie 11 przedpołudniem 25 września przyszedł do Gręboszowa na zasłużony odpoczynek.

* * *

Ogółem w walkach dni ostatnich było po stronie polskiej 19 zabitych i 14 rannych. Polegli zostali z honorami wojskowymi pochowani na cmentarzu w Gręboszowie. Straty zatem, ze względu na walki odbywające się z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, rozporządzającymi bateriami artylerii i karabinami maszynowymi, istotnie nie wielkie.

VIII. Na Warszawę.

a) Batalion II-gi Norwida.

13 października 1914 roku odłączył się w Ćmielowie batalion II-gi i poszedł ku Warszawie pod Norwidem. Inne bataliony udały się pod Dęblin. Przed batalionem II-gim postępowały naprzód wojska pruskie i austriackie wśród licznych walk. Na prawo i lewo widoczne były opuszczone okopy rosyjskie.

Przez Ostrowiec, miasteczko przemysłowe, Rżę, małe miasto posiadające ruiny pięknego zamku i przez puszcę iłżecką posuwał się batalion szybko szosą na północ i w południe 16 października wkroczył do Radomia. Ludność powitała Strzelców dość zimno, tylko robotnicy przyjęli ich z wielką sympatją. Serca uświadomionego ludu roboczego, tłumione stuletnim, srogim uciskiem, radowały się szczerze na widok polskich oddziałów. Austriacy i Prusacy pozajmowali już wygodniejsze kwatery, dla batalionu II-go przypadły ohydne koszary artylerii.

Rosyanie, ustępując z miasta, rozsiewali najrozmaitsze fałszywe pogłoski o wzięciu Krakowa i t. p. Ludność przestrzegali przed nadciągającymi Strzelcami, opowiadając, że Strzelcy będą palić i rabować.

Przyznawali jednak Strzelcom wybitne cechy żołnierskie: męstwo i nadzwyczajną ruchliwość:

„Muszą chyba z „czortem“ trzymać lub z jakąś „nieczystą“ siłą. Widziano ich tu, widziano ich tam, a niema ich nigdzie! Wkońcu się znajdują, ale tam, gdzie najmniej ich potrzeba“ — opowiadali Rosyanie.

Ludność miejscowa podziwiała sprężystość organizacyjną Niemców: byli dobrze we wszystko zaopatrzeni.

Przez Radom prowadzono większe grupy jeńców rosyjskich. Wśród nich sporo Polaków z Kaliskiego, Kieleckiego. Był jeden wśród nich stary Polak.

— Kto wy jesteście? — zapytał Strzelców.

Objaśniono mu, że Strzelcy są powstańcami polskimi, że walczą o wolność Ojczyzny. Rozplakał się, widząc, jak Moskwa zmusza Polaków w wojsku rosyjskim walczyć przeciw sprawie polskiej.

Z rozmowy z jeńcami-Polakami, okazało się, że nie albo nie wiele wiedzieli o polskim ruchu, o Strzelcach.

W Radomiu bardzo przyjaźnie przyjęły Strzelców wojska niemieckie.

Niedługo jednakże danem było wypoczywać polskiemu żołnierzowi; 17 października przedpołudniem nastąpił wymarsz z Radomia. Zabrano prowianty na dwa dni, tytoniu, a zwłaszcza soli, której nie miano już od dwóch tygodni i ruszono w kierunku ku Pilicy. Po drodze spotykano transportowanych w samochodach rannych z pod Warszawy.

18 października przeszedł batalion II-gi przez Białobrzegi nad Pilicą i wieczorem dotarł do Grojca, oddalonego zaledwie 40 km. od Warszawy, a zaledwie kilkanaście kilometrów od linii bojowej. Nazajutrz miał być na froncie, gdy nagle przychodzi instrukcja, by udać się na zachód i przyłączyć do kawalerii austriackiej.

Zhoczono z szosy warszawskiej i przez Mszczonów na drugi dzień t. j. 19 października doszli Strzelcy do Skierniewic.

Tam spostrzeżono odwrót armii pruskiej z pod Warszawy. Koleje i dworce niszczone, aby opóźnić ewentualny pościg Rosyan. Odpowiedzialne zadanie osłony odwrotu przypadło oddziałowi polskiemu.

Batalion Norwida i kawaleria Beliny zdążyli do Łowicza właśnie dnia tego, kiedy przedarli się w tych stronach wojska rosyjskie.

Pierwszym zadaniem była obrona przeprawy na Bzurze. Tamy rzucone w rzekę miały wylewem wód w bagniste pobraża wzmocnić bezpieczeństwo terenu Królestwa od północy.

Część oddziału polskiego poszła pod Bednary, by bronić tych robót saperskich, część chroniła samej przeprawy u mostów. Bednary i Bełchów, Łowicz, Małoszyce i Zduny przez trzy dni były świadkami wytrwałej walki. Batalion leżał w okopach rażony silnym ogniem artylerii rosyjskiej.

Po spełnieniu tego zadania trzeba się było przedostać wzdłuż bagien Bzury i frontu nieprzyjacielskiego między Sochaczewem a Kutnem. Defilada wzdłuż silnego frontu rosyjskiego forsownym marszem nocnym szczęśliwie się powiodła. Tymczasem pomyślne utarczki kawalerskie, prowadzone przez Belinę i Orlicza, zabezpieczały od wschodu marsz na Łęczycę.

26 października doszedł batalion do Łęczycy. Wojska pruskie opuszczały miasto. Po kilkugodzinnym wypoczynku, w dniu 27 października stanęły oddziały polskie na przecięciu dróg, na północ od miasta, w Topoli Królewskiej. Pozycje okopano a patrolami objęto szmat ziemi aż po Prądzewo.

Pod wieczór przyszło do walki. Krok w krok za ustępującymi patrolami polskimi szły tyraliery rosyjskie. Nagle otwarto na pozycje polskie silny ogień artyleryjski. To Nowikow w przedniej straży prowadził armaty. Pociski padały gęsto. Pod ich osłoną, w mroku nadchodzącej nocy, posuwały się naprzód szeregi rosyjskie. Odcinano oddziałom polskim odwrót od prawego skrzydła. Zwinęto natychmiast polski front. Obryzganе torfem szarpanym granatami, wróciły oddziały polskie do Łęczycy.

Deszcz lał. Na rynku ładowano resztki wojsk niemieckich. Od Topoli ryczały armaty. Jakaś szydercza złość przywarła do murów starego miasta.

O karabiny oparte wypoczywały polskie szeregi. Po godzinie takiego spoczynku na ochotnika, w sile kilku plutonów, począł się marsz powrotny na Topolę. Szum deszczu zagłuszał kroki ostrożnie posuwających się zastępów. Wieś została osaczona. Stoczono utarczki z czerkieskimi patrolami i pozycja była odzyskana; wytrwano na placu do rana. Nagłością ataku wszystko zrobiono.

Legły oddziały polskie wśród deszczu na ziemi; chrapanie zdradzało miejsca, gdzie ich zmęczenie zmorzyło; tylko czujne grupy oficerów spełniały bez wytechnienia swoje powinności. Zimno i zmęczenie, bezsenność i głód głosy przygłuszyło; ostatkiem woli rozszerzano powieki, a głowy wystawiano na deszcz, by w przytomności utrzymać się sztucznie.

Przez gęste mgły nad bagnami począł przeglądać świt, sygnały rosyjskich czat oddalały się. Zanim opadły mgły, nakazano zająć pozycje pod miastem. Dzień ten pochmurny i wilgotny spędzono w okopach, podczas gdy Prusacy wycofywali resztę swoich sił z Łęczycy.

Rosyanie otoczyli już miasto i ostrzeliwali go silnie z armat. Przemęczone polskie oddziały spoglądały obojętnie na pociski, które wyrzywały tylko słupy torfu albo bezsilnie opadały w błoto. Ze spokojną uwagą śledzono zabiegi Czerkiesów próbujących odciąć Topolę, z której już wycofano polskie posterunki. Armaty biły z nużącą jednostajnością. Tymczasem na wschodnim krańcu miasta ucieżano się z patrolami kozackimi, które podchodziły aż pod rogatki miejskie.

Gdy zupełny zmrok zapadł, zawezwani telegrafem iskrowym, kolejno wycofali się Strzelcy niepostrzeżenie z okopów. Przez wyłomy, wyrąbane zawczasu w cmentarnych murach, pluton za plutonem przemyskał się w najgłębszej ciszy ku drzewom folwarcznego

ogrodu. Wtedy okazało się, że Łęczycą była odcięta również od południa; nim jednak klamry zawrzeć zdołano, zmyliwszy czujność przeciwnika udanym atakiem, wazkim szlakiem wyszły oddziały za miasto i marszem pospiesznym udano się za armią pruską. Ciemna noc była dobrym towarzyszem.

W nocy po gwałtownem bombardowaniu zajęli Rosyanie opuszczoną dawno Łęczycę i spostrzegłszy pomyłkę wysłali natychmiast kawalerię w pościg za Niemcami.

Noc spędził polski oddział w Chodowie. Chociaż położenie było dość trudne, przecież zapadli wszyscy w sen głęboki; był to ciężko zapracowany spoczynek. Ze świtem okopano się u wylotu wsi, lecz wkrótce nadszedł rozkaz do odwrotu.

Oddziały uszły tylko trzy kilometry. Równolegle z nimi, po obu stronach szły czerkieskie patrole; za Strzelcami postępowały znaczniejsze już siły.

Na kilka minut drogi przed oddziałem polskim, pod Gostkowem, niemal w jego oczach wysadziła tylna straż pruska w powietrze most na rzece Nerze. Zanim Strzelcy doszli do młyna, już byli zewsząd osaczeni. Nieprzyjacieli tak był już pewny, że wziął ich w ostateczną pułapkę, że pojedynczy żołnierze rosyjscy ze spokojem samopas tu i tam się wałęsali.

Norwid, zamiast forsować przeprawę na zagrożoną już drogę, zmienił natychmiast kierunek marszu. Ruszył zaraz, nie tracąc czasu, ku drodze leśnej wiodącej na Poddębice.

Pierwsze przygnębienie minęło. Powinność dotrwania bezwzględego w służbie dla Sprawy, która wogóle polskiego żołnierza w szeregi powołała, opanowała wszystkich zupełnie.

Niezwłocznie rozwinięto straż tylną, a pod jej osłoną batalion rozciągnął się w ubezpieczony skrzydłowo równoległobok tyralierski.

Prawidłowo, w równych szeregach poczęto odwrót. Już z trzech stron grzechotały karabiny maszynowe, wspierane szybkim ogniem broni ręcznej. Zaraz po godzinie czwartej zagrały armaty. Na skrzydłach poszczególne linie kolejno ogniem odpierały atak. Kiedy jedne szeregi przypadały do ziemi, by ogniem na siebie ściągnąć ogień nieprzyjacielski, inni szybko przesuwali się naprzód i otwierali ogień, by osłonić sobą pozostałych w tyle.

Jakieś niepojęte szczęście szło z polskim oddziałem. Kule poszarpały stado gołębi, które się rozsiały na polu, karabiny maszynowe zwały na ziemię, jak snopy, konie z tabunu folwarcznego, gradem pryskała kora drzew przydrożnych, obok których marsz się odbywał, a w szeregach spustoszeń nie było.

Żołnierz polski siedł w zupełnem opanowaniu, utrzymując szyki w niezamąconym ładzie. Gorączkowy ogień wzmagano w miarę zbliżania się polskich oddziałów do lasu. Po wejściu w las pod

Gostkowem rozpoczął się bój. Nie zatrzymywano maszerującej kolumny, mogli byli bowiem Rosjanie ubiedz Strzelców i wysadzić mosty, przez co odciełliby im odwrót. Wysłano więc tylko dwa plutony na prawo, jeden na lewo i jeden na tyły kolumny; reszta służyła jako osłona taboru.

Kompania za kompanią zaczajała się na skraju lasu i szukała najwłaściwszego kierunku marszu, aby wyzyskać każdą naturalną osłonę, poczem w bojowym szyku wyłaniała się na otwartą już przestrzeń.

Dragoni natarczywie najeżdżają ustępujące polskie szeregi, kule karabinowe padają gęsto. Dwa rosyjskie karabiny maszynowe pracują zawzięcie, nie czynią jednakże prawie żadnego uszczerbku w polskim oddziale. Strzelcy odpowiadają na ogień rzadziej lecz celnie. Tu i ówdzie spadają z koni dragoni.

Na skrzydłach straże boczne, wyzyskując osłonę lasu, ogniem skupiały na sobie uwagę osaczających. Tak kolejno wszyscy wysunęli się z poza zagięcia terenu. Tu rzeka Ner stopniowo podbiega aż ku samej niemal drodze. Z trzech stron powitano oddziały polskie zdwojonym ogniem. Kule przeważnie górowały nad oddziałami.

Szeregi polskie ze zdwojoną czujnością postępowały naprzód, zachowując spokojnie należne odstępy; więc chociaż były momenty i mocno krytyczne, formacyi nigdzie nie zbito w gromady, unicestwiając w ten sposób zabiegi osaczenia.

W ten sposób ustępowano 3 klm. pod ogniem. Straty mimo silnego rosyjskiego ognia wprost znikome. Kilku rannych, z których jeden zmarł nazajutrz.

Za Poddebicą dwa mosty za oddziałami polskimi wyleciały w powietrze; oddziały znowu weszły w las. Huk armat stawał się stopniowo coraz bardziej bezsilnym.

Krętami drogami, kilkakrotnie zmieniając kierunek marszu, stanęli strzelcy późną nocą dnia 31 października w Warcie i obsadzili mosty na rzece. Sześć razy przechodzono rzekę Wartę na pozycję w Glinnem, gdzie znowu artyleria rosyjska gorliwie lecz niezbyt szkodliwie pracowała. Poczem wysadziwszy mosty w powietrze stanął batalion strzelecki na wzgórzach Nakwasina.

Z powodu chorób batalion II gi stopniał do dwóch kompanii. Cofnął się następnie do Kalisza, a stąd kolejami pruskiemi do Galicyi.

b) Batalion VI-ty Wyrwy.

Batalion VI-ty wymaszerował wczesnym rankiem z Radomia na Fałęcice na spotkanie z Niemcami.

Miał przy sobie tren, liczący około 10 wozów.

Po drodze spotykano wszędzie wojska niemieckie. Stacya aeroplanowa, szpital tymczasowy, tabor. Niemcy wszędzie witali ich przyjaznymi okrzykami.

Przez Białobrzegi przeszli Strzelcy na lewy brzeg Pilicy do Fałęcic. W Fałęcicach we wsi zastano już porobione okopy i artylerję.

Batalion strzelecki przenocował w Promnie odległej o 4 kilometry na północny-wschód od Fałęcic.

W Fałęcicach oczekiwano Rosyan. Później jednakże wojsko niemieckie przeszło przez Pilicę na prawy brzeg, grupując się w pobliżu Białobrzegów i przygotowując się do uniemożliwienia Rosyanom przeprawy.

Ludności kazano opuścić Białobrzegi, które później spalono w celach taktycznych. Bezdomna ludność rozbiegła się po lasach okolicznych, udała się do Jedlińska, do Radomia.

Batalion polski również zajął pozycję nad prawym brzegiem Pilicy pod Budami Michałowskimi.

We środę wieczór rozpoczęły się już ataki Rosyan.

Rozwinął się powoli uparty krwawy bój, w którym batalion IV-ty, pod wodzą swego ulubionego komendanta kap. Wyrwy, uniemożliwił wielkiej sile wroga, wspieranego artylerją, przejście przez Pilicę.

* * *

Po pogorszeniu się sytuacji strategicznej dla wojsk niemiecko-austriackich, musiał batalion IV-ty cofnąć się nadzwyczaj forsownymi marszami ku południowemu zachodowi i w dniu 11 listopada łącznie z VI-tym batalionem zajął pozycję pod Krzywopłotami — o milę na zachód od Wolbronia.

c) Ułani Beliny.

Z nastaniem październikowej ofensywy austriackiej oderwano szwadron Beliny od I-go pułku Legionów polskich i wysłano jako oddział wywiadowczy ku Sandomierzowi. Przeprowadzono się zatem przez Wisłę i wkroczywszy ponownie na terytorium Królestwa, rozpoczęto marsz w oznaczonym kierunku. W samym początku tej

wyprawy na jednym z postojów doszła oddział przesyłka siodel i kożuszków austriackich.

Ucieszono się otrzymaniem siodel i kożuszków, ale jednocześnie z siodłami był niemały kłopot; były one rozebrane na części, a nikt z obecnych, nie służąc w wojsku austriackim, nie umiał ich złożyć. Czasu na długie zastanawianie się nie było, gdyż o pierwszej w południe dostano siodła, a na 7-mą był rozkaz wymarszu. Z kłopotu wybawili Beliniaków huzarzy austriacy, którzy znalazłszy się przypadkowo na tym samym postoju, dopomogli, objaśniając konstrukcję siodel austriackich.

Wśród tego przeszedł oddział Beliny przez Busk, Koło, Staszów i dotarł do Koprzywnicy, gdzie okopali się byli w znacznej sile kozacy. Trzeba ich było wyrzucać z pozycji jak piechotę. Zsiędziono przeto z koni i rozsypano się w linię tyralierską.

Było to w południe. Pogoda słotna, dziwnie przynębiająco działała na ułanów. Szli do walki apatycznie, z przykrem uczuciem nieuniknionej śmierci. Uczucie to wzmoгло się jeszcze przez to, że kozacy strzelali wyjątkowo celnie. Kule przelatwały obok ułanów o włos niemal, lecz szczęśliwie mijały ich, nie wyrządzając prawie żadnych szkód. W rezultacie kozacy z Koprzywnicy zostali wyparci, ale i ułani polscy, spodziewając się nocnego z przeważającymi siłami ataku, cofnęli się na noc z zajętej wioski. Jakoż nieprzyjaciół wrócił w nocy w liczbie zwiększonej i rankiem ponownie trzeba go było wyrzucać. Dokonawszy tego, poszli ułani za nimi w pościgu ku Sandomierzowi.

Tam już okopywała się silnie piechota rosyjska. Pod wieczór dotarłszy w pobliże jej pozycji i zbadawszy sytuację, zawrócili ułani do Koprzywnicy. Rankiem zaczęto charakterystyczny wojenny kontredans ponownie. Oddział ułanów wyprzedzał na czele awangardy oficer Ryłski. Gdy wjechało do jednej z przydrożnych wiosek, zaczęły świstać nad głowami oddziału szrapnele. Była to artyleria austriacka, która strzelała ponad wioską w kierunku pozycji rosyjskich.

Ryłski, który przed chwilą zabrał się był do śniadania na plebanii, wrócił z raportem, oddział zaś ułanów, nie mając żadnych rozkazów co do dalszej akcji, zatrzymał się w Jankowicach Błotnych na postój tymczasowy.

Stąd w jakiś czas wysłano ułanów w kierunku Kielec, a stamtąd już według rozkazu Hindenburga miał oddział ruszyć do Spały. Po drodze jednak do Piotrkowa przychodzi sztafeta ze zleceniem marszu przez Łódź do Łowicza. W Łodzi jednak ułanów wstrzymano i jeden pluton został tam dla formowania nowych kadrów ułańskich. Reszta plutonów przyłączona została do czternastej brygady kawalerii niemieckiej i wysłana w kierunku Łowicza.

IX. Dęblin.

a) Marsz na Dęblin i bój pod Dęblinem.

Po obronie przejść nad Wisłą Brygada Piłsudskiego znalazła się na tyłach armii austriackiej, idącej powtórnie z ofensywą ku Dęblinowi i Warszawie. Przeszedłszy Wisłę, w forsownych marszach, z których niejeden trwał po trzydzieści kilka godzin, wśród nieskończenie długich taborów, drogami pełnymi błota i wybojów, niekiedy na przełaj przez pola, przedzierały się szeregi polskie ku frontowi armii.

Jesienna chłodna pora dała się ogromnie we znaki żołnierzowi, zmuszonemu po całonocnym trudzie nocować na biwakach w odkrytych miejscach, często na przemokłej ziemi. Mimo tego żołnierze polscy znosili trudy wytrwale i maroderów było niewielu. Maszerujące prędko naprzód polskie oddziały wywoływały swoją postawą i wytrzymałością szczery podziw w szeregach armii austriackiej.

Drogą na Piotrowice, Morawiany, Beysee, Konieczmosty, Wiślicę, Jakubowice zbliżano się do celu: ku Dęblinowi. W Jakubowicach wypoczęto pięć dni, poczem znowu ruszono naprzód.

Przed zagłębieniem się w lasy ożarowskie otrzymano wiadomość, że Austriacy rozbili wielkie masy kawalerii rosyjskiej. Zarządzono przeto przez lasy pochód ubezpieczony. Deszcz przestał padać, tylko błoto jesiennie ogromnie utrudniało marsze. Podczas przechodzenia przez lasy ożarowskie kilkakrotnie przecinano szosę, ale nie spotkano nigdzie nieprzyjaciela. Tylko od czasu do czasu odzywały się pojedyncze strzały, ale pchnięte natychmiast patrole nie mogły stwierdzić ich pochodzenia.

Przed Ożarowem widziano dużo „jaszczyków” armatnich, zostawionych w popłochu przez Rosyan.

Mniej więcej na wysokości Rży maszerujące od zachodu kolumny austriackie przecięły linię marszu Brygady Piłsudskiego, wskutek czego oddziały polskie znalazły się znowu na tyłach. Wówczas marszem na przełaj przez pola dostano się ponownie na czoło armii.

W Gęboszowie dano zmęczonym oddziałom polskim trziedniowy odpoczynek ze względu na możliwe wejście w linię bojową.

Od Gęboszowa wyruszone w kierunku Makowa. Przekroczwszy szosę z Radomia do Zwolenia, skierowano się już na wschód, ku Dęblinowi.

* * *

Bataliony V-ty i VI-ty doszły do Czarnolasu. Uzupełniwszy amunicję i doprowadziwszy do porządku broń, zabrano podwójne porceje jedzenia i o 11-tej w nocy wyruszone pod komendą kap. Karasiewicza marszem ubezpieczonym na zachód przez Policzną ku Suskowoli. Na czele VI-go batalionu postępowała trzecia kompania, której jeden pluton pełnił rolę straży przedniej pod komendą podp. Sasa, postępując ostrożnie z nasadzonym na broń bagnetem. Noc była ciemna i bardzo ułatwiała niespodziewany napad. W Policznej wzięto dwóch przewodników-chłopów, którzy jednak w niedługim czasie zniknęli bezpowrotnie w cieniach nocy.

Od Policznej, w terenie więcej niebezpiecznym, prowadził straż przednią komendant trzeciej kompanii por. Mioduszeński. W obawie spotkania przeważających sił nieprzyjacielskich około Patkowa, zeszyły oddziały polskie za Policzną z gościńca na lewą stronę i drogami leśnymi z trudem dostały się do Suskowoli, którą ominąwszy od południa, między Rudą a Suskowlą skierowano się wprost ku północy, ku Trupieniowi.

Oddziały polskie miały za zadanie zaatakować zajęty przez Rosyan Trupień i utrzymać się na stanowiskach aż do nadejścia wojsk austriackich, poczem dopiero miały wycofać się z boju i dołączyć do reszty batalionów Piłsudskiego.

Zbliżywszy się do Trupienia, bataliony polskie rozwinęły się w linię bojową. Położenie ich było następujące:

Lewe skrzydło oddziałów polskich wysunięte było prostopadle ku północy, ku Zagożdżonowi, prawe opierało się na południu o Suskowlę. Za batalionami polskimi, w odległości mniej więcej trzechkilometrowej, leżały wioski Ruda i Pionki, a przed ich frontem, w odległości dwukilometrowej, poza rzeczką i niewielkiem zadrzewieniem widniał Trupień.

Lewoskrzydłowy odcinek zajął V-ty batalion Karasiewicza, prawoskrzydłowy — batalion Herwina. Na skrajne prawe skrzydło batalionu Herwina, aż poza Suskowlę, detaszowana była pierwsza kompania V-go batalionu pod komendą por. Sława.

Wielkiem półkolem posuwały się ku Trupieniowi polskie oddziały.

Część batalionu Karasiewicza znajdowała się w rezerwie.

Wysłana przez Herwina ku Trupieniowi trzecia kompania pod komendą por. Mioduszeńskiego stwierdziła za pomocą patroli ruch sił nieprzyjacielskich we wsi. Kompania postępowała plutonami na równej wysokości. Zbliżywszy się na niewielką odległość do wsi, kompania obserwowała sztab rosyjski, który ukazawszy się na krótki moment, zniknął za wzgórzem. Nie zdążono nawet dać ognia.

Na całym froncie polskim od 6-tej do 8-mej rano panowała względna cisza. Tylko tu i ówdzie padały strzały patroli.

Lewe skrzydło posuwało się tyralierką ku nadbrzeżnym łozom. Wywiązała się strzelanina, gdyż za rzeką na wzgórzu zjawiała się tyralierka rosyjska. Tak samo i od Trupienia rozpoczął się silny karabinowy ogień rosyjski. Linie polskie, nie mając dokładnych celów, niemal zupełnie na ogień nie odpowiadały, lecz okopując się nieco, spokojnie sunęły naprzód.

W tym czasie ukazała się austriacka tyralierka od Suskowoli i w skokach posuwała się na polskie bataliony. Ściągnęła na siebie część nieprzyjacielskiego ognia.

Wreszcie austriackie linie tyralierskie zrównały się i przeszły naprzód poprzez linie polskie; przepadając co chwila do ziemi, posuwały się nadal ku Trupieniowi.

Zadanie polskich oddziałów zostało spełnione, wydano zatem V-mu i VI-mu batalionowi rozkaz wycofania się z boju. Powoli pluton za plutonem, kompania za kompanią, wycofały się polskie oddziały ze sfery nieprzyjacielskiego ognia i udały się do wsi Laski, gdzie Piłsudski z pozostałymi batalionami wstępował do upartego kilkodniowego boju.

* * *

Do kompanii trzeciej VI-go batalionu nie doszedł rozkaz wycofania się z linii bojowej. Otrzymał go tylko pluton II-gi i sądząc, że pozostałe plutony rozkaz podobny otrzymają, wycofał się sam i poszedł za VI-tym batalionem. Por. Mioduszeński pozostał z trzecim, pierwszym i czwartym plutonem i z chwilą, gdy austriacka tyralierka weszła na linię jego plutonów, wezwany przez oficera austriackiego, poszedł naprzód z tyralierką austriacką.

Po pewnej chwili od łączników dowiedział się o rozkazie i odejściu drugiego plutonu łącznie z V-tym i VI-tym batalionem. Po posunięciu się ku rzece, zebrał por. Mioduszeński trzy plutony i około godziny 12-tej wrócił do Suskowoli. Tam otrzymał wiadomość o kierunku marszu batalionów polskich na Laski.

Poprzez lasy i zarośla udał się w kierunku Lasek, gdzie dotarł dopiero nad wieczorem i o 6-tej po południu odszukał ze swym oddziałem batalion Herwina. Opodal stały treny. Strudzeni żołnierze wypoczywali, jedli kolację i palili ogniska.

Zanocowano w lesie.

* * *

Od wtorku 20 października zaczęto miarkować, że zanoszą się na zmianę sytuacji pod Warszawą. Ogromny tabor pruski ciągnął na południe szosą od Dębina. Tabor siedł w tak nadzwyczajnym

porządku, że trudno było przypuszczać, aby to miał być odwrót. Niebawem i batalion III-ci otrzymał rozkaz wycofania się. Nakazano ten marsz odwrotny we środę dnia 21 października rano. Pod wieczór przyszedł batalion do wsi Podgórze. Tu zatrzymano się noclegiem, ustawiono placówki od północy i wschodu, a dowódca batalionu Śmigły dla zbadania sytuacji wyruszył z pierwszą kompanią na wywiady.

Rekonesans przeprowadzono w odcinku między Wolą Pilicką, Garbatką, Brzustowem, Anielinem i Podgórzem.

Komendant Śmigły wysłał w różne strony patrole; jeden z nich pod wodzą Kruka wykrył ruch silnego oddziału rosyjskiego, idącego od Garbatki w kierunku Zwolenia. Rosyanie silnym ogniem powitali polski oddział, który ostrzeliwując się celnie, bez strat wycofał się do Patkowa.

Równocześnie inny patrol pod komendą Zagończyka natknął się pod Brzustowem na silne oddziały rosyjskie, a w utarczce, która się wywiązała, padło dwóch ludzi.

Patrole wykonały zadanie z precyzją, zebrały wiadomości, oraz wzięły do niewoli trębacza z 107 pułku piechoty rosyjskiej.

Rano koło godziny czwartej alarm; kompania I-sza wróciła z wywiadów. Zaginęło z niej 4 szeregowców, kilku ludzi poległo, a między nimi oficer Wid.

Pierwsza kompania zostaje w spoczynku w Podgórzu, pozostałe trzy ruszają na północ. Przez wsie Czarna i Płachty dotarło koło południa we czwartek 22 października do Suskowoli. Tu zatrzymano się dla chwilowego odpoczynku i spożycia obiadu. Padają pierwsze strzały. Placówki przyprowadzają dwóch jeńców, ujętych w pobliskim lesie.

I-szy i III-ci batalion zajęły pozycje na północ od Suskowoli i rozpoczęły ogień. Tymczasem nadciągnęły oddziały Legionu, a wraz z nimi austriacka dywizja obrony krajowej. Rozwinął się gwałtowny bój, z taktycznego względu o tyle ciekawy, że toczył się na terenie lesistym. Po spełnieniu trudnego zadania, związanego ze sposobem pociągnięcia linii bojowej, bataliony polskie, skoncentrowawszy się poza ogniem czołowym batalionu armii austriackiej, wyruszyły na pierwszą linię w odcinek między dwiema dywizjami.

W pierwszy ogień szedł na prawym skrzydle trzeci batalion pod komendą majora Śmigłego. Otrzymał on rozkaz pójścia na linię ataku z tem, że ma południowym skrajem lasu przejść wzdłuż wsi Anielin, ominąć bagna tam znajdujące się i zaatakować lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Od Anielina wspierać miała Legionistów artyleria austriacka.

Kom. Śmigły wydaje dyspozycje i wskazówki, jak postępować, by w lesie nie stracić łączności ze sobą i ruszono naprzód.

Armaty austriackie już grają, pogoda piękna, animusz wśród żołnierzy polskich nadzwyczajny.

Dokonawszy sprawnie uciążliwego marszu przez błotnistą okolicę, batalion wszedł w las. Tu straciła kontakt z II-gą i III-cią kompanią IV-tą; ponieważ kompania I-sza została na wypoczynku w Podgórzu, więc tylko w sile dwóch kompanij uderzono na nieprzyjaciela, znajdującego się w lesie.

Rosyanie rozporządzali w tem miejscu znaczną przewagą liczebną, zagrażali prawemu skrzydłu, a nawet tyłom. Las cały rozbrzmiewał echem wystrzałów, które w szybkim tempie szły na coraz mniejszą odległość. W pewnym momencie kompania II-ga znajdowała się w piekielnym ogniu. Już miało się wrażenie, że linia jej łamie się pod naporem przeważających sił wroga, gdy nagle ze świetną brawurą rzuciła się do szturmowania na bagnety; Rosyanie w popłochu cofnęli się, pozostawiając na polu kilkudziesięciu zabitych i rannych. Wśród krótkiej tej walki raniony został porucznik Zosik; komendę kompanii objął po nim podpor. Tatar-Trześniowski.

Na tę scenę nadchodzi I-szy pluton trzeciej kompanii pod komendą podp. Beaulieaux i wspólnie z kompanią Zosika kończy dzieło rozprószenia oddziału rosyjskiego.

Rosyanie wypadli z lasu na piaszczystą płaszczyznę do przygotowanych już okopów. Batalion III-ci rozwija się na skraju lasu w linię tyralierską. Rosyanie zasypują go ze swych szańców gradem kul karabinowych. Równocześnie jakiś oddział rosyjski, który zdołał się przyczaić w lesie, zaczyna Legionistów ostrzeliwać od skrzydła, na którym stał pluton porucznika Beaulieaux, Legioniści dzielnie wytrzymują ten krzyżowy ogień, który przyprowadził ich o straty dwudziestu kilku ludzi w rannych i zabitych. Między innymi zginął podp. Wolski, a ranni zostali podporucznicy Gintowt i Beaulieaux.

W sytuacji ciężkiej nadchodzi podp. Rawicz z pomocą i od-piera krzyżowy atak Rosyan.

Suną Legioniści tyralierką po piaszczystej równinie ku okopom rosyjskim. Atak trudny i niebezpieczny, gdyż jakkolwiek w mrowiskach i nierównościach gruntu mają doskonałe zakrycie, to jednak Rosyanie oddaleniem lasu od swoich okopów mają bardzo dobrze określone przypuszczalne pozycje Legionistów i zasypują ich gęstym nadzwyczajnie gradem kul.

Polskie oddziały wśród tego piekielnego ognia trzymają się dzielnie i posuwają się wciąż naprzód. Otuchy dodaje im szrapnelowa akcja artylerii austriackiej. Straszny, lecz niezwykle przykuwający widok. Z za lasu grzmia austriackie armaty, pociski z groźnym wyciem przelatują ponad głowami Legionistów i pękają

z hukiem akuratnie na pozycjach rosyjskich, ze zdumiewającą celnością szerząc śmierć w szeregach nieprzyjacielskich.

Wśród tej sprzyjającej kanonady, a grzechotu strzałów karabinów i złowrogiego terkotu karabinów maszynowych, pracujących zawzięcie przeciw polskim oddziałom, posuwają się Legioniści zwolna po uciążliwym terenie; mimo całego animuszu bojowego odczuwają coraz bardziej znużenie, a nawet wyczerpanie.

Strzały Legionistów są coraz celniejsze, ale i nieprzyjacieli trafia coraz częściej. Tu ktoś jęknie boleśnie, tu inny zakrzyknie krótko i drgnąwszy całym ciałem legnie w martwym już spokoju na piaszczystym pobojowisku.

Tymczasem wśród nierównej a uciążliwej walki Legioniści poczęli prawie ustawać. Wtem w dali rozlegają się okrzyki i z lasu wypada czwarta kompania III-go batalionu, która na początku straciła kontakt w lesie z resztą batalionu i kompania 13 pułku krakowskiego piechoty. Ożywieni nowym animuszem zrywają się Legioniści z tyralierki i pędzą do ataku na bagnety.

Polacy byli na trzysta kroków od okopów nieprzyjaciela, gdy żołnierze rosyjscy oddawszy jeszcze kilka nerwowych strzałów, zaniechali oporu. Killudziesięciu wyskoczywszy z okopów, zaczęło uciekać, reszta 170 żołnierzy poddała się, krzycząc głośno: „Polak jestem“, chociaż wśród nich nie było ani jednego Polaka.

Ciemność zapadła i rozkazem majora Śmigłego batalion wycofał się z dalszej walki.

W piątek dnia 23 października zebrał się batalion III-ci o godzinie 2-giej w Suskowioli i ruszył ku wsi Laski, ale dnia tego udziału w walkach nie brał.

* * *

Dnia 23 października pułk Piłsudskiego skoncentrował się za linią ognia. Pozycja bojowa przedstawiała się w ten sposób, że bataliony polskie znajdowały się w centrum armii. Na prawem skrzydle walczyły wojska austriackie, na lewym pruskie.

Już wieczór zapadał, gdy pułk ruszył do ataku ku dominującym pozycjom rosyjskim na wzgórzu, ostrzeliwanym przez dywizję austriacką. Forsowny ogień artylerii rosyjskiej zasypywał szrapnelami nowe pozycje polskie. Przestrzeń, po której miały się posuwać naprzód oddziały polskie, była zasypywana przez baterie rosyjskie deszczem szrapneli i granatów. Na warczący huk armat rosyjskich gorączkowo, bezładnie, lecz bezustannie strzelających, odpowiadały spokojnie armaty austriackie, głosem krótkim, lecz mocnym, strzałem rzadszym, lecz zawsze celowym, trafnym.

Wśród gwałtownego huku zagrały trąbki do ataku. Z niesłychaną brawurą, z niepowstrzymanym impetem, wśród okrzyków

„hurra“ poszedł pierwszy batalion, wspierany rezerwą V-go i VI-go batalionu, naprzód. Rozpęd ich porwał za sobą żołnierzy austriackich i po krótkiej walce wzgórze dostało się w polskie ręce. Zwycięstwo nie obeszło się bez ofiar — wśród czterdziestu kilku rannych znaleźli się batalionowy Żymirski, zastępca Grudziński i adiutant Różycki.

Niebawem nastała noc, a obie strony, korzystając z ciemności, silnie się okopały.

* * *

Batalion V-ty Karasiewicza, przyszedłszy z pod Trupienia do Lasek wieczorem 22 października, rozkwaterował się. Dzień 23 pozostał w Laskach i dopiero nad wieczorem wysunięto się ze wsi, by zająć pozycję rezerwową za wojskami austriackimi. Zajęto ją 23 października wieczorem. Po lewej miano batalion VI-ty, służący w całości jako rezerwa atakującego właśnie Rosyan I-go batalionu.

* * *

Nazajutrz, t. j. 24 października wysłano na pozycję III-ci batalion pod wodzą Śmigłego. Batalion miał służyć jako przedłużenie lewego skrzydła polskiej pozycji i zająć stanowisko obok I-go batalionu, sięgając swym krańcowym lewym skrzydłem do linii kolejowej.

Zadanie było nadzwyczaj trudne, gdyż każdy ruch na polu walki stawał się celem dla czujnej i wstrzelanej już na danym terenie artylerii rosyjskiej. To też komendant batalionu Śmigły, troskliwy zawsze wielce o kroplę krwi swego żołnierza, rozwinął cały swój talent, oddał się całą duszą wykonaniu zadania, by tylko z najmniejszymi stratami dostać się na pozycję. Trzeba było podziwiać, z jaką umiejętnością dowódca prowadził swój oddział. Batalion kierowany umiejętną ręką umiłowanego wodza, rozdzielony na małe oddziały w przepisanych odstępach, przesunął się jakby na ćwiczeniach przez deszcz ognia rosyjskiego i prawie niepokrzywdzony doszedł do wyznaczonych sobie stanowisk.

Sztab austriackiej dywizji z podziwem obserwował ten manewr taktyczny polskiego oficera. Nazajutrz zakomunikowano batalionowi najwyższe uznanie Naczelnego Wodza.

Tegoż dnia, 24 października, około 11-tej przed południem batalion V-ty, jeszcze jako rezerwa austriackich oddziałów, przesunął się naprzód na linię bojową, gdzie pozostał w pierwszej rezerwie bojowej przez cały 25-ty. Przy przesuwaniu się został ranny kap. Karasiewicz. Komendę nad batalionem objął por. Sław.

Batalion VI-ty był stale jako rezerwa, częściowo V-go (skrajnie prawoskrzydłowa komp. druga), a częściowo I-go batalionu

(część prawoskrzydłowej drugiej komp., jako rezerwa środkowa — komp. pierwsza, rezerwa lewoskrzydłowa, sięgająca batalionu Śmiętego — komp. III-cia).

Położenie rezerwy było połączone niemal z równym niebezpieczeństwem, jak pierwszych linii bojowych. Ostrzeliwane one były niemal z taką siłą, jak linie czołowe. Granaty rosyjskie co pewien czas niszczyły okopy rezerw; teren piaszczysty utrudniał wielce ponowne okopywanie się.

W chwili, gdy batalion uzupełniający był w rezerwie za wsią Laski, położenie rezerwy było niebezpieczniejsze w wyższym stopniu, niż linii tyralierskiej. Na wieś Laski Rosyane skierowali gwałtowny ogień artyleryjski, w którym wzięły udział wielkokalibrowe moździerze, który polski młody żołnierz z batalionu uzupełniającego wytrzymać musiał. Przebywał zatem na wstępie młody żołnierz batalionu uzupełniającego ciężką próbę ogniową.

Sąsiadujące z rezerwami polskimi oddziały, nie wytrzymując bombardowania, już ustąpiły z placu. Raz po raz biły na wieś i teren poza wsią wielkie rosyjskie pociski. Po uderzeniu każdego powstawał ogromny dół lub chaty stawały jak zapałki w płomieniach.

Batalion uzupełniający w szyku rozwiniętym leżał przyciśnięty do ziemi. Wzdłuż linii leżących żołnierzy przechadzał się spokojnie ich komendant Milko, czuwając nad nimi.

Po zajęciu okopów rozpoczęła się dla polskiego żołnierza kilkudniowa walka pozycyjna. Często ogień rosyjski był ogromnie silny. Bateria rosyjskie i austriackie starały się zwalczyć wzajemnie. Natężenie tej złowrogiej a śmiertelnej kłótni rosło czasem do takiej potęgi, że łoskot dział przewalał się nieprzerwaną gamą strzałów i wybuchów, gamą głąszącą zupełnie turkotanie karabinów maszynowych i salwowy ogień zwykłych karabinów.

Pękające co chwila nad głowami szrapnele i wybuchające z siłą, ryjące potężne doły rosyjskie granaty, nie potrafiły odebrać młodemu żołnierzowi polskiemu spokoju i humoru. Czuł się on jakby w swoim żywiole. Czytał spokojnie gazety, kręcił papierosy. Tu i ówdzie zanucił ktoś z żołnierska, a nie brak było i takich, którzy mimo muzyki dział nudzili się ostantacyjnie.

Więcej wrażliwi na ogień — bo i takich spotkać było można — popadali w pasję na widok rozbawionych pod ogniem żołnierzy, grających spokojnie w karty, bagatelizujących sobie niebezpieczeństwo.

Z nastaniem nocy żołnierze zapadali w krótki, niespokojny sen. Wśród ciemności rozpoczyna się trudna intensywna praca sztabu. Na linii okopów oddziały trenu, okryte nocą, przewożą amunicję, żywność, listy i gazety. Jest to zadanie trudne i pełne

niebezpieczeństw, gdyż artyleria rosyjska tłucze się nawet po nocy i od czasu do czasu zabiera kilku żołnierzy.

* * *

W nocy 25 października przesunął się batalion V-ty na czoło pozycji do okopów austriackich, leżących na wzgórzu. Austriacy przesunęli się na prawo, a ich miejsce zajęła trzecia kompania Wira-Konasa. Pierwszy pluton prawoskrzydłowy prowadził podpor. Kazimierz Kazek-Słaczka, dalsze na lewo: trzeci podpor. Wacław Aleksandrowicz, czwarty podpor. Jerzy Sylwester-Muszyński, drugi podpor. Grot. Pierwsza, druga i czwarta kompania pozostały w rezerwie.

Przy przechodzeniu z rezerwy na linię bojową pierwszy ze swoim plutonem szedł podpor. Grot. Doszedłszy na szczyt wzgórza, zatrzymał się chwilę celem rozpatrzenia się wśród nocy i odszukiwania opróżnionych okopów. Rosyane, śledzący z uwagą najmniejszy ruch, poczęli go natychmiast ostrzeliwać silnym ogniem szrapnelowym. Zsunawszy się prędko z grzbietu wzgórza, pluton za plutonem dostała się cała kompania do okopów.

Rosyane prażyli odcinek V-go batalionu silnym ogniem. Z prawego skrzydła miała kompania czołowa ogień artyleryjski i nieznosny wprost ogień karabinów maszynowych. Karabin maszynowy czynił wielkie szkody. Między innymi padł rażony kulą w głowę podof. Bolesław Retwicz-Batorski w chwili, gdy wysunawszy głowę z okopu, składał się z karabina.

Kompanijny zarządził silne ostrzeliwanie karabinu maszynowego, by zmusić go do milezenia. Nic to jednak nie pomogło: karabin maszynowy, ukryty dobrze, kosił w dalszym ciągu całą powierzoną okopów. Dopiero, gdy dano znać artylerii austriackiej, ta celnymi strzałami zapaliła słomę w rosyjskim rowie strzeleckim, a wystraszona obsługa karabinu wyskoczyła z okopów. Silnym ogniem wystrzelano obsługę i karabin został zniszczony.

Straciwszy jeden karabin maszynowy, Rosyane podsunęli dalsze dwa i w dalszym ciągu trzymali na uwięzi polskie oddziały.

Po zajęciu odcinka przez batalion V-ty, front polski rozciągał się na północny wschód od Lasek na przestrzeni trzech kilometrów. Prawoskrzydłowym był batalion V-ty, będący po prawej w kontakcie z oddziałami armii austriackiej, lewoskrzydłowym batalion III-ci, stojący w związku z wojskami niemieckimi. Pozycje jego ciągnęły się aż do linii kolejowej. Środkowym był batalion I-szy. Batalion VI-ty był w dalszym ciągu w rezerwie.

* * *

W nocy na 26 października Rosyanie przesunęli się na wzgórze, zagrażając polskiej pozycji od flanku, ale dzięki linii telefonicznej między okopami a sztabem zdołano natychmiast skierować ogień artylerii na te wzgórza.

Na nowych pozycjach nieprzyjacieli nie utrzymał się długo. Celne pociski austriackiej artylerii zapaliły słomę w okopach, a przerażeni Rosyanie, rzucając broń, wyskakiwali w popłochu z rowów i rzucali się do ucieczki.

Rosyanie, straciwszy wygodną pozycję na wzgórzu, sprowadzili z Dębina 24 cm. haubice i rozpoczęli z nich strzelać granatami. Były to najstraszniejsze chwile walki. Granaty, potwornej siły wybuchowej, rzucali hojnie, zawsze parami, by ich skutek oszałamiający jeszcze silniej działał na żołnierzy austriackich i polskich. Granaty te, zwane „urra“, padając na ziemię, ryły olbrzymie doły i wyrzucały na wysokość 30 do 40 m. słup ognia, dymu, pyłu i kamieni. Przed nimi chowano się jednak zrećźnie, przypadając do ziemi.

Wogóle walka artyleryjska pod Dęblinem odznaczała się nadzwyczajną zaciętością, a okropnością swego rozpętania przewyższała wszystkie epizody bojowe z walk z pod Kraśnika — jak to zgodnie stwierdzali uczestnicy tych walk, oficerowie austriacy, walczący pod Dęblinem ramię przy ramieniu z batalionami polskimi.

Pięciodniowa walka przyniosła szereg chlubnych epizodów orężowi Legionów, przyniosła jednak i bolesne straty. Między rannymi znaleźli się trzej komendanci batalionów: Żymirski, Karasiewicz i Zygmunt Bobrowski.

Z pierwszego batalionu najwięcej ucierpiał pluton chorążego Śwista. Z innych szczegółów wymienić jeszcze należy tragiczną śmierć of. Błaszkiwicza z III batalionu, który ranny ciężko, uważając stan swój za beznadziejny, wystrzałem z browninga odebrał sobie życie.

W niebezpieczeństwie znalazł się też dwukrotnie komendant I-go pułku Legionów Piłsudski. Pierwszy raz 22 października. Rosyanie ulewą granatów usiłowali wypłoszyć Legionistów ze wsi Laski. We wsi tej, w jednej z chat znajdowała się główna kwatera Legionu. Mimo namów sztabu, pułkownik Piłsudski nie chciał opuścić chaty. Wtem pada tuż w pobliżu granat, a wybuch jego prawie w całości rozwała domostwo. Dopiero wówczas opuścił chatę Piłsudski, by w najbliższym domu stanąć kwaterą.

Drugi raz niebezpieczeństwo było groźniejsze. Pułkownik Piłsudski udał się, swoim zwyczajem, na linię najsilniejszego ognia, by widokiem swoim podtrzymać ducha żołnierzy. Nagle w odległości 30 kroków padają dwa olbrzymie granaty i pułkownik odnosi kontuzję w nogę. Lecz już na drugi dzień był na czele swoich żołnierzy.

Pułk, walczący pod troskliwym okiem i pod świetną komendą Piłsudskiego, dzięki umiejętnemu prowadzeniu poniósł stosunkowo do rozmiarów krwawej walki — małe straty. Około 30 padło bohaterską śmiercią na polu chwały, a 101 żołnierzy odniosło lżejsze i cięższe rany.

W bitwie pod Dęblinem Legiony polskie dokonały wspaniałych czynów. Wytrwałość i brawura, zimna krew, sprawność polskiego żołnierza i umiejętne kierownictwo wywołały zdumienie wśród sztabu austriackiego. To też nie szczędzono pułkowi Piłsudskiego słów uznania.

Nie dziwnego, iż w takich warunkach, przy bohaterstwie żołnierza i zdolności wodzów zwycięstwo szło w trop za orężem polskim. 26 października po południu już stało centrum armii z Legionem polskim na czele przed zwycięstwem; wojska rosyjskie się chwiały i czyniono przygotowania do decydującego ataku, gdy nagle o godzinie 4-ej po południu przyszedł rozkaz cofania się, gdyż prawe skrzydło nad Wisłą zostało zagrożone przez nowe przeważające siły rosyjskie.

Odwrót wojsk i batalionów polskich odbył się we wzorowym porządku. Nieprzyjacieli, zdziwiony tym niespodziewanym obrotem rzeczy, nie śmiał ścigać i dopiero ruszyli Rosyanie w pochód, gdy już wojska austriackie znalazły się w odległości kilkunastu kilometrów.

Legiony polskie ustąpiły z pola i jako straż tylna armii austriackiej drogą na Suskowlę i Czarną udały się w stronę Krakowa.

b) Odwrót z pod Dębina.

Zmuszony nowym ugrupowaniem się wojsk rozpoczął I-szy pułk Legionów Polskich cofać się z pod Dębina ku Krakowowi.

Marsze były uciążliwe, przeważnie nocne, nie brakło i bitew potęgających zmęczenie.

31 października wyruszył pułk o trzeciej rano z Bodzentyna w Góry Świętokrzyskie. Teren górski, mimo to posuwano się rażno. Pod wieczór stanął batalion III-ci w Brzechowie i został przeznaczony na placówki i do kopania rowów strzeleckich. Zajęto pozycję, gdzie zastano już artylerię austriacką. Mroźną noc spędzono w okopach. Rano skostniałych od zimna zlizowały inne bataliony, a batalion III-ci zajął kwatery we wsi. Słońce zachodziło, gdy zbudowano batalion na zbiórkę. Zdziwiono się mocno, gdyż kazano stanąć tylko z karabinami i ładownicami.

Wyszedł batalion III-ci za wieś na łąkę, gdzie już był batalion V-ty. Ustawiono kompanię za kompanią. Rozległa się komenda: Baczność! Kryj! Czekano chwilę. Wokoło panuje cisza, tylko tam z góry, rano przez batalion III-ci opuszczonej, słychać donośny ryk armat i grzechot karabinów.

Przed batalionem zjawił się ulubiony i ceniony wielce przez pułk major Śmigły; pada komenda: w prawo patrz!

Major donośnym głosem odczytuje rozkaz, wiatr donosi urywane słowa:

„Żołnierze! W ostatnim boju pod Anielinem i Laskami okazaliście swą dzielność. Pokazaliście, że godni jesteście Waszych Ojców i Dziadów, że duch bohaterstwa i dzielności żyje w Waszych mężnych sercach. Żołnierze! Przekonaliście państwa europejskie, które na Was z niedowierzaniem patrzyły, żeście dorosli do swych dążeń!...“

Major czytał jeszcze, a serca żołnierskie były radośnie, wzrok błyszczał dumą. Wspomnienia głodu, chłodu uciekły daleko. Major czytać przestał, a przed frontem zjawił się Józef Piłsudski. Oddano mu należne honory.

On salutując przegląd czynić począł. Przechodząc przed kompanią kadrową, zatrzymał się i uśmiech wystąpił na jego twarz stroskaną i w te słowa przemówił do żołnierzy kompanii kadrowej:

„No starzy! Was specyjalnie do ataku na bagnety chowam. Tam, ręką w stronę bitwy wskazał, bije się gwardya carska, wierzę, że Wy, gwardya polska, tamtą pokonacie! Dzisiaj jeszcze odpoczynek, jutro na bagnety!...“

Muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a żołnierstwu zawitały w oczach łzy radości...

Piłsudski oddalił się. Bataliony rozeszły się do kwater.

* * *

W bitwie pod Kielcami Legioniści stali na prawem skrzydle sprzymierzonych armii. Bitwa była wielka, przeważnie artyleryjska. Bój skoncentrował się głównie na lewym skrzydle. Szrapnele padały gęsto, strat jednakże nie było.

Po oporze na linii Kielce-Zawichost armie operacyjne, w tem I-szy pułk Legionów, dokonywały odwrotu na linię południowo-zachodnią. Tabor austriackie szły pod osłoną równoległymi kolumnami, a I-szy pułk Legionów często osłaniał je opędzając się, zupełnie bez strat, nacierającej konnicy i artylerii rosyjskiej.

8 listopada w nocy pułk strzelecki zajął pozycję na zachód od Wolbromia pod wsią Krzywopłoty.

9 listopada rano otrzymał pułk zlecenie zbadania sił, dyslokacji i formacji wojsk nieprzyjacielskich. Komendant Piłsudski odkomenderował do tej służby szwadron kawalerii i trzy wyborowe bataliony, mianowicie: I, III i V, które odznaczyły się wspaniałą brawurą i postawą w morderczej pięciodniowej bitwie pod Dęblinem pod wsią Laski. Bataliony te wraz z kawalerią ruszyły pod osobistym dowództwem Piłsudskiego rankiem 9 listopada na

spotkanie nieprzyjaciela; reszta pułku z artylerią, taborami i saperami ruszyła w poprzednim kierunku marszu w związku z dywizją austriacką.

Wywiad, dokonany przez linię marszu dwóch korpusów rosyjskich, udał się znakomicie.

Wyruszone na Strzegową, w okolicy której nastąpiło starcie z przednimi patrolami nieprzyjacielskimi. Wśród potyczek wyróżniła się jedna, gdy rozbito patrol kozacki. Kozacy mieli kilku zabitych, Strzelcy nie mieli żadnych strat.

Już popołudniu 9 listopada stwierdzono, że połączenie Legionów z główną siłą ucierpiało wskutek wdarcia się konnych oddziałów rosyjskich na lewe skrzydło. Odparcie ich wprawdzie było drobnostką, lecz wprowadziłoby zamieszanie na linię odwrotu taborów.

Po spełnieniu zadania w tej okolicy t. j. wyświeciliwszy rodzaj i ilość wojsk nieprzyjacielskich, stwierdziwszy marsz rosyjskich korpusów z północy, ruszył Piłsudski ze swoim oddziałem z Wolbromia wprost na wschód.

W ten sposób znalazł się Piłsudski w centrum sił przeciwnika. Nocnym marszem z 9 na 10 listopada przybył oddział do miejscowości Ulnia Mała, znajdującej się w centrum sił nieprzyjacielskich. N. p. w odległości 12 klm. w kierunku północno-wschodnim skoncentrowali Rosyanie do 60 tysięcy wojska; w kilku kilometrach biegly szlaki komunikacyjne rosyjskich korpusów, posuwających się na zachód. Linia koncentracyjna wojsk rosyjskich była Miechów-Słomniki.

Masy rosyjskie posuwały się w dwóch głównych kierunkach. Jeden Miechów-Czaple Wielkie-Małoszyce. Strzelcy znajdowali się od niego w odległości kilku kilometrów. Drugi trakt prowadził ze Słomnik na Iwanowice.

Cała linia rzeki Dłubni na południe od Uliny była zajęta przez pułki kawalerii.

Wkroczywszy nocą do Uliny Małej Legioniści nie zauważeni byli przez nikogo. Siła oddziału polskiego wynosiła około 1200 żołnierzy.

Rosyan w Ulinie nie było, sąsiednie jednak wioski były przez nich zajęte.

Tu spędzono niemal cały dzień, gdyż żołnierz, zmęczony nużącymi marszami, musiał wypocząć.

Około południa została obecność oddziału Strzeleckiego przez Rosyan wykryta, wskutek czego dwie sotnie kozaków kubańskich zaatakowały wieś. Atak został odparty bez trudu, chociaż kule kozackie padały gęsto.

Przed zmierzchem odebrano meldunki od patroli kawalerijskich, iż z istniejących zachodnich i wschodnich szlaków komuni-

kacyjnych wszystkie zostały poprzecinane i pozajmowane przez silne oddziały nieprzyjacielskie.

Patrol wysłany w południowym kierunku stwierdził obecność silnych kolumn, drugi wysłany do Czapel Małych spotkał się z pułkiem ułanów i zaatakował go. Trzeci patrol miał szereg potyczek z silnymi oddziałami, napadł na tabory rosyjskie, zdobył dwa wozy i dwóch jeńców.

Z otrzymanych meldunków okazało się, iż z zachodu oddzielony jest już pułk Legionów od armii austriacko-niemieckiej silnym murem rosyjskim, wskutek czego okazało się absolutnie niemożliwym nawiązanie komunikacji z armią i zużytkowanie tych dróg, którymi się przyszło. Oddział polski był zupełnie odcięty od swoich.

Wobec takiej sytuacji pozostawał jedyny szlak, który dawał widoki swobodnego ruchu — południowo-wschodni, lecz wyprowadzał na tyły rosyjskie i linie komunikacyjne Rosyan. Zdecydował się więc Piłsudski na śmiały brawurowy krok, postanowił uzyskać połączenie z armią w kierunku południowo-wschodnim i forsownym marszem przedrzeć się ku Krakowowi.

Śmiały ten plan udał się znakomicie.

Wymarsz z Uliny nastąpił 10-go listopada o godzinie 10 wieczór.

Ciemno było z początku, trzeba było nadzwyczajnej sprawności, by nie zgubić łączności oddziałów. Później warunki marszu polepszyły się; księżyc schodzący z pełni, a ukryty za chmurami, rozświetlał teren, Trzy bataliony szły w największej ciszy, bez szelstu, jakby mara jaka kilometrowej długości, przez pola, lasy i jary. Kawalerya postępowała z tyłu.

Maszerowano z najeżonymi bagnetami, z nienabitą bronią.

Na skrzyżowaniu z szosą drogi, po której sunęli Strzelcy, spotkano placówkę kozacką.

— Kto idiot?

Szpica ruszyła do ataku na bagnety. Kozacy uciekli w płochu do lasu i odstrzeliwali się stamtąd.

Gdy się weszło w rejon, gdzie każda wieś była silnie obsadzona przez Rosyan, obstawiona placówkami, o przechodzeniu drogami nie było mowy. Bataliony skrzyżowały z drogi i szły na przełaj przez role, łąki, lasy, kilkakrotnie przez głębokie jary, wspinając się na wysokość kilkudziesięciu metrów na spadziste stoki.

Nie szczędzono batalionom Legionów i światła reflektorów rosyjskiej artylerii, ale cała kolumna padała natychmiast na ziemię jak jeden człowiek, przykrywając sobą błyszczącą stal bagnatów.

Wywiady stwierdziły, że w jednej wsi rozkwaterowany był pułk artylerii, w drugiej pułk piechoty, naturalnie oba w związku dalszym z większą armią. Przesuwano się wprost jak przez paszczę

lwa, pod ciągłą groźbą strasznego jej zamknięcia i zniszczenia drobnego stosunkowo oddziału polskiego.

Kolumna jednakże, prowadzona szczęśliwie i genialnie przez Piłsudskiego, który pieszo szedł na czele „szpicy“ i wiódł całość, przemyciała się w ten sposób przez kilkadziesiąt kilometrów, napchanym wojskiem rosyjskiem.

Wkońcu dotarli do szosy krakowskiej, na którą wyszli poniżej Słomnik. Na tyłach słychać było wciąż strzelaninę w kierunku, który opuścili.

Po szosie — w dzień — szli Strzelcy już jawnie, pędząc przed sobą drobne oddziały i patrole kozackie, nie pojmujące, skąd nagle za nimi mógł ukazać się oddział nieprzyjacielski.

Wreszcie 11 listopada o godzinie 7 rano stanął pułk w Michałowicach, ostrzeliwując się ostatnim patrolem. Wypocząwszy godzinę, wszedł wkrótce w linię placówek austriackich, a następnie w linię fortów twierdzy krakowskiej, dosłownie bez straty jednej kropli krwi, przyprowadzając zdobyte konie i 7 jeńców, w tem 4 gwardzistów, od których wydobyto nader cenne wiadomości.

O godzinie 1-szej w południe stanął Piłsudski ze swym oddziałem w Krakowie.

Marodów nie było ani jednego, jakkolwiek przedtem Strzelcy mieli dwutygodniowe marsze, biwaki leśne pod deszczem, nieustanne alarmy. Fakt ten stwierdził olbrzymią wytrzymałość materiału żołnierskiego Legionów, fizycznie nie zawsze silnego.

Powrót pułku Strzelców był według opinii kół wojskowych mistrzostwem strategicznym, dokonany bowiem został w nader trudnych okolicznościach i bez żadnych strat. Wypełnił on dokładnie misję wywiadowczą, wyświetlił kierunki i ilość sił rosyjskich, ustalił korpusy.

X. Krzywopłoty.

W dniu 11 listopada 1914 r. zajęły 2 bataliony I pułku Legionów polskich pozycję pod Krzywopłotami, o milę na zachód od Wolbromia. Był to IV-ty batalion, dowodzony przez komendanta kap. Wyrwę i batalion VI pod komendą kap. Herwina.

Oprócz tego nadsięgnęły tam IV-ta i V-ta bateria artylerii polskiej, znajdująca się pod komendą kap. Brzozy.

Mimo niewysłowionego zmęczenia i wyczerpania wskutek walk podczas marszu na Warszawę i podczas uciążliwego, forsownego odwrotu, mimo zimna i głodu, duch w oddziałach był doskonały, zapal do walki wielki.

W szczególności artyleria, nie biorąca dotychczas udziału w boju, pałała niezmierną żądzą zmierzenia się z odwiecznym wrogiem.

* * *

Dnia 4 listopada 1914 r. batalion uzupełniający świeżo zwerbowanego w Królestwie rekruta w sile około 500 ludzi opuszczał pod komendą majora Mieczysława Trojanowskiego Częstochowę, kierując się na Pilicę, gdzie spodziewano się spotkać bataliony Piłsudskiego.

W batalionie, jako reprezentant ziemi kaliskiej, był pluton Kaliszan, wcielony jako pluton trzeci do kompanii por. Narbuta.

Kilkudniowe uciążliwe, forsowne marsze bojowe odbywał świeży rekrut polski z dużą wytrzymałością i zupełną pogodą ducha. Słabe wyćwiczenie wojskowe uzupełniano ciągle po drodze musztrą, a na nocnych postojach odbywano wykłady z zakresu obchodzenia się z bronią.

Wyzyskano specjalnie trzydniowy postój w Chechle. Na ogromnych, piaszczystych przestrzeniach, otoczonych dookoła lasami, ćwiczył cały batalion. Były to jedyne większe ćwiczenia przed bitwą pod Krzywopłotami.

W kilka dni uzupełniono wykształcenie wojskowe młodego rekruta; tydzień robił to, co normalnie w armii regularnej robią miesiące.

Żołnierz słuchał wykładów skwapliwie; ćwiczył karabinem zapamiętane, gdyż rozumiał, że to ostatnia nauka przed szalejącą w pobliżu bitwą.

W Chechle padł nagle rozkaz wymarszu. Batalion przedefiniowany przed przybywającą właśnie komendą korpusu, odmaszerował na Krzywopłoty, gdzie stały już bataliony IV i VI i artyleria kap. Brzozy.

Batalion uzupełniający wcielono między obydwa stojące pod Krzywopłotami bataliony Brygady Piłsudskiego.

* * *

Pozycje Legionów znajdowały się na wschód od Krzywopłotów w odległości około 2000 kroków od wsi.

Dominujące wzgórze, leżące na południe od Załęża z ruinami starego klasztoru, było centrum walki. Rozlegał się z niego doskonale, blisko na 25 kilometrów widok. Pozycja bardzo silna z obszernym polem ostrzału.

Ku południowi ciągnął się w stronę Bydlina lekko falisty teren, który zbaczając łagodną linią ku wschodowi, tworzył w rodzaju podkowy obszerną kotlinę.

Poza wzgórzem klasztornym rozlegały się moczary, ciągnące się koło Załęża ku północy, łamały się następnie ku północnemu wschodowi, tworząc jakby drugie ramię olbrzymiej podkowy.

Poprzez te moczary od Domaniewic, przez Załęże i poza wzgórze klasztorne płynęła bagnista rzeczka, formując poza prawą, południową stroną wzgórza rodzaj małego wodnistego basenu.

Rozłożenie wojsk było następujące:

Wzgórze klasztorne zajął batalion IV-ty Legionów (kap. Wyrwy), umieściwszy się w przygotowanych przez batalion VI-ty (kap. Herwina) okopach. Batalion VI-ty umieścił się w okopach na północ od wzgórza, na skraju lasu, wsuniętego nieco poza frontową linię wzgórza klasztornego. Dalej ku północy poza VI-tym batalionem zajęły pozycje czeskie pułki austriackie:

Na południe od pozycji Legionów, w stronę Bydlina okopały się polskie pułki austriackie:

Szczegółowe rozłożenie sił polskich przed rozpoczęciem walki było następujące:

Północną część wzgórza klasztornego zajęła w okopach pierwsza kompania IV-go batalionu pod dowództwem Konstantego Aleksandrowicza, południową trzecia kompania tegoż batalionu pod komendą Rokity. Za kompanią Rokity, za szczytem na zachodniej pochyłości wzgórza, umieściła się połowa V-tej baterii (2 działa) kap. Brzozy, a niżej u podnóża wzgórza stała w rezerwie druga kompania IV-go batalionu pod komendą Słomki. Więcej na prawo, na równinie, stała reszta V-tej baterii Brzozy (2 działa).

Na lewo, ku północy od pozycji Aleksandrowicza, na moczarach, wsunięta nieco w tył poza rzeczkę ku lasowi stała świetnie ukryta IV-ta bateria (4 działa) kap. Brzozy. Jako ochronę dodano jej dwa plutony czwartej kompanii IV-go batalionu.

Poza stanowiskiem kap. Brzozy był las, w którym był ukryty batalion VI-ty, a którego komendę przed rozpoczęciem walki objął kap. Satyr-Fleszar.

Prawe, skrajne skrzydło lasu, obok VI-go batalionu, w tyle za IV-tą baterią Brzozy, zajmował Narbut z dwoma plutonami czwartej kompanii IV-go batalionu.

Poza pozycjami polskimi stała artyleria austriacka: za lasem (za VI-tym batalionem) 2 baterie armat polowych, po prawej, za skrajną prawoskrzydłową połową V-tej baterii Brzozy, stały 2 baterie austriackich haubic.

Na wschód od pozycji polskich, u stóp wzgórza klasztornego, zajętego przez batalion IV-ty kap. Wyrwy, w odległości 60—80 kroków znajdował się cmentarz z kaplicą. Obok niego równolegle do wzgórza biegła droga, wychodząca ze skraju lasu, obsadzonego przez batalion VI-ty, prowadząca ku południowi poprzez moczary

i błota, obok stawu i młyna przez mostek na rzeczce. Dalej, przeszedłszy popod wzgórze klasztorne, poza cmentarzem, kierowała się łagodnym łukiem ku południowemu wschodowi. Na lewo, poza młynem i błotami, ku północy, leży wieś Załęże.

Na wschód od wzgórza klasztornego rozciąga się las domaniewicki, którego skraj ciągnął się linią ukośną przed pozycjami polskimi, odległą od skrajnego prawego skrzydła kompanii Rokity o 1000, a od lewego, od pozycji Aleksandrowicza, o 800 kroków. Linia lasu, dobiegając naprzeciw VI-tego batalionu i pozycji artyleryjskiej (IV-tej baterii) kap. Brzozy, łamała się niemal pod ostrym kątem ku wschodowi i zbliżając się coraz więcej do drogi, prowadzącej z Załęża do Domaniewic, przekraczała ją nieopodal wsi Domaniewice.

W dniu 15-tym listopada otrzymano pierwszą wiadomość o zbliżaniu się Rosyan. Por. Marian Sroczyński, adiutant kap. Brzozy, wysłany do Wolbromia po zakupno owsa i żywności dla oddziałów polskich, został uwiadomiony przez krążące poza miastem patrole polskie o zbliżaniu się do miasta nieprzyjacielskiej straży przedniej. Wysłał wozy z żywnością i furazem do oddziałów, ściągnął posterunki, a sam pozostał w Wolbromiu, aby zapłacić za kupione prowianty. Postanowił osobiście przekonać się o sile nadciągającego nieprzyjaciela; powzięty zamiar wykonał, a zawrócił ku swoim dopiero wtenczas, gdy pojawił się patrol kozacki i począł go ścigać. Poczynione spostrzeżenia zakomunikował komendzie Legionów polskich.

Z braskiem dnia 16 listopada zauważono z polskiego frontu przebiegające ku pozycjom austriackim patrole austriackie. Rosyane zbliżali się od strony Domaniewic i w krótkim czasie pojawiły się na skraju lasu pierwsze ich szeregi i począły się szybko okopywać. Równocześnie prawie rosyjska artyleria otworzyła ogień w kierunku frontu polsko-austriackiego.

Gdy tylko pojawili się na skraju lasu domaniewickiego pierwsi żołnierze rosyjscy, rozpoczęła silny ogień artyleria austriacka, celem przeszkodzenia Rosyanom w okopywaniu się. Niekiedy od wybuchu austriackich pocisków cały las zdawał unosić się w mgłę dymu. Wojska rosyjskie jednakże, mimo strasznego ognia artylerii austriackiej, zdołały się szybko i dobrze, jak się później przekonało, okopać.

Rosyane zajęli cały skraj lasu. Naprzeciw frontu polskiego stała dywizja najlepszych, najbitniejszych wojsk rosyjskich — dywizja strzelców frontowych. Okopawszy się wycieńceni, umieścili naprzeciw frontu polskiego kilka karabinów maszynowych. Jeden z nich był przy drodze z Załęża do Domaniewic — prawie pod samym lasem i raził silnym ogniem szczególnie plutony Nar-

buta. W ciągu dnia udało się centrum polskiemu karabin ten zniszczyć.

Cały dzień odbywała się strzelanina. Rosyane ostrzeliwali głównie prawe i lewe skrzydło austriackie, centrum polskie nie ucierpiało wiele.

Nastała niespokojna noc. Strzelanina ucichła, lecz Rosyane stale alarmowali front polsko-austriacki strzałami, jakby chcieli przekonać przeciwników o czuwaniu.

Rosyane mieli doskonałą służbę wywiadowczą. Ich tak zwane „sekrety“ posuwały się z nadzwyczajną ostrożnością i zręcznością aż pod sam cmentarz, odległy o 60—80 kroków od polskiego centrum i dawały znać swoim tyralierom o każdej zmianie patroli polskich. Wskutek tego zmiany polskich patroli były silnie ostrzegiwane — lecz bez szkody dla nich. Na ogień rosyjski nie odpowiadano; szkoda było w nocy marnować amunicję.

Następnego dnia po południu otrzymano rozkaz do ogólnego ataku na prawe skrzydło rosyjskie. W odcinku, zajęтым przez oddziały polskie, otrzymały rozkaz atakowania kompanie IV-go batalionu. Do ataku mianowicie poszły: druga kompania IV-go batalionu pod dowództwem Słomki, jeden pluton pierwszej kompanii IV-go batalionu pod dowództwem podoficera i jedna kompania VI-go batalionu pod wodzą Styka.

Pozostałe na wzgórzu w okopach 2 kompanie IV-go batalionu, jak również batalion VI-ty i artyleria Legionów otrzymały rozkaz silnego popierania ogniem atakujących.

Atak polski poszedł po lewej stronie stawu na Załęże, mając na przedłużeniu swego lewego skrzydła czeskie pułki austriackie.

Podjęty na całym polsko-austriackim lewym skrzydle atak, wobec silnego ognia rosyjskiego, zdołał zaledwie postąpić w pierwotnej sile na 400 kroków przed okopy. Batalion IV-ty Legionów polskich z brawurą przeszedł całe Załęże i już był w bliskości okopów rosyjskich. Przekonano się jednak wkrótce, że wskutek zbyt wielkiego wysunięcia się naprzód i odkrycia swej lewej flanki posuwać się dalej nie można; korzystając przeto z szarówki, cofnął się batalion z nieznacznymi stratami na swoje dawne stanowiska.

Tegoż dnia unosił się nad pozycją IV-tego batalionu aeroplan austriacki, silnie, lecz bezskutecznie ostrzeliwany przez Rosyan. Kule i odłamki szrapneli sypały się na wzgórze klasztorne, zajęte przez batalion IV-ty, nie wyrządzając jednak żadnej szkody.

Na dzień 18 listopada został wyznaczony nowy atak. Rozpoczął go o godzinie 9 rano batalion VI-ty Legionów pod wodzą Fle-szara, który mając na lewym skrzydle czeskie pułki austriackie, parł z brawurą naprzód. Teren, po którym miały atakować siły polskie, był nadzwyczaj trudny: rozległe moczary zamieniały się

miejscami w błota, w których powyżej pasa zapadali się polscy żołnierze.

Atakujących Legionistów wsparły silnym ogniem artyleria Brzozy i dwie kompanie IV-go batalionu Wyrwy. Pozostałe dwie kompanie Wyrwy były w lasku jako rezerwa.

Posuwanie się całego frontu atakujących początkowo było bardzo dobre, mimo silnego ognia rosyjskich karabinów maszynowych. Batalion VI-ty przeszedł już pod silnym nieprzyjacielskim ogniem najtrudniejszy teren, obsadził już prawie połowę Załęża i w największym spokoju okopał się, aby nie stracić zdobytego terenu.

W tem ciężkiem położeniu wydał kap. Brzoza rozkaz cofnięcia się. Pod silnym ogniem nieprzyjacielskim, skoncentrowanym na VI-tym batalionie, nie można było nawet myśleć o wykonaniu rozkazu. Batalion Legionów Polskich, mając do przebycia trudny teren, mógł być wyginać do nogi.

Kapitan Brzoza ocenił błyskawicznie sytuację i widząc grożące wielkie niebezpieczeństwo nieuchronnego zniszczenia całego batalionu, zdecydował się na śmiały krok: postanowił poświęcić w obronie batalionu piechoty swoją artylerię. W tym celu polecił baterii V-tej wyjechać na szczyt wzgórza po prawej stronie ruin klasztornych — poza kompanię Rokity — i rozkazał otworzyć jak najsilniejszy ogień na szanice rosyjskie pod Domaniewiczami. Baterię IV-tą wyprowadził z okopów na otwarte pole i zmieniając ciągle stanowiska, ostrzeliwał rosyjskie pozycje, ciągnące się na skraju lasu na południe od Załęża, silnym ogniem. Równocześnie otrzymał IV-ty batalion rozkaz ostrzeliwania salwami nieprzyjacielskich stanowisk.

Salwy obydwóch baterij Legionów i IV-tego batalionu zmusiły nieprzyjaciela do milczenia. Batalion VI-ty Fleszara, korzystając z osłony nocy, cofnął się na poprzednie swoje stanowisko.

Straty stosunkowo do ciężkiej sytuacji były skromne; zabitych 49 i rannych 121 oficerów i żołnierzy, w czem kilku zabitych i rannych z dnia poprzedniego. Nieustraszone wykonanie śmiałego rozkazu Brzozy, umiejętność w manewrowaniu strzelającą dymnym prochem artylerią, uratowała batalion VI-ty od niechybnej zagłady, a samej artylerii nie przyniosła żadnej szkody, nie było bowiem nawet żadnego rannego. Komendant Brzoza i jego dzielna artyleria okryła się odrazu w pierwszej swej walce wielką sławą.

Przyprowadzeni nazajutrz jeńcy rosyjscy opowiadali, iż odrazu po pierwszych strzałach artylerii Legionów wszyscy oficerowie uciekli z okopów, a celność ognia kierowanego wprawą dłonią młodych polskich artylerzystów z małych, starego typu, armatek Brzozy, była taka wielka, iż na 100 ludzi w jednym oddziale rosyjskim zostało zaledwie 3 nierannych. Podobnie ogień polski odczuło we wszystkich oddziałach rosyjskich.

Sam kap. Brzoza wybierał dla siebie najtrudniejsze cele i po mistrzowsku załatwiał się z nimi.

* * *

Do pomocy sanitaryuszom zgłosił się wieczorem pod komendą kap. Herwina oddział ochotników ze służby liniowej, który łącznie z sanitaryuszami udał się na pobożowisko, celem zabrania rannych na plac opatrunkowy. Sanitaryusze i ochotnicy z latarkami przeszukiwali niedawne pole walki, dochodząc na 400—300 kroków pod linię nieprzyjacielską i byli silnie przez Rosyan ostrzeliwani.

Sanitaryusze Legionów złożyli podczas ataku VI-tego batalionu dowody wielkiego męstwa i bezprzykładnej ofiarności. Pod gradem nieprzyjacielskiego ognia zbierano z pobożowiska rannych i odnoszono ich w miejsca bezpieczne. Dopiero na wyraźny rozkaz komendy, wydany ze względu na liczne zranienia służby sanitarnej, ustąpili polscy sanitaryusze z pola walki, aby pod osłoną zbliżającego się wieczoru pozabierać resztę rannych.

Nastąpiła noc podobna do poprzednich; tu i ówdzie strzelanina po stronie rosyjskiej, na ogół cisza.

Z zapadnięciem nocy Komendant IV-tego batalionu, kap. Wyrwa, wysłał na prawo i lewo patrole, celem ochrony polskiego frontu przed niespodziewanymi atakami Rosyan. Patrole miały rozkaz dochodzenia aż do linii okopów. Wtem już późnym wieczorem przynoszą patrole polskie wiadomość, że okopy na lewo i prawo są puste. Haubice cofnięto, zostawiono tylko artylerię polową. Komendant IV-tego batalionu zakomunikował tę wiadomość komendzie Legionów z zapytaniem, co czynić należy, Rosyanie bowiem w razie przekonania się o istotnym stanie rzeczy, mogą wykonać atak i zgnieść swą przemocą nieliczne siły polskie. Otrzymuje odpowiedź: „Trzymać się na swoich pozycjach”.

Trzymać się — dobrze. Mało kto potrafi lepiej od Wyrwy przyjąć taką wiadomość. On, który już tyle razy potrafił wyprowadzić bez dotkliwych strat swych zuchów z ciężkich opresji, który miał już poza sobą śmiały marsz pod Warszawę, przyjął ten rozkaz z całym spokojem. Wydał potrzebne zarządzenia, celem przeszkodzenia Rosyanom w wykonaniu nagłego, niespodziewanego ataku i czekał. Zaufanie do swej komendy i siebie stanowi najgłówniejszą zaletę żołnierza.

Noc jednakże minęła względnie spokojnie. Rosyanie nie atakowali, zadawałnając się podpaleniem paru domów w Załężu.

O świcie dnia 19 listopada wojska austriackie zajęły z powrotem opuszczone z wieczora okopy.

Za mężne zachowanie się wobec wroga i utrzymanie się na swoich stanowiskach zyskały bataliony Legionów uznanie naczelnej c. k. Komendy austriackiej, która w rozkazie dziennym zaznaczyła wyraźnie, że dwa bataliony Polskiego Legionu utrzymały pozycye.

W dniu 19 listopada Austriacy wykonali ponowny atak ale już na lewe skrzydło rosyjskie. Przed samym południem poszedł do ataku na pozycye nieprzyjacielskie 32-gi austriacki polski pułk piechoty. Wspierany był aż do odległości 800—400 kroków ogniem IV-tego batalionu Legionów, poczem, by nie razić atakujących, musiał być batalion IV biernym widzem.

Rosyanie przyjęli atakujących strasznym ogniem artyleryjskim, lecz ten bynajmniej nie zdołał zachwiać szeregami polskimi. Atak był wykonany z nadzwyczajną brawurą; śmiało, ostro, w nadzwyczajnym porządku, z niewielkiem okopywaniem się parły naprzód polskie szeregi. Po kilku godzinach ataku zbliżył się pułk polski ku lasowi domaniewickiemu, wielkiem półkolem zachodząc las niemal od wschodu. Rosyanie prażyli go ogniem salwowym, z natury rzeczy mniej celnym. Wkrótce zanurzyły się w las domaniewicki pierwsze szeregi i parły stale naprzód.

Wreszcie w głębi lasu, z odległości mniej więcej półtora km. od pozycyi Legionów Polskich, rozdarł powietrze straszny okrzyk atakujących, który rozplywając się wokoło gromkiem echem, zdawał się przypieczętowywać stare, niezmiennie polskie męstwo, zdołając czoła bohaterów w nowy laurowy wieniec sławy.

Zamilkły strzały. Pierś o pierś zwarły się straszne, odwiecznych wrogów szeregi i poczęły sobie pięść po piędzi wyrывать krwią przesiąkniętą polską ziemię.

Nie ostał się polskiemu męstwu hardy wróg. Bagnet jego łamał się na stali polskiej piersi, którą wypełniała bezgraniczna nienawiść plemienna do najeźdźcy i miłość wielka do swej matki-ziemi.

Wrażenie tej grobowej ciszy wśród walczących w szeregach Legionistów było ogromne. Odczuwały one całem swoim jestestwem powagę wielkiej, majestatycznej chwili. Tam bracia ich, bracia rodzeni, zwarli się w zawziętym boju z śmiertelnym wrogiem. Ta sama polska dusza zмага się na śmierć i życie z ciemnym azyatą, pławi się z rozkoszą w krwi wroga za setkę lat ciężkiej niewoli, za krzywdy całych pokoleń. Z krwią swoją serdeczną

rzucając

w ziemię szczodrze krwawe ziarno, które wydać musi zdrowy plon dla całego Polskiego Narodu.

O godzinie 8-mej wieczorem wziął 32-gi pułk piechoty na bagnety Domaniewice od wschodu.

Ustępujący Rosyanie zapalili Domaniewice, Lgotę w., Wolbrom, i cały szereg wsi. Niebo rozjaśniła wielka, krwawa łuna.

W nocy z daleka ostrzeliwali Rosyanie bardzo silnie granatami wielkiego kalibru las domaniewicki, przypuszczając widocznie, że tam ukryły się rezerwy austriackie.

* * *

W walce pod Krzywopłotami brało udział 1300 polskich żołnierzy, pomiędzy nimi, jak wspomnieliśmy wyżej, 500 nowozaciężnych ochotników z Królestwa. Mimo nadzwyczajnego zmęczenia i wyczerpania duch w Legionach polskich był doskonały; pomimo, że odczuwano ogólnie, iż wypoczynek słuszenie im się należy, z żalem ustępowano z pola walki. W szczególności artylerya kap. Brzozy, odbywszy tak szczęśliwie — bez strat żadnych — swój chrzest ogniowy, pałała wielką żądzą walki. Małe wydrwiwane dotychczas ogólnie górskie armatki, zdobyły sobie ogólny szacunek.

W trzydniowej upartej walce żołnierz polski okazał swoją wielką wartość bojową; nie było ludzi małych — wszyscy dorosli do wysokości zadania. Tak oficerowie, jak żołnierze okazali się godnymi spadkobiercami bohaterów z pod Ostrołęki, Grochowa, Raszyńska.

Typowym przedstawicielem bohaterstwa polskiego oficera w boju może służyć kap. Herwin (Kazimierz Piątek). Pod Krzywopłotami z rozpaczą patrzył, jak karabin maszynowy zniósł mu niemal całą kompanię, którą sam prowadził do ataku. Kule go oszczędziły, choć szedł pierwszy, świecąc przykładem. Stąd poszła legenda, że kule go się nie imają. Opowiadając później ten fakt w ściślejszem kółku przyjaciół, mówił: „Wszystkich kula dostała, ja zostałem żywy. Wprost wstyd mi było wracać z tego piekła“.

Po ukończonym ataku zebrał ochotników i poprowadził ich na silnie ostrzeliwany plac boju do pomocy sanitaryuszom. Pozbierawszy rannych zbierał jeszcze osobiście broń przez nich porzuconą i dopiero niemal przemocą został uprowadzony z pola.

Z żołnierzy wielkim duchem i inicjatywą odznaczył się między innymi 15-letni legionista Madej. Pewnego dnia zabrakło IV-temu batalionowi amunicyi. Na ochotnika, celem przyniesienia naboju, zgłosił się Madej. Przebrnął z wielkim trudem przez błota, dostał gdzieś konia i obładował go nabojami, następnie wśród gradu kul nieprzyjacielskich przyjechał do okopów na wzgórze i rozdał żołnierzom amunicję.

Po walce otrzymał srebrny medal za waleczność.

Oprócz tego został odznaczony pewien podoficer i żołnierz VI-tego batalionu.

te odznaki jako uznanie

rzetelnego męstwa.

Pośród szeregów polskich podczas całej walki był wzorowy porządek; dyscyplina ognia wspaniała. Nie marnowano zbyt wiele amunicji; w okopach, nawet podczas najgorętszej strzelaniny, uważano na porządek strzałów, co świadczy o opanowaniu się w boju żołnierzy.

W okopach na wzgórzu klasztorne, mimo tego, że były cokolwiek za płytkie i nie chroniły dostatecznie całego ciała, nie było żadnych strat; to też dworowali sobie nasi chłopcy z tak marnie strzelających Moskali.

Z dostawą jedzenia do pozycji na wzgórze klasztorne było bardzo trudno. Dostarczyć jedzenia do okopów można było tylko od lewego skrzydła, drogą prowadzącą koło młyna poprzez mostek, silnie przez nieprzyjaciela ostrzeliwany. W celu ochrony tej drogi trzymano stale w młynie plutonową placówkę. Dostawa żywności od tyłów wzgórza klasztorne, wskutek mokrego terenu, była wykluczona. Na domiar złego drugiego dnia walki zestrzelili Rosyanie kuchnię polową z mostku do stawu i już tem więcej silna wola musiała wynagrodzić brak żywności.

19 listopada o godz. 9.30 odbyło się w głównej kwaterze polskiej odprawa oficerska, na której po otrzymaniu raportów, komendant oświadczył, że bataliony Legionów zostały przez c. k. Komendę armii austriackiej zwolnione i mają się udać na krótki odpoczynek.

Na odprawie wydał komendant następujący rozkaz na dzień następny:

„Kw. gł.

Krzywopłaty 19. XI. 14.

„Odprawa 19. XI. 14. 9.30.

1) 20. XI. o godz. 7 rano zgłoszą się w kw. gł. 4 próżne wozy czwórkowe artylerii i 2 plutony saperów dla przetransportowania poległych z placu boju na cmentarz. Natychmiast po spełnieniu swego obowiązku wrócą z powrotem do oddziałów.

2) Wszystkie oddziały mają być przygotowane do odmarszu na tyły dla wypoczynku. W tym celu rozkazuje się co następuje:

- a) Oddziały, stojące na ruinach i w Krzywopłotach rozpoczną przygotowania od rana.
- b) Tabory stojące w tartaku, z wyjątkiem artylerii, odejdą o 8 rano pod komendą podof., wyznaczonego od saperów, do Kwaśniowa, gdzie przyłączą się do stojącego tam taboru.
- c) Saperzy po powrocie 2 plut. (p. 1) maszerują do Kwaśniowa, gdzie zakwaterują się.
- d) Obie baterie artylerii po powrocie 4 wozów (p. I) odjadą do Kwaśniowa i zakwaterują się tam, odbierając swe wozy od chor. Wierzchlejskiego, który wróci do swojej baterii.

3) Kmdci baonów, bat., sap., taborów i sanit. złożą jutro do godz. 7 wiecz. szczegółowe raporty, zawierające: ilość ludzi zdolnych do służby i chorych z wyszczególnieniem szarż, straty z ostatnich trzech dni imiennie, ilość koni, straty, ilość wozów z wyszczególnieniem rodzaju ładunku, ilość zapasowej żywności dla ludzi i koni.

Niedotrzymanie terminu lub nieścisłość będą uważał za naruszenie dyscypliny i odpowiednio traktował.

Dnia 20 listopada od rana, w myśl otrzymanego rozkazu, rozpoczęły się przygotowania do odmarszu. Zabrano z placu boju poległych i po stwierdzeniu identyczności pochowano ich z należnymi honorami na pobliskim cmentarzu we wspólnym grobie.

Wieczorem obydwie polskie bataliony były w pełnym marszu ku Galicyi, 25 listopada stanął oddział w Strzemieszycach.

W Strzemieszycach panowało na ogół denerwujące oczekiwanie rozkazu wymarszu. Żołnierz polski pragnął jak najprędzej połączyć się z pułkiem Piłsudskiego. Panujące pod tym względem wątpliwości potęgowały tem więcej denerwujący nastrój oddziałów polskich.

Wreszcie dnia 26 listopada o godz. 1-szej w południe przyjechał z Katowic kom. Brzoza z wiadomością, że wieczorem bataliony wyjeżdżają do Suchej.

O godz. 5 po poł. wyznaczono zbiórkę, odjazd nastąpił po godz. 10 wieczorem.

Około godziny 3-ciej po poł. dnia 27 listopada — przejechano przez Kraków. Wielu z jadących Krakowian pragnęło, by chociaż na chwilę wysiąść z pociągu wojskowego, by zamienić z najbliższymi chociaż słów parę, chociaż jedno jedyne spojrzenie, lecz bóg wojny, porwawszy raz młodzież w swoje objęcia, nie pozwala na żadne sentymenty, lecz pcha żelazną mocą do spełnienia twardego, żołnierskiego obowiązku.

I wkrótce zniknęły z oczu pędzących w wir nowych walk ostatnie wieżycy umiłowanego sercem miasta. Wspaniała sylwetka starego zamku, dumnego pomnika minionych lepszych lat, skrywała się powoli za wzgórzami, pogłębiając w młodej duszy polskiego żołnierza miłość dla nieszcześliwej Ojczyzny, ryjąc w niej stygmat bezwzględności oddania się Idee odbudowy Polski.

Wreszcie około godz. 8-ej wieczorem pociąg stanął w Suchej. Powoli pustoszeją wozy; zbierają się żołnierze w mniejsze i większe grupy, poczem formują się w pochodową kolumnę. Część oddziałów zostaje w Suchej, a batalion VI-ty i artyleria około 12 w nocy odchodzi na kwatery do Makowa.

Dzień 28 listopada był pierwszym dniem odpoczynku na ziemi

galicyjskiej. Po dwóch dniach, uzupełniwszy uzbrojenie, amunicję i odzież, wyszły bataliony polskie na nowe pole walki.

XI. Podhale.

Równocześnie, gdy dwa bataliony Legionów zatrzymane zostały w okolicy Wolbromia i mężnie mimo znacznych strat powstrzymywały ataki piechoty i artylerii rosyjskiej pod Krzywopłotami, reszta batalionów Legionów polskich z brygadierem Piłsudskim na czele pospieszyła na nowy teren wojny, obejmując poważne samodzielne zadanie obrony Podhala przed inwazją rosyjską.

Legionistom polskim, walczącym na Podhalu, niezwykle ułatwiało operacje wojenne przychylne stanowisko ludności tamtejszej. Zachowanie się ludności podhalańskiej wobec Legionistów było serdeczne i najsympatyczniejsze pod każdym względem.

„Człowiek oddycha swobodnie — wspominał później owe czasy brygadier Piłsudski — czuje, że jest w Ojczyźnie, ma otoczenie, które z nim sympatyzuje i dopomaga w czym może. Pomagali nam wszyscy bez wyjątku: chłopci okazali nadzwyczajną ofiarność i wysilali cały spryt góralski w oddawaniu nam usług. Szli nam na rękę drobni obszarnicy i obywatele ziemscy, nawet żydzi. A wprost nie znajduję słów zachwytu dla zachowania się księży, tak serdecznie nas przyjmowali, ostatnie wyciągali, byle tylko dopomódz, działali dla nas kazaniem na ambonie“.

Wywiady zawsze były doskonałe, współdziałało bowiem w tem wszystko; starzy i młodzi spieszyli z pomocą dla swoich. Po wkroczeniu do wsi cała wieś była w ruchu, wszystko było zajęte myślą, jakby się przydać. Kobiety wyciągają resztki zapasów, byle uraczyć gości, czekają na każde skinienie; dopytują się, czy nie przyda się mleko, słoma, opał. Na kwaterach wysilają się, by dać oddziałom polskim możliwe wygody.

Jednem słowem Podhalańskie przyjęli Legiony polskie, jak własne dzieci, na każdym kroku czuć było względem polskiego żołnierza macierzyńską opiekę.

Rosyjanin wszędzie zienawidzony; ludność nie ucieka, lecz z zaciętym uporem góralskim zostaje i obserwuje spokojnie obcych przybyszów, by później tem więcej im szkodzić.

Żołnierze I-go pułku Legionów, mając przed sobą kilkakrotnie liczniejszego wroga, dokazali zadziwiających czynów waleczności. W potyczkach na Podhalu obok piechoty walczyli polscy ułani pod wodzą Beliny oraz oddział artylerii kap. Brzozy.

Słota i mrozy późnej jesieni oraz trudności terenu górskiego

poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której wyszedł on zwycięsko, walcząc zawsze i idąc naprzód z niesłychaną brawurą.

Zaraz po przybyciu na nowy front udało się Legionistom dokonać świetnego czynu, który okrył nową chwałą tyle już zasłużony pułk I-szy, zyskując dlań wstępny bojem podziw i uznanie w szeregach armii austriacko-niemieckiej.

Dnia 23 listopada, późnym wieczorem, dotarł oddział forsonym marszem do Dobrej, dużej wsi, leżącej w odległości 12 klm w linii powietrznej na zachód od Limanowej.

Dobra położona jest przy spotkaniu się dwóch bardzo ważnych strategicznie gościńców: jednego I-szej klasy, prowadzącego z zachodu do Jordanowa, Mszany Dolnej na Limanową i Nowy Sącz, drugiego idącego niemal wprost ku północy przez Dobczyce, Wieliczkę do Krakowa, oraz przy niemniej ważnej strategicznie kolei, prowadzącej od Nowego Targu, z Węgier, od Żywca i Krakowa. Z tego powodu, jako punkt strategicznie bardzo ważny nadawała się wybornie na utworzenie bazy operacyjnej przeciw armii rosyjskiej.

W Dobrej jeszcze przed paru godzinami grasowali kozacy, rabując szczupłe mienie ludności góralskiej. Nic też dziwnego, że oddziały polskie przyjęła ludność jak zbawców, nie szczędząc wskazówek, umożliwiających wytropienie Rosyan i pomszczenie krzywd doznanych. Wkrótce też nadeszła wiadomość, że w pobliskiej wiosce górskiej, Chyżówkach, zakwaterował się na noc silny oddział kawalerii rosyjskiej.

Niezwłocznie wyruszyły dwie kompanie, jedna pod komendą por. Wacława Wieczorkiewicza, druga por. Tadeusza Olszyny, by nocnym atakiem zaskoczyć wroga i schwytać go w pułapkę.

Cicho ruszyły oddziały wśród trzaskającego mrozu po górskim, nadzwyczaj trudnym terenie, pełnym dołów i rozpadlin. Siedm godzin trwał marsz trzykilometrowy i rozstawienie szyków. Wioska została otoczona ze wszystkich stron i na umówiony sygnał świetlny, świadczący o zajęciu wyznaczonych stanowisk, ruszyli legionieści z nasadzonymi bagnietami do ataku.

Jak zręcznie przeprowadzony został manewr, świadczą zeznania jeńców, zgodnie stwierdzających, że Rosyjanie zostali najzupełniej zaskoczeni, nawet placówki nie miały czasu zaalarmowania obozu. Kilka s tłumionych okrzyków, kilkanaście wystrzałów i bój ich był skończony.

W rękę polskich żołnierzy został łup niezwykle obfity. Cały szwadron nieprzyjacielski został doszczętnie zniszczony, na placu legło czterech zabitych. Tylko pięciu żołnierzom udało się wydostać, reszta w liczbie 5 oficerów (rotmistrz, sztabrotmistrz i trzech

poruczników), 86 podoficerów i szeregowców dostało się do niewoli. Oprócz tego wzięto kilkadziesiąt koni, siodła i broni.

Szwadron zniszczony należał do 17 pułku ułanów rosyjskich. Wysłany został przez komendę swej dywizji z Nowego Sącza w ważnych celach wywiadowczych. Skład szwadronu był specjalnie i troskliwie dobrany z pośród najlepszych żołnierzy i koni pułku.

Napad nocny na Chyżówki wyróżniony został w rozkazie dziennym komendy korpusu; dwaj żołnierze otrzymali medale waleczności.

Ze strony polskiej zginął z rany w głowę podoficer Eugeniusz Buczyński, sekcyjny II batalionu, drugiej kompanii; rany odnieśli podpor. Jan Świątecki-Taczewski, plutonowy II batalionu drugiej kompanii i szeregowiec Nicefor Sowa.

* * *

Po śmiałej i zwycięskiej wyprawie na Chyżówki rozkwatował się pułk w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości, t. j. 26 listopada batalion III-ci pod wodzą Sława otrzymał rozkaz wymarszu od Słopnic królewskich i posunięcia się o ile możliwości najdalej w kierunku Limanowej. Ponieważ straż przednia batalionu stwierdziła obecność słabych rosyjskich patroli tylko w stronie Kamienicy, przeto batalion odmaszerował do Limanowej, gdzie stanął kwatery. Zastał tam już kwaterę austriacką, której sieć patroli sięgała aż do Kaniny, odległej o 7 klm. od Nowego Sącza.

Noc z 26 na 27 listopada i poranek upłynęły spokojnie. Dopiero około południa doniosły patrole konne o zbliżaniu się gościńcem nowosądeckim 3 szwadronów ułanów rosyjskich; równocześnie wzdłuż toru kolejowego posuwały się dwa szwadrony z artylerią.

Trabki zagrały na alarm i wkrótce potem batalion III-ci obsadził przystanek kolejowy i drogę prowadzącą do Starej Wsi. Kompania piąta otrzymała rozkaz obsadzenia cokolwiek odległej szosy. Zaledwie zdążyła przebyć połowę drogi, gdy dostała się w silny ogień artylerii rosyjskiej, która szybko zdołała się wstrzelać w polskie szeregi. Ze spokojem starych weteranów rozwinęła się kompania pod gradem w koło pękających szrapneli. Zaraz w pierwszej chwili padł oficer Stopyra, ugodzony nieprzyjacielskim pociskiem. Omdlały z bólu zdołał jeszcze wydać rozkaz przesunięcia swego plutonu.

Pod strasznym ogniem artyleryjskim i karabinowym spiesznej kawalerii batalion III-ci utrzymał swe stanowisko do zmierzchu. W walce było sporo denerwujących momentów. Tak np. piątej kompanii wyszedł cały zapas naboju i byłaby się stała zupełnie bezbronną, gdyby nie pomoc jednego z dzielnych ułanów Beliny,

który pod silnym ogniem nieprzyjacielskim w pełnym galopie dotarł do oddalonych oddziałów austriackich i przywiózł potrzebną amunicję.

Pod osłoną nocy cofnął się batalion III-ci do Łososiny, gdzie już oczekiwala go pomoc dwóch kompanii I-szego batalionu.

Na nowych pozycjach miały miejsce nazajutrz drobne utarczki z kawalerią rosyjską. Jeden z plutonów kompanii Wira dopuścił do siebie 50-ciu jeźdźców liczący patrol rosyjski na odległość 30—40 kroków i dopiero wówczas przyjął go salwą; kilku Rosyan padło, wielu ranionych zdołało się cofnąć pospiesznie.

Batalion III-ci w czasie tych walk zajmował pozycje w dolinie Chyżówki, położonej między wzgórzami Mogilnicą i Łupieniem i w dniu 28 listopada rozbił po krótkiej walce patrol kawalerii rosyjskiej; jeden z oficerów rosyjskich padł, a dwóch kawalerzystów wzięto do niewoli. Patrol należał do 17 pułku huzarów.

Tegoż dnia otrzymał batalion rozkaz cofnięcia się do Słopnic, dokąd zmierzał także batalion V-ty i część pierwszego. Nowe pozycje pod Słopnicami obsadził batalion III-ci oraz część brygady kawalerii, popartej przez baterię artylerii.

Aby umożliwić batalionowi III-mu zajęcie nowych stanowisk, mimo wyczerpania poprzednimi walkami batalion V-ty rozwinął linię tyralierską przed Słopnicami i mimo silnego ognia konnej artylerii rosyjskiej i pięciu szwadronów ułanów, wytrwał do godziny pierwszej w południe i dopiero po spełnieniu swego zadania przeszedł do rezerwy.

W międzyczasie patrol wysłany w kierunku Tymbarku przyniósł wiadomość, że rozkwatowała się tam artyleria i kawaleria rosyjska. Natychmiast wysłano na Tymbark batalion pierwszy Legionów polskich, przydzieliwszy mu karabin maszynowy, aby wojska rosyjskie zaalarmować.

Batalion pod komendą Kuby-Bojarskiego wywiązał się z zadania doskonale. Posunąwszy się pod Tymbark od strony Limanowej, otworzył silny ogień na miasteczko. Zaalarmowany garnizon rosyjski rozwinął natychmiast front w kierunku Limanowej. Rosyanie, nie zorientowawszy się widocznie, z jakimi siłami mają do czynienia, po krótkiej lecz zawziętej walce ustąpili z miasteczka w kierunku Nowego Sącza. Za ustępującymi Rosyanami podążyły wojska austriackie, których rezerwę stanowił batalion III-ci Legionów polskich. Tymbark był wolny.

Oddziały polskie, stojące w dolinie Słopnicy, ślały patrole w kierunku nieprzyjaciela. Między innymi wysłano patrole w stronę Limanowej, gdzie z powrotem rozgościli się Rosyanie. Jeden z tych patroli w sile czterech ludzi natknął się w Limanowej na przeważające siły rosyjskie i w walce nierównej uległ przemocy. Epizod

ten opisuje Hugo Schulz, korespondent dziennika „Arbeiter Ztg.” w następujący sposób:

„W początkach grudnia mieszkańcy Limanowej byli świadkami strasznego widowiska. Patrol Legionistów polskich, złożony z czterech ludzi, z niezwykłą odwagą wpadł na koniach do Limanowej. Momentalnie za nimi popędziła cała sotnia kozaków. Czterech młodzińców, odciętych ze wszystkich stron, musiało przyjąć walkę z setką wrogów. Strzelali, rąbali z rozpaczliwym męstwem, aż wreszcie trzech śmiertelnie rannych spadło z koni; jednemu, aczkolwiek również rannemu, udało się silnymi cięciami szabli przebić się. Z trzech leżących na ziemi jeden jeszcze żył i ciężko dysząc, prosił o księdza. Kozacy z drwinami odmówili prośbie, kopniakami odrzucili na bok cało umierającego Legionisty“....

Moment powyższy dokładnie charakteryzuje naturę żołnierza polskiego. Mimo dwudziestopięciokrotnej przewagi Polak-żołnierz nie waha się przyjąć nierównej walki z odwiecznym wrogiem, a nad niewolę carską przekłada śmierć chwalebną na placu boju.

* * *

Po zajęciu Tymbarku pułk Piłsudskiego ruszył forsownymi marszami przez Limanową do Koniny i Wysokiego. Gołoledź i nierówne góryste drogi wiele utrudniały marsze. Oddziały polskie zajmowały miejscowości, w których przed kilkoma jeszcze godzinami grasowały wojska rosyjskie. To też wszędzie witano je radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których strudzony żołnierz mógł trochę oddechu zaezerpnąć. Tylko ułani Beliny w okolicach Wysokiego przez całą noc z 4 na 5 grudnia mieli utarczki z patrolami rosyjskimi.

W operacjach wojennych I-go pułku Legionów w Sądecczyźnie brała wybitny udział IV-ta i V-ta bateria artylerii Legionów pod komendą kap. Brzozy.

Zaledwie rozkwaterowano się w Makowie, dokąd przybyło po bitwie pod Krzywopłotami na odpoczynek, gdy rozkaz komendy powołał artylerję do wymarszu do I-go pułku Legionów. Po jednodziennym odpoczynku wyruszone ponownie w bój z małymi starszego typu góorskimi działkami na szybkostrzelne, nowoczesnie skonstruowane, wielkokalibrowe działa rosyjskie.

Do Mszany dojechano koleją, poczem rozpoczęto marsz w kierunku Limanowej.

Pierwsza pozycja, którą zajęła artyleria polska, była na Czar-nym Grzebieniu koło wsi Gostówki. Góra była dość wysoka, droga na szczyt uciążliwa.

Częścią na chłopskich saneczkach, częścią na własnych rękach wyciągnięto na grzbiet góry małe armatki. Teraz po raz pierwszy

młodzi artylerzyści byli zadowoleni, iż armatki ich są tak małe, że je trzech żołnierzy wyciągnąć może.

Zaledwie jednak przydzieleni saperzy zdolali zrobić dla dział odpowiednie osłony, gdy przyszedł rozkaz porzucenia zajętych stanowisk. Musiano iść naprzód, Rosyanie bowiem, których strażę przednie i patrole posunęły się daleko za Limanową, cofnęli się pospiesznie aż do Nowego Sącza.

W dniu 5 grudnia rozpoczyna się dla pułku I-go polskich Legionów okres najzaciętszych walk.

Był to okres wojny z Rosją niezmiernie ważny, zależało bowiem nadzwyczajnie na odrzuceniu z pod Krakowa przemożnego wroga, który posiadłszy lub cernowawszy twierdzą, zagroziłby poważnie monarchii austriacko-węgierskiej.

W bojach tych mała garstka miłością Ojczyzny natehniętych żołnierzy polskich stawiała dzielnie i skutecznie czoło całej armii wroga.

Rankiem rozpoczął się z Wysokiego marsz za ustępującym pospiesznie wrogiem w kierunku Nowego Sącza. Góorskimi drogami, które słoty jesienne i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataliony pierwszego pułku dotarły do Chomranic, Woli Marcinkowskiej i Marcinkowic, aby z tych stanowisk zagrozić nieprzyjacielskiemu skrzydłu.

Już zmrok zapadał, gdy pionierzy rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu. Otrzymałe meldunki kawaleryjskie stwierdzały, że droga do Nowego Sącza z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny jest wolna. Uplanowano zatem nocny atak na Nowy Sącz, miano bowiem nadzieję, że niespodziewanym atakiem uda się wyrzucić stojące w Nowym Sączu wojska rosyjskie. Siła Rosyan wynosiła dywizję konnicy i dwie baterie dział. Nie lędzono się bynajmniej, że z łatwością przyjdzie wyrzucenie z miasta przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, dysponującego lepszą artylerją i mającego możność ściągnięcia w czasie boju większych posiłków. W najgorszym jednak razie sądzono, że zwiążawszy pod Nowym Sączem większe nieprzyjacielskie siły, pomoże się armii austriackiej do zwycięstwa na innym punkcie.

Wieczorem 5 grudnia na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerję Legionów, która miała za zadanie ostrzeliwać stanowiska artylerii rosyjskiej koło linii kolejowej, ewentualnie osłaniać odwrót w razie nieudania się ataku na Nowy Sącz. Nowy Sącz leżał przed pozycjami artylerii jak na dłoni. Wytoczono armaty na pozycje, a ponieważ nie było rozkazu strzelania, a ludzie byli przemęczeni kilkudniowym uciążliwym marszem, pozwolono im wypocząć. Pomimo zmęczenia byli artylerzyści w doskonałym humorze; cieszyli się, że będą mieli sposobność wypróbować znowu

na Rosyanach skuteczność swych „werndli na kółkach“, jak nazywano popularnie małe armatki.

Z zapadnięciem nocy z 5 na 6 grudnia oddział ułanów Beliny przeprowadził się wpław przez Dunajec, aby zbadać okolicę.

Zaraz pod Dąbrową, położoną w odległości dwukilometrowej od rozchodzącego się w tem miejscu na dwa łóżyska Dunajca, natknęli się ułani na dwa szwadrony 32 pułku kozaków dońskich. Rozwinęła się walka, w której padło kilku kozaków, kilku zostało rannych, a dwóch wzięto do niewoli. Oprócz tego zdobyli ułani 13 koni kozackich.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na działania Piłsudskiego. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na Nowy Sącz idzie nowy korpus rosyjski, co tem więcej zasługiwało na zaufanie, że polskie patrole natknęły się w okolicy Dąbrowy na nowe, dążące od wschodu siły rosyjskie.

Zaniechano przeto ataku na Nowy Sącz, a tylko polecono artylerii ostrzeliwać most przed Nowym Sączem. Około godziny trzeciej nad ranem usłyszano wyraźne odgłosy trenów, poruszających się na szosie, prowadzącej z Dąbrowy do Nowego Sącza po tamtej stronie Dunajca. Wydano przeto artylerii rozkaz rozpoczęcia ognia. Natychmiast otworzono silny ogień artyleryjski we wskazanym kierunku, wskutek czego tren na całej linii zatrzymał się. Zdołano jednakże wystrzelić zaledwie po kilkanaście granatów i szrapneli, gdy przyszedł nagle rozkaz do odwrotu. W nocy wojska austriackie, działające razem z trzema batalionami polskimi, zmieniły stanowiska.

Szybko ściągnięto armaty z pozycji. Ponieważ artylerzyści nie jedli nic od 4 grudnia z wyjątkiem odrobiny czarnej kawy, którą ubiegłego dnia pili na śniadanie, kap. Brzoza kazał się udać artylerii do Chomranic, gdzie miało już czekać jedzenie. Lecz nie tyle jedzenia pragnął każdy z artylerzystów, co spoczynku.

* * *

O świcie 6 grudnia kawaleria Beliny przeszła ponownie wpław przez Dunajec, aby wybadać nieprzyjacielskie stanowiska. Gdy tylko ułani polscy znaleźli się na przeciwnym brzegu rzeki, Rosyanie rozpoczęli gwałtowny ogień ze wszystkich gatunków broni. W tej chwili okazało się dopiero, że polskie bataliony miały naprzeciw siebie nie tabory — jak mylnie sądzono w nocy — lecz cały korpus rosyjski. Był to wspaniały, lecz zarazem straszny widok, gdy polscy ułani wśród gęsto wybuchających szrapneli i gradu kul karabinów maszynowych i zwykłych, pędzili w pełnym galopie wzdłuż nieprzyjacielskich pozycji w odległości 500 kroków. Dopiero pobliski las osłonił kawalerzystów polskich od nieprzyjaciel-

skiego ognia. Mimo widocznej olbrzymiej przewagi, wobec której szwadron ułanów polskich stawał się niewinną igraszką na polu walki, nie cofnął się Belina ku swoim za Dunajec, lecz zajmując pozycję w lesie, nie ustąpił z niej wcześniej, aż cełnym ogniem nie wystrzelał niemal całej obsługi najbliższej leżących baterii rosyjskich, poczem dopiero, przyciśnięty mrowiem piechoty, pod szalonym ogniem przeprowadził się wpław przez rzekę.

W sytuacji, z której, zdawało się, jeden człowiek nie wyjdzie, skończyło się na 15 rannych i stracie 22 koni. Siedmiu ułanów zaginęło, lecz wkrótce znalazło się pięciu, dwóch zaś ostatnich zgłosiło się dopiero w Nowym Sączu w przebraniu cywilnem.

Mimo gwałtownego rosyjskiego ataku na Marcinkowice z dwóch stron: od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał Piłsudski myśli ofensywy na Nowy Sącz. Część III-go batalionu wysłał na linię Marcinkowice-Rdziostów, która pod silnym ogniem artylerii i karabinów maszynowych nieprzyjacielskich rozwinęła się i zajęła stanowiska, położone o wiele niżej niż rosyjskie. Żołnierz polski wytrwał 1½ godziny pod piekielnym ogniem rosyjskim, nie pozwalając wielkiej nawale wroga ani krok posunąć się naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanię z I-go batalionu pod komendą Władysława Milki. Kompania dostała się odrazu w straszny ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który przeciwnie nielicznemu polskiemu oddziałowi wysłał do ataku dwa pułki, ostrzeliwał front polski nie tylko z frontu ale także od lewego skrzydła. Były to straszne chwile. Komendant Milko padł ugodzony odłamkiem szrapnela, obok niego padło sześciu żołnierzy.

Jednocześnie z kompanią Milki otrzymał kap. Brzoza rozkaz zajęcia stanowisk i ostrzeliwania oddziałów rosyjskich, posuwających się od Rdziostowa. Zaledwie przeto wypoczywający chłopcy zdążyli rozgościć się na świeżych kwaterach, a jeden z nich rozpoczął na fortepianie poloneza Chopinowskiego, gdy przyszedł rozkaz wymarszu.

Jechano niedaleko. Tuż za Chomranicami, na niewielkiem wzgórzu, położonem na wschód od wioski, zajęto pozycję. Bateria IV-ta miała strzelać, bateria V-ta była w rezerwie.

Kap. Brzoza objął komendę i począł się przystrzeliwać. Cel jednakże dla małych dział okazał się za daleki. Brzoza przeto wyszedł z oficerami na front, by wyszukać pozycję nieprzyjacielską, którąby się dało z artylerii Legionów skutecznie ostrzeliwać.

Wtem rozpoczęła się na prawem skrzydle jakaś gorączkowa strzelanina. Nie zwracano na to wcale uwagi. Wreszcie poczęły padać gęsto kule, ale i to nie zaniepokoiło zbyt wiele artylerzystów, uważali je bowiem za zbłąkane.

Strzały jednak przybliżały się coraz bardziej. Wtem zjawia się

nagle patrol kawaleryjski, złożony z kilku ułanów i donosi, że tuż obok na prawem skrzydle są Rosyanie.

Czempredziej sprowadzono ze wzgórza armaty i cofnięto się na zachód.

Okazało się, iż siły rosyjskie w ostatniej chwili zajęły Trze-trzewinę, rozsunęły linię na dominującej szosie i poczęły z prawej flanki zagrażać polskiemu oddziałowi. Wówczas brygadier Piłsudski, spokojny jak zawsze, panujący nad sytuacją niezwykle umiejętnie, zarządził odwrót batalionów polskich do Pisarzowej. Na polowisku zostało kilkunastu rannych pod opieką patrolu sanitarnego, złożonego z komendanta Oberharda ze Lwowa, Lublingera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Rosyanie musieli po walce zmienić pozycje, pozostawili rannych, biorąc jedynie do niewoli sanitariuszy.

Odwrót dokonany był pod osłoną artylerii Legionów.

Była już godzina 4 po południu, gdy artyleria zajęła trzecią w ciągu 6 grudnia pozycję. Ustawiwszy się popod chałupami, w ukryciu za drzewami, oczekiwano w zupełnym pogotowiu nadejścia Rosyan. Co chwila przed artylerią polską przechodziły kompanie Legionów, zrazu częste, potem coraz radsze oddziały. Wreszcie przeszła cała piechota. Rosyanie nie nadchodzili, wobec czego podążono za pułkiem.

W nocy z 6 na 7 grudnia zajęto nową pozycję. Piechota szybko się okopnęła w nowej linii, wstrzymującej nową ofensywę Rosyan w kierunku Limanowej. IV i V bateria zajęły pozycje w oddaleniu 150 kroków od linii polskiej piechoty. Artyleria, przygotowana do rozpoczęcia ognia, czekała nadejścia kap. Brzozy. Wtem ukazała się w dali linia rosyjskiej piechoty, rozrzuconej w tyraliery, idącej naprzód. V-ta bateria pod komendą porucznika Śniadowskiego i podpor. Kownackiego i Boruckiego rozpoczęła ogień. Wkrótce za nią odezwała się IV-ta bateria pod komendą Bolesławicza. Na strzały polskiej artylerii odpowiadali Rosyanie strzałami karabinowymi.

Nagle około pozycji IV-tej baterii w oddaleniu 100 kroków od niej pękają dwa szrapnele rosyjskie. Wkrótce za nimi, ale już w bliższej odległości pękają następne dwa. Rosyanie rozpoczęli IV-tą baterię ostrzeliwać.

Dym, wydzielany obficie przy każdym wystrzale przez starego typu armaty, zdradził pozycje polskie. Komendant Bolesławicz prędko zorientował się w sytuacji i rozkazał ludziom schować się do pobliskich domów. Na opuszczonej pozycji posypał się grad kul szrapnelowych i odłamków granatów, nie wyrządzając żadnej szkody. Tylko w stodole, obok położonej, granat przebił dach i wywalił drzwi.

Artyleria polska po raz pierwszy była ostrzeliwana z dział.

Chrzest ogniowy, otrzymany przez nią pod Krzywopłotami, gdzie artyleria stała jedynie pod gradem kul karabinowych, zbladł wobec chrztu armatniego.

Przy tej sposobności obserwowano taktykę artylerii rosyjskiej. Artyleria rosyjska nigdy nie strzela w jedno miejsce, lecz wymacawszy wroga i wypłoszwszy go z ukrycia, ostrzeliwuje przypuszczalną drogę jego odwrotu.

Skoro tylko ogień artylerii nieprzyjacielskiej ustał, wrócili artylerzyści do swoich nieuszkodzonych armat.

W czasie ostrzeliwania przez Rosyan IV-tej baterii, V-ta bateria, będąca pod ustawicznym ogniem karabinowym, nie przestała strzelać w okopy rosyjskie. Wkrótce zawtórowały jej armaty IV-tej baterii.

Po pewnym czasie zjawił się ulubiony przez artylerzystów kap. Brzoza. Wszyscy byli pewni, że odpowie on Rosyanom godnie na ich strzały. Tak się istotnie okazało. Brzoza kazał czempredziej ustawić armaty IV-tej baterii między domami i drzewami i, wyznaczwszy poszczególnym armatom dystans, rozpoczął ogień.

Osobiście Brzoza objął komendę nad dwoma armatami, drugą i trzecią. Komendę nad pierwszą objął Bolesławicz, nad czwartą por. Hertel.

Armata grzmiała. Ogień stawał się coraz szybszy; ostrzeliwano rezerwy rosyjskie, stojące w lesie. Rosyanie na każdy strzał odpowiadali salwą, kule ich jednak nie wyrządzały żadnej szkody — szły górą.

Nad pracującymi zawzięcie artylerzystami stał Brzoza i przynaglał do jeszcze większego pośpiechu, jakby chciał ze swoich „werndli na kółkach“ uczynić szybkostrzelne działa. Obsługa dobywała ostatnich sił, ogień stawał się coraz szybszym.

Każda armata chciała wystarczyć za baterię. I wkrótce pierwsza armata zdobyła rekord: w stosunkowo krótkim czasie oddała 102 strzały.

Ogień nieprzyjacielski stawał się coraz słabszy, wreszcie ucichł zupełnie. Zjechało z pozycji. Zadanie artylerii polskiej zostało spełnione.

Tego samego dnia nadeszła do kap. Brzozy depesza z Wiednia, donosząca, że nowe armaty dla jego artylerii są już w drodze. Na wieść o tem zapanowała między artylerzystami ogromna radość. Nikt nie czuł już zmęczenia, wszystkich ogarnęła gorączka zobaczenia nowych dział.

Oczekując na nowe działa, artyleria Legionów udała się na kwatery naprzód do Limanowej, a następnie do Nowego Targu.

W Pisarzowej I-szy i III-ci batalion pozostał przez cały dzień 7 grudnia i wytrzymał z pomocą artylerii Brzozy napór przeważających sił rosyjskich.

O dalszym udziale Legionów polskich w wielkiej bitwie pod Limanową, korespondent wojenny „Wiener Allgemeine Zeitung“, przebywający w wojennej kwaterze prasowej, pisze między innymi:

„9 grudnia wybuchły zacięte bitwy o wzgórze pod Limanową. W tym dniu oddział polskich Legionistów uderzył na prawe skrzydło rosyjskiej grupy pod Limanową w pobliżu Zalesia i z brawurą odrzucił nadjeżdżającą sotnię kozaków. Wciąż gorętszą stawała się walka od Grabia do Limanowej. Rosyjanie potrafili z powrotem zdobyć pewne wzgórze, odebrane już pod Rajbrotem i przypuszczali straszne ataki na Limanową.

Naprawdę jednak.

Tymczasem przez Grybów nadchodziły idące przez Karpaty oddziały ku linii Grybów—Nowy Sącz. Kulminacyjnym punktem bitwy był 11 grudnia. Naprawdę Rosyjanie próbowali przełamać front pod Niepołomicami. Idącym od Limanowej oddziałom gen. Arzta udało się otoczyć wyżynę na wschód od Zalesia, podczas gdy oddział z nad Dunajca i z wycięski (pod Zalesiem) Legion po nowem zwycięstwie pod Lipkiem wykonały atak na N. Sącz, któremu zagrażała jednocześnie austriacka kawaleria, sunąca od doliny Popradu.

Pod tym naciskiem zewsząd napierających karp. oddziałów, Rosyjanie rozpoczęli odwrót, który miejscami zamienił się w ucieczkę“.

Do Nowego Sącza wszedł Piłsudski w niedzielę 13 grudnia wieczorem. Mimo zmierzchu dostrzegli mieszkańcy wkroczenie swoich dzieci. Tłumy zbiegły się na powitanie. Zabrzmiwały wiwaty, okrzyki radości, starzy ludzie z rozrzewnienia płakali, rzucano się wzajem na szyję. Zbiegowisko było tak wielkie, że oddziały posuwać się nie mogły; wciąż rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Piłsudski!“ Tłum tak obiegł ubóstwianego wodza, że kasztanka jego kroku stąpić nie mogła. Belinę i jego ułanów obrzucono kwiatami.

Pułk stanął w szeregach na rynku, poczem zaczęło się rozkwatrowywanie. Kwatermistrze pułkowi mało mieli pracy, gdyż publiczność wprost rozchwytywała Strzelców do swych mieszkań. Goszczono ich najserdeczniej, zaszczytnem było dla najuboższego przyjąć u siebie Strzelca i dać mu możliwe wygody; odstępowano jedyne nieraz łóżko w mieszkaniu.

W Nowym Sączu pozostał Piłsudski tydzień. Wolne chwile poświęcono na odpoczynek i reorganizację wewnętrzną. 19 grudnia rozwinięto pułk w brygadę, a komendantem I-go pułku został major Śmigły, były komendant III-go batalionu.

20 grudnia ruszyła brygada Piłsudskiego do dalszej walki,

żegnając życzliwe miasto, wzajem żegnana serdecznie przez całą ludność gorącymi życzeniami zwycięstwa.

Zbliżały się ku niej zwolna wielkie i krwawe dni Łowczówka.

XII. Łowczówek.

Dnia 20 grudnia po południu wszystkie bataliony Brygady Piłsudskiego, odpoczywające w Nowym Sączu, były już gotowe do wymarszu. Na rynku sformowały się w pochodową kolumnę. Orkiestra zagrała: „Hej Strzelcy wraz!“ Mieszkańcy Nowego Sącza tłumnie wylegli na rynek i ulice, którymi mieli przechodzić Strzelcy i z żalem żegnali odchodzących.

Na czoło kolumny wyjechał podpułk. K. Sosnkowski z kilku oficerami. Jedna z pań podała mu białe chryzantemy, chce coś powiedzieć, lecz ze wzruszenia brak jej słów. Siwowłose staruszek, żegnający Legiony polskie w imieniu miasta, długi czas stoi ze łzami w oczach i patrzy się w te drogie sercu polskiemu szare kolumny, nie mogąc wydobyć z siebie jednego słowa...

Wreszcie żegna, w kilku serdecznych słowach żegna odchodzących...

Słońce już zachodziło, gdy oddziały polskie ruszyły drogą do Zbyszyc na Paleśnicę, dążąc tam, gdzie jeszcze z wrogiem odwiecznym Wolnej Polski wrzała zawzięty bój.

Tam musiał być i żołnierz polski, bo walka z Moskwą toczy się i o jego prawa, o niepodległość jego ojczyzny.

Droga była wielce uciążliwa i smutna. Tu i ówdzie widnieją świeże ślady zaciętych walk, zmagania się człowieka z człowiekiem, kultury z kulturą. Tam i sam porzucone na gościńcu, na polach puste blaszanki konserw, wdeptane w błoto naboje, stare czapki żołnierskie. Poranione i połamane kulami drzewa, rozwalone granatami chaty, zgłiszczą spalonych zagród chłopskich — uzupełniają smutny obraz.

22 grudnia 1914 r. ponure, wietrzne południe zastało Brygadę Piłsudskiego w okolicy Brzezina, skąd widać było lesiste, piękne góry. Teren, leżący przed batalionami polskimi, objęty był walką. Pewne jego przestrzenie zalegała podejrzana cisza, w innych toczyły się walki karabinowe.

Było to nieopodal Łowczówka, położonego na południe od Tarnowa, w odległości 12 klm. nad rzeczką Białą, prawobrzeżnym dopływem Dunajca.

Oddziały polskie wstępowały w czterodniowy krwawy bój.

Na froncie krakowskim stały rosyjskie korpusy: 9, 10, 11

i 21, które razem tworzyły armię Radki Dimitriewa. Pod Łowczówkiem stał 21-szy korpus, znany jako specjalista ataków na bagnety. Z takim to wrogiem, który do tej pory tylko zwycięstwa miał za sobą, miał się zmierzyć żołnierz polski...

Komendę główną nad siłami polskimi z powodu wyjazdu brygadiera Piłsudskiego do Wiednia, miał jego szef sztabu, podpułk. Sosnkowski.

Rozkaz, otrzymany przed rozpoczęciem boju przez Brygadę Piłsudskiego, da się streścić do następujących kilku wyrazów: Stanowiska rosyjskie szturmem wziąć i trzymać do pewnego określonego czasu.

Miano wyprzeć nieprzyjaciela z pozycji, które rano przeważającą siłą odebrał, opanować Meszną szlachecką i wzgórze, odnośną na karcie znaczone cyfrą.

Po południu 22 grudnia, po parogodzinnym staniu pod lasem, pułk I-szy Legionów rozsunął się w linię tyralierską, posuwając się w las. Las, który wziąć należało, ostrzeliwała już szrapnelami artyleria austriacka.

Atak, prowadzony przez majora Śmigłego-Rydza, począł obciskać wzgórze. W szczegółach wykonywali zadanie K. Herwin-Piątek i Bukacki. Padła komenda: „bagnet na broń” i w największej możliwie ciszy posuwano się naprzód. Batalion III-ci, a szczególnie druga jego kompania pod dowództwem por. Tatara miała do przebycia najgorszy teren. Po jarach i wertepach, skacząc po kamieniach, to znów po bagnistym gruncie, kompania druga posuwała się naprzód.

Kompania szła tak przez pół godziny naprzód — gdy nagle huknęły z góry salwy karabinowe i karabin maszynowy.

Oddział przypadł do ziemi i czołgając się, posuwał się z wolna pod górę. Była to ostatnia górką, jaką miano przebyć.

Kompania pozostawała ciągle pod silnym ogniem karabinowym, mimo to w łączności z innymi kompaniami posuwała się stale naprzód. Było kilku rannych i zabitych. Jeden z pierwszych zginął podp. Szczepański, ranny został podp. Orłowicz-Brzeszczot oraz kilku podoficerów i żołnierzy.

W największym porządku, w równej linii, czołgając się, posuwał się batalion III-ci naprzód. Nagle, na lewem jego skrzydle, rozległ się gromki okrzyk „hurra”. To Strzelcy poszli do ataku na bagnety. Równocześnie i kompania Tatara zerwała się do ataku, z głośnym okrzykiem „hurra” biegnąc naprzód. Po trzykroć padano i zrywano się.

Strzały nieprzyjacielskie poczęły rzednąć, wreszcie zupełnie ucichły. Oddziały polskie dobiegły do okopów rosyjskich. Rosyjanie, naciskani z dwóch stron, to przewagą ognia, to znowu obejściem flankowem polskiej tyralierki, poddawali się masami. Dzień pierw-

szy przyniósł oddziałom polskim przeszło 400 jeńców. Po lesie rozpoczęło się polowanie za uciekającymi Rosyanami.

Na skraju lasu były opuszczone okopy armii austriackiej; w nich rozłożył się batalion III-ci.

Z zapadnięciem nocy poprawiono okopy i zbierano rosyjskie karabiny i amunicję, którą Rosyjanie, uciekając w popłochu, porzucili. Z karabinów tych strzelano później, gdy batalionowi III-mu zabrakło amunicji.

Mniej więcej w godzinę po zajęciu rosyjskich rowów strzeleckich leśną drogą zbliżyło się do okopu kilku Rosyan, nie wiedząc nic o zajęciu pozycji rosyjskich przez oddziały polskie. Byli to sanitarysze i żołnierze, którzy wieźli do swoich prowianty — wóz mięsa rosółowego i wodę. Oczywiście zabrano ich zaraz do niewoli, a żywność rozdzielono pomiędzy polskie kompanie.

Patrole polskie sięgały daleko w teren nieprzyjacielski i zręcznymi podchodami przyprowadzały licznych jeńców, od których otrzymywano często pierwszorzędnej doniosłości informacje. Między innymi nadzwyczajną śmiałością odznaczył się podof. Gustaw Świderski, który na czele patrolu z 9 ludzi złożonego, wziął do niewoli wyższych oficerów Benderskiego pułku z pułkownikiem na czele, zagarniając ich w budce dróżnika przy stacji telefonicznej, we wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej. Oprócz pułkownika wzięto 3 oficerów i 28 żołnierzy.

Prawdziwie polska odbywała się bitwa: Na froncie trwa gwałtowna kanonada, a z linii bojowej na tyły wojsk prowadzą 17-letni Strzelcy we dwóch, we trzech po 20, 30 jeńców rosyjskich, chłopów rosnących i silnych jak tury.

Noc dotkliwie dała się we znaki oddziałom polskim. Deszcz lał niemiłosiernie prawie całą noc, w rowach robiło się błoto, a żołnierz musiał czuwać, by nie być zaskoczonym przez nieprzyjaciela.

Pierwsza noc upłynęła na ogół spokojnie; tylko od czasu do czasu tu i ówdzie odzywały się strzały nieprzyjacielskie. Z polskiej strony miejscami odpowiadano na nie salwami — jeżeli cel był znany, miejscami zbywano je milczeniem, nie chcąc tracić amunicji.

Dzień 23 grudnia upłynął na rozwijaniu się polskiego frontu. Strzelanina poczęła jeszcze wzrastać. Front pozycji polskich tak się rozciągnął dalece, że pchnięto weń wszystkie rezerwy.

Oddziały polskie zamknęły wąwozy, by nie dopuścić do przedostania się przez nie Rosyan. Na lewo zajęły pozycje Olszyna, Fleszar, Grudziński; prawe skrzydło pod komendą Ryłskiego posunęło się ostro jeszcze dalej naprzód.

Żołnierz polski starał się nie marnować amunicji: strzelał tylko do widocznego celu — i celnie. To też atakujący Rosyjanie mieli ogromne straty.

Mimo takiej oszczędności już o 11 przed południem zabrakło

amunicji; uzupełniono ją częściowo rosyjską, zabraną dnia poprzedniego przy ataku na pozycje nieprzyjacielskie.

Walczące strony zbliżały się do siebie coraz bardziej. Zwłaszcza na lewym skrzydle zwiększała się uparta walka; doszło tam do kilkunastu zawziętych ataków na bagnety.

Artyleria rosyjska opuściła walczące pierś o pierś szeregi, a szukała rezerw, ostrzeliwując gęsto pociskami teren, leżący zdala od linii czołowych. Podczas tej kanonady pękały od czasu do czasu pociski obok chaty, w której wódz bitwy, podpułkownik Sosnkowski, spokojnie odczytywał otrzymane raporty, badał sytuację swego odcinka, pochylając się nad mapą. Chata drży od wybuchu granatów, a on, zajęty myślą o walczącym froncie i wydawaniem rozkazów, zda się nie uznawać niebezpieczeństwa, nie słysząc nic oprócz ustnych raportów, składanych mu przez zdyszanych ordynansów, co dopiero nadbiegłych z frontu.

Zawzięte ataki rosyjskie na lewe polskie skrzydło zostały udaremnione. Bataliony Satyra-Fleszara, Olszyny i Grudzińskiego stały twardo; nie zmoęła ich wyborowa dywizja piechoty rosyjskiej, specjalnie na złamanie polskiego frontu przysłana.

Noc z 23 na 24 grudnia była w rowach strzeleckich bardzo niespokojna. Rosyjanie strzelali bezustannie, podchodząc śmiało prawie pod same polskie okopy. Widocznie próbowali ośmiadnąć pozycjami polskimi, o które w dniu następnym ponowił się zawzięty bój.

Dostawa żywności na linię frontu była ogromnie utrudniona. Już dwie doby w ogniu stoją polskie szeregi, a jeszcze nie jadły. Nic prawie niepodobna dowieźć; wozy bezskutecznie pną się w nocy pod górę, konie i ludzie dobywają ostatniego tchu — daremnie. Błoto i stromy teren czynią wszelkie wysiłki bezowocnymi. Oddziały zostać muszą i nadal przy zapasach, jakie ten i ów żołnierz posiada jeszcze przy sobie. Dzielią się po bratersku ostatnim kawałkiem suchego chleba.

Trzeci dzień boju był szczególnie krwawy. Linie walczących zbliżyły się miejscami na 30—40 kroków naprzeciw siebie. Rosyjanie otwarli szczególnie silny ogień artyleryjski i karabinowy na okopy, szukając od czasu do czasu i rezerw. Miejscami ogień był tak silny, że było niepodobieństwem wychylić się z okopów. Początkowo biła artyleria rosyjska, poza okopy polskie, w artylerię austriacką, ale później na okopy skierowała strzały tak celne, że szrapnele pękały nad głowami żołnierzy, siejąc kule wprost do rowów strzeleckich.

Po stronie polskiej wszystkie rezerwy wciągnięte zostały do boju, Rosyjanie natomiast ciągle wzmacniali swe siły wypoczętymi oddziałami. Polski żołnierz wykazał w dniu 24 grudnia tyle wytrwałości i męstwa, że czyny jego można godnie porównać z bo-

haterskimi walkami lat dawnych. Czar polskiego uporu i wytrwałość, najwyższa cnota wojenna, spełniała się tego dnia, zwłaszcza, gdy na centrum pozycji polskich przypuścili Rosyjanie szturm, przygotowany piekielnym ogniem artylerii. Ponowna próba złamania polskiego frontu nie udała się, gdyż Kuba-Bojarski wspaniałym kontratakiem na bagnety odrzucił Rosyan, zabierając kilkadziesiąt jeńców.

Wieczorem przyszedł rozkaz dywizji cofnięcia się z zajmowanych stanowisk. Powoli wycofują się pojedyncze sekcje i plutony. Kilka oddziałów ścigało już na drogę. Sanitariusze unoszą rannych.

Drugi rozkaz dywizji każe znów zająć opuszczone pozycje. Wrócono na nie w nocy, wyrzucając z nich Rosyan bagnetem, którzy gdzieśgdzie zdołali się już w nich umieścić.

Wyborowa dywizja rosyjska, specjalnie, jak zeznawali jeńcy, na przełamanie tego frontu sprowadzona znowu, wśród trzasku karabinów leżała bezsilna całą noc przed cienką, wyczerpaną kilkudniową walką, linią Legionu polskiego.

25 grudnia nieco przycichło. Była to jednak cisza przed burzą. Nieprzyjaciel wyyskał silną mgłę poranną, aby nie ostrzeliwany przez artylerię, podsunąć do polskiego frontu kolumnę piechoty i aby w sile kilku wyborowych pułków na wyczerpany polski front uderzyć.

Otrzymał około 10 rano rozkaz dywizyjny nakazywał utrzymanie pozycji do godz. 2 po południu. Ogólne położenie armii nie pozwalało na utrzymanie się na zajętych stanowiskach.

Brygada Piłsudskiego spełniła w całości włożone na nią przez komendę armii zadanie: zajmowane przez siebie pozycje, bronił mężnie w ciągu czterech dni, opuściła 25 grudnia o godz. 2:30 po południu, t. j. o pół godziny później, aniżeli tego rozkaz armii wymagał.

Bataliony polskie zeszyły z pozycji, zostawiając przed sobą stosy nieprzyjacielskich trupów. Jako przykład strat rosyjskich może służyć Benderski pułk piechoty, w którym, według zeznania jeńców, po czterech dniach boju liczyły kompanie po 20—30 ludzi.

Przedpola okopów polskich zasiało około 4000 rannych i zabitych Rosyan. Polskie oddziały, będąc niemal ze wszystkich stron mrowiem rosyjskiem otoczone, zdołały uprowadzić z sobą zdobytych jeńców, w liczbie 600, w czym 18 oficerów.

Straty w Legionach były ciężkie, lecz w porównaniu z zadaniami Rosyanom niewielkie. Zabitych było 110, rannych 201 oficerów i żołnierzy. W szczególności ubytek w rannych i zabitych przedstawia się jak następuje:

W oficerach liniowych zabitych 9 t. j. około 11%, rannych 25, t. j. około 30% — razem 41%.

W podoficerach liniowych zabitych 22 t. j. około 9⁰/₀, rannych 30 t. j. około 12⁰/₀ — razem 21⁰/₀.

Przeciętnie zatem w oficerach oraz podoficerach, a więc w materyale, któryby mógł w pierwszym rzędzie zasilić korpus oficerski, straty wynoszą:

W zabitych 10⁰/₀, w rannych 17⁰/₀ — razem 27⁰/₀.

Straty w żołnierzach:

W zabitych 79 t. j. około 3⁰/₀, w rannych 146, t. j. około 5¹/₂⁰/₀ — razem 8¹/₂⁰/₀.

Przeciętnie zaś straty w oficerach, podoficerach i żołnierzach wynoszą:

W zabitych 110, t. j. około 3¹/₂, w rannych 201, t. j. około 6¹/₂⁰/₀ — razem 10⁰/₀.

Jak z tego zestawienia wynika, polski korpus oficerski i podoficerski poniósł pod Łowczówką ogromne straty. Świadczy to o jego bohaterstwie, o jego bezprzykładnej, prawdziwie polskiej pogardzie śmierci w walce z odwiecznym wrogiem.

Ponieważ z drugiej strony ubytek procentowy w szeregowcach stosunkowo do strat w oficerach i podoficerach oraz rozmiaru krwawego czterodniowego boju jest nie wysoki, świadczy to chlubnie o nadzwyczajnie troskliwym i umiejętnym kierownictwie.

Po skończonym boju i wycofaniu się na głębiej położone pozycje, wydał podpułkownik Sosnkowski następujący rozkaz, który w dniu noworocznym odczytany został I-szej Brygadzie Legionów Polskich:

„Żołnierze!

„Bój, który rozpoczęliście dnia 22 grudnia 1914 r. na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział I. Pułk Legionów. Mielście do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przyslaną. Mielście sprawę z nieprzyjacielem, ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardya, oddziały majora Śmigłego, prac naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie poprowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy, sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi, oskrzydłując zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmożonych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika.

Już wieczorem byliście żołnierze panami pozycji, na których kilka godzin temu tryumfował nieprzyjaciół.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich, nie pozwoliło nam przestać na samem spełnieniu zadania. Patrole I. Pułku w pościgu

dalej poszły, wnikając w teren, zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol złożony z 8 ludzi, pod dowództwem podoficera Świdarskiego, wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a mianowicie podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników, oraz dalszych licznych jeńców.

Drugi dzień walki 23 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu, wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas gdy prawe skrzydło z batalionem Ryńskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskimi, zdobytymi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

Dzień 24 grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy nęceniem nie ustępował dniom poprzednim. Linie walczących tężyły się naprzeciw o 30—40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerii nieprzyjacielskiej, nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliwszy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilaly wypoczęte oddziały coraz nowych grup.

Żołnierze! uporem swym, hartem i męstwem tego dnia okazanym, wystawiliście sobie świadectwo, godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu orężowi. Dowiedliście, iż niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać Was pragnie, a Wy zwyciężać chcecie.

Co znaczy łamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciół, przypuszczając szturm do centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Bojarskiego, cofnął się w nieładzie, dając nam kilkudziesięciu jeńców.

Wieczorny rozkaz cofnął naszą linię z jej stanowisk, by w godzinę potem ponownie ją na nie powołać. Powróciliście, wyrzucając gdzieś nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez Was stanowisk.

Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych; niemniej jak 4000 rannych i zabitych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówką. Odeszliśmy, uprowadzając z sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówką, daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuję dla Was szeregi armii, a za które nieprzyjaciół płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej, wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbcza imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska Kuby-Bojarskiego, komendanta I baonu;

Słomki, zastępcy komendanta I baonu; Nielskiego, kompanijnego 2 kompanii 1 baonu; Zagórskiego, komendanta II baonu; plutonowego Króla-Kaszubskiego, Kędzierskiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna.

Zegnając rannych w tej bitwie życzeniem jak najrychlejszego powrotu do służby w imieniu Komendy, pozdrawiam Was, Żołnierze, wezwaniem zgasłego na polu walki szeregowca I. Pułku, Lubonia:

Niech żyje Polska! Legioniści naprzód!“

Rozkaz powyższy jest niejako skreśleniem dziejów ciężkiego boju, uznaniem męstwa polskiego żołnierza.

Brygadyer Piłsudski, po powrocie z Wiednia, odezwał się również serdecznie do swych umiłowanych szeregów. Serce jego napełnił wielki smutek z powodu tak bolesnego nadszarpnięcia drogiej mu, walecznej drużyny. Uchylił przeto czoła przed wielkością jej bohaterstwa, oddając cześć tym, którzy dla idei niepodległej Ojczyzny złożyli w ofierze wszystko, co człowiek złożyć może: życie, często młode, pełne nadziei.

Rozkaz Piłsudskiego, odczytany brygadzie w dniu 3 stycznia 1915 r. ma następujące brzmienie:

„Żołnierze!

„Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze będzie bliską naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wplećliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, męźnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, pod-

pułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc batalion, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńca pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie“.

* * *

I-sza Brygada Legionów Polskich zdobyła sobie pod Łowczówkiem swoim bohaterstwem u wroga sławę najwaleczniejszego oddziału, a szczyry podziw wzbudziła wśród współwalczącej armii. Arcyksiążę Józef Ferdinand, komendant IV armii, wyraził osobiście podpułk. Sosnkowskiemu uznanie, jako komendantowi boju i rozkazał mu oświadczyć w swem imieniu wdzięczność i uznanie za męstwo i brawurę, z jaką Brygada stawiała w walce. Komenda dywizji wyróżniła bój Brygady pod Łowczówkiem specjalnym rozkazem, a komenda korpusu poleciła przedstawić bez ograniczenia liczby listę kandydatów do dekoracji wojennej.

Za waleczność, okazaną w boju pod Łowczówkiem, przyznano I-szej Brygadzie Legionów polskich 6 wielkich medali złotych, 18 wielkich medali srebrnych i 48 małych medali srebrnych, 72 dyplomów pochwalnych.

A jakkolwiek polski żołnierz nie poszedł do boju dla orderów i krzyżów, lecz dla wywalczenia lepszego jutra dla Polski, to jednakże oznaki te przyjął jako uznanie prawdziwego męstwa.

Wycofawszy się z linii bojowej, odeszła I-sza Brygada Legionów polskich na dobrze zasłużony jednomiesięczny odpoczynek do Kęt, gdzie stanęła w ostatnich dniach stycznia 1915 r.

Z końcem lutego, wypoczęty i pełen najlepszego ducha wyszedł żołnierz polski na nowy plac boju w Królestwie Polskiem, by w dalszym ciągu wśród trudów i walk wieńca laurowy wieniec nieśmiertelnej polskiej sławy, by odwalić kamień grobowy, jaki na niepodległości jego Ojczyzny przywaliła przed wiekiem z górą prze-moc obca.

Kraków, dnia 11 lipca 1915 r.

SPIS TREŚCI.

Przedmowa	Str. 3
Wstęp	5
Rozdział I. Wybuch wojny europejskiej	7
Rozdział II. Działalność stronnictw niepodległościowych	8
Rozdział III. 16 sierpnia 1914 r.	25
Rozdział IV. Stanowisko Austrii, Niemiec i Rosyi wobec Legionów i Narodu Polskiego	33
Rozdział V. Mobilizacya Organizacyj Strzeleckich i odmarsz do Kró- lestwa	38
Rozdział VI. Kielce	44
a) Pochód na Kielce	
b) Pierwsze zajęcie Kielc	
c) Drugie zajęcie Kielc	
d) Drugi odwrót z Kielc.	
Rozdział VII. Nowy Korczyn	79
Rozdział VIII. Na Warszawę	100
a) Batalion II-gi Norwida	
b) Batalion IV-ty Wyrwy	
c) Ułani Beliny.	
Rozdział IX. Dęblin	107
a) Marsz na Dęblin i bój pod Dęblinem	
b) Odwrót z pod Dęblina.	
Rozdział X. Krzywopłaty	121
Rozdział XI. Podhale	132
Rozdział XII. Łowczówek	143



JW 2816

35100

